

POLITYKA POLSKI NIEPODLEGŁEJ

7836

SKŁADY GŁÓWNE—Kraków: S. A. Krzyżanowski
Łódź: Ludwik Fiszer—Poznań: Fiszer i Majewski
Wilno: Stowarzyszenie Nauczycielstwa Polskiego

STANISŁAW BUKOWIECKI

POLITYKA POLSKI NIEPODLEGŁEJ

SZKIC PROGRAMU



1922

WARSZAWA E. WENDE I S-KA
TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „IGNIS” S. A.



295915

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0214375

Druk. „Rola” J. Buriana, Mazowiecka 11.



WSTĘP

Obserwatorzy polityki niepodległego państwa polskiego, które, w chwili gdy słowa te piszę, kończy trzeci rok swego istnienia, wytykają przede wszystkim polityce tej brak stałej linii wytycznej. Człowiekowi, nie biorącemu czynnego udziału w bieżącym życiu politycznym polskim, trudno się zorientować w całej tej gmatwaniu zabiegów, działań i zaniechań, trudno dopatrzeć związku przyczynowego pomiędzy danym krokiem rządu, a krokiem poprzednim i następnym. Załamania linii politycznej zdarzają się wszędzie w państwach dawno zorganizowanych i prawidłowo już funkcjonujących. Załamania te bywają nawet ostre, ale są one tam zazwyczaj koniecznym skutkiem świadomej zmiany kierunku politycznego w następstwie zmiany gabinetu, która znów stanowi wynik przegrupowania stronnictw w Izbie i wywołanej przez to zmiany większości, lub też wynik nowych wyborów parlamentarnych i odmiennego składu ciał ustawodawczych. W Polsce współczesnej mamy dopiero pierwszy sejm; jest w nim wprowadzie wiele stronnictw, ulegających nieustannemu przegrupowywaniu, ale niema określonych kierunków politycznych; jest tylko walka grup, ale w nikłym stopniu walka idei i wierzeń. Zwalczające się zajadłe grupy mają nieraz identyczne poglądy na najważniejsze zagadnienia polityczne i odwrotnie, ta sama grupa w postępowaniu swoim wykazuje często rażące, trudne do wytłumaczenia sprzeczności. Nasze życie parlamen-

tarne przedstawia istny ideowy chaos, któremu imię — bezprogramowość. W Polsce niema skryształizowanych programów politycznych, t. j. całokształtu też postępowania politycznego, dotyczących najważniejszych dziedzin państwowego bytu. Bo nie można programem politycznym nazwać litanji ogólników o dobrych stosunkach ze wszystkimi państwami sprzymierzonymi, uporządkowaniu skarbu, wewnętrznym ładzie, reformie rolnej, opiece nad pracą i t. d. i t. d., które figurują w deklaracjach wszystkich stronnictw, różniąc się raczej redakcyjnie ostrzejszym, lub łagodniejszym tonem, większym lub mniejszym uwydatnieniem tego albo innego ustępu. Nie mamy programów postępowania w polityce bieżącej, nie mamy też podstawowego ogólnonarodowego programu państwowego. To, co się nazywa programem polityki bieżącej, co jest wskazaniem postępowania w całokształcie konkretnych spraw, będących na porządku dziennym życia państwowego, nie może być w normalnem państwie czemś dorywczem, z dnia na dzień przez przywódców politycznych wymyślonem, ale na to, aby miało istotne warunki siły i życia, winno opierać się na podstawie pewnego programu zasadniczego, pewnej trwałej ideologii narodowej, ulegającej nieznacznej ewolucji pod wpływem wymogów życia, w istocie swojej stałej, z pokolenia w pokolenie przekazywanej. Nie twierdzę, aby w Polsce nie było wcale idei, ani nawet ideologii narodowo-politycznej, ale to co jest nie stanowi czynnika życia państwowego, a jest raczej zbiorem asów i wskazań życia narodowego, pozapaństwowego i dlatego też we współczesnem życiu państwowem stanowi pierwiastek bardzo mało twórczy.

Istniejąca bezprogramowość polityczna stanowi niewątpliwie wielkie narodowe nieszczęście, jest też główną przyczyną naszych niedomagań i klęsk politycznych. Patrząc polski, patrząc na to co się dzieje, jakichkolwiek byłoby osobiście przekonań politycznych, dochodzi do wniosku, że lepiej będzie nawet, gdy zatryumfują poglądy polityczne z jego przekonaniem niezgodne, aby tylko w sposób świadomy,

programowo i konsekwentnie, a naturalnie uczciwie i po obywatelsku były w czyn wprowadzane.

Że tak jest jak jest, że w Polsce panuje polityczna bezprogramowość, to nie jest następstwem jakichś szczególnych wad i ułomności polskich, ale koniecznym nieomal wynikiem dotychczasowego rozwoju. Polska od bardzo dawna przestała żyć normalnem życiem państwowem; już w czasach największej naszej potęgi i blasku, w wieku XVI zaczął rozlegać się głos o konieczności naprawy Rzeczypospolitej, jako niezbędnym warunkiem utrzymania jej bytu. Program naprawy jest od owej epoki, aż do upadku państwa właściwie jedynym świadomym programem politycznym. Ale gdy naprawa ta nie była rozumiana jako normalne ulepszenie i rozwój zasadniczo zdrowego organizmu państwowego, ale jako konieczna operacja, bez której organizm ten zginąć musi, to nie można takiej naprawy uważać za normalny program polityczny. Jest to rozpaczliwe dążenie do ratunku ginącej ojczyzny, a nie planowe, systematyczne, spokojne udoskonalanie państwowej budowy. Jeżeli tak się rzeczy miały w epoce, w której Polska była jeszcze państwem niepodległym, to oczywiście z chwilą upadku ideał polityczny musiał tembardziej sprowadzać się do zagadnienia odzyskania bytu. To zagadnienie musiało stać się i stało się też celem jedynym, ukochanym, świętym celem, do którego sprowadzały się wszystkie dążenia i myśli. A z biegiem czasu, w miarę klęsk i zawodów, cel ten stawał się coraz bardziej daleki i mglisty, droga do niego coraz mniej jasna, a myśl o nim coraz bardziej przekształcała się w marzenie. Ale cel ten w więcej, lub mniej konkretnej postaci był jednak wspólny wszystkim polakom bez względu na barwę polityczną, pomimo nieraz odmiennych pozorów tkwił w sercu każdego, myślącego o sprawie publicznej, obywatela. Miał więc naród polski zasadniczy program w epoce niewoli, ale program zupełnie rudymmentarny, sprowadzający się do wyjścia z nicości politycznej. Oczywiście program taki, w którym najodleglejszym i najwznioślejszym celem było to, co obec-

nie zostało osiągnięte i stanowi najbardziej pierwotny i podstawowy grunt budowania politycznego, stracił już na szczęście swoje aktualne znaczenie i może być domyślnym raczej tylko punktem wyjścia wszelkiego myślenia i działania politycznego, ale nie osnową państwowego programu. Tem mniej za osnowę taką służyć mogą konkretne wskazania narodowo-polityczne z okresu niewoli, które bezpośrednio, lub pośrednio do jedyne go, wielkiego celu zmierzać miały. Spory o to czy powstanie, czy ugoda, czy praca organiczna są już obecnie kategorjami ściśle historycznymi i nie mogą stanowić składników aktualnego politycznego myślenia. Obecnie jak na objawy bardzo odległe z całkowitym obiektywizmem „sine ira et studio“ patrzymy już nie tylko na różnice programowe pomiędzy Wielopolskim, Andrzejem Zamoy skim i „czerwonymi“, ale bodaj nawet pomiędzy zwolennikami współdziałania z rewolucją rosyjską z 1905 r., a ich przeciwnikami. Chociaż było to tak niedawno, chociaż z wyjątkiem najmłodszych wszyscy braliśmy udział w tych walkach i sporach, to jednak wszystko to przedstawiać się nam musi jako coś bardzo dawnego i odległego, z czem współczesne nasze życie państwowe nie ma już nic wspólnego. Jak dla człowieka, który wyzdrowiał i wyszedł ze szpitala, jak dla uwolnionego z więzienia, to co przeżył w chorobie, lub w więzieniu jest czemś zamkniętym, od czego nowe jego życie całkowicie się odrywa, tak i dla narodu naszego cała ta przeszłość w niewoli jest przedmiotem bolesnego wspomnienia, pełnej ukochania czci dla bohaterów i męczenników, ale nie jest, być nie może i nie powinna realną podstawą naszych w państwie polskim czynów i dążeń. Jesteśmy już jeżeli nie na innej planecie, to na innej płaszczyźnie działania i myślenia. Okres ostatniej wojny, wywołując wielkie poruszenie myśli i uczuć Polaków w kierunku dążeń narodowo-politycznych, nie mógł jednak wytworzyć zasadniczego programu politycznego, bo w tym okresie, tak jak i poprzednio, tylko z dużo większą intensywnością, wszechwładnie panowało jedno dążenie do państwowego wyzwole-

nia się. Środka do tego szukano w dwóch przeciwnych obozach, na które świat się rozdzielił; wynikło stąd rozdwojenie, którego następstwa dotąd jeszcze odczuwać się dają. Ale zarówno dla tych, którzy szukali wyjścia przez zespolenie sprawy polskiej ze zwycięstwem Rosji i jej sprzymierzeńców, jak i dla ich przeciwników politycznych, którzy w oparciu o państwa centralne starali się kłaść podwaliny pod budowę własnej państwowości, te związki i przymierza nie były czemś zasadniczym i stałym, ale tylko środkiem doraźnym dla osiągnięcia jedyne go, wielkiego, wspólnego wszystkim celu. Wprawdzie przystrajano daną taktykę w hasła zasadnicze, mówiono więc z jednej strony, że Polski posłannictwem dziejowym jest obrona Słowiańszczyzny od nawały germańskiej, z drugiej zaś wskazywano na to, że Polska winna być przedmurzem zachodniej, łacińskiej cywilizacji od wschodniego barbarzyństwa, ale zdania takie były raczej figurami retorycznymi, dostrojonemi do pewnej modły postępowania politycznego, nie zaś naprawdę zasadniczą myślą polityczną, z której dopiero takie czy inne wskazanie wynikać miało. A gdy wojna się skończyła, gdy w dniu 11 listopada 1918 roku Polska z państwa, będącego we władaniu Niemiec i od nich zależnego, stała się państwem niepodległym, to i wtenczas trudno było myśleć o szybkim wytworzeniu i rozpowszechnieniu zasadniczych wskazań politycznych. Pomijając już fakt, że w tej pierwszej dobie naszego niepodległego bytu, gdy trzeba było stwarzać tak wiele, walcząc jednocześnie na wszystkich frontach, zadania chwili musiały całkowicie absorbować wszystkich, sprawie publicznej oddanych, ale nieokreślenie granic stanowiło zasadniczy powód trudności wytworzenia stałego programu. Gdy jeszcze niewiadomem było, czy Polska ograniczy się do terenu ściśle etnograficznego, czy też obejmie wielkie terytorja wschodu i południo-wschodu, to jakże można było ustalać pogląd na stosunek nasz do sąsiednich narodowości, pogląd, będący jednym z najważniejszych i najtrudniejszych problemów programowych. Bo wszak

całkiem inaczej kształtują się te sprawy w państwie mniejszem, narodowo prawie jednolitem, a całkiem znów inaczej w wielkiem od morza do morza mocarstwie. Ten stan rzeczy tak dziwny istnienia nowoczesnego państwa niepodległego przez dłuższy okres czasu bez ustalonych granic jest więc niewątpliwie momentem, przemawiającym na nasze usprawiedliwienie. Ale historia teraz nie czeka na to, aż się wszystko ułoży i będziemy mogli wówczas spokojnie do obmyślenia programów przystąpić. Od pierwszej chwili naszego niepodległego istnienia, w przeciwstawieniu do poprzedniego okresu, posiadanie takiego zasadniczego programu i oparcie na nim naszych czynów stało się praktyczną sprawą życiową największej doniosłości. Bo oto weszliśmy w ten okres historii, w którym już sami przynajmniej w części los nasz wykuwamy. Okazało się wkrótce, że granice Polski nie będą czemś przez Radę Najwyższą w Paryżu za zielonym stołem nakreślone i nam zgóry danem, ale że zależeć one będą, zwłaszcza na wschodniej stronie, od nas samych, od naszej dzielności. A więc musimy wiedzieć jakiej chcemy Polski — wielkiej, czy mniejszej, a ta chęć nasza tylko z zasadniczego programu wypływać może. Więc należało go tworzyć i uświadamiać sobie pomimo wszelkich trudności, a to, że dotąd panuje w tym względzie chaos i rozdzielenie, sprawiło nam już zła wiele, bo doprowadziło do ukształtowania granicy wschodniej, które nie jest wykładnikiem jasnej myśli politycznej. W każdym razie, w chwili gdy to piszę, trudności o których wyżej mowa przeważnie już ustąpiły, bo ogromna większość naszej linii granicznej jest już stanowczo ustalona, to co pozostaje nie może już zasadniczo przekształcić istoty państwa polskiego, może tylko ułatwić, lub utrudnić realizację podstawowego programu. Czas już zatem największy, aby nasza myśl polityczna zajęła się bardziej intensywnie badaniem i oświeclaniem zasadniczych problemów państwowych Polski. Rozważeniu niektórych ważniejszych podstawowych zagadnień naszego państwowego bytu poświęcona jest praca niniejsza.

I

ZASADNICZE KRYTERJA PROGRAMOWE

Głównem kryterjum polskiego programu politycznego jest polska racja stanu, znaczy to, iż wszelkie wskazania postępowania politycznego winny być oceniane ze stanowiska użyteczności dla Polski. A więc wyraźnie, lub domyślnie w każdym poszczególnym wypadku trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie, czy zalecony środek dobru Polski służy, względnie czy służy temu dobru w większym, lub mniejszym stopniu? Twierdząca odpowiedź na to pytanie stanowi pierwotny, podstawowy warunek każdej tezy programowej, oraz całości programu; wskazanie polityczne, które warunkowi temu nie odpowiada, nie może być wcale brane pod uwagę, a to chociażby wskazanie takie dyktowane było najbardziej słusznymi i poszanowania godnymi względami ogólnie humanitarnymi. Obranie centralnego kryterjum jest koniecznością, w braku bowiem takiego sprawdzianu nie mielibyśmy należytego punktu oparcia w rozumowaniu politycznym, każde rozumowanie byłoby chwiejne, nie doprowadzałoby do stanowczych wniosków. Pytanie, czy słusznem i zasadnem jest, aby dobro państwa miało prym przed wszelkimi innymi, nieraz szerszemi nawet celami i względami, nie będzie tutaj rozważane, tezę powyżej wystawioną przyjmujemy jako twierdzenie gotowe, wynikające tak z całego dotychczasowego doświadczenia historycznego, jak i z ustalonego pojęcia o państwie, jako najwyższym zwierzchniczym wyrazie społecznych dążeń i społecznej twórczości ludzkiej. Wśród wielkiej liczby różnego rodzaju zbiorowości ludzkich

musi być jedna kategoria, której wszystkie inne są podporządkowane. Od zarania kultury historycznej kategorią taką jest państwo, które wyjątkowo tylko w niektórych ułamkowych okresach dziejów ustępowało pierwszeństwa innym zbiorowościom, jak np. w średnich wiekach Kościolowi. Państwo pozostaje absolutem zbiorowości ludzkiej i obecnie, a nawet coraz bardziej na tem stanowisku się utrwała. Czy i kiedy punkt ciężkości życia zbiorowego zwięzi się np. do gminy, lub rozszerzy do społeczności ogólnoludzkiej, tego pytania tutaj rozważać nie będziemy, ponieważ pragniemy traktować rzeczy nie ze stanowiska abstrakcyjnego, ale na gruncie historycznej rzeczywistości. Zauważymy tylko, że gdyby nawet ewenualność taka spełnić się miała, to nie przeczyłoby to podanej wyżej tezie o zwierzchniczym stanowisku państwa pośród zbiorowości ludzkich, państwo tylko zwięzłoby się, lub rozszerzyło, a gdyby nawet objęło całą ludzkość, co przecież jest mało prawdopodobne, to i w takim razie pozostałoby państwem i byłoby absolutem zbiorowości ludzkiej jako takie, zasadniczo więc nieby się nie zmieniło. O stosunku państwa do pewnych wyższych, stałych ugrupowań międzypaństwowych, jakoto obecna Liga Narodów, będzie mowa w dalszym toku pracy niniejszej, gdyż zagadnienie tego stosunku jest jednym z bardzo ważnych tematów socjologiczno-politycznych doby współczesnej. Tutaj zaznaczę, że choćbyśmy stałym zespołom międzynarodowym przyznawali znaczenie jaknajwiększe i przepowiadali najpotężniejszy ich rozwój, to w każdym razie, dopóki zespół taki nie pochłonie państw poszczególnych i sam w państwo się nie przeobrazi, która to ewenualność nie jest kwestją konkretną, dopóty dla poszczególnych państw i ich obywateli zespół taki nie będzie celem sam w sobie, ale środkiem służącym dobrobytowi i rozwojowi państw poszczególnych, będzie miał zatem znaczenie wtórne, od państw poszczególnych pochodne. Zaznaczone tutaj centralne i zwierzchnicze stanowisko państwa w szeregu zbiorowości ludzkich jest nie tylko prostym faktem historycznym, wynikiem dotychczasowego rozwoju dzie-

jowego całej cywilizowanej ludzkości, ale ma ono bardzo głębokie podstawy psychologiczne i uczuciowe w człowieku. Normalny obywatel kocha swoją ojczyznę, widzi cel sam w sobie i każe przed celem tym ustępować nawet najsilniejszym swoim popędom samozachowawczym. Takiego uczuciowego stosunku w odniesieniu do innych zbiorowości zarówno węższych, jak i szerszych od państwa, niema, a to oparcie się państwa na najwyższym przywiązaniu obywateli stanowi też podstawę główną usprawiedliwienia powyżej zaznaczonego charakteru państwa jako absolutu zbiorowości ludzkiej, jako tworu, będącego sam w sobie celem, tworu, którego dobro, rozwój i potęga stanowi naczelne kryterjum politycznego postępowania.

Bezwzględne stosowanie rzeczonoego kryterjum prowadzi może do kolizji z prawami jednostek, oraz zbiorowości ludzkich, do krzywdy innych państw i narodów, do obrazy uczuć humanitarnych i względów sprawiedliwości. Jednak co się tyczy państwa polskiego, to na szczęście powiedzieć można, że to wszystko co naprawdę służy jego dobru, wogóle nie sprzeciwia się dobru innych, że racjonalne wskazania polityczne dla Polski opierają się właśnie na zasadach humanitaryzmu i uznania praw ludzi, zbiorowości i narodów. Naodwrot, stosowanie w polityce polskiej zasad, z wymaganiami ogólnej sprawiedliwości niezgodnych, po największej części prowadziłoby do rezultatów dla państwa polskiego ujemnych. Naturalnie w powyższej tezie są wyjątki, ale tutaj zatrzymywać się na nich nie będziemy, ponieważ bliższy rozbiór całej tej kapitalnej kwestji stanowi przedmiot jednego z dalszych rozdziałów pracy niniejszej. Obecnie ograniczamy się tylko do skonstatowania faktu.

Termin „racja stanu“, podany wyżej dla określenia zasadniczego kryterjum polityki państwa, aczkolwiek stary, w ostatnich czasach mało był w Polsce używany. Istotnie trudno mówić o racji stanu tam, gdzie niema tego „stanu“, czyli własnego państwa. To też w Polsce przed wojną mówiono zawsze o interesie narodowym, rozumiejąc przez to pojęcie

najwyższe dobro narodu polskiego, które też było oczywiście naczelnym kryterjum ówczesnej bezpaństwowej polityki polskiej. Jakże obecnie kształtuje się stosunek polskiego interesu narodowego i polskiej racji stanu? Odpowiedź na to pytanie zależy oczywiście od stosunku dwóch pojęć: narodu i państwa. W państwach nienarodowych stosunek ten może się kształtować rozmaicie i interes narodu, wchodzącego w skład państwa, może nie tylko nie iść po jednej linii z interesem tego państwa, ale może mu się wprost przeciwstawiać. Tak się rzeczy mają z narodami ujarzmionymi. Ale i narody, panujące w danym państwie, jeżeli istnieją też poza nim i poza nim mają szersze interesy, mogą widzieć swoją korzyść i w krokach, które interesowi danego państwa nie odpowiadają. Tak np. Austria współczesna, chociaż zamieszkała wyłącznie przez Niemców, może jednak widzieć swoją rację stanu tam, gdzie bynajmniej nie leży interes narodu niemieckiego jako całości. Co się tyczy Polski, to i pod tym względem znajduje się nasza ojczyzna w sytuacji korzystnej. Cokolwiek możnaby powiedzieć i cokolwiek powiedzianem będzie w dalszym toku tej pracy o ujemnych stronach takiego ustosunkowania liczebnego i terytorjalnego narodu polskiego do innych narodowości, jakie właśnie w państwie ma miejsce, to w każdym razie naród polski jest do tego stopnia w państwie tem gospodarzem, że może o niem powiedzieć słowami Ludwika XIV: „Państwo, to ja“. Co niemniej ważne, naród nasz nie ma poza państwem polskim żadnych interesów politycznych. Może mieć naturalnie bardzo poważne nawet sprawy emigracyjne, kolonialne, czy inne, rozgrywane się terytorjalnie za granicą, ale wszystkie te sprawy stanowią emanację życia państwa polskiego, przez nie są kierowane, jemu służyć mają. To właśnie państwo było celem marzeń i dążeń narodu w okresie jego niewoli i wysuwany wówczas „interes narodowy“ był sprawdzianem tego, czy dany objaw życia uważany jest za prowadzący do zdobycia państwa, lub nie. Obecnie więc polski „interes narodowy“ i polska „racja stanu“ są synonimami, a raczej nowe

pojęcie „racji stanu“ wchłonęło w siebie „interes narodowy“. Żadnej przeciwstawności tutaj być nie może, racja stanu jest przystosowaniem interesu narodowego do warunków z istnieniem państwa związanych; raczej tylko teoretycznie przeciwstawiaćby można interes narodowy, rozumiany ciasno jako korzyść polskiej grupy etnicznej, interesowi państwa jako całości. Rozumienie to nazywam ciasnem i nawet w dobie przedwojennej interes narodowy pojmowano w Polsce szerzej, miało to pojęcie zawsze pewien przymak państwowy, tradycyjalny i potencjalny. Otóż bezpośredni interes etnicznej grupy polskiej, o ileby naprawdę stanął w sprzeczności z interesem państwa, to musiałby względem na korzyść państwa ustąpić. Gdyby było inaczej, to w rezultacie obróciłoby się to na niekorzyść grupy etnicznej, bo każda szkoda wyrządzona państwu polskiemu jest szkodą narodu polskiego, który tylko pod warunkiem istnienia, rozwoju i potęgi tego państwa i w ścisłej zależności od niego istnieć i rozwijać się może, a poza nim i bez niego skazany jest na powolniejsze, lub szybsze zatracenie. To też nie co innego jak państwo stanowi właśnie w Polsce, jak i gdzieindziej centralny punkt życia zbiorowego, pragnień i ukochań zbiorowych. Polska racja stanu wciela w sobie polski interes narodowy, ale też w zupełności go zastępuje. Teza niniejsza może być uważana za truizm i istotnie w państwach oddawna zorganizowanych rozumie się sama przez się. W krajach tych przeważnie państwo tak dalece pokrywa sobą naród, że pojęcia obywatela państwa i członka narodu są zupełnie identyczne. Tak we Francji pod nazwą „Français“ rozumie się obywatel państwa francuskiego, który może nawet do narodowości francuskiej nie należeć, natomiast przedwojenny Lotaryńczyk, chociażby był najgoręcej do Francji przywiązany, nie nazywał siebie Francuzem, ale bolał nad tem, że Francuzem być przestał, i ze wszystkich sił pragnął zostać nim znowu. W Polsce jednak uwydatnienie i uświadomienie sobie tych rzeczy nie jest bynajmniej zbędne. Przez ostatnie wieki naszego poprzedniego niepodległego bytu górowały

w Polsce dążenia odśrodkowe, właściwie antypaństwowe, a po upadku Rzeczypospolitej walka z państwem najezdniczem, ten naczelny punkt programu narodowego, była i być musiała walką z państwem jako takim, bośmy innego jak najezdnicze nie znali. Tak więc przez całe pokolenie rozwijała się przeciwstawność pojęć państwa i społeczeństwa, przeciwstawność, która była główną osią politycznego życia. Ten kierunek wyrył tak głębokie ślady w świadomości narodowej, że oto i teraz, gdy osiągnięty został cel wiekowego pragnienia i walki naszej, przeciwstawność rzeczona nie jest całkowicie wyrównana. Dotąd jeszcze w sferach bardzo szerokich, u wielu ludzi, którzy mają się za patriotów, państwo polskie jeżeli nie jest czemś wrogiem to conajmniej jest czemś obcym, nie weszło ono jeszcze w serca i dusze całego narodu. Dlatego to należy w Polsce moment państwowości szczególnie akcentować i uwydatniać i propagować tę myśl, że właśnie państwo, ta konkretna, realna, uzbrojona w środki działania, najwyższa organizacja narodu jest naczelnem zbiorowiskiem ludzkim, że właśnie państwu temu i wyłącznie jemu służyć może polski patriotyzm narodowy, że patriotyzm pozapaństwowy jest obecnie w Polsce absurdem i że dobro państwa jako takiego stanowi naczelny sprawdzian politycznego działania. Minał czas kiedy było i musiało być inaczej, kiedy w braku własnego państwa i w utęsknieniu za niem wysuwaliśmy fikcje państwa duchowego, nieograniczonego żadnem terytorjum, mającego swoją siedzibę li tylko w świadomości jednostek i mogącego istnieć pod obcemi rządami. Brzózka w swojej książce wystawił całą teorię takiego państwa i teoria ta była w owym czasie, w ostatnich latach przed wojną dziełem znakomitego znaczenia, które też wywołało poważne skutki życiowe, a przede wszystkim stanowiło teoretyczną podstawę tworzenia armji narodowej o charakterze państwowym w obcym państwie. Teraz jednak możemy i powinniśmy powiedzieć, że to wszystko było fikcją, bardzo użyteczną naówczas, ale obecnie mającą znaczenie tylko historyczne, jako dokument tego, że naród żywy

zawsze dążyć musi do państwowości jako najwyższej formy bytu, tworząc sobie nawet fikcyjne jej postacie i że naród polski na szczęście dążeń tych nie tylko nie zatracił, ale je w sobie wznosił. Obecnie i sam autor i ci co z teorią jego się solidaryzowali stoją w pierwszej linii czcicieli i sług zdobytego, w konkretnej rzeczywistości istniejącego, państwa polskiego, które stanowi dla nich i stanowić będzie i musi dla całego narodu środkowy punkt życia.

Odbudowanie państwa polskiego ma dla rozwoju naszych dążeń politycznych przełomowe znaczenie pod każdym względem, między innemi i pod tym, że z chwilą tworzenia własnego państwa naród uzyskał pewien punkt stały, będący już nie celem, do którego wciąż zmierzać należy, ale niewzruszoną podstawą życia. Przeszliśmy z okresu wybitnie dynamicznego do okresu statycznego. W okresie poprzednim wszystko w dziedzinie życia narodowego znajdowało się pod znakiem zmienności i tymczasowości. Nietylko rewolucjonista, który w walce zbrojnej dobijał się realizacji narodowego ideału, ale i ugodowiec, szukający jakiegoś modus vivendi pod najezdniczemi rządami i pracownik konspiracyjny, urządzający tajne nauczanie, wszyscy oni świadomie, lub półświadomie traktowali swoje zabiegi jako ki tymczasowe, które staną się zbędnymi, skoro wielki ideał będzie osiągnięty. Traktowanie tych rzeczy jako programu stałego było wprost sprzeczne z celem, do którego program miał zmierzać. Wszelkie ustalanie się stosunków w niewoli uważane było słusznie za zło największe. Okres panowania Mikołaja I po roku 1831, lub Aleksandra III w zaborze rosyjskim, okres po roku 1871 w zaborze pruskim były tak bardzo ciężkie nie tylko dlatego, że były epokami największego ucisku narodowego, ale niemniej i przez to, że wykazywały znamiona stałości i niezmienności; nie było widać żadnego z nich wyjścia i to może stanowiło ich stronę bardziej rozpaczliwą od samej wewnętrznej ich treści. Dusza narodu, o ile była zdrową, uważała jednak zawsze panujący wówczas stan rzeczy za prowizorium.



Wielka wojna radośnie powitana była przez wszystko co patriotyczne w społeczeństwie niejako odruchowo przede wszystkim dlatego, że przerwała ową niezmienną i niezależnie od wyników w przyszłości wprowadziła nas w okres płynności i transformizmu. Okres ten jest epoką nieustannych przemian, co wywołać musiało wzmożenie poczucia tymczasowości w społeczeństwie. Żyjemy z tem uczuciem spotęgowanym od 1 sierpnia 1914 roku, jest ono niejako konieczną składową częścią naszego myślenia i odczuwania politycznego. Zakończenie wielkiej wojny i utworzenie niepodległego państwa nie wykorzeniły tego uczucia, w czem niema nic dziwnego skoro się zważy, że przez cały trzyletni jak dotąd okres niepodległości nie zdołaliśmy jeszcze osiągnąć ostatecznych granic państwa, zlikwidować stosunków gospodarczych i prawnych, wynikłych z poprzedniego okresu niewoli, stworzyć podstaw ekonomicznych i finansowych bytu państwowego. Ale to poczucie zmienności i tymczasowości jest objawem ujemnym samo przez się, podobnie jak objawem zasadniczo ujemnym był stan niezmienności w okresie niewoli. Obecnie, posiadając własne państwo, tęsknimy do ustalenia w niem stosunków, do urządzenia w niem życia in perpetuum, do rozbudzenia w sobie poczucia stałości i niezmienności. Poczucie to nie przyjdzie jednak samo, o ile naród świadomością swoją do tego się nie przyczyni.

Jest już teraz pora, aby ochłonać z poprzedniego transformistycznego wiru, uspokoić się, powiedzieć sobie, że okres tymczasowości się skończył, że mamy już państwo jako twór stały, że to właśnie państwo na tem terytorjum jest i pozostaje naszą ojczyzną, daj Boże na wieki wieków, że dobre urządzenie i zagospodarowanie tej ojczyzny stanowi cel nasz stały, który jest celem ciągłym, niezmiennym, mogącym przyświecać dalszym pokoleniom wieczyście. Gdy mówimy o zasadniczym programie politycznym, to rozumieć przez to winniśmy wskazania stałe, podstawowe co do gruntownych zasad najwłaściwszego postępowania w tem

właśnie państwie ustalonym i określonym. Jesteśmy jak gospodarz, który zdobywał przez czas dłuższy wydartą mu ojcowiznę za pomocą procesów, czy zajazdów, rozumiejąc, że ten stan niepewności jest tymczasowy, a gdy wreszcie panowanie nad swą ojcowizną odzyskał, wówczas może spokojnie układać plan odbudowy i gospodarki na czas długi z tą wiarą, że przechodzić na niej będą spokojnie pokolenia za pokoleniami, snując nie pracy rozpoczętej in aeternum. To poczucie stałości jest koniecznym momentem przy pokojowej pracy państwowo-twórczej, koniecznym kryterjum wszelkiego programu zasadniczego; w państwie, istniejącem bez niego, nie mogą być tworzone dzieła o głębszej wartości społecznej.

Przeobrażenia wywołane odzyskaniem niepodległości są, a raczej powinny być w dziedzinie naszej świadomości duchowej w zakresie politycznym różnostronne i obejmować nieomal każdą dziedzinę życia. Do tych koniecznych przeobrażeń należeć powinno spotęgowanie poczucia odpowiedzialności, co niejako wiąże się z porzecznością wysuniętym momentem wytworzenia się stałych stosunków politycznych. Wysokie poczucie odpowiedzialności stanowi niezbędny warunek wszelkiego postępowania politycznego, a więc przede wszystkim każdego zasadniczego programu. To poczucie jest momentem czysto subiektywnym i trudno ulegającym sprawdzeniu, jednakowoż powiedzieć można, że w okresie niewoli było ono i musiało być słabe. Poczucie odpowiedzialności rodzi się i rozwija w człowieku, który jest odpowiedzialny, ma więc poważne wartości do stracenia. Polacy w okresie niewoli mieli pod względem politycznym do stracenia bardzo mało i z biegiem czasu coraz mniej; nawet argumentem, często wysuwany za tem, lub innem ryzykownym przedsięwzięciem politycznym, było często powtarzane zdanie „wszak my do stracenia nie mamy“. Gdy się widziało naród w toni, wówczas nie dziwnego, że chciało się go ratować wszelkimi sposobami nawet takimi, których powódze-

nie było nieprawdopodobne, a niepowodzenie pociągnąć musiało położenie bardziej jeszcze od poprzedniego opłakane. Tem się tłumaczy cały szereg przedsięwzięć politycznych obiektywnie zupełnie nieracjonalnych, a to nietylko w kierunku powstańczo-spiskowym, ale bardziej może jeszcze w kierunku ugodowym, gdy nie było żadnych realnych przesłanek dla ich skuteczności, a bezskuteczność obniżała nasz poziom moralno-polityczny, nasze aspiracje, naszą wartość, jako ceniącej się siły wobec wrogów. Ale te walory niezbyt uchwytnie nie stanowiły przeszkody dla czynienia ryzykownych eksperymentów, bo naród miał mało do stracenia, więc eksperymentowanie na wszelki sposób stanowić musiało niejako konieczność dziejową, podobnie jak najbardziej ryzykowne doświadczenie lecznicze z beznadziejnie chorym człowiekiem.

Teraz całkiem inaczej. Zdobyliśmy własne państwo, więc walor ceny niezmiernej, jesteśmy politycznie bogaczami, staliśmy się bardzo odpowiedzialni, bo mamy ogromnie wiele do stracenia. Z tym obiektywnym stanem odpowiedzialności winno iść w parze podmiotowe jej poczucie przede wszystkim w sferach politycznie czynnych, ale poza tem i w całym społeczeństwie, boć ono w naszym ustroju demokratycznym oddziaływa na bieg życia państwowego nietylko mechanicznie przez wybory, ale i drogą wytwarzania szerokiej opinii, będącej obecnie tak potężnym czynnikiem. Przy każdym zamierzeniu politycznym musimy z całą skrupulatnością rozważyć, czy nie jest ono ryzykownem dla państwa i gdyby podjęcie danego kroku narażać miało w jakiegokolwiek mierze byt państwa, to kroku takiego podejmować nie wolno, chociażby on zapowiadać miał znaczne skądinąd korzyści. Jesteśmy odpowiedzialni i przed wszystkimi przyszłymi pokoleniami i przed cieniami naszych poprzedników, którzy nadaremnie o odzyskanie wolności walczyli, za to, że niezmiernej ceny dobra, które uzyskaliśmy, nie uronimy. *Caveant consules ne Respublica quidquid detrimenti capiat* — ta

katońska dewiza powinna być wyryta w duszach nietylko konsulów, to jest przodowników narodu, ale całego myślącego i czującego społeczeństwa. Przedewszystkiem zaś kryterjum każdego programu politycznego winno być stwierdzenie faktu, że zalecane przezeń zasady nie narażają w niczem bytu i bezpieczeństwa państwa.

II

POLSKA A LIGA NARODÓW.

Zasadniczy program polityczny państwa musi być przystosowany nie tylko do wewnętrznej siły państwa, jego obszaru, warunków naturalnych, charakteru i poziomu cywilizacyjnego ludności, jej dotychczasowego dziejowego rozwoju i innych czynników wewnętrznych, ale także do położenia międzynarodowego państwa, do ogólnych prądów politycznych, społecznych i gospodarczych, panujących w świecie. Niema i nigdy zapewne nie było państw zupełnie odosobnionych, które czerpały życie tylko z siebie, na nikogo nie potrzebowały się oglądać. Tak jak fikcją jest *wstrząsanie* gospodarza, również poza doświadczeniem historycznym stoi samowystarczalność polityczna, społeczna i w ogóle ideowa państw i narodów. Niema i nie może być państw nawet najpotężniejszych, których polityka byłaby zupełnie niezależną od względów na stosunki zewnętrzne i międzynarodowe. W miarę rozwoju cywilizacji materialnej i duchowej następuje coraz większe zbliżenie się narodów pomiędzy sobą, coraz silniejsze wzajemne oddziaływanie. Nawet w starożytności rzymskiej, gdy termin *hostis* oznaczał równocześnie cudzoziemca i wroga, nawet wówczas oddziaływanie na siebie narodów miało miejsce, a sami Rzymianie znajdowali się pod bardzo silnym wpływem Grecji. Wieki średnie, które pod innymi względami cofnęły ludzkość wstecz, znaczą jednak ogromny postęp w zakresie stosunków międzynarodowych. Ludy europejskie, przynajmniej o ile to dotyczy Europy zachodniej, wytwarzają kultury bardzo do siebie zbli-

żone, dość wspomnieć o systemie feudalnym, stanowości, przeważającym wpływie Kościoła, a nawet prowadzą solidarnie olbrzymie akcje polityczno-wojskowe jak pochody krzyżowe. W dobie nowożytnej ostrzej występują dążenia do odrębności państw i ich uniezależnienia od wpływów zewnętrznych, ale znowuż ogromne zdobycze cywilizacji duchowej i materialnej, niebywała dawniej łatwość komunikacji potęgują międzynarodową łączność przede wszystkim w dziedzinie życia duchowego i gospodarczego. Dwie zasady wyłączności i samowystarczalności państwa z jednej, a zespolenia ogólnoludzkiego z drugiej strony walczą z sobą nieustannie we wszystkich sferach życia. Konsekwentnie aż do ostatnich granic urzeczywistnienie którejkolwiek z tych zasad nigdy miejsca nie miało. Tak jak fikcją jest absolutna samowystarczalność i zupełna od wpływów obcych niezależność, tak z drugiej strony chimera dotąd wydaje się utworzenie jednego ogólnoludzkiego organizmu politycznego, znajdującego się pod jedną kierowniczą władzą. Jednak dążenia w kierunku uniwersalizmu politycznego są prastare. W przeszłości dążenia te polegały głównie na ujarzmianiu innych narodów przez naród-zdobywcę, nie były więc wyrazem pragnień zjednoczenia i łączności ogólnoludzkiej, ale wynikały z chęci panowania jednego narodu nad drugimi. Klasycznym przykładem takiego uniwersalizmu było państwo rzymskie. Już monarchja Karola Wielkiego, stanowiąca następne stadium historyczne dążeń uniwersalistycznych, nie ma takiego charakteru wyłączności panowania. Czynnikiem twórczym nie jest tutaj dążenie Franków do zawładnięcia światem, ale raczej tendencja do zjednoczenia społeczności chrześcijańskiej. Od owego czasu termin chrześcijaństwo — *la chrétienté* — oznaczał w ciągu wieków średnich nie tyle wyznanie religijne, jak raczej wspólnotę kulturalną ogółu ludów, do łacińskiej cywilizacji chrześcijańskiej należących. Był to splot interesów i spraw nie tylko religijnych, ale przede wszystkim politycznych i kulturalnych. System feudalny miał właściwie także charakter instytucji politycz-

no-społeczno-gospodarczej, obejmującej całe chrześcijaństwo, a nie jeden tylko naród. Cesarze rzymsko-niemieccy poczynając od Ottona Wielkiego prowadzili walkę o uznanie ich za naczelników świata chrześcijańskiego, którym podporządkowani byliby wszyscy panujący. Według tendencji, którą wyobrażali, która była właściwie urzędową doktryną epoki, a znalazła teoretyczne uzasadnienie i apologję w traktacie Dantego Alighieri „De monarchia“, ludzkość chrześcijańska stanowi jedną wielką całość, na której czele stoi papież i cesarz, jeden w zakresie organizacji duchowej, drugi politycznej. Cesarze rzymsko-niemieccy nie osiągnęli jednak w rzeczywistości panowania nad światem, ponieważ władcy wielkich krajów sąsiednich, a przede wszystkim królowie Francji i Anglii, nigdy się ich władzy nie poddali. Tem niemniej ich dążenia uniwersalistyczne stanowią bardzo znamienne cechy szeregu stuleci średniowiecza.

Z rozpoczęciem się doby nowożytnej, zwłaszcza od czasu wojny trzydziestoletniej, uważać można tę długowiekową kampanję cesarzów za ostatecznie przegraną, a traktat Westfalski 1648 roku przeciwstawiającą się im zasadę zwierzchnictwa poszczególnych państw formalnie już uświęcił. Od owego czasu zdawałoby się, że dążenia uniwersalistyczne w zakresie politycznym zamarły. Pewien wyłom w tem twierdzeniu stanowi zapewne wielka rewolucja francuska i czasy napoleońskie. Wielka rewolucja, ogłosiwszy się sprzymierzeńcem i opiekunem wszystkich ludów, zmierzających do wyjarzmięcia się z pod władzy tyranów, wyzwalała te ludy, nadawała im swoją organizację polityczną, społeczną i prawną, ale jednak uznawała ich formalną niepodległość. Również i Napoleon, który faktycznie nadzwyczaj ściśle uzależniał od siebie państwa, znajdujące się pod wpływem Francji, nigdy jednak nie proklamował zasady panowania nad światem, ani wogóle tendencji uniwersalistycznej. Po jego upadku, pomimo coraz większego zbliżania się ideowego ludów między innemi w zakresie politycznym, dążenia te zupełnie zanikły i w przededniu ostatniej

wielkiej wojny światowej nie było właściwie o nich mowy. Międzynarodowe traktaty i konwencje, ogarniające całą prawie cywilizowaną ludzkość, których zawarto długi szereg w ostatnim półwieczu, nie były wyrazem dążeń uniwersalistycznych, ponieważ nie zmierzały do wytworzenia mniej-więcej stałej organizacji ponadpaństwowej. Z tego samego powodu nie można uważać za wyraz tych dążeń konwencji haskiej, która ustanowiła zasady prawne prowadzenie wojny, nie istniała wszakże żadna władza międzynarodowa, która by nad wykonywaniem tych zasad czuwała.

Rozpoczęta w dniu 1 sierpnia 1914 roku wielka wojna światowa stanowiła najbardziej jaskrawy wyraz egoistycznych dążeń poszczególnych państw, wykluczających wszelką myśl uniwersalistyczną, a jednak z tej właśnie wojny wyłoniła się Liga Narodów, już nie jako abstrakcyjna idea, senne marzenie na daleką przyszłość, czy utopja teoretyczna, ale jako konkretny twór historyczny. To dzieło zapoczątkowane przez Wilsona, które zresztą znalazło entuzjastyczny oddźwięk w społeczeństwach obu półkuli, jest faktem dziejowym niezmiernie ważnym. Ludzkość powojenna z Ligą Narodów jest czemś bardzo różnem od tego czem była dotąd. Wytworzona została ogólnoludzka organizacja polityczna, stojąca ponad poszczególnymi państwami, mogąca tym państwom nakazywać i zakazywać i mająca stałe organy, służące do wypełniania jej zadań. Powstanie Ligi jest niewątpliwie ogniwem w wielkim łańcuchu dążeń dziejowych do zespolenia ludzkości, ale ogniwem o tyle potężniejszym i w istocie swojej odmiennem od poprzednich, że stanowi z pewnością początek nowej ery.

Polska jest członkiem Ligi Narodów, ale i niezależnie od tego formalnego faktu musi ona jak każde współczesne państwo swój stosunek do Ligi określić, a określenie takie stanowi jeden z naczelných punktów zasadniczego programu politycznego. Zadanie to należy raczej postawić szerzej, a mianowicie należy starać się wyrozumieć i wskazać właściwy stosunek Polski niekoniecznie do tej Ligi Narodów, któ-

rej organizacja w pakcie wersalskim opisana została i która obecnie faktycznie w Genewie obraduje, ale do Ligi Narodów jako takiej, t. j. do wcielonej obecnie w życie idei międzynarodowej organizacji politycznej, niebędącej wyrazem formalnych dążeń do opanowania świata na wzór twórców uniwersalistycznych wieków dawniejszych, ale wyrazem dążeń do międzynarodowego zorganizowanego współżycia narodów równych i wolnych, a jednak poddających się nakazom stojącej ponad nimi organizacji, w środki wykonawcze zbrojnej. Różnicę tę podkreślam z tego powodu, że obecna Liga genewska, będąca niejako pierwszą próbą wcielenia w życie idei zespolenia narodów, próbą dokonaną w stosunkach niesłychanie przez rezultaty wojny schacowanych, wykazała już w swoim funkcjonowaniu bardzo znaczne braki i nie została zaakceptowana przez światowe mocarstwo amerykańskie, gdzie sama jej idea powstała i gdzie obecnie traktowana jest myśl wytworzenia innej organizacji międzynarodowej. W tym stanie rzeczy jest zupełnie możebnem, że obecna genewska Liga Narodów ulec może zasadniczemu przekształceniu, a nawet zupełnemu rozwiązaniu, co jednak nie odejmuje wcale poruszonemu przez nas zagadnieniu programowemu znamion żywej aktualności. Bo z zasadniczego stanowiska jest mniej ważnem, czy w Lidze mają mieć przewagę cztery wielkie mocarstwa światowe, czy też wszystkie narody świata mają być w niej równouprawnione, czy każde państwo ma mieć prawo przystąpienia do Ligi, czy też przystąpienie to od zgody samej Ligi ma być uzależnione, czy Liga ma do wykonywania swoich orzeczeń powoływać dane państwa, czy też rozporządzać własnymi, odrębnymi środkami wykonawczymi. Wszystkie te i inne tym podobne kwestje ze stanowiska dnia dzisiejszego, a także i ze stanowiska interesu poszczególnych narodów są wagi olbrzymiej, ale z punktu widzenia zasadniczego są to w każdym razie szczegóły, które błędą wobec niezmierniej doniosłości samego faktu powstania stałej międzynarodowej organizacji politycznej. Otóż jesteśmy prze-

konani, że gdy organizacja taka raz powstała, to żyć ona będzie, czy to w postaci obecnej Ligi genewskiej, czy w innym kształcie. Gdyby nawet przypuścić, co jednak wydaje się mało prawdopodobne, że Liga ulegnie rozwiązaniu i na jej miejsce nie narazie nie powstanie, to będzie to tylko przerwa z ogólnodziejowego stanowiska chwilowa, bo gdy tak wielka idea, jak ta która stanowi podstawę Ligi, raz w życie weszła i żywotność swoją wykazała, to już nie jej z życia nie usunie, a raczej będzie ona z pewnością kręgosłupem nowoczesnej ewolucji historycznej.

Z tego co dotąd powiedziane dają się łatwo wysunąć wskazania co do stosunku zasadniczego programu polityki polskiej do Ligi Narodów równie zasadniczo pojętej. Stosunek ten może być tylko pozytywny, a mianowicie wysuwamy jako tezę programową twierdzenie, że Polska winna wszelkimi siłami Ligę Narodów popierać. Polska i Liga Narodów to bliźniaczki, obie urodzone w męce wielkiej wojny, obie mające za sobą długą przeszłość, a jednak tak zupełnie nowe.

Ale gdy stawiamy zasadę racji stanu jako naczelną kryterjum programowe, to oczywiście i w kwestji Ligi nie możemy poprzestać na skonstatowaniu wielkości i żywotności jej idei i na tym tylko gruncie ufundować naszą tezę, ale winniśmy przede wszystkim odpowiedzieć na pytanie, czy i o ile istnienie i rozwój Ligi polskiej racji stanu odpowiada? Twierdząca odpowiedź na to pytanie nie może ulegać wątpliwości. Polska już z racji swego położenia geograficznego znajduje się i nadal zapewne znajdować się będzie w stanie ciągłego niebezpieczeństwa naruszenia jej granic, pogwałcenia praw, a wreszcie i utraty niepodległości przez działania państw sąsiednich, a przede wszystkim Niemiec i Rosji. W szczególności Niemcy, które utraciły na rzecz Polski znaczne terytorja, z pewnością przez długie dziesiątki lat nie zapomną o tem i gotowe będą skorzystać z każdej sposobności, aby straty sobie powetować. Co się tyczy Rosji, to niebezpieczeństwo z tamtej strony jest niemniej wielkie,

jednakowoż dzięki istnieniu ludów, które Polskę od Rosji odgradzają, perspektywa ta nie przedstawia się tak przeraźliwie prosto, jak od ściany zachodniej. Przy sposobności rozbioru kwestji Ligi wysuwam tutaj po raz pierwszy ten moment wiekuistego niebezpieczeństwa w jakim Polsce żyć przycodzi, ale ten moment stanowić musi stałe memento, które wypadnie wysuwać na czoło wszystkich zagadnień narodowych. Zażegnywanie tego niebezpieczeństwa to jest właściwie cała polska racja stanu, a Liga Narodów jest jednym z najpotężniejszych czynników, zażegnania to sprawić mogących. Oczywiście spuszczenie się na Ligę Narodów i usypianie na jej łonie naszej czujności byłoby największym grzechem politycznym. Ale z drugiej strony grzechem politycznym byłoby niedocenywanie znaczenia Ligi i zaniedbanie z naszej strony zabiegów około jej utrwalenia i rozwoju. Liga przynajmniej formalnie gwarantuje nam granice od strony zachodniej, nakazuje poddawanie sporów, pod orzeczenie jej trybunału, zapowiada pomoc w razie naruszenia praw. Gdy państwo polskie jest członkiem Ligi Narodów, to przedewszystkiem sam byt tego państwa, jest przez Ligę poręczony i to jest kapitalna korzyść polityczna, którą osiągamy z międzynarodowej organizacji. Zapewne można poddawać dotychczasową działalność Ligi najdalej idącej krytyce, można sceptycznie zapatrywać się na słusność postępowania Ligi w poszczególnych wypadkach, można domniemywać się, że często nie idzie za słusnością, ale za wskazaniem interesów mocarstw przodujących, ale z tego należy ten tylko wyciągnąć wniosek, że Liga ma wiele ułomności i jak każdy twór ludzki winna i musi ulegać udoskonaleniu i że zadaniem Polski będzie działanie w Lidze w kierunku, odpowiadającym istotnemu charakterowi tej instytucji, a który też naszemu interesowi politycznemu najbardziej odpowiada.

Polska winna być czynnym członkiem Ligi i być nim może. Obecnie jesteśmy raczej klientem Ligi i obiektem jej działalności, która w Polsce ma główny swój teren, a po-

nieważ działalność ta nie zawsze odpowiada naszym życzeniom, przeto skłonni jesteśmy do odezwania i podkreślania stron ujemnych Ligi. Ale gdy raz najważniejsze kwestje sporne zostaną załatwione i granice państwa ostatecznie ustalone, Polska przestanie być wobec Ligi tą ciągłą stroną procesową, które to stanowisko oczywiście nie dodaje jej powagi i uroku, ale stać się winna i niewątpliwie stanie się siłą współtwórczą i odgrywać będzie rolę, odpowiadającą jej istotnemu znaczeniu.

Jakaż powinna być zasadnicza linja polityczna Polski, wobec Ligi, gdy Polska czynnie w niej występować zacznie?

Okres organizowania Ligi Narodów był jednocześnie okresem układania i zawierania Traktatu Wersalskiego i jak wiadomo statut Ligi stanowi z rzeczonym traktatem jedną całość. Okoliczność ta musiała się odrazu odbić na charakterze Ligi. Wielkie mocarstwa sprzymierzone, a przynajmniej niektóre z nich widziały w Lidze jedną z rękami traktatowych, jeden ze środków, zapewniających im spokojne korzystanie z owoców zwycięstwa. Oczywiście Polska z tem stanowiskiem musi się ściśle solidaryzować. Jak już wyżej powiedziano, Liga gwarantuje jej byt, niepodległość i granice w szczególności od strony Niemiec i to jest dla nas najbardziej życiową i istotną jej stroną. Ale, kierowane tym samym momentem uznawania Ligi przedewszystkiem za ręką polityczną, wielkie mocarstwa zapewniły sobie w niej stanowczą przewagę, a właściwie głos decydujący. Otóż wzmacnianie, a nawet utrzymanie tego stanu rzeczy nie zdaje się leżeć w interesie Polski, nietylko dlatego, że Polska, do wielkich mocarstw nie należąc, bezpośrednio na upośledzeniu małych państw cierpi, ale raczej dlatego, że będąc z t. zw. małych państw największem i z pewnością najsilniejszym, powołana jest do przodowania im i orędownictwa ich interesów wziętych zbiorowo. Ta rola wynika też z położenia geograficznego Polski, o czem poniżej obszerniej będzie mowa. Ale oprócz tej bardziej zasadniczej przyczyny, jest i druga polityczna przyczyna, bezpośrednio

z naszego interesu wynikająca, która winna nas skłaniać do popierania dążności ku równouprawnieniu państw w Lidze. Obecny stan rzeczy, w którym dwa najliczniejsze narody kontynentu europejskiego Rosja i Niemcy w skład organizacji międzynarodowej nie wchodzi, dla nas tak niesłychanie korzystny, nie może trwać wiekuiście. Przyjęcie Niemiec jest już zapewne kwestją niezbyt długiego czasu, przystąpienie Rosji będzie miało niewątpliwie miejsce po odpowiednim przełomie w jej stosunkach wewnętrznych, którego świat się spodziewa. Gdy fakty te dla nas tak niepomysłne nastąpią, wówczas oba rzeczony państwa, jako wielkie mocarstwa, z pewnością dobijają się będą o rolę współrzedną z wielkimi mocarstwami obecnie sprzymierzonymi i rola ta zostanie im niezawodnie przyznana. Nastąpi to bądź z powodu uznania słuszności podobnych żądań, bądź też dzięki grze i rozłamowi interesów wśród mocarstw obecnie sprzymierzonych. Otóż kierowanie Ligą przez areopag sześciu mocarstw, z których dwa będą nam wrogię, jest dla nas perspektywą groźną tembardziej, że te właśnie mocarstwa są bezpośrednio zainteresowane w sprawach europejskiego wschodu i działalność swą głównie ku tym sprawom kierować będą. Dlatego to sędzę, że w interesie Polski jest prowadzenie rzeczy w Lidze tak, aby głos t. zw. małych państw był w niej coraz bardziej uznawany i aby też formalnie wielkie mocarstwa zrzekły się swojego dominującego stanowiska, a na to miejsce nastąpiło zupełne równouprawnienie wszystkich państw i powoływanie organów Ligi drogą wyborów powszechnych i równych. Zdaje się, że działalność w tym kierunku ma za sobą szanse poważne, teraz już sytuacja pod tym względem znacznie się poprawiła w stosunku do stanu rzeczy z okresu Traktatu Wersalskiego, kiedy słowa Clemenceau o dwunastu milionach bagnetów jako o tytule przewagi wielkich mocarstw, stanowiły dla nich zasadę kierowniczą tak, że państwa małe prawie do głosu nie były dopuszczane. Obecnie ruch w kierunku równouprawnienia rozwija się już poza Polską tak,

że nie potrzebuje ona występować z inicjatywą. Zresztą teraz nie czas na to; jak wyżej powiedziano, państwo nasze musi najpierw zakończyć swoje sprawy zasadnicze, przed forum Ligi się toczące, musi utrwalić ostatecznie swój byt, uzyskać powagę, odpowiadającą jego sile, wówczas dopiero będzie mogło rozpocząć samodzielną politykę w Lidze. Moment ten i sposób prowadzenia polityki winny być też uzależnione od naszych ogólnych stosunków politycznych w danym czasie, stanowią więc kwestję taktyki i jako takie nie podlegają rozpoznaniu w tej pracy, poświęconej li tylko programowi zasadniczemu.

Z tezy naszej o potrzebie popierania Ligi przez Polskę wynika, iż Polska popierać winna to wszystko, co sprzyja rzeczywistemu znaczeniu i sile Ligi, a więc na pierwszym miejscu nadaniu Lidze środków wykonawczych. Uznanie zasady wykonalności decyzji Ligi i orzeczeń trybunału rozjemczego jest samo przez się faktem niezmiernej doniosłości dziejowej, ale sama zasada nie wystarczy i nie sędzimy, aby środki wskazane w statucie Ligi były dostateczne. Rada i ogólne zgromadzenie Ligi winny, obok załatwiania spraw konkretnych, pracować równorzędnie nad udoskonalaniem organizacji Ligi, a przede wszystkim właśnie środków wykonawczych. Czy wysuwana obecnie myśl stworzenia osobnej siły zbrojnej międzynarodowej, będącej wyłącz- nie na usługach Ligi, jest wykonalną, a nawet czy stworzenie takiej siły byłoby pożądanę, to jest kwestja nader wątpliwa, na którą raczej skłonni byliśmy udzielić negatywnej odpowiedzi. Zdaje się, że należałoby pozostać na obecnem stanowisku powoływania do egzekucji państw poszczególnych, dążąc wszakże do ściślejszego określenia i wzmocnienia sankcji tych działań.

Podnosząc wysoko hasło utrwalania i wzmacniania Ligi, należy wszakże zastrzec, że organizacja ta winna pozostać wierną swojej istocie, którą jest związek wolnych, zwierzchniczych państw, gwarantujący im prawa i rozstrzygający spory tak, aby ewentualność wojny była wykluczo-

na. Tak zapatrując się na zadanie Ligi należy dążyć do tego, aby jej kompetencje w zakresie ingerencji w stosunki wewnętrzne poszczególnych państw jaknajbardziej ograniczać, a wreszcie i zupełnie usunąć. Ingerencja taka jest sprzeczna z zasadą zwierzchnictwa państw, a przytem bardzo niesprawiedliwa z tego powodu, że dopuszczona tylko w stosunku do niektórych z nich, gdy inne, a zwłaszcza wielkie mocarstwa są od niej zupełnie wolne. Oczywiście więc Polska, która w następstwie t. zw. traktatu o mniejszościach należy do pierwszej kategorii, będzie zasadę ingerencji najusilniej zwalczać. Robienie z Ligi jakiegoś nadpaństwa, któreby wtrącało się w wewnętrzne sprawy państw poszczególnych, narzucało im w tych sprawach swoją wolę, jest z powyżej zaznaczonym charakterem Ligi sprzeczne. Wszelako do takich konsekwencji prowadzić muszą projekty w rodzaju wszechświatowego parlamentu, składającego się z posłów, wybranych przez ludność wszystkich państw w drodze głosowania powszechnego. Taka instytucja, która byłaby powtórzeniem mutatis mutandis Parlamentu Frankfurckiego 1848 roku, skończyłaby się zapewne rychło jak ów parament na niczem. Ale w istocie swojej projekt taki, niweczący zasadę zwierzchnictwa poszczególnych państw, byłby zupełnie przeciwny interesom Polski. Zbyt długo i zbyt żywo odczuwaliśmy klęskę, wynikającą z obcego jarzma, aby móc godzić się dobrowolnie na rozstrzyganie naszych spraw wewnętrznych przez obcych, w jakiegokolwiek formie miałoby ono wystąpić. Na szczęście wszakże sprawa ta tak jest daleka od urzeczywistnienia, że można jej nie traktować jako niebezpieczeństwo realne. Nie może ona wystąpić konkretnie, dopóki czynnikiem rozstrzygającym w rzeczach publicznych jest racja stanu danego państwa, oparta moralnie i psychologicznie na uczuciu patriotycznem obywateli. Zachodzi tutaj analogja pomiędzy państwem, a poszczególną jednostką. Tak jak dane indywiduum uważa się za wolne, chociaż ulega prawu i sądowi w stosunkach z innemi ludźmi, taksamo i państwo może być zwierzchni-

czem, chociaż uznaje nad sobą autorytet prawa i sądu międzynarodowego w stosunkach z innemi państwami. Z drugiej strony niewolą dla jednostki byłoby narzucanie jej form życia indywidualnego i niewolą dla państwa byłoby narzucanie mu organizacji i funkcjonowania wewnętrznego. W życiu indywidualnem dawno już wyszliśmy z okresu anarchji z jednej strony, a w znacznej części i z okresu niewoli z drugiej strony i życie to opiera się na związku wolności z prawem. Liga Narodów, właściwie pojęta, ma za zadanie wprowadzenie tego samego stanu rzeczy w życiu państw jako całości i taką właśnie Ligę witamy jako stanowiącą olbrzymi krok naprzód w rozwoju ludzkości i czynnik jaknajbardziej dobru naszej ojczyzny sprzyjający.



III

POLSKA WOBEC POWSZECHNYCH PRĄDÓW DZIEJOWYCH

Stworzenie Ligi Narodów jest najważniejszym konkretnym objawem wielkiego przełomu, który się obecnie w dziejach świata dokonywa, ale bynajmniej przełomu tego nie wyczerpuje. Cokolwiek mówią pesymiści, wojna wywołała zasadniczy zwrot w stosunkach narodów do siebie, polegający przede wszystkim na uznaniu praw każdego narodu jako odrębnej indywidualności do t. zw. samookreślenia. W Europie powstał tak wielki zastęp nowych państw narodowych, że trudno mówić, iżby ich powstanie miało być li tylko skutkiem interesu politycznego wielkich mocarstw zwycięskich. Prawie już niema na naszym kontynencie narodów absolutnie pozbawionych politycznego bytu. Czyż można powiedzieć, że właśnie gra interesów politycznych wielkich mocarstw do tego wyniku doprowadzić musiała? Czyż raczej nie należy postawić kwestji tak, że w ostatnim dziejowym kryzysie, wiecznie żywotna idea doszła w duszach ludzkich do tak wielkiego napięcia i potęgi, iż musiała w życie się weielić, a interesy polityczne mocarstw i zewnętrzny rezultat wojny mogły być tylko czynnikiem sprzyjającym. Gdy wielka idea dojrzewała, wówczas służyła jej wszelkie siły w zasadzie jej obce, a bywa nawet że i wrogie. Aby nie szukać daleko, sprawie wyzwolenia Polski służyło w obecnej wojnie wszystko, a przede wszystkim wrogowie. Na początku naczelny wódz armji rosyjskiej stwierdził prawo Polski do bytu. Potem t. zw. państwa centralne wysunęły w sposób konkretny hasło niepodległości Polski i przystąpiły do częściowej hasła tego realizacji. Znow Ro-

sja po przewrocie hasło to wysunęła; potwierdziły je dalekie Stany Zjednoczone, a w końcu mocarstwa t. zw. ententy uczyniły to samo. I oto wszystkie czynniki zewnętrzne, albo wrogie, albo obojętne opowiedziały się za nami. Dla wielu z nich nie było w tem żadnego interesu politycznego, ale gdyby nawet interes taki istniał, to dowodziłoby to tylko żywotności idei, która powszechne zainteresowanie i poparcie wśród wrogich sobie obozów rozbudzić potrafi. Sam fakt, że olbrzymie potęgi materialne jakimi są współczesne mocarstwa szukają oparcia swoich zabiegów politycznych o idee, które nie wykazały żadnej materialnej siły, ale każą domniemywać się tylko potencjalnego istnienia takiej siły—już sam fakt taki jest bardzo znamienity.

Szczególnie charakterystyczny przykład, stwierdzający spostrzeżenie o dokonywującym się zasadniczym przełomie w kwestji uznania praw narodowych, stanowi sprawa irlandzka w obecnem jej ukształtowaniu. Wiadomo, że na schyłku XIX wieku w Anglii rozwinął się prąd w kierunku uznania pewnych praw autonomicznych Irlandji. Czynnikiem, który prąd ten wywołał, było przede wszystkim dążenie ludu irlandzkiego ku wyzwoleniu politycznemu, religijnemu i społecznemu, wyrażające się w bardzo ostrej opozycji przeciwko rządowi, a nawet w ruchach o charakterze rewolucyjnym. Pozatem posłowie irlandzcy w parlamencie angielskim, dzięki przestarzałej ordynacji wyborczej, rozporządzali znacznie większą liczbą głosów, niżby to wypadało w stosunku do liczby ludności, skutkiem czego wobec współzawodnictwa stronnictw angielskich stanowili nieraz czynnik rozstrzygający w parlamencie i położenie to wyzyskać umieli. Pomimo to wszakże Home roul, wniesiony po raz pierwszy do parlamentu jeszcze w r. 1886 przez Gladstona, do czasu wojny wobec oporu unionistów w życie nie wszedł, a Home roul był autonomją w stosunkowo skromnych zakresłonej granicach. A oto teraz po wojnie zwycięskiej, gdy Wielka Brytania pokonała swego niebezpiecznego współzawodnika Niemcy, gdy stała się największą potęgą świata,

wówczas ofiarowuje Irlandji już nie autonomję, ale prawdziwie odrębną państwowość pod warunkiem tylko zachowania związku zewnętrznego, takiego jaki łączy metropolję z wielkimi kolonjami Ameryki i Australji. To olbrzymie ustępstwo zrobione jest wówczas, gdy punkt ciężkości akcji irlandzkiej wycofany został z Westminsteru i przeniesiony do ruchów rewolucyjnych i formalnych powstań w Irlandji, gdy w kraju tym wytworzyła się cała rewolucyjna organizacja państwowa z rewolucyjnym parlamentem. I doszło do tego, że rząd Jego Królewskiej Mości układa się nie z posłami irlandzkimi w parlamencie angielskim, ale z rzekomo tajnym parlamentem irlandzkim t. j. z notorycznymi buntownikami i zdrajcami stanu, którzy na zaproszenie rządu angielskiego przybywają do Londynu, gdzie korzystają z zupełnego bezpieczeństwa osobistego i w układach z rządem angielskim nie odgrywają wcale roli strony proszącej o przyznanie praw, ale przeciwnie są stroną, którą się prosi o zgodę na układ i która ze zgodą tą bardzo się droży. Gdy się zważy, że to wszystko robi rząd angielski bez żadnej presji zewnętrznej, bez obawy obcej interwencji, że stosunek siły Wielkiej Brytanji do Irlandji jest w każdym razie taki, iż „zielona wyspa“ w walce ulecby musiała, to trudno nie przyznać, że stoimy wobec faktu niezwykle oryginalnego i znamiennej, którego nie możnaby wyjaśnić, o ileby się z rozumowania wykluczyło moment wzrostu powszechnej świadomości uznania praw narodowych i konieczności urzeczywistnienia tych praw. Naród angielski to rozumie, że Irlandja chce żyć odrębnem życiem politycznem, że dla zapobieżenia temu dążeniu trzebaby ciąglą toczyć walkę, a walki tej nie chce, pragnie pokoju wewnętrznego w państwie, wreszcie dążenia do odrębności narodowej pojmuję i z dobrej woli w pełnej świadomości swojej siły zadość im czyni.

Zatrzymaliśmy się na sprawie irlandzkiej celem wskazania na żywym przykładzie, że istotnie dzieją się obecnie w świecie rzeczy niezwykle, stwierdzające zwycięstwo idei sprawiedliwości międzynarodowej. Objawy te dowodzą, że

stoimy po wojnie wobec świata bardzo odmiennego od tego, na jaki patrzyliśmy przed dniem 1 sierpnia 1914 roku, odmiennego nie tylko w znaczeniu innej konfiguracji terytoriów państwowych i sił materialnych, ale i w znaczeniu wystąpienia czynnika prawa, jako czynnika rozstrzygającego w stosunkach międzynarodowych.

Fakt to wielkiej doniosłości powszechnodziejowej, a specjalnie doniosły dla Polski. Doniosły w znaczeniu wysoce dodatniem, ponieważ znakomicie sprzyja poszanowaniu naszych praw narodowych, a więc utrwaleniu naszego państwowego bytu. Do faktu tego Polska winna przystosować swoją politykę, zdawałoby się, z całym zapalem i przekonaniem. Jednakowoż pokolenie nasze tak bardzo przywykło do odmiennego kształtowania się kierunków postępowania politycznego, że nie bez trudności orjentuje się w wytworzonym na skutek wojny dziejowym przełomie w tym zakresie. Przed wojną polityka światowa szła całkowicie drogą wskazaną i utartą przez tradycje wieków, w najnowszych zaś czasach doprowadzoną do ostatnich konsekwencji w systemie bismarkowskim, opartym na hasle „Macht vor Recht“. Nikt bardziej od Polaków nie cierpiał skutkiem zastosowania tego hasła, nikt bardziej nie odczuł jego brzemienia i trudności walki z nim. Nic przeto dziwnego, iż w ówczesnych naszych planach i poczynaniach obrony narodowej wychodziliśmy z założenia o powszechnem i wiekuistem panowaniu tego hasła i dążyliśmy właśnie do tego, aby uzyskać takie siły, któreby pomogły nam hasło to właśnie z naszej strony wykorzystać. Inna rzecz, że nie było żadnych realnych widoków, aby to się powieść mogło. Najbardziej energiczni patrjoci, ci którzy konsekwentnie o polityce polskiej myśleli i politycznie pracowali, uważali w sposób wyraźny, lub domyślny panowanie bezwzględne zasady egoizmu państwowego, czy narodowego za aksjomat, który musi być punktem wyjścia dla wszelkiej, a więc i polskiej akcji politycznej. To właśnie stanowisko reprezentował obóz polityczny demokratyczno-narodowy, będący kontynuacją ruchu

narodowego t. zw. wszechpolskiego z ostatniego piętnastolecia ubiegłego wieku. Obóz ten liczył cały szereg bardzo dzielnych i ofiarnych jednostek, zdecydowanych patryjotów, zdołał rozwinąć organizację wewnętrzną, miał własną literaturę programową. Nie tu miejsce na kreślenie historii tego ruchu, nadmienię tylko, że zasady egoizmu narodowego, głoszone przez jego kierowników, nie były w związku organicznym z naczelnymi zasadami programowymi, które leżały u podstaw całej działalności. Do takich należało rozbudzenie w narodzie myśli państwowej, wiary w przyszłą realizację niepodległości, uświadamianie polityczne najszerzych mas, wewnętrzne organizowanie narodu tak, aby organizacja narodowa mogła pełnić jaknajwiększą część funkcji państwowych, wreszcie polska propaganda za granicą. Te bardzo poważne wartości, z którymi nowy ruch stanął wobec narodu, nie miały za konieczny współczynnik doktryny egoizmu narodowego. Zdawałoby się nawet przeciwnie, odpowiedniejszym dla nich uzupełnieniem byłaby teza humanitarna wzajemnego uznawania praw narodowych. Jednakowoż właśnie doktryna egoizmu, której realizm odczuwaliśmy codziennie na sobie, uzyskała stanowczą przewagę, stała się niejako urzędowym wyznaniem wiary całego kierunku i z nim razem bardzo rozszerzyła się w społeczeństwie. I teraz oto, gdy naród polski jest w możności samodzielnie kształtować kierunek swojego życia politycznego, najbardziej rozpowszechnioną jest świadoma, lub półświadoma opinia, że politykę prowadzić należy według zasad starych przewagi siły nad prawem, inaczej — racji mocniejszego.

Konjunktura polityczna z pierwszego okresu niepodległości zdaje się też sprzyjać uznaniu zasadności tej opinii. Polska sprzymierzona ze zwycięskimi potęgami zachodu stoi wobec Niemiec, obezwładnionych pogromem, wobec Rosji, zniszczonej przez anarchję i tyranję bolszewicką. W tym, niesłychanie dla Polski pomyślnym, splocie wypadków, gdy zdaje się być ona państwem w Europie wschodniej na najmocniejszych opartem podstawach, niema potrzeby odstepo-

wać od starych utartych metod postępowania, których tak długo byliśmy ofiarami. Ale największą lekkomyślnością byłoby opierać nasz program postępowania politycznego na domniemaniu, iż współczesna konfiguracja sił politycznych będzie trwała. Sparalizowanie sił narodów takich jak Niemcy i Rosja nie może trwać długo, jak również nie jest wiecznotrwałą solidarność postępowania politycznego wielkich mocarstw, ich stale negatywny stosunek do Niemiec i Rosji, a przyjazny dla sprzymierzonej Polski. Właściwie już obecnie t. j. w roku 1921 stosunki te w pierwotnej swojej czystości nie istnieją. Antagonizm angielsko-francuski, popieranie przez Anglię interesów niemieckich przeciwko Polsce, uwydatniły się tak żywo w sprawie śląskiej, że powinny być dać do myślenia tym politykom polskim, którzy skłonni są uważać system sił politycznych, traktatem wersalskim uświęcony, za twór doskonały, mający trwać czas nieograniczony. To doświadczenie sprowadza poprawkę, polegającą na uznaniu przymierza francusko-polskiego, jako dostatecznej podstawy politycznej. Pomijając już kwestję, czy przymierze to daje nam taką podstawę bezpieczeństwa, że możemy wsparci na niem grać zawsze rolę mocniejszego, to przecież samego tego sojuszu nie będziemy uważać za instytucję wiekuiście trwać mającą. Przekształcenie Rosji może naprzykład wywołać porozumienie francusko-rosyjskie, któremu Francja przymierze z Polską poświęci. Także zaostrenie stosunków polsko-czeskich, zawsze możebne, może mieć za następstwo opowiedzenie się Francji po stronie Czech, a nie Polski. Zresztą trudno wymieniać wszelkie prawdopodobne ewentualności polityczne, których nikt przewidzieć nie zdoła, a rzeczywistością stanie się jak zwykle ewentualność najmniej przewidywana; tutaj wprowadziłoby to nas w politykę bieżącą, a to dla konstrukcji programu zasadniczego jest niepożądane. Dość stwierdzić, że sojusz francusko-polski, niezmiernie cenny dla Polski, nie jest jednak niestety kategorią zasadniczą i że rozważania programowe, biorące w rachubę sojusz z Francją jako niezmienny stały czynnik, na-

dający Polsce siłę, byłyby zawodne; niezmiennym czynnikiem natomiast jest sąsiedztwo geograficzne z Rosją i z Niemcami, wytwarzające stałe dla nas niebezpieczeństwo. Z tych powodów nie możemy uważać się za Herrenvolk na siłę oparty i w siłę tylko wierzący, ale musimy także szukać poparcia w idei solidarności z wielkimi prądami życia światowego, nurtującymi wśród ludów współczesnych zwłaszcza, że ludy te coraz bardziej przejmują władzę państwową, a prądy opinii w nich panujące stają się imperatywami dla rządów.

Zgodność polityki Polski z ogólnymi prądami życia państwowego i wogóle zbiorowego w świecie cywilizowanym stanowi zdaniem mojem jedno z najkapitałniejszych zagadnień programowych, decydujących nie tylko o naszym miejscu w hierarchii cywilizowanej narodów, ale i w hierarchii ich jako sił politycznych. Kto wie, czy niezgodność w tym względzie, która była znamieniem naszych dziejów przynajmniej w ostatnich dwóch wiekach naszego poprzedniego istnienia, nie była jedną z głębszych przyczyn naszej klęski. Gdy od XVI wieku poczynając we wszystkich ważniejszych państwach kontynentu europejskiego od Madrytu po Moskwę spostrzegamy ciągle wzrost władzy monarszej, niweczenie reprezentacji stanowych, wytwarzanie skarbu państwowego, armii stałej, biurokracji i centralizacji o typie państwa policyjnego, które następnie podnosi się do poziomu t. zw. absolutyzmu oświeconego, obniżenie znaczenia politycznego szlachty i podnoszenie miast, wówczas w Polsce konstatujemy proces wprost przeciwny: upadek władzy monarszej i wogóle władzy państwowej, dochodzący do zaniku rządu, nieograniczoną wolność i potęgę stanu szlacheckiego, upadek siły zbrojnej i skarbu, poniżenie miast. Gdy w dziedzinie gospodarczej panuje w całym świecie system merkantylny, oparty na rozwoju handlu wywozowego, ograniczeniach przywozu, popieraniu produkcji przemysłowej, wówczas w Polsce krzewi się zasada „zawarcia ziemi“ t. j. zawarcia granic państwa dla wywozu wszelkiego towaru,

z wyjątkiem płodów rolnych i zniesienia ceł wwozowych na towary przywożone, nabywane przez szlachtę. W dziedzinie religijnej, gdy na zachodzie w wieku XVI szalały wojny i prześladowania, Polska słusznie szczycić się mogła swoją tolerancją. Gdy natomiast w XVIII wieku zasada tolerancji uzyskała w Europie przewagę, której najbardziej dobitnym wyrazem w świecie katolickim była kasata zakonu Jezuitów, słusznie czy nie, uważanych za główny czynnik religijnej nietolerancji, w tym samym czasie w Polsce wzrasta się duch wyłączności wyznaniowej, walka z równouprawnieniem dyssydentów staje się sprawą narodową i daje pierwszą sposobność wrogom zewnętrznym do interwencji w nasze życie wewnętrzne pod pretekstem obrony idei humanitarnej, interwencji, która pod tym samym hasłem powtórzy się w naszej Polsce odrodzonej w postaci traktatu Wersalskiego o mniejszościach. Krytyk historyczny może powiedzieć, że nie tylko dzieje Polski nie szły po linii ogólnego światowego rozwoju, wskaże na Wenecję, Niderlandy, a głównie Anglię. Przedewszystkiem są to w porównaniu z całością Europy stosunkowo nieliczne wyjątki, a potem Wenecja upadła równolegle z nami i prawie równocześnie z naszym trzecim rozbiorem upadła ostatecznie. Holandia miała wprawdzie polityczny ustrój wolnościowy, ale było to małe terytorjalnie, lecz gospodarczo silne państwo o charakterze handlowo-żeglarskim, które tak pod względem struktury społecznej i gospodarczej, jak i życia duchowego stało na antypodach Polski. „Habeas corpus“ angielski zbliżony jest wprawdzie do naszego „Neminem captivabimus“ i „Nihil novi“ z tą jednak kapitałną różnicą, że wolnościami swojimi obdarzył cały lud, a nie tylko jedną klasę społeczną. Poza tem Anglia, która w okresie największego naszego upadku politycznego i ekonomicznego w XVII i w pierwszej połowie XVIII wieku dochodzi do największej potęgi wszechświatowej jako mocarstwo handlowe, kolonialne i przemysłowe, jakże daleką ma od Polski linię rozwoju. Zresztą położenie wyspiarskie Anglii, tak zupełnie różne od naszego, pozwa-

lać jej może na odchylenia od ogólnego życia, na które państwo lądowe, wtłoczone pomiędzy Rosję, Prusy i Austrię, pozwalać sobie nie mogło. Czy ta zupełna odmienność Polski w zestawieniu z innemi państwami europejskiemi nie była jedną z głębszych przyczyn jej katastrofy, to jest zagadnienie historjograficzne, o którego rozwiązanie nie kuszę się tu tutaj, bo zresztą praca w tym kierunku wychodziłaby poza ramy tej rozprawy, zdaje mi się wszakże, że rozbiór tego zagadnienia doprowadziłby do twierdzenia, że istotnie tak było.

I w epoce rozbiorowej i później w okresie niewoli ogólna linja rozwoju społecznego i państwowego w świecie zwykle nie odpowiadała potrzebom Polski, które innego wymagały kierunku; ta niezgodność nie miała już później katastrofalnych następstw politycznych o jakich była wyżej mowa, nie była wszakże bez znaczenia dla naszej sytuacji i ogólnego rozwoju. Tak więc, gdy duch państwowy otrząsnął się u schyłku XVIII wieku z letargu, w jakim był pogrążony, pierwszym naturalnym objawem jego rozbudzenia musiało być i było dążenie do wzmocnienia i utrwalenia władzy królewskiej, rozwinięcia machiny rządowej, augej woj-ska i wszelkich wogóle środków wykonawczych, a co za tem idzie do pewnego ograniczenia i uszczuplenia wyuzdanej swobody osobistej, jednocześnie też do rozwoju polityki państwowej, mającej na celu podźwignięcie handlu i wytwórczości przemysłowej. A działo się to w tym właśnie czasie, kiedy w pozostałym świecie cywilizowanym zapanowała energiczna przeciwko wszelkim takim dążeniom reakcja, gdy wysunięto hasła wolności indywidualnej, ograniczenia funkcji państwa, parlamentaryzmu politycznego, w dziedzinie zaś gospodarczej tryumfowała zasada „laisser faire, laisser passer“, jednym słowem rozwinął się system życia zwany liberalizmem. I oto znów sprzeczność pomiędzy naczelnymi prądami ideowymi Polski i Zachodu, różnica jednak z poprzednim okresem polegała na tem, że panujący prąd w Polsce był oświecony, rozumiał kierunki przeważające w Europie i usiłował je nawet do odmiennych potrzeb Polski przy-

stosować. Charakterystycznym w tym względzie jest stanowisko t. zw. fizjokratów polskich, którzy wykształceni na nauce Quesnay'a byli fizjokratami w teorii, a naukę swoją do potrzeb ojczyzny tak przystosowali, że przeobrażała się tutaj w merkantylizm, t. j. coś zgoła przeciwnego.

W wieku XIX, aż do roku 1863 zasadnicze dążenie i kierunek ideowy Polski idzie po równej linii z wielkim prądem liberalnym, demokratycznym i wyzwolenicznym Zachodu; tłumaczy się to poprostu tem, że Polska utraciwszy państwowość własną i dążąc do jej odzyskania zwalczała rządy istniejące, oraz wszystko to co utrzymywało i wzmacniało zasadniczo państwo i rząd, które były Polsce obce i wrogie. Był to okres największego zharmonizowania twórczej myśli polskiej z myślą świata, a także praktycznego postępowania politycznego Polski z ogólnym ruchem postępowym i demokratycznym tak dalece, że Polska stała po części na czele tego ruchu. W tym to okresie widzimy fakty takie, jak oddawanie w ręce polskie dowództwa nad wojskami narodów wyzwalających się, gdy Chrzanowski i Zamoyski dowodzili we Włoszech, Bem i Dembiński na Węgrzech, a rewolucja niemiecka 1848 roku miała za wodza Ludwika Mierosławskiego. Praktycznych jednak korzyści ten zestrój Polsce nie dał, bo „wiosna ludów“ 1848 roku zakończyła się wbrew prawu natury, nie słońcem i ciepłem lata wolności, ale okowami zimy; ruchy ogólne, a z niemi i polskie zostały stłumione. W końcu zeszłego stulecia w świecie cywilizowanym zaczęła się krzewić reakcja przeciwko liberalizmowi okresu poprzedniego, rozwinęły się kierunki etatyzmu i socjalizmu państwowego i wogóle te, które w państwie widziały paczelną czynnik twórczy i regulator życia społecznego. Tendencje takie zupełnie nie odpowiadały naszemu interesowi narodowemu i przedstawiały się dla naszej przyszłości wprost groźnie. Im żywotniejszą była działalność państwa, tembardziej absorbowało ono życie jednostek i grup społecznych, tem więcej życie polskie musiało się rozłamywać według zaborów i różniczkować, tem więcej wciągane ono było w orbity

państw najezdniczych. Szczególnie zaś groźną była panująca tendencja do interwencji państwa w sporach między kapitałem i pracą i roztoczenie opieki państwowej nad masami ludności pracującej, gdyż wobec słabego rozbudzenia świadomości narodowej w masach zagrażało to zjednywaniem tych mas dla wrogiej idei państwowej. To też ideologia polska z konieczności musiała zwalczać zasadniczo powyższe stanowisko, wysuwać stale hasła indywidualizmu i ograniczenia funkcji państwa, przeciwstawiać idei państwa — ideę narodu, przenosząc na ten ostatni miano absolutu życia zbiorowego. I piszący te słowa starał się ongi udowodnić, że w dziedzinie zjawisk gospodarczych nie państwo, ale naród jest czynnym podmiotem zbiorowym. Te tendencje myśli polskiej nie zawsze były szczerym, bezinteresownym wyrazem obiektywnego przekonania, ale były zawsze wyrazem szczerzej chęci stworzenia naukowej podstawy dla dążeń wyzwolńczych narodu. A więc znów w okresie ostatnim, nieporozumienie pomiędzy myślą powszechną, a myślą polską w dziedzinie zagadnień podstawowych życia społecznego. Obecnie nieporozumienie to należy już do przeszłości, z którą realnie nie nas nie wiąże. Razem z niepodległością państwową odzyskaliliśmy swobodę myśli w tem znaczeniu, że nie potrzebujemy krępować się szczególnem wyjątkowem położeniem ojczyzny, gdyż ono na szczęście wyjątkowem być przestało. Myśl twórcza w zakresie społecznym ma w Polsce tę samą podstawę realną, którą ma też na całym świecie, t. j. własne, wolne państwo i myśl ta może i powinna zestrzelić się z wielkimi życiodajnymi kierunkami ideologii światowej w jeden prąd twórczy, wnieść do tego prądu wielkie wartości własne i przystosować go do jaknajwszechstronniejszego rozwoju polskiego życia, a za myślą pójść powinien polski czyn państwowy jako jeden z poważnych czynników wszechludzkiego zestroju.

Streszczając to co zostało rozwinięte w rozdziale obecnym w związku z rozdziałem poprzedzającym, otrzymujemy następującą tezę programową: Ostatnie dziejowe wypadki

w świecie wywołały wielki przełom w polityce wogóle, a w szczególności w polityce pomiędzy państwami, mianowicie postawiły ogromny krok naprzód w kierunku planowego i systematycznego oparcia stosunków politycznych na czynniku prawa. Fakt ten, niezmiernie z punktu widzenia polskiej racji stanu pomyślny, stanowić powinien wytyczną naszego postępowania politycznego. Biorąc rzecz jeszcze ogólniej sądzimy, że Państwo i społeczeństwo polskie winny liczyć się jaknajbardziej z nowymi, kierującymi prądami życia światowego i do prądów tych się dostrajać, starając się wnosić w nie wytwory własnej pracy duchowej, ideowo do nich zbliżone.

Pragnę tutaj zrobić zastrzeżenie, które może rozumiałoby się samo przez się w każdym dociekaniu o tło historyczno-fizyczne i socjologiczne. Gdy jest mowa o wielkim kroku naprzód, o przełomie dziejowym, o wejściu świata na nowe tory, byłoby naiwnem rozumieć te określenia w sposób zbyt prosty i dosłowny. Tak myślano np. w czasie rewolucji francuskiej, ale od tego czasu myśl ludzka przesiąkła sceptycyzmem, zupełnie zresztą racjonalnym, opartym na doświadczeniu i zdobyczach naukowych, zwłaszcza pod wpływem szkoły historycznej i pozytywnej. Wiemy więc, że ewolucja dziejowa nigdy nie jest prostolinijna, stwierdzamy ciągle zboczenia z zasadniczego kierunku rozwojowego, a nawet cofania wstecz i przerzucania się do kierunków całkiem przeciwnych, co też nazywamy reakcją. A zatem nie można oczekiwać, ażeby prawo i sprawiedliwość w stosunkach politycznych miało już być obecnie stałą, nie znoszącą wyjątków regułą, abyśmy się zbliżali szybkim i pewnym krokiem do jakiegoś edenu w stosunkach międzynarodowych, aby przewaga siły brutalnej i przemocy stanoweżo już były z tych stosunków usunięte. Tego wszystkiego wcale nie twierdzę, sądzę raczej, że bezprawie i gwałt nieraz jeszcze podniesie głowę i święcić będzie nawet tryumfy, co nie przeszkadza, że ogromny postęp w kierunku zorganizowanego usuwania tych czynników obecnie się dokonywa.

IV

POKOJOWOŚĆ POLITYKI POLSKI I JEJ POGOTOWIE WOJENNE

Z powiedzianego dotąd wynika naturalnie postulat polityki wybitnie pokojowej dla państwa polskiego. Uzyskawszy po tak długiej niewoli i rozcłódkowaniu zupełną niepodległość państwową i zjednoczenie w szerokich granicach, Polska może uważać swój wielki ideał polityczny za ostatecznie zrealizowany. Państwa, znajdujące się w stanie politycznego nasycenia, mają z natury rzeczy tendencje pokojowe, poza tem zastosowanie się do tez, wysuniętych w dwóch poprzednich rozdziałach, konsekwencje pokojowe mieć musi, boć czynne poparcie Ligi Narodów, instytucji będącej antytezą wojny, pociąga za sobą konieczność wystrzegania się wojen, prowadzenia polityki pokojowej. Do tego samego wiedzy hasło uzgodnienia naszej polityki z wielkimi prądami dziejowymi świata. Po olbrzymim kataklizmie wojennym, który pochłonął niezliczone ofiary w życiu ludzkim, majątku i dorobku cywilizacyjnym, spowodował wielki wysiłek duchowy, natężenie psychik ludzkich i ludzkich energii czynnych, trwające wciąż od lat wielu, bo wywołane nie tylko samą wojną, ale i wielkimi przekształceniami powojennymi, po tem wszystkiem ludzkość łaknie wypoczynku, a zatem pokoju. Przytem przed Polską stoi ogrom zadań, które tylko w czasie pokoju spełnione być mogą. Nie mówiąc o tem, że musimy wreszcie odbudować to co wojna zniszczyła, musimy wykończyć budowę państwowości. Budowa ta, rozpoczęta z dniem 15 stycznia 1917 roku, t. j. z dniem otwarcia Tymczasowej Rady Stanu, daleką jest jeszcze od ukończenia. Po-

siadamy wprowadzić wielki aparat rządowy, ale skonstruowany pośpiesznie, pod wpływem naglących wymagań chwili, pod wielu względami nie odpowiada on zadaniu. Głównym zaś brakiem, który dopiero usunąć trzeba, jest rozbieżność ustawodawstwa i organizacji administracyjnej, a nawet organizacji życia społecznego w poszczególnych byłych zaborach. Usunięcie tej rozbieżności, wewnętrzna unifikacja życia państwa i narodu, zastąpienie dotychczasowej dzielnicowości przez decentralizację wojewódzką, opartą na samorządzie prowincjonalnym i lokalnym, to są zadania bardzo wielkie, których rozwiązanie w najbliższym czasie jest konieczne, a nastąpić może tylko podczas pokoju. Niemniej wielkie i trudne zadanie wynika z konieczności odbudowania tego co w zakresie cywilizacyjnym zniszczyło półtora wieku niewoli i poprzedzające je dwa wieki zacofania i powolnego upadku. Nasza ojczyzna musi zbliżyć się do tego poziomu kultury materialnej i duchowej, na którym stoi zachód Europy, a do którego tak bardzo jej daleko, nie tylko dlatego, że naród wolny, któryby nie dążył wszelkimi siłami do najwyższego rozwoju swojej kultury, byłby narodem mniej wartościowym, wykazywałby swoją nieużyteczność w rodzinie ludów, zaprzeczałby wielkiemu dziejowemu przeznaczeniu narodu i ludzkości ale i dlatego, że naród taki w położeniu geograficznem Polski nie mógłby się utrzymać na tem nawet stanowisku, jakie teraz zajmuje. Współzawodnictwo narodów to nie tylko współzawodnictwo ich sił materialnych, ale także sił duchowych i cywilizacyjnych, oświaty i nauki, jakie każdy z nich reprezentuje. Polska ma na granicy zachodniej i północnej za sąsiada jeden z największych narodów świata, przewyższający ją znacznie nie tylko liczebnością, zasobem dóbr materialnych, organizacją i rutyną państwową, ale także oświatą, nauką i wogóle kulturą, a naród ten, Niemcy, są naszym zapamiętałym wrogiem i według wszelkiego prawdopodobieństwa przez czas długi nim pozostaną. Jeżeli Polska nie będzie rozwijać się wszechstronnie z szybkością większą, aniżeli rozwijają się Niemcy, innemi słowy, jeżeli różni-

ca poziomu kulturalnego pomiędzy temi dwoma narodami nie będzie się szybko zmniejszać, w takim razie z konieczności nacisk ogólny, który prężność niemiecka wywierać na nas musi, odwieczny teutoński „Drang nach Osten“, którego przedewszystkiem Polska byłaby ofiarą, będzie się coraz bardziej zwiększać, nasza siła oporu, na którą składają się czynniki nie tylko materialne ale i duchowe, coraz bardziej słabnąć, a o ostatnich konsekwencjach takiej dynamiki lepiej nie wspominać. Także nasz sąsiad południowo-zachodni Czechy aczkolwiek o wiele mniej potężny, niżej cywilizacyjnie stojący i w ogóle znacznie mniej groźny, ma jednak poważną nad Polską wyższość pod wielu względami, także i w zakresie kultury materialnej i oświaty jest współzawodnikiem, którego nie należy lekceważyć i który choć nie zagraża wprost naszemu bytowi, to jednak może bardzo nasze interesy krzyżować. Jeżeli wielkie mocarstwa ententy przyczyniły się do uzyskania przez Polskę obszernego terytorjum o znacznej ludności i do postawienia w ten sposób naszej ojczyzny na stanowisku czynnika politycznego dużej wagi, to w tem postępowaniu tkwi niewątpliwie domniemanie, iż Polska zdoła osiągnąć poziom kultury, stanowisku temu odpowiadający i uzdalniający ją do skutecznego współzawodnictwa z Niemcami. Przychylnie zainteresowanie się Polską, rzeczywiste, a nie tylko formalne, z nią przymierze i przymierza tego natężenie ze strony państw zachodnich, a choćby samej tylko Francji z pewnością w dużym bardzo stopniu załżeć będą od tego, czy i w jakiej skali nasza kultura ogólna, będąca koniecznym warunkiem potęgi politycznej, rozwijać się będzie. Jeżeli już dotąd dawały się spostrzegać oznaki pewnego zniechęcenia do Polski ze strony mocarstw zachodnich, które w szczególności co się tyczy Anglii dochodziło do aktów wprost nieprzyjaznych, to fakt ten tłumaczy się przedewszystkiem rozwijającym się tam przekonaniem, że Polska w dziedzinie twórczej pracy pokojowej robi zbyt mało, a zwłaszcza że Niemcy powalone przez klęskę potrafią jednak robić od niej więcej. Tak więc z wszystkich powodów

konieczną jest wielka, żywa akcja w kierunku najintensywniejszego podniesienia naszej kultury pod każdym względem. Aby akcja taka przyniosła rezultaty pożądane, na to potrzeba olbrzymiego, planowego, zorganizowanego wysiłku pokolenia obecnie żyjącego i następnych pokoleń w Polsce, bo jak wyżej już powiedziano, trzeba odrobić to, co zaniedbano, odbudować co zburzono, posunąć to co cofnięto przez ostatnie trzy wieki najprzód bezrządu, a później niewoli.

Jeżeli można było mówić o Polsce XV i XVI wieku jako o państwie, stojącym na poziomie do zachodnio-europejskiego zbliżonym i dotrzymującym kroku w ogólnym postępie ludzkości, to już o Polsce XVII i XVIII wieku tego powiedzieć nie sposób. Wówczas nie tylko zatrzymaliśmy się w rozwoju, ale znacznie cofnęliśmy się wstecz. Upadała nie tylko nasza siła i organizacja państwowa, nasze miasta, nasz przemysł i handel, ale także literatura, nauka i oświata. W wielkim ruchu umysłowym w naukach ścisłych, filozofji i prawie, który znamionuje ową epokę na zachodzie, Polska już udziału nie brała. I oto, gdy w połowie XVIII w. rozbudziła się znowu nasza myśl twórcza, przedstawiciele jej z przerażeniem uświadomili sobie ogromną przepaść, która Polskę dzieli od zachodu. Ku czci tych ludzi stwierdzić trzeba, że dla wyrównania tej przepaści podjęli wielką, energiczną pracę. Rozpoczęta za panowania Stanisława Augusta pod egidą samego nieszczęsnego króla, rozwijała się ona i po upadku Rzeczypospolitej w wytworzonych polskich fragmentach państwowych, a po roku 1831 na emigracji, gdzie w dziedzinie poezji dała tak świetne rezultaty. W kraju już nietylko ciemnota i bezrząd szlachecki, jak ucisk wrogi stanęły pracy tej w poprzek. Ale pomimo tego ucisku działalność w kierunku podnoszenia kultury i oświaty w najtrudniejszych warunkach nie upadała. Choć oświata narodowa uważana była przez państwa zaborcze, a zwłaszcza przez Rosję za zbrodnię, ściganą i karaną w całym długim ciągu lat od czasów Szymona Konarskiego do ostatnich chwil przed wojną, pomimo to wszakże praca nad nią nie ustawała, nie ustawały też wysił-

ki około podniesienia nauki i sztuki, oraz nadania charakteru narodowego wytwórczości gospodarczej. Umiało też społeczeństwo polskie wykorzystać polepszenie się warunków pracy narodowej, wywołane wprowadzeniem systemu konstytucyjnego w zaborach pruskim i austriackim. Wszystkimi temi wysiłkami słusznie się szczycimy, ale nie mogły one sprawić rzeczy niepodobnej, którą byłoby doprowadzenie Polski do wysokiego poziomu kultury narodowej wbrew zdecydowanej woli państw nią rządzących. Jednakże fakt, że systematyczne wysiłki w tym kierunku były nieustannie podejmowane na całym obszarze Polski, że dawały one względnie poważne wyniki, rodzi w nas ufność, że obecnie w wolnej Polsce pod żywą opieką własnego państwa praca nad wszechstronnem podniesieniem poziomu życia narodowego w dziedzinie zarówno duchowej jak i materialnej znakomicie się rozwinie i wytworzony przed wiekami wielki odskok oświeconego zachodu od naszego życia z biegiem czasu zmniejszać się będzie. Otóż ta ogromna praca może mieć miejsce tylko w warunkach pokojowych; każde wstrząśnienie wojenne nietylko ją zatrzymuje i przerywa, ale burzy to co poprzednio już dokonaniem zostało i dlatego pokój stanowi konieczny na czas dłuższy warunek naszego rozwoju, a może i bytu, zaś zdecydowana polityka pokojowa to jedna z naczelných tez programu.

Pozatem samo nasze położenie geograficzne wymaga takiej polityki. Otoczeni jesteśmy szeregiem państw, których większość ma do Polski i pewnie w przyszłości mieć nie przestanie, różne pretensje. Każde z tych państw chętnie zapewne skorzystałoby ze sposobności uwikłania Polski w walkę z innym sąsiadem, aby się do niego przyłączyć. Przedewszystkiem porozumienie niemiecko-rosyjskie na gruncie antypolskim stanowi dla nas wiekuiłą groźbę, a jest ono przecież momentem tak zawsze prawdopodobnym, niejako w naturze stosunków leżącym i mającym zdolność do odradzania się także i w radykalnie zmienionych warunkach.

Ostatnio jeszcze w roku 1920 zawiązek tego porozumienia pomiędzy bolszewicką Rosją, a Niemcami nastąpił w Działdowie, a że dalej sprawa ta nie rozwinęła się, to tylko powojennemu skrępowaniu Niemiec, a bardziej jeszcze szybkemu pokonaniu Rosji przez Polskę przypisać należy.

Lecz w przyszłości Niemcy i Rosja zapewne się wzmożną i musimy być przygotowani na to, że wojenny zatarg przy ścianie zachodniej wywoła interwencję wroga Rosji, a zatarg z tą ostatnią także wzmieszanie się Niemiec. Musimy być przygotowani w każdej potrzebie na tych dwóch potężnych wrogów, nie licząc sąsiadów drobniejszych, którzy byliby gotowi do poważniejszego wroga przeciwko Polsce się przyłączyć.

Tak więc szereg względów największej wagi przemawia z całą stanowczością za tezą polityki pokojowej.

Stawiając tę tezę trzeba wszakże jasno i wyraźnie zastrzec, iż polityka pokojowa daleką jest od kwietyzmu politycznego. Obawiam się, aby czytelnik, mając w świeżej pamięci wywody tej pracy o wielkiem znaczeniu zespolenia narodów i postępie idei sprawiedliwości w dobie ostatniej, nie miał tego wrażenia, że chciałbym widzieć Polskę oddaną pracy pokojowej i zadawałającą się zabezpieczeniem swoich interesów politycznych wyłącznie na gruncie zwycięstwa idei humanitarnych ludzkości. Raz już poprzednio zaznaczyłem, że na łonie ideologii braterstwa ludów pomimo wielkiej jej wartości zasypiać nam nie wolno. Na tem miejscu pragnę zastrzeżenie to podkreślić jaknajmocniej; Polska trzymać się winna w swoim postępowaniu politycznem starej dewizy: Si vis pacem para bellum. Polityka pokojowa zależy zawsze od dwóch stron, nie wystarcza aby Polska unikała zbrojnego zatargu, trzeba ażeby zatargu tego nie chcieli i jej sąsiedzi, otóż tem mniej szukać oni będą zatargu z Polską, im będzie silniejsza i do wojny lepiej przygotowana. Ojczyzna nasza w stanie słabości i rozbrojenia, w tej sytuacji geograficznej w jakiej się znajduje, narażona właśnie będzie na ataki wrogich sąsiadów, będzie musiała chęć nie chęć przerwać pra-

cę pokojową nie dlatego, aby wojny pragnęła, ale z tego powodu, że będąc słabą stanowić może łatwy łup dla wroga. Polityka kwietystyczna państwa słabego i rozbrojonego, to dawna polityka Polski za czasów Augusta III, znacząca okres największej naszej hańby i przyczynę następnej katastrofy.

Obecnie Polska, prowadząc skuteczną politykę pokojową, musi być ciągle uzbrojona i przygotowana na wszelkie ewentualności wojenne. Ten stan rzeczy wymagać będzie niewątpliwie stałych i znacznych ofiar ze strony społeczeństwa, ofiar ekonomicznych na utrzymanie w stanie gotowości bojowej stosunkowo licznej i bitnej armii, oraz ofiar w ludziach także w czasie pokoju, bo znaczny odsetek ludzi młodych i zdrowych oderwany być musi od pracy pokojowej do szeregów, a w szczególności znaczna część inteligencji i to pierwszorzędnej do stanu oficerskiego. Ale tak być musi, trzeba sobie powiedzieć, że to jest konieczny warunek utrzymania naszego bytu niepodległego. To najcenniejsze dobro narodu uzyskaliśmy kosztem stosunkowo nieznacznym, ale jego utrzymanie i utrwalenie wymagać będzie stale wielkich wysiłków i ofiar. Trzeba sobie powiedzieć, że społeczeństwo polskie w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości mało jest tego świadome. Ogólnie panująca opinia jest taka, że gdy wojna się skończyła, gdy raz zostaną ustalone granice Polski, to już zapanuje pokój, zwalniający nas od troski o nasz byt polityczny i pozwalający na zupełną demobilizację. Ma się to wrażenie, że Polska w trzy lata po odzyskaniu niepodległości żyje pod znakiem demobilizacji, nie tylko w dosłownym rozumieniu tego wyrazu jako zmniejszenia efektywnej siły zbrojnej, ale w znaczeniu demobilizacji myślowej i uczuciowej, utraty zainteresowania dla wojskowości, odwrócenia naszych serc i umysłów od żołnierki polskiej i wszelkich spraw z nią związanych.

Gdy w roku 1831 ostatnia armia polska wyszła z kraju, staliśmy się narodem cywilów. Przez ciąg trzech pokoleń z wyjątkiem krótkich przerw w latach 1848 i 1863 nie mieliśmy żadnej siły wojskowej, stanowiąc tylko bierny obiekt

rekrutacji najezdniczych rządów. Dopiero w ostatnich latach przed wojną europejską rozpoczął się ruch strzelecki, mający na celu wytwarzanie własnej wojskowości, ruch mający bardzo wielkie znaczenie moralno-polityczne, niezależnie nawet od tego, czy przyniósł rezultaty konkretne, t. j. czy wpłynął bezpośrednio w ciągu wojny na jej tak pomyślne dla nas wyniki. Jednakowoż liczebnie słabym był ten ruch nie tylko przed wojną, ale i podczas niej, gdy wytworzone przezeń Legjony poszły w bój. Nie sędzę, aby przyczyną tego był wyłącznie sentyment społeczeństwa w większości swojej niechętnego państwu centralnym, przy których stały Legjony. Zdaje mi się, że przyczyny szukać należy głębiej w zupełnym pasywizmie wielkich mas społeczeństwa zarówno wśród ludu jak i wśród inteligencji. Społeczeństwo to było niestety odporne wobec wszelkich wysiłków czynnych, zmierzających do odegrania przez Polskę samodzielnej roli w wielkim procesie dziejowym, do stwarzania własnego bytu własnym poczynaniem. Pasywizm ten był następstwem zatracenia tradycji życia państwowego, znajdującego najbardziej dobitny wyraz i symbol właśnie w wojsku, był on nastrojem często nieświadomym, tak głębokim, że w licznych zastępach ludzi przetrwał całą wojnę i ślady jego widoczne są i w życiu Polski niepodległej. Że ten pasywizm w czasie wojny nie wynikał li tylko z niechęci do Austrii i Niemiec, tego dowodzi fakt, że formacje zbrojne tworzone przez Polski Komitet Narodowy przy Rosji w pierwszym roku wojny, pomimo panującego jakgdyby zapału dla Rosji w większości społeczeństwa w Kongresówce, rozwinęły się jeszcze znacznie mniej, niż Legjony Polskie i w dziejach tej wojny żadnego nie miały znaczenia. Żywy ruch wojskowy rozbudził się w kraju nie dla uzyskania niepodległości, ale właśnie wówczas, gdy ten wielki cel już został osiągnięty t. j. od listopada 1918 roku. Szczególnie w roku 1920 pod wpływem złowrogich wieści z frontu nawoływanie do szeregów stało się hasłem powszechnym, któremu też naród, zwłaszcza zaś inteligencja w większości swojej była posłuszna.

Czy ten zapał rycerski miał u wszystkich charakter ściśle patryjotyczny, czy u wielu ochotników z pośród klas posiadających motywem przeważającym nie była obrona społeczna przed najazdem, którego zwycięstwo równało się zagładzie inteligencji, tego pytania nie będę tutaj roztrząsał, dość, że naród do boju stanął i odniósł zwycięstwo. Stosunek społeczeństwa do wojska w czasie pokoju i wogóle położenie armji w państwie nasuwa jednak poważne refleksje. Wbrew nadziejom, jak się zdawało uprawnionym, naród sercem do wojska swojego nie przylgnął. Gdy niebezpieczeństwo minęło, społeczeństwo zastosowało nieomal do wojska słowa o murzynie, który usługę oddał, więc może iść precz; olbrzymia większość młodzieży, nawet takiej, która pokończyła szkoły wojskowe i uzyskała stopnie oficerskie, gromadnie armję opuściła, wracając do szkół wyższych i zawodów cywilnych. Tym sposobem stan oficerski składa się znów przeważnie z oficerów zawodowych, którzy służyli dawniej w armjach rosyjskiej i austriackiej t. j. z elementów, które poprzednio oddały się były na służbę ze stanowiska narodowego w najlepszym razie obojętną i w ogromnej swojej większości niezwiązaną z życiem narodowym. Że takie elementy nie nadają się do tego, aby symbolizować państwową niepodległość, aby wobec całego narodu ucieleśniać ideę suwerenności i potęgi Polski, to jest rzeczą jasną. Można się pocieszać tem, że zaznaczone powyżej zło ma z natury rzeczy charakter przemijający, że korpus oficerski wciąż się odmładza, że wchodzi wń ludzie nowi, z armjami zaborczeni nie mający już nic wspólnego. Tak jest niezawodnie, ale o to właśnie chodzi, jacy są ci ludzie nowi i jaki będzie do nich stosunek Polski. Trzeba ażeby do armji wchodził ludźmi zdolni, dzielni i szlachetni, bo wojsko tylko przez takich ludzi prowadzone, odpowie potrzebom i stanowić będzie tę straż groźną dla każdego, ktoby chciał prawa Polski naruszać. Tacy tylko ludzie mogą kusić się o wykonanie godnego bohaterek zadania, jakim byłaby obrona kraju na dwóch frontach wschodnim i zachodnim, gdyby do niej kiedykolwiek

przyjść musiało. Aby osiąść taki stan oficerski niedość jest mieć liczne i dobrze urządzone szkoły wojskowe, potrzeba nadto aby wojsko stało się dumą i ukochaniem narodu; potrzeba ażeby żołnierz czuł, że jako taki jest czemś wielkiem w społeczeństwie, że się po nim naród wielkich rzeczy spodziewa, że za ich dokonanie czyni go odpowiedzialnym, ale jednocześnie darzy go za to wdzięcznością i uznaniem. Na to potrzeba znacznego przetworzenia psychiki narodowej, mianowicie w kierunku państwowym, który jest jeszcze tak słabo rozwinięty, a którego wojsko jest najwybitniejszym wyrazem. Środkami mechanicznymi, prawodawczo-administracyjnymi zrobić można w tej dziedzinie mniej aniżeli systematyczną propagandą ideową, polegającą na popularyzowaniu wielkiego znaczenia wojska, które powinno cieszyć się powszechnem poważaniem tak, aby każdy, kto występuje przeciwko wojsku, obniża autorytet dowódców, rzuca plamy na czystość munduru żołnierskiego, spotykał się z ogólnem potępieniem. W dziedzinie środków prawodawczo-administracyjnych wymieniać należy ustawy, ochraniające honor żołnierski, zawierające wysokie wymagania co do cenzusu umysłowego i moralnego, wreszcie uposażenie materialne. Stan oficerski winien być postawiony tak, ażeby należenie do niego uważaniem było w społeczeństwie za wysoki zaszczyt. Że obecnie niestety tak nie jest, tego winą nietylko bierność społeczeństwa i skład większości korpusu oficerskiego, lecz i obecny moment zmęczenia wojną i stan taki, w którym wszystko co wojnę przypomina raczej niemiłe wzbudza wrażenie. Znacznym też częściom kraju dała się we znaki samowola wojskowa także i ze strony wojska własnego, co oczywiście wpływać musi bardzo chłodząco na stosunek ludności do armji. Na szczęście wszystko to są czynniki przemijające, bo i znużenie wojną, i pamięć wojennych gwałtów żołnierskich, wszystko to stanie się wkrótce przeszłością.

Oprócz wysokiej jakości armja polska winna posiadać także znaczną liczebność, być jaknajlepiej postawioną pod względem technicznym, mieć doskonałe uzbrojenie. Jako je-

den z najważniejszych postulatów występuje sprawa przemysłu wojennego; jeżeli nie potrafimy go wytworzyć w takich rozmiarach, aby mógł zaspokoić wszelkie potrzeby naszej armji, to szanse nasze w czasie ewentualnej wojny będą o wiele gorsze, a więc i byt państwowy zakwestjonowany. Już doświadczenie kampanji 1920 roku stwierdziło dostatecznie, jak ciężkie jest nasze położenie, gdy od dobrej woli sąsiadów zależy przepuszczenie, lub zatrzymanie transportu materiałów wojennych; ale wówczas byliśmy jeszcze w tej szczęśliwej sytuacji, że sprzymierzona z nami Francja dopomagała nam bardzo skutecznie i materiałem wojennym, i naciśnięciem politycznym na rzeczonych sąsiadów. Czy zawsze tak będzie?! A jakie będzie położenie Polski bez przemysłu wojennego gdy wypadnie jej wojować z Niemcami i jeżeli nie będzie mogła liczyć na przychylną neutralność Czech?

Aby wszystkie wyżej zaznaczone wielkie rzeczy w dziedzinie wojskowości wykonane być mogły, na to potrzeba jak już z dotychczasowych wywodów wynika przedewszystkiem przeobrażenia psychicznego w dziedzinie stosunku narodu do wojska. Należy dążyć do tego, aby te dwa pojęcia nie przeciwstawiały się sobie, ale jak gdyby zlewały w jedno. Wojsko to naród pod bronią, lud uzbrojony. Ten stan rzeczy do pewnego przynajmniej stopnia osiąga się przez powszechną służbę wojskową, gdy cała zdrowa ludność męska przechodzi przez szeregi, a wyszedłszy z nich podtrzymuje z niemi ciągle związek przez powoływanie do ćwiczeń perjodycznych i należenie do stowarzyszeń strzeleckich, sokolskich i t. p. Także i w okresie młodzieńczym, poprzedzającym wstąpienie do służby wojskowej, gimnastyka wojskowa, bataljony szkolne, harcerstwo — winny przygotować pokolenie dorastające do wojskowości. Organizacje społeczne, ruch w tym kierunku prowadzące, powinny cieszyć się poparciem i opieką państwa pod warunkiem wszakże, że będą ulegały zwierzchniemu kierownictwu władz państwowych. Dużej są wagi także i organizacje kobiece, uprawiające kobiety do służby sanitarnej i wogóle humanitarnej i kulturalnej pomocy żołnierzo-

wi. Postulatem byłoby przepełnienie społeczeństwa duchem wojskowym, a ideałem stan taki, w którym naród jest wojskiem, a wojsko narodem. Doprowadzenie do tego stanu wymaga niezmiernego wysiłku władz rządowych, wojska i wogóle całego społeczeństwa; wymaga pracy planowej, systematycznej w dziedzinie organizacji wojskowej, a niemniej także w dziedzinie propagandy społecznej. W szczególności ogromnego wysiłku wymaga doprowadzenie do takiego stanu i jego utrzymanie w czasie długo trwającego pokoju, który jest przecież również naszym postulatem. Czy na wysiłek ten, czy na wielkie ofiary materialne jakich wymaga, naród polski zdobyć się potrafi? To jest pytanie kapitalne, którego rozwiązanie negatywne może być wyrokiem zagłady nie tylko dla naszej potęgi, ale i niepodległości. W położeniu polityczno-geograficzem Polski taki właśnie stan i tylko taki wzbudzać będzie poważanie wrogich sąsiadów, a temsamem gwarantować tak niezbędny dla nas pokój.

Z powiedzianego w tym rozdziale wynika teza programowa o konieczności pokoju i polityki ściśle pokojowej uwarunkowanej doskonałym pogotowiem wojennym. Sądę, że teza ta teoretycznie dość powszechnie jest przyjęta, wszakże rzeczywista opinja społeczna jest, jak się obawiam, bardzo od niej daleka. Właściwie ta szeroka opinja stoi na przeciwnem stanowisku, potrząsa szablą, jest nieustępliwa, woła, że nie oddamy tego i owego, odzyskamy to i tamto, nie chcemy z nikim paktować, jednocześnie zaś jak wyżej zaznaczono odnosi się do wojska raczej negatywnie, a przynajmniej biernie, obniża autorytet dowództwa wojskowego wobec swoich i obcych, sprzyja wszechstronnej demobilizacji rzeczywistej i duchowej. To pokazywanie pięści wszystkim naokoło z jednoczesnem osłabianiem siły zbrojnej wydaje mi się zasadniczo najbardziej błędnem i niebezpiecznem stanowiskiem, które należy co prędzej porzucić.

V

OGÓLNE POŁOŻENIE MIĘDZYNARODOWE POLSKI, JEJ ZWIĄZKI POLITYCZNE Z INNEMI, W SZCZEGÓLNOŚCI Z MNIEJSZEMI PAŃSTWAMI EUROPY ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ

Parokrotnie już w toku pracy niniejszej powoływałem się na położenie geograficzne Polski jako na motyw takiego, lub innego punktu programowego i teraz muszę jeszcze do przedmiotu tego nawiązać rozważania ogólnej sytuacji międzynarodowej Polski i jej stosunku do państw obcych. Powrót do sprawy położenia geograficznego winien być zrozumiały wobec tego, że stanowi ono szczególny rys znamieny Polski, charakteryzujący jej stan w sposób wybitnie ujemny. Wszelkie inne kategorie, z którymi mamy przy opracowywaniu zasadniczego programu politycznego do czynienia, są kategoriami mniej lub więcej zmiennymi, ale położenie geograficzne jest czymś w świecie ludów osiadłych prawie absolutnie stałym, zmieniać się mogą stosunki międzynarodowe, konjunktury polityczne, formy rządu, ale to, że Polska ma za sąsiadów Niemcy i Rosję i że każdy z tych sąsiadów jest znacznie liczniejszy, a zatem potencjalnie silniejszy od Polski, to jest fakt niezmienny, wobec którego staliśmy od początku naszych dziejów, wobec którego zginęliśmy i do życia wskrzeszeni znów wobec tego stoimy faktu. Jeżeli można mówić o położeniu geograficznym absolutnie złym, to jest niem chyba polskie, podobnie jak na przeciwnym krańcu położenie Anglii za absolutnie dobre uważaćby można. Ujemność naszej sytuacji powiększa jeszcze okoliczność, że od na-

szych wielkich sąsiadów z zachodu i wschodu nie odgradzają nas żadne przeszkody naturalne, wobec czego linja graniczna nie jest naturalnie stałą, ale ulegać może wahaniom zależnym od wzajemnego stosunku sił politycznych, że wyjście na morze mamy niezmiernie ciasne, że wyjście to rozgradza Niemcy jako masę etnograficzną, a obecnie i jako państwo, co wpływać musi na ciągłą wrogość stosunków, że granicę naturalną mamy tylko od jednej ściany południowej. Przy roztrząsaniu tego przedmiotu wskazuje się często właśnie na Niemcy jako na kraj, który w takim samym położeniu geograficznym doszedł był jednak do wielkiej potęgi. Zapewne jest tutaj wiele analogji; Niemcy mają także granice od wschodu i zachodu otwarte, mają zaś za sąsiadów wrogo dla siebie usposobioną Francję na zachodzie, a Polskę na wschodzie. Jednakowoż i różnice są ogromne. Cała północna granica Niemiec to morze Bałtyckie i Północne, to ostatnie zupełnie otwarte. Sąsiad zachodni — Francuzi, wprawdzie wielką potęgą, ale w każdym razie liczebnie znacznie od Niemiec słabsza, a co do Polski, to stosunek sił potencjalnych, bo o takie głównie w programie zasadniczym chodzi, pomiędzy obu temi państwami jest przecież jasny. Pozatem Niemcy otoczone są takimi państwami, które do nich obecnie pretensji już nie mają, gdy tymczasem większość sąsiadów Polski różne do niej rości pretensje. Wreszcie Niemcy jako naród o wiele liczniejszy samą swoją masą przeważają działanie takich czynników jak niekorzystna linja graniczna. Pomimo tych różnic na korzyść Niemiec cierpiały one w dziejach i cierpią obecnie za sprawą sytuacji geograficznej. Historycznie Niemcy nie wytworzyły wielkiego mocnego organizmu politycznego o stałym istnieniu i rozwoju. Państwo Rzymsko-Niemieckie nie było niem jako całość już od schyłku wieków średnich, Austria stanowiła twór polityczny tylko częściowo niemiecki. Do stanu potęgi doszły Prusy w XVIII wieku, ale i one wkrótce po Jenie zachwiały się w swoim bycie, następnie znów poczęły rosnąć w potęgę tak, iż osiągnęły wreszcie narodowy ideał zjednoczenia Niemiec, który

wszakże w blasku potęgi nawet pół stulecia przeżyć nie zdołał i oto leży teraz porażony w walce na dwa fronty. Jeżeli tak ciężkie są dzieje polityczne Niemiec, jednego z największych, najbogatszych, najoświecieńszych i mających najwybitniejsze zdolności organizacyjne narodów świata, to z pewnością jedna z najważniejszych tego przyczyn tkwi w ich położeniu geograficznym. Gdy tak się ma rzecz z Niemcami, to o ileż bardziej Polska musi brać swoje położenie geograficzne w rachubę przy wielkich zamierzeniach charakteru politycznego. Położenie to wymaga od nas szczególnej czujności i ostrożności, wyjątkowej ofiarności i nateżenia sił, poddanie całego życia narodowego pod rząd wymagań racji stanu. Inne szczęśliwsze pod względem położenia narody mogą sobie pozwalać na fałszywe kroki polityczne, nawet na wstrząśnienia wewnętrzne z tem spokojnem przeświadczeniem, że, cokolwiekby się stało, byt ich nie może być zakwestjonowany. Polska inaczej, każde wstrząśnienie, zatarg, czy wojna stawia przed nią zagadnienie jej bytu, a to właśnie dzięki wyjątkowemu położeniu geograficznemu.

Wyjątkowość sytuacji naszego państwa ma miejsce nie tylko w dziedzinie pozycji geograficznej. Zajmujemy także stanowisko osobne w szeregu państw w zależności od ich siły liczebnej. Rzeczpospolita nasza liczy obecnie około 27 milionów mieszkańców, a jest to liczba bardzo poważna, która zbliża ją do wielkich mocarstw, a mianowicie do najmniej ludnych z pomiędzy nich Włoch i Francji, liczącej zaledwie o 30 proc. ludności więcej. Wszystkie państwa, nie będące wielkimi mocarstwami, są znacznie mniej zaludnione od Polski. Pierwsze między niemi miejsce zajmuje Hiszpanja, dawniej wielkie mocarstwo, a i teraz przecież nigdy nie uważana za państwo małe, liczy zaledwie 20 milionów. Wszyscy bliżsi sąsiedzi Polski — Czechy, Rumunja są liczebnie znacznie słabsi. Kraj nasz znajduje się zupełnie w środku pomiędzy wielkimi mocarstwami i państwami drobnymi, będąc od mocarstw słabszy, jest jednak od państw drobnych silniejszy. W tym fakcie widzę drugi objaw wyjąt-

kowości położenia Polski, na szczęście wcale nie tak tragiczny jak pierwszy, musi on jednak być wzięty pod rozwagę wówczas, gdy się dąży do określenia ogólnego położenia Polski w Europie. Przedewszystkiem nasuwa się pytanie, czy mamy, opierając się na naszej liczebności na areale terytorjalnym, przekraczającym włoski i angielski w Europie, zabiegać o zaliczenie kraju naszego do liczby wielkich mocarstw. Zapewne dogadzałoby to naszej miłości własnej, gdyby Polska przyjmowała i wysyłała ambasadorów, zapewne, co o wiele ważniejsze, mogłoby nam niejednokrotnie wielką przynieść korzyść, gdybyśmy narówni z wielkimi mocarstwami mieli głos stanowczy we wszystkich kapitałnych kwestiach politycznych, obchodzących świat i z głosu tego korzystając moglibyśmy wpłynąć na załatwienie niejednej bliskiej nam sprawy na naszą korzyść. Pomimo to, nie waham się oświadczyć przeciwko zabiegom o zaliczenie nas do kategorii wielkich mocarstw. Pomijam przytem zupełnie kwestję, czy zabiegi takie miałyby szanse powodzenia, bo to jest kwestja, której rozwiązanie, zależne od konjunktur politycznych chwili, może być w różnym czasie rozmaite, ale niezależnie od tego sądzę, że wciągnięcie Polski w wir polityki wszechświatowej jako czynnego, pierwszoplanowego tej polityki uczestnika nie odpowiadałoby obecnie i przez długie jeszcze lata naszym siłom materialnym i siłom w ludziach, kazałoby zaniedbywać nam pracę około podniesienia tych sił, na której całkowicie skoncentrować się musimy. Jako najmniej, a także najslabsze kulturalnie i ekonomicznie z wielkich mocarstw, byłibyśmy w ich koncercie lekceważeni, boć przecież wiadomo, że i teraz pomimo formalnej równości mocarstw głos takiel. np. Włoch nie jest samodzielny. Musielibyśmy stać się satelitą jednego z mocarstw przodujących. Z drugiej strony Polska byłaby przedmiotem zazdrości, a więc i zwiększonej niechęci innych państw średnich. Cezar wołał ongi być pierwszym na wsi, niż drugim w Rzymie, podobnie i Polska nie powinna dobijać się o miejsce wśród wielkich mocarstw, gdzie musiałaby być kopciuszkiem, wówczas gdy może

zająć należne jej bezsprzecznie pierwsze i przodownicze miejsce wśród państw średnich i drobnych Europy przede wszystkim wschodniej.

Już w rozdziale II tej pracy wskazałem na to, że Polsce przystoi być przodowniczką państw mniejszych na terenie Ligi Narodów przede wszystkim w dążeniach ich do równouprawnienia z wielkimi mocarstwami z Lidze. Podobnie i w innych okolicznościach życia międzynarodowego stanowisko przodownicy wśród państw mniejszych mogłoby się okazać dla Polski właściwym, a odpowiadałoby tak bardzo stosunkowi sił. Ale względem ważniejszym od powyższych, który za obraniem przez państwo nasze tej drogi przemawia, jest właśnie położenie geograficzne przede wszystkim Polski, a następnie innych państw mniejszych Europy środkowo-wschodniej. Choćbyśmy największą mieli wiarę w siły i dzielność naszego narodu, to przecież nie możemy opierać zasadniczego programu politycznego na przypuszczeniu, że Polska pokonać może Niemcy i Rosję razem wziętą, a nawet tylko jedno z tych państw, gdy powrócą one do normalnego stanu. Niestety chłodna rachuba, która musi być podstawą programu, do takiego ujemnego dla nas wyniku doprowadzać musi.

Aby więc zapewnić sobie byt spokojny i możliwość obrony skutecznej w razie napadu, Polska oprócz najwyższego nateżenia własnej sprawności, obok wyzyskania gwarancji niepodległości przez Ligę Narodów musi jeszcze szukać oparcia i w innych państwach. Pod tym względem przedstawiają się trzy zasadnicze ewntualności, po pierwsze oparcie o Niemcy lub Rosję, po wtóre przymierze z państwami znajdującymi się poza Europą wschodnią, a więc przede wszystkim z wielkimi mocarstwami Zachodu, po trzecie zespolenie interesów i sił mniejszych państw Europy środkowo-wschodniej tak, aby wytworzyć z nich związek od Rosji i Niemiec całkowicie niezależny. Rozpatrzmy każdą z tych ewntualności, mając zawsze na względzie nie przemijające ukształtowanie polityczne, lecz stosunki bardziej słabe.

Związek Polski z Niemcami stanowi zupełną niemożność ze względu na zasadniczą sprzeczność interesów obu tych państw. Niemcy tak wiele w następstwie wojny utraciły właśnie na rzecz Polski, że przypuszczenie, iżby mogły być jej lojalnym sprzymierzeńcem, gdy Polska jest w obecnych granicach, wydaje się poprostu nonsensem. Prusy i Niemcy były tem państwem rozbiorczem, z którym w okresie porozbiorowym w sposób stały i programowy żadne stronnictwo polskie przyszłości kraju nie wiązało. Jeżeli w roku 1916, gdy państwa centralne pierwsze proklamowały niepodległość Polski, znalazł się obóz polityczny, który proklamację tę wykorzystał i opierając się o zachodnich sąsiadów rozwinął pracę nad budową państwowości polskiej, to powodem tego nie była rachuba polityczna oparta na mniemanej zgodności interesów Polski i Niemiec, ale pragnienie i uznanie konieczności doraźnego wykorzystania nadarzonej konjunktury politycznej. Polska znalazła się w faktycznym posiadaniu państw centralnych, które pierwsze uznały jej prawo do niepodległości i mając po temu moc faktyczną dawały jej pole do rozpoczęcia budowy państwowej. Polski obóz aktywistyczny uznał za konieczność skorzystania z tej sytuacji, a to niezależnie od wiary w zwycięstwo tych państw. Na wypadek tego zwycięstwa Polska oczywiście musiałaby być ich satelitą, a im więcej zyskała samodzielnej organizacji w czasie wojny, gdy los jej nie był jeszcze zdecydowany, tem dla kraju naszego było lepiej. O ile zaś Niemcy byłyby zwyciężone to oczywiście przymierze z niemi upadało, jak się też stało. Głębszą treść polityczną miało w aktywizmie t. zw. austrofilstwo przez Niemcy najgoręcej zwalczane. Była to już zasadnicza kombinacja polityczna, polegająca na wprowadzeniu Polski do federacji austro-węgierskiej jako trzeciego równoprawnego członka. Jednak ten kierunek myślenia podzielany przez większość obozu aktywistycznego nie ma nic wspólnego z oparciem się o Niemcy, a raczej jest z niem sprzeczny. Zresztą o stosunku politycznym Polski do Niemiec mówić będę jeszcze na innem miejscu.

Zbliżenie polsko-rosyjskie to nuta, do której powracano często w ciągu całego okresu naszej niewoli. Pogodzenie Polski z Rosją dla wytworzenia wspólnego frontu przeciwko Niemcom wysuwane było przez wielu naszych polityków jako realny program, przyczem słowiańskość rolę pewną odgrywała. Cały szereg naszych wybitnych mężów stanu i patrijotów, poczynając od Adama Czartoryskiego, a kończąc na Romanie Dmowskim, widział w porozumieniu polsko-rosyjskiem klucz do rozwiązania sprawy polskiej i o osiągnięcie tego porozumienia zabiegał, ale zabiegi te zawsze kończyło fiasco. Odezwa naczelnego wodza armji rosyjskiej, na początku wielkiej wojny wydana, stwarzała się zdawała dla tej koncepcji podstawy realne. Pobicie i wypędzenie Rosjan z Polski znów jednak koncepcji tej położyło koniec. O przymierzu Polski niepodległej z obecną Rosją bolszewicką mowy naturalnie być nie może. Chodzi o to, czy możliwem i pożądanem jest oparcie polityczne Polski o Rosję, gdy jej byt państwowy ulegnie zasadniczej przemianie, gdy rządzić nią będą rosyjskie czynniki patrijotyczne. Zdaniem mojem do takiego sojuszu niema podstawy. Polska zawładnęła wielkimi terytorjami, które Rosja, słusznie czy nie, uważała i uważa za swoje. Trzebaby jakichś olbrzymich korzyści dla Rosji, z przymierza z Polską płynących, aby za ich cenę mogła ona Polski w obecnych granicach nie tylko nie zwalczać, ale ewentualnie bronić jej od Niemców. Tymczasem takich korzyści Polska ofiarować nie jest w stanie. Jedyną rzeczą, którą mogłaby dać byłoby poparcie w walce Rosji z Niemcami. Zapewne takie poparcie stanowiłoby niezmiernie cenne dobro, ale dla przypuszczenia takiej walki podstaw realnych nie widać. Przeciwnie Rosja i Niemcy są naturalnymi sprzymierzeńcami, wiąże ich przedewszystkiem wrogi stosunek do Polski, do której terytorjów w odpowiednich częściach każde z tych państw rości sobie pretensje. Polska stanowiła silne wiązadło pomiędzy Rosją a Prusami od początku XVIII wieku po sam schyłek XIX stulecia i dopiero wówczas, gdy kwestja polska skreśloną już została, jak się zdawało defini-

tywnie, z porządku dziennego spraw europejskich, gdy upadliśmy zupełnie w znaczeniu nie tylko realnem, ale i potencjalnem, gdy zatem spoidło pomiędzy Niemcami a Rosją przestało być rzeczywistością, a stało się marą, wówczas dopiero rozpoczął się antagonizm pomiędzy Niemcami a Rosją, który zresztą istotnego realnego gruntu nigdy nie miał. Obecnie, gdy Polska znów jest państwem, a Rosja terytorjalnie oddzieloną od Niemiec, trudno dojrzeć podstawy dla antagonizmu rosyjsko-niemieckiego, lecz przeciwnie wszystko zdaje się przemawiać za zbliżeniem politycznem obu tych państw, znowu antagonizmem przeciwko Polsce spojonych. Właściwie obecnie dane do tego antagonizmu są jeszcze żywsze aniżeli były w XVIII wieku. Wówczas Rosja i Prusy dążyły do oderwania od Rzeczypospolitej i przywłaszczenia sobie ziem, które nigdy do nich nie należały, obecnie zaś chodzić im będzie o odbiór tego, co było w ich posiadaniu, a takie dążenie o wiele jest żywsze. Zapewne Polska mogłaby kupić sobie poparcie Rosji, ale za cenę oddania jej Wilna, Chełma i Lwowa. Można dysputować o tem, czy posiadanie ziem wschodnich jest dla Polski politycznie korzystnem czy nie, ale skoro je posiadamy, to przedmiotem frymarki na rzecz Rosji być nie mogą. Zresztą nie jest dowiedzione, czy nawet w razie takiej nieprawdopodobnej ofiary z naszej strony Rosja pomogłaby nam bronić się przeciwko Niemcom, czy raczej nie wolałaby zawsze naszego pokonania i osłabienia także od zachodu, świadomą będąc, że wyzuci z ziem wschodnich do ziem tych dążyć będziemy. Sentyment słowiański jest momentem czysto literackim, który w ostatnim wielkim dramacie dziejowym żadnej nie odegrał roli, nie może też być brany na serjo w rachubę jako poważny czynnik polityczny na przyszłość. Panslawizm stanowił doktrynę polityczną, którą posługiwała się Rosja XIX wieku celem uzyskania wpływu na narody słowiańskie, grupowania ich około siebie w myśli ekspansji południowo-zachodniej głównie w drodze do Carogrodu. Mniejsze narody słowiańskie częściowo hołdowały tej idei, gdyż ich własna idea na-

rodowa była jeszcze w stanie zarodkowym i nie stanowiła dostatecznie silnej materialnie i moralnie podstawy do walki emancypacyjnej wobec państw, do których te narody należały, a zatem wobec Austrii i Turcji; przytem Rosja była dla nich czemś odległym i w gruncie rzeczy nieznanem, że ideowe szeregowanie się przy niej nie wydawało się niebezpieczne. Jedyne poza Rosją naród słowiański, o wyraźnej własnej indywidualności politycznej, t. j. Polacy zawsze przeciwstawiali się panslawizmowi, widząc w nim największe dla tej indywidualności niebezpieczeństwo. Dopiero w ostatnich przed wojną czasach konstatujemy udział Polski w t. zw. polityce neosłowiańskiej pod egidą Rosji, ale było to wówczas, kiedy Polska znajdowała się już w największym upadku politycznym i trudno się dziwić, że chwyciła się wtedy każdej sposobności dla rozpoczęcia jakiegokolwiek akcji politycznej, w której swoje istnienie mogłaby zaznaczyć. Naodwrot w miarę jak małe narody słowiańskie uzyskiwały byt państwowy, wzrastała w nich własna świadomość narodowo-polityczna, wobec której nie tylko że gasł ideał panslawistyczny, ale która wywołać mogła np. w Bułgarji stanowisko wobec Rosji wprost nieprzyjemne. Panslawizm wówczas tylko miałby istotną treść i znaczenie, gdyby mógł być ideą narodową t. j. gdyby mógł znihilować wszystkie patryjotyzmy poszczególnych narodów słowiańskich na rzecz jednego patryjotyzmu słowiańskiego. Dwóch patryjotyzmów być nie może, ponieważ uczucie to, jak każde wielkie uczucie miłości, jest w swojej dziedzinie wyłączone, przedmiot jego — naród jako absolut zbiorowości ludzkiej jest jeden. O skapitulowaniu poszczególnych patryjotyzmów narodowych w ludach słowiańskich nigdy mowy być nie mogło, a tem mniej może być o tem mowa obecnie, gdy narody te uzyskały niepodległość polityczną, a z nią razem i niepodległość duchową utrwalac w sobie muszą. Zestawienie panslawizmu np. z pangermanizmem jako dwóch ruchów równorzędnych w XIX wieku było nonsensem, a częściej świadomym, w celach politycznych wysuwany, bluffem, ponieważ pangermanizm oznaczał dążenie

do zjednoczenia jednego narodu, panslawizm zaś dążenie do zjednoczenia narodów różnych. Ostatni wielki przełom polityczny, który pod tak wielu względami oczyścił atmosferę świata, wywiał z niej także prądy panslawistyczne, które w przyszłości nie będą zapewne odgrywały roli znaczniejszej od tej, jaka przypada w udziale np. sentymentom solidarności łacińskiej.

Obok wszystkich wyżej wymienionych minusów sojuszu Polski z Niemcami lub Rosją wskazać należy jeszcze na jeden ujemny rys wspólny, a mianowicie na to, że każdy z tych sojuszy oznacza zespolenie Polski z organizmem politycznym znacznie od niej silniejszym, co skazuje Polskę zawsze na stanowisko satelity, innemi słowy równoznacznie jest z faktyczną zależnością polityczną.

Rys ostatnio wymieniony występuje także w przymierzu Polski z wielkimi mocarstwami zachodu, a przedewszystkiem z Anglią i Francją, ale już sam fakt odległości przestrzennej, braku bezpośredniego sąsiedztwa znakomicie osłabia znaczenie tego momentu, gdy mowa o przymierzu z temi mocarstwami. Pozatem i to jest rzecz najważniejsza i decydująca, gdy Rosja i Niemcy są naszymi naturalnymi przeciwnikami, a więc przymierze z nimi czemś rażąco nienaturalnem, to przeciwnie nie tylko że niema żadnej zasadniczej sprzeczności interesów pomiędzy Polską a mocarstwami zachodu, lecz istnieje raczej interesów tych zbieżność, a częściowo nawet solidarność, to też przymierze Polski z temi mocarstwami jest czemś zupełnie naturalnem, niejako narzucającem się samo przez się i za takie ogół Polski je uważa. Nie przeczy temu zdanie wypowiedziane w rozdziale trzecim o tem, że przymierze polsko-francuskie nie może być uważane za absolutną kategorię historyczną głównie z powodu, że po powrocie Rosji do koncertu europejskiego Francja może przenieść sojusz z Rosją nad przymierze z Polską. Wyjaśniając bliżej zdanie to, sędzę, że istotnie przymierze polsko-francuskie nie stanowi absolutnej kategorii historycznej, lecz tylko dla jednej strony t. j. dla Francji, dla Polski gotów był

bym przymierze francuskie za taką kategorię uznać. Francja i Polska są obie zagrożone przez Niemcy, ale Polska w stopniu znacznie wyższym, a z drugiej strony przedstawia siłę mniejszą. Każde wzmocnienie potęgi politycznej Niemiec jest niebezpieczne dla Francji, a w większym jeszcze stopniu dla Polski. Francja jako zachodni sąsiad Niemiec potrzebuje sojusznika poza wschodnią ich ścianą, takim sojusznikiem jest obecnie Polska, ale była nim poprzednia Rosja i w przyszłości przewaga Rosji jako ewentualnego sprzymierzeńca nie jest niestety wykluczona. Dla Polski koniecznym jest sprzymierzeniec z zachodniej strony Niemiec, wyznaczonym i właściwie jedynym jest Francja, nie można sobie wyobrazić, aby Polska nad nią innego przeniosła, bo żadne inne państwo równej potęgi politycznej i cywilizacyjnej nie jest w tak wielkim stopniu przez potęgę Niemiec zagrożone. W jednym tylko wypadku sojusz z Francją przestałby być ze stanowiska polskiego absolutnem dobrem, a wypadkiem tym byłaby zaznaczona wyżej tragiczna dla Polski ewentualność związku politycznego Francji i Rosji, której w takim razie interesy Polski byłyby podporządkowane. Wprawdzie groza takiej ewentualności zmniejsza się, gdy zważymy, że Rosja sprzymierzona z Francją temsamem stałaby przeciwko Niemcom, czyli że Polska w razie takiego przymierza miałaby zapewnioną obronę od napadu niemieckiego, ale w razie kombinacji politycznej Francja — Rosja — Polska głównym sprzymierzeńcem Francji byłaby Rosja jako państwo silniejsze, interesy zaś Polski stałyby na drugim planie.

Do wszystkich momentów, tak gorąco przemawiających za sojuszem polsko-francuskim, doliczyć należy także i materialnie nieważki, ale duchowo znaczny moment tradycji historycznych, stosunków przyjaznych i bliskich, wpływów kultury francuskiej w Polsce, serdecznej sympatji, a nawet przywiązania społeczeństwa polskiego do Francji, braterstwa broni w okresach najintensywniejszych historii nowożytnej, a więc w epoce wielkiej rewolucji i cesarstwa we Francji, wreszcie pomocy instrukcyjnej Francji w dziele

tworzenia armji polskiej i w samodzielnych wojnach naszych od chwili odzyskania niepodległości. Tak więc wypowiedziane wyżej zdanie, że dla Polski przymierze z Francją stanowi stałą podstawę polityczną, znajduje wszechstronne uzasadnienie.

Stojąc na stanowisku tego twierdzenia, Polska powinna jednocześnie dążyć do zbliżenia z innemi mocarstwami zachodu, a przede wszystkim z Anglią, z którą sojusz prawdziwy, a nie tylko formalny, byłby dla nas niezmiernie cenny. Anglia jest obecnie największą potęgą polityczną świata, niema więc potrzeby udawadniać tezy, iż przyjaźń z taką potęgą stanowi cel godzien najżywszych zabiegów. W szczególności także w zakresie gospodarczym, finansowym i handlowym przychylnie zainteresowanie tej wielkiej potęgi ekonomicznej sprawami polskimi mogłoby mieć dla nas następstwa dodatnie wielkiej wagi. Z drugiej strony Polska może być dla Anglii sprzymierzeńcem wartościowym tak pod względem politycznym jako przeciwwaga Niemiec i Rosji, jak i pod względem gospodarczym jako znaczne terytorjum o ogromnych bogactwach naturalnych. Podobnie jak w stosunku do Francji występuje jednak i tutaj możebność wytworzenia się warunków dla sojuszu polsko-angielskiego niekorzystnych, możebność znów zależna wyłącznie od Anglii, a mianowicie przechylenie się jej w stronę dla nas wroga, przyczem ewentualność ta, gdy idzie o Anglię, może odnosić się nietylko do zbliżenia z Rosją, ale także i z Niemcami, co w stosunku do Francji jest wykluczone.

Sojusz polityczny z wielkimi mocarstwami zachodu, wsparty na zaznaczonem w drugim i trzecim rozdziale żywem współdziałaniu Polski w naczelnych prądach politycznych i kulturalnych świata cywilizowanego, stanowić będzie dla nas nietylko doraźny środek polityczny, ale dobro zasadniczo niezmiernie cenne. Jednakowoż dla zupełnego zabezpieczenia naszych praw i to ukształtowanie stosunków może nie okazać się wystarczające. Głównym czynnikiem, osłabiającym jego konkretną dla Polski doniosłość, jest odle-

głość przestrzenna; Francja i Anglja daleko, Ameryka jeszcze dalej, a Rosja i Niemcy strasznie blisko. Już wojna polsko-rosyjska 1920 roku dostarczyła dowodów, jak poważne czynnik ten ma znaczenie. Francja pomimo zdecydowanej gotowości wspomżenia Polski musiała pomoc swoją ograniczyć do dostarczania materiału wojennego i działalności instrukcyjno-wojskowej. Pomoc ta była dla nas wielkiej wagi, ale w razie wojny na dwa fronty musiałaby okazać się zupełnie niewystarczającą. O ileby poprzestać na przymierzach z mocarstwami zachodnimi, to pozostanie niewzruszony fakt, że w Europie wschodniej Polska nie tylko jest odosobnioną, ale znajduje się wśród wrogów, jakimi są dwie największe tych stron potęgi. Tak więc niezbędne okazuje się zbliżenie z mniejszymi państwami Europy wschodniej, których długi łańcuch ciągnie się od Finlandji do Peloponezu. Myśl ugrupowania tych państw w bliższy związek polityczny musi się sama narzucać, a to niezależnie od interesów Polski. Każde z nich wzięte z osobna skazane jest na podrzędną rolę w świecie politycznym, na konieczność ulegania przewadze wielkich mocarstw, a wszystkie te państwa ścierać będą swoje siły we wzajemnem współzawodnictwie. Większości ich grozi bezpośrednio jedno z wielkich mocarstw, zagrażających też Polsce t. j. albo Rosja, albo Niemcy. Odrodzona Rosja będzie wrogiem niepodległości państw bałtyckich, a dążąc do odebrania Besarabji będzie też wrogiem Rumunji; z drugiej strony dla państwa czeskiego wiekuistą groźbę stanowić będą Niemcy, nie tyle dlatego, że czysto sudecki znajdują się w posiadaniu republiki czesko-słowackiej, ale bardziej dlatego, że republika ta weszła się głęboko w terytorja etnograficzne niemieckie, oddzielając Austrię od Niemiec północnych. Rozbicie terytorjalne Niemiec, wywołane przez utworzenie państwa czeskiego, stanowi dla nich cios zasadniczo głębszy od rozłączenia z Prusami Wschodnimi, spowodowanego przez korytarz gdański. Jeżeli narazie w Niemczech zdają się ten drugi fakt odczuwać boleśniej, to zapew-

ne dlatego, że dotknięte nim zostały Prusy, ognisko organizacyjne nowoczesnego państwa niemieckiego, gdy tymczasem oddzielona przez Czechy Austria państwowo do Niemiec nie należała. Jednakowoż dla niemieckości jako takiej znaczenie Austrii niemieckiej o wiele przewyższa znaczenie Prus Wschodnich; Wiedeń jest czymś dla Niemiec o wiele ważniejszym i cenniejszym niż Królewiec. W pierwszych latach po pokoju Wersalskim następują nieustanne tarcia polsko-niemieckie skutkiem tego, że granica pomiędzy obu państwami nie od razu została ustalona, a co za tem idzie, że antagonizm Niemiec w stosunku do Polski nieustannie podsycany jest nowymi faktami; tymczasem Czechy wyszły od razu wykończone z Wersalu i rozgraniczenie pomiędzy nimi i Niemcami nie przeszło w gorączkę chroniczną. Ale z biegiem czasu w świadomości narodowej Niemiec z pewnością dostatecznie uwypukli się większa waga klęski, przez powstanie państwa czeskiego sprawionej, tak iż antagonizm czesko-niemiecki uważać można za kategorię stałą, której napięcie potencjalne od antagonizmu niemiecko-polskiego mniejsze nie będzie. Jugosławja ma również szereg punktów spornych z Niemcami, grupujących się około Celowca. Nawet Węgry, które z pomiędzy ludów monarchji habsburskiej bodaj najżywiej popierały sojusz z Niemcami, obecnie w następstwie oddania Burgenlandu Austrii mają sprzeczne z nimi interesy. Także i Litwa, chociaż znajdująca się obecnie w orbicie niemieckich wpływów, zasadniczo ma z nimi interesy sprzeczne. Teraźniejsze wpływy niemieckie na Litwie opierają się głównie na jej nienawiści do Polski, mają więc podstawę czysto negatywną. O ile wszakże Litwa jako państwo utrwali się, to koniecznie dążyć musi do bliższego zespolenia z ujściem Niemna, z Tylżą i Kłajpedą, tak jak Polska dążyła zawsze do ujść Wisły. To dążenie Litwy uzasadniałoby się nie tylko chęcią posiadania własnego wybrzeża morskiego, ale i faktem, że dolny bieg Niemna zamieszkały jest przez ludność litewską. Dążeniom tym oczywiście w poprzek stawiać muszą Niemcy, jako dawny pan tego kraju. Jedynie

tylko najbardziej na południe wysunięte mniejsze państwa Bułgarja, Grecja i Turcja nie są bezpośrednio ani przez Niemcy, ani przez Rosję zagrożone. Jednakowoż jeżeli się zważy wiekowe dążenie Rosji do Carogrodu i najnowsze przedwojenne parcie Niemiec na wschód, to zupełne desinteressement rzeczonych mocarstw względem tych państw wyda się wątpliwe.

Zgrupowanie mniejszych państw Europy wschodniej w związek polityczny powinno być dziełem Polski, która do tej wielkiej roli historycznej jest ze wszech miar wskazana. Przedewszystkiem, jak już wyżej zaznaczono, góruje ona znacznie liczbą ludności i obszarem nad wszystkimi innymi państwami; geograficznie zajmuje położenie centralne pomiędzy niemi. Gdy każde z nich osobno, z wyjątkiem chyba Litwy, zagrożone jest przez jednego tylko wielkiego wroga Rosję lub Niemcy, Polska skazana jest na antagonizm ze strony obu tych mocarstw, przez co zachowywać może równowagę w grze politycznej związku, w którym jedni członkowie skłonni byliby do prowadzenia polityki specyficznie anti-rosyjskiej, inni zaś anti-niemieckiej. Wreszcie jedynie Polska ma żywe dotąd tradycje wielko-państwowe, tradycje polityki, która za najświetniejszych czasów jagiellońskich zmierzała do podobnego celu, bo do bratania się z mniejszemi państwami sąsiednimi. Wytworzenie federacji narodów mniejszych Europy środkowo-wschodniej staje się koniecznością dziejową z chwilą dochodzenia tych narodów do pewnej dojrzałości politycznej i samoistności państwowej. Kierunek federalistyczny w monarchji austriackiej był właściwie ścięśnionym wyrazem tego dążenia, a w czasie wojny światowej t. zw. austrofiłski aktywizm polski miał to dążenie za swoją treść. Polska miała wejść w skład zreorganizowanej rzeszy habsburskiej jako odrębne państwo, a będąc w tej rzeszy narodem najliczniejszym, powinna była osiągnąć tam wpływ stanowczy, skutkiem którego byłoby oderwanie Austrii od polityki niemieckiej. Szczęśliwy obrót dziejów pozwolił nam znaleźć się w niepo-

dległem państwie zwierzchniczem z dołączeniem dzielnicy pruskiej i z dostępem do morza, a więc w warunkach nieskończenie pomyślniejszych, w których możemy jednak snuć politykę z tego samego źródła zasadniczego płynącą i możemy działać w tym kierunku o wiele samodzielniej i skuteczniej. Jak dalece utworzenie związku tego leży w naturze rzeczy, widać i z tego, że wnet po ukonstytuowaniu się nowych państw wytworzyła się t. zw. mała ententa pod egidą czeską. Zakres tej organizacji jest oczywiście wielce ograniczony, ale sam fakt jej powstania znaczący. Bez Polski związek ogólny państw mniejszych Europy środkowej powstać nie może; mogą powstać tylko dwa związki, osobno bałtycki i osobno po-austriacki; żaden z nich nie może osiągnąć stanowiska wielko-mocarstwowego, Polska zaś pozostałaby w takim razie w odosobnieniu wśród sąsiadów albo wrogich, albo obojętnych. Natomiast stworzenie związku pod egidą Polski daje jej potężną podstawę polityczną, oparcie o siły tak znaczne, że wówczas mogłaby z większym spokojem patrzeć w przyszłość w przekonaniu, iż w razie konieczności związek będzie mógł odeprzeć napad potężnego wroga, a w przymierzu politycznem z mocarstwami zachodu stanowić skuteczną przeciwwagę połączonym siłom Rosji i Niemiec.

Dzieło utworzenia takiego związku przedstawia trudności olbrzymie najprzód z powodu antagonizmu pomiędzy poszczególnemi państwami, że wskażę tylko na Węgry, które utraciły tak znaczne terytorja na rzecz wszystkich czterech swoich sąsiadów i z tem oczywiście nigdy się nie pogodzą. Przodownicza rola Polski napotkałaby też na opór ze strony państw innych, to też błędem byłoby wysuwanie się Polski w bliskim czasie w roli przodownika związku. Trzeba budować podwaliny, ograniczając się do roli zupełnie skromnej, równorzędnej z rolą innych członków związku. Gdy stosunki się ustalą, Polska okrzepnie, autorytet jej wzrośnie, wówczas rola przodująca wypłynie sama przez się, ale to przodownictwo nie jest sprawą pilną, ani nawet najważniejszą, zresztą nigdy i w żadnym wypadku nie mogłoby ono mieć jakiegos

formalnego ugruntowania, a byłoby jedynie kwestją faktu. Niech związek powstanie — to jest sprawa główna i to jest zadanie, które powinno być zadaniem naczelnem zewnętrznej polityki polskiej. Nie wchodzę w to, czy już w najbliższych latach można i należy do rozpoczęcia tego wielkiego dzieła w sposób konkretny przystąpić, ale to pewna, że już teraz we wszystkich zamierzeniach politycznych należy mieć ten wielki cel na oku. Mrzonką też byłoby przypuszczać, że da się on urzeczywistnić jednym zamachem, że od razu wszystkie mniejsze państwa Europy wschodniej do związku przystąpią; będzie to zapewne długotrwały proces dziejowy to łączenie narodów i państw pomiędzy Rosją a Niemcami położonych w unję z zachowaniem zupełnej niepodległości członków.

Wiele się mówiło i pisało o dziejowym posłannictwie narodów, a co do narodu polskiego, to jego misja dziejowa była podstawą całego wielkiego kierunku myśli narodowej, zwanego mesjanizmem. Wówczas widziano w Polsce odkupiciela narodów przez cierpienie w niewoli, teraz wolni możemy stawiać sobie zadanie nie pasywne, ale twórcze. Takim wielkim zadaniem, którego spełnienie da nam poczesne miejsce w pochodzie cywilizacyjnym ludów, będzie właśnie zgrupowanie mniejszych narodów Europy środkowo-wschodniej na gruncie nie tylko wspólnej obrony od wrogów i wytworzenia łącznej, potężnej, politycznej zbiorowości, mającej poważny głos w rodzinie narodów mocarnych, ale także i dla pokojowej, twórczej pracy cywilizacyjnej.

Aby nawrócić do ściśle politycznego znaczenia całej tej sprawy dla Polski, które stanowi nasz punkt wyjścia, wskazać jeszcze pragnę w zakończeniu na to, że Polska, jako organizator związku narodów mniejszych stanowić będzie dla świata, a przede wszystkim dla mocarstw zachodnich czynnik o wysokiej wartości; wykaże przed światem swoją rację bytu nie tylko podmiotową, wynikającą z potrzeb jej odrębnego życia, ale i przedmiotową, jako siłą twórczą i organizującą na zewnątrz. To tak bolesne dla nas pytanie, z którym spotykaliśmy się już w okresie niepodległości, a mianowicie,

czy Polska jest potrzebna, czy dobrze się stało, że została do życia przywróconą, czy nie lepiej byłoby, gdyby po odrodzeniu Rosji powróciła ona pod jej panowanie? — to pytanie będzie niemożliwe wówczas, gdy staniemy się ogniskiem samodzielnego twórczego oddziaływania na życie narodów tej części kontynentu, w której nam bytować przypadło. Wytworzenie związku narodów Europy środkowo-wschodniej ma nad innymi rozpoznaniami w rozdziale niniejszym systemami oparcia Polski o siły zewnętrzne tę jeszcze wyższość, że w innych systemach skazani jesteśmy zawsze na rolę satelity, rolę słabszego, potrzebującego pomocy, a zatem mniej lub więcej zależną, gdy tymczasem w systemie ostatnim mamy zadanie wprowadzić nieskończenie trudniejsze, ale do którego stajemy jako czynnik samodzielny, inicjator i kierownik. Zrealizowanie tego systemu będzie też z pewnością witane przez mocarstwa zachodnie przychylnie, ponieważ wytworzenie przyjaznej znacznej siły politycznej, mogącej być przeciwagą Rosji i Niemiec na wschodzie Europy, leży w ich interesie. To też spodziewać się należy, że gdy wybije wielka dla Polski godzina, w której poczuje się dość krzepką, aby móc do rozpoczęcia budowy historycznej przystąpić, narody zachodnie, które teraz już chętnie powitały t. zw. małą ententę, okażą dziełu temu należyte poparcie.

VI

POLSKA WOBEC NIEMIEC. PRUSY WSCHODNIE

Wskazywałem już parokrotnie na niebezpieczeństwo, grożące Polsce od Niemiec i Rosji, w rozdziale zaś poprzednim była mowa o niemożności politycznego oparcia się Polski o jedno z tych państw. Wzmianki rzeczzone nie wyczerpują jednak sprawy stosunku politycznego Polski do jej potężnych sąsiadów i stosunek ten chciałbym poddać jeszcze dalszemu, choćby ogólnikowemu, rozbirowi.

Jak już zaznaczono osobliwie beznadziejnie przedstawia się sytuacja polsko-niemiecka. Polska otrzymała od Niemiec na zasadzie traktatu wersalskiego to, co jej się słuszenie należało, a raczej mniej niż to, ponieważ poza naszą zachodnią granicą pozostaje znaczna część Górnego Śląska, o przeważającej ludności polskiej, ponieważ w granicach Prus Wschodnich znajduje się Warmja i Mazury Pruskie o ludności mieszanej, a w znacznej części o przeważającej ludności polskiej, ponieważ poza granicami Polski pozostały ujście Wisły i Gdańsk, ten naturalny łącznik ojczyzny naszej z morzem. Pomimo to Niemcy uważają za ciężką krzywdę utratę terytorjów, które Polska od nich uzyskała i dążyć będą w miarę sił do ich odebrania. Obiektywna racja jest w tym wiekowym sporze niechybnie po stronie Polski, stwierdziło to formalnie uznanie ogromnej większości świata, której przedstawiciele dlatego właśnie w Wersalu oddali ziemie Pomorza, Wielkopolski i Śląska do rozporządzenia Polski, iż uznali je za prawowitą naszą własność. Ale gdyby nawet

tego formalnego uznania nie było, to pozostawałaby rzecz ważniejsza, t. j. zaludnienie tych ziem przez większość nie tylko językowo, ale i narodowo polską. Stwierdzając tę naszą rację nie możemy jednak nie wyrozumieć, że Niemcy ze swojego subiektywnego stanowiska, które tak wielką w uczuciach i dążeniach politycznych odgrywa rolę, nad stratą ziem rzeczonych boleją. Przedewszystkiem posiadali je długie lata, a nie było chyba jeszcze narodu, któryby łatwo godził się z utratą terytorjów posiadanych, choćby do tego władztwa istotnej nie miał podstawy. Pozatem władztwo Niemiec nie było czysto zewnętrzne, jak np. rosyjskie panowanie w Kongresówce, ale Niemcy jako naród na ziemiach tych od czasów bardzo dawnych jeszcze przedrozbiorowych się osiedlali, a następnie rozwijając kolonizację tak w drodze naturalnej jak i środkami przymusu stali się na ziemiach tych tubylcami tak dalece, że były całe połacie tego kraju w szczególności miasta większe i mniejsze o charakterze wybitnie niemieckim. Niemcy jako władcy ziem polskich różnili się od Rosji i Austrii także i tem, że nie uważali zdobytego terytorjum za przedmiot wyzysku ekonomicznego, ale prowadzili na nim gospodarstwo rozumne i dla samego zajętego kraju korzystne, podnosili kraj ten kulturalnie pod każdym względem. Kultura ta miała charakter ściśle niemiecki, wprowadzenie jej, o ile dotyczyło strony narodowej, połączone było z gwałtem i uciskiem, ale kraj podnoszono w zakresie gospodarczym, oraz ogólnego uspołecznienia i poziomu cywilizacyjnego. Jest to fakt oczywisty, który uwydatnia się bardzo jaskrawo obecnie przez porównanie dzielnic popruskiej z resztą Polski, zestawienie dróg komunikacyjnych, kultury rolnej, oświaty ludowej, porządku w miastach, samopomocy i spółdzielczości i t. p. po obu stronach Prosny. Zaprzeczenie temu faktowi ubliżałoby godności poważnej publicystyki polskiej, a z jego przyznania nie wynikają żadne konsekwencje, ponieważ nie obala on innego faktu, który jest w tej dziedzinie zjawisk głównym, a mianowicie, że ziemia ta jest polska, a włożona w nią intensywna na-

wet praca niemiecka jako praca posiadacza nieprawego posiadania jego uprawnić nie może.

Poza powyższymi ogólnymi motywami żalu Niemców z powodu utraty ziem polskich, występują jeszcze specjalne powody, dotyczące ziem poszczególnych. A więc Województwo Poznańskie jest cennem dla Niemiec z racji położenia geograficznego, bezpośredniego sąsiedztwa z Brandenburgją i stolicą państwa, która w razie starcia mogłaby być odrazu silnie zagrożona. Przekazana Polsce część Śląska zawiera olbrzymie bogactwa naturalne w węglu, cynku i żelazie, oraz rozwinięty przemysł przetwórczy tak, iż utrata tego drobnego kraju stanowi ciężką klęskę gospodarczą. Najboleśniej jednak Niemcy odczuwają utratę Pomorza, a głównie północnej jego części to jest t. zw. korytarza gdańskiego, który Prusy Wschodnie terytorjalnie od reszty państwa oddziela. Korytarz gdański będąc kamieniem obrazy dla Niemiec, równocześnie dla nas Polaków przedstawia się jako coś zupełnie niedostatecznego, coś niezabezpieczającego nam istotnie spokojnego i stałego dostępu do morza. Niemcom wolno pragnąć zniesienia tego korytarza, ale i nam wolno pragnąć jego rozszerzenia. Już sam fakt, że dolny bieg Wisły nie znajduje się wyłącznie w naszym posiadaniu, gdyż wschodni jej brzeg należy do Niemiec, że wolne miasto Gdańsk na znacznej przestrzeni graniczy bezpośrednio z Niemcami, jest dla Polski niepomysłny, a w razie zawikłania wojennego groźny. Ale poza tem całe Prusy Wschodnie, zajmujące tak centralne położenie w północnej części terytorjum Rzeczypospolitej, czyż nie stanowią dla nas groźby wiekuistej i czy z przynależnością tego kraju do Niemiec nasze prawdziwe zbliżenie do morza, a z niem i należyty rozwój żeglarski i handlowy da się pogodzić?

Można krytycznie oceniać ukształtowanie granic Polski współczesnej, zwłaszcza boleć nad utratą Karwiny, Gliwie i Bytomia, ale granice te naogół odpowiadają naszym interesom i nie stanowią dla Polski groźby. Inaczej z Prusami Wschodnimi, jest to miejsce dla organizmu polskiego

szczególnie bolesne, a jednocześnie bardzo ważne. Prusy Wschodnie wrzynają się w terytorjum Rzeczypospolitej na znaczną głębokość, linja ich graniczna od Tczewa przez Działdowo do Suwałk jest bardzo długa; oddzielają nas od Litwy, odcinają dostęp do morza części środkowej i wschodniej, a w szczególności części północno-wschodniej państwa i każą tym dzielnicom łączyć się z morzem drogą bardzo okólną. Jednym z największych błędów historycznych przodków naszych, popełnionym w czasie, kiedy Rzeczpospolita znajdowała się u szczytu potęgi, była niezawodnie zgoda na utworzenie Prus Książęcych i oddanie ich Hohenzollernom. Pozostawienie po ostatniej wojnie Prus w składzie państwa niemieckiego nie jest już naszym grzechem, bo nie od nas zależało, ale stanowi najbardziej dla nas dotkliwy punkt traktatu pokojowego. Tą sprawą opinia polska była bardzo mało poruszona. Zajmując się żywo innymi sprawami politycznymi, sprawy Prus opinia ta nie dotykała i nie wywierała nacisku na naszych przedstawicieli na konferencji pokojowej; zresztą nacisk ten i ewentualna akcja rzeczonych przedstawicieli nie odniosłaby zapewne skutku. Oddanie Warmji i Mazurów pod plebiscyt było równoznaczne ze stratą tych ziem dla Polski, gdyż wobec całej ich przeszłości niepodobna było mieć co do wyniku głosowania najmniejszych złudzeń.

Wyłączenie Prus Książęcych z niemieckiego związku państwowego nie stanowiłoby pogwałcenia zasady narodowej, ponieważ znaczne terytorja tej prowincji na jej zachodzie, południu i południo-wschodzie stanowią obszar etnograficzny częściowo, a w niektórych powiatach mazurskich przeważnie polski, zaś północny wschód, ziemie nad dolnym biegiem Niemna z Tylżą i Kłajpedą zaludnione są przez Litwinów. Właściwie tylko Królewiec z okręgiem jest czysto niemieckim obszarem etnograficznym i to terytorjum można było wyodrębnić mniej więcej w taki sposób, jak zostały wyodrębnione wolne miasta Gdańsk i Kłajpeda. Można też było związać Królewiec z państwem litewskim, gdyby to obejmowało ziemie byłego W. Księstwa Litewskiego; państwo

takie rozciągające się od Królewca do Dniepru i Dźwiny, o charakterze narodowo obojętnym, ponieważ zawierałoby ludność polską i niemiecką, litewską i białoruską, znajdowałoby się jednak pod przemożnym wpływem Polaków jako licznej, kulturalnie i ekonomicznie wysoko postawionej grupy i musiałoby z konieczności znaleźć się w stałym związku z Polską. Nie obarczając państwa polskiego i jego sejmu wielką masą obcoziemnej ludności, stanowiłoby takie państwo litewskie czynnik znakomitego rozszerzenia wpływów polskości i podniesienia potęgi Polski. Specjalnie włączenie do tego organizmu politycznego niemieckiej i litewskiej części Prus Wschodnich musiałoby być dla Rzeczypospolitej bardzo korzystne. Niemcy królewieccy, mając szerokie perspektywy wpływów gospodarczych i kulturalnych na wschód, przestaliby zapewne ciążyć ku Rzeszy niemieckiej; nasze Pomorze oparte o Warmię i Mazury nie byłoby już ciasnym korytarzem, wśród wrogiego i obcego państwa, ale normalną prowincją nadmorską Polski. O ileby Niemcy wschodnio-pruscy z biegiem czasu wiązali się w swoich aspiracjach i dążeniach z nową ojczyzną na podobieństwo tego, jak ich kurlandzcy i infantcy sąsiedzi dawniej z Rosją, to wówczas oczekiwaliby należało osłabienia, a następnie i zaniku parcia Rzeszy Niemieckiej ku połączeniu z oderwaną dzielnicą, a może więc i parcia przeciwpolskiego, stanowiącego ciężką dla nas zmołę.

Ale wszystko to się nie stało i już zapewne stać nie może, więc na tej nieziszczonej koncepcji, choćby najbardziej nęcącej, zatrzymywać się dłużej niema potrzeby. Tak jak rzeczy stoją, musimy liczyć się z faktem, iż dążenie Niemiec do zjednoczenia z Prusami Wschodnimi stanowi niejako konieczność dziejową, której Polska musi się z całą energią przeciwstawiać, ponieważ takie połączenie podcięłoby całe nasze stanowisko polityczne, a przeciwstawieniem temu dążeniu musi być parcie z naszej strony na Prusy Wschodnie. Kiedy mówię o tem parciu, nie mam bynajmniej na myśli konkretnej polityki agresywnej, która znalazłaby się w sprze-

czności z naszymi ogólnymi wybitnie pokojowymi tendencjami, ale państwo zwłaszcza większe, będące w położeniu Polski, ma pewne tendencje rozwojowe, które, nie znajdując wykładnika w konkretnej akcji politycznej, stanowią jednak cel zasadniczy, mogący czekać na okazję do realizacji przez całe pokolenia, a jednak pozostający stale na widoku przy różnych akcjach politycznych i polityczno-gospodarczych. Polska np. mogłaby zwrócić swoje aspiracje głównie w kierunku oddziaływania na wschód, na Ukrainę albo Białoruś, albo też mogłaby te oddziaływania skierować właśnie ku północy na Prusy Wschodnie i przy nadażającej się sposobności dawać wyraz temu lub innemu kierunkowi. Na to, aby ekspansja ku północy stała się naprawdę dążeniem realnem, musi być dokonywana wielka praca całych pokoleń, bo temu przeciwstawiają się ogromne siły. A więc przedewszystkiem cała potęga Rzeszy Niemieckiej, znacznie przewyższająca potęgę Polski, następnie wola ludności Prus Wschodnich i to całej ludności, bo jak wykazał plebiscyt także i znaczna większość Polaków tam zamieszkałych chce pod panowaniem niemieckim pozostać, wreszcie wola wielkich mocarstw jako gwarantów stosunków politycznych, przez Traktat Wersalski wytworzonych. W naszej demokratycznej epoce najważniejszym z wymienionych czynników jest drugi t. j. wola miejscowej ludności, otóż wielkiem dziejowem zadaniem państwa i społeczeństwa polskiego będzie oddziaływanie na tę wolę, a zatem stopniowe wytwarzanie takich warunków, których następstwem byłoby wszechstronne zbliżenie Prus Wschodnich i Polski i wzbudzenie w mieszkańcach Prus Wschodnich głębszych zainteresowań przedewszystkiem natury gospodarczej, a następnie i politycznej po linii tego zbliżenia.

Sojusznikiem naszym w podobnej akcji będzie położenie geograficzne Prus w stosunku do Polski z jednej, a do Niemiec z drugiej strony, położenie, z którego wynika obustronna potrzeba ścisłego zespolenia gospodarczego Prus i Polski. Prusy są naturalnym łącznikiem nie tylko całej wschodniej części państwa, ale i centralnej jego części z mo-

rzem, dla Warszawy naprzykład najbliższym portem morskim nie jest Gdańsk, lecz Elbląg. W tym stanie rzeczy zbliżenie Prus do Polski może uczynić z nich pośrednika handlowego pomiędzy naszym państwem, a krajami zamorskimi, zapewniając Prusom na tej drodze znakomite zyski i doprowadzając do kwitnącego stanu ekonomicznego. Tymczasem związek gospodarczy z Niemcami i zupełne odejście od Polski żadnych widoków rozwoju gospodarczego dla tej prowincji rokować nie może. Odpowiednia polska polityka handlowa, celna i komunikacyjna byłaby środkiem, do zbliżenia gospodarczego prowadzącym. Duży wpływ na rozwój tych spraw musi mieć ukształtowanie się naszego stosunku do Gdańska. O ile to miasto naprawdę rozwinie się gospodarczo w następstwie zbliżenia z Polską, o ile i politycznie obecny antagonizm ustąpi miejsca wzajemnej życzliwości i okaże się, że Gdańsk na obecnej swojej sytuacji dobrze wychodzi i jest z niej zadowolony, to będzie to przykładem atrakcyjnym dla Królewca, który wywołać powinien rozbudzenie się prądów zbliżeniu do Polski przychylnych. Ważnym czynnikiem będzie też stosunek Niemców polskich do państwa; stała zasadnicza wrogość tego stosunku działać będzie odpychająco na wszelkie próby wywołania w Prusach dążeń polonofilskich i odwrotnie rzeczywiste uobywatelnienie ludności niemieckiej, skojarzone z tolerancją państwa polskiego w stosunku do odrębności rasowych i kulturalnych tej ludności stanowić będzie argument i rozumny i uczuciowy, przemawiający na korzyść zbliżenia z Polską. Co się tyczy ludności polskiej w Prusach, to pomimo tak niepomysłnych doświadczeń plebisytu, nie można uważać sprawy jej narodowego uświadomienia za ostatecznie przegraną. Rząd polski musi dokładać wszelkich starań na drodze dyplomatycznej do uznania i rzeczywistego wprowadzenia tam w życie zasady ochrony mniejszości narodowych, co gdy nastąpi, powstanie możliwość rozpoczęcia prawdziwej działalności uświadamiającej przez prasę, stowarzyszenia i szkołę. Ważnym także czynnikiem dla pozyskaniu Mazurów pruskich będzie odpowiedni stosunek Pol-

ski do Kościoła ewangelickiego, polegający nie tylko na formalnem, zupełnem równouprawnieniu, ale i na okazywaniu rzeczywistego szacunku dla tego wyznania. Wreszcie jeśli zdołamy podnieść gospodarczo i kulturalnie kraj nasz, a w szczególności powiaty sąsiadujące z Prusami tak, że opowiadania o złej polskiej gospodarce znajdą zaprzeczenie w faktach, to wpłynie to korzystnie i przyciągająco na zbliżenie prowincji pruskiej z krajem, z którym Prusy związane są węzłem najbardziej wiekuistym, bo bezpośrednią łącznością terytorjalną. Ten właśnie moment położenia naturalno-geograficznego, który przeżyć musi wszelkie, chociażby najpoważniejsze, ale zawsze zmienne konjunktury polityczne, a który przemawia za Polską, każe nam wierzyć, iż wszelkie nasuwające się trudności ustąpią miejsca nakazowi rozwoju naturalnego. Jak widzimy nie chodzi tutaj o przygotowanie jakiejś akcji wojennej, ani dyplomatycznej, ale o działalność czysto pokojową nie tylko państwową, lecz i społeczną, obliczoną na czas długi, ale prowadzoną systematycznie i ze świadomością celu.

Sprawie Prus poświęciłem nieco więcej uwagi nie tylko dlatego, że wydaje mi się ona w opinii naszej zaniedbaną, ale raczej z powodu jej wielkiego istotnego znaczenia. Nie mówiąc o politycznem połączeniu części Prus z Polską, które naturalnie stanowić winno cel ostatecznych naszych w tym względzie pożądań, ale samo zbliżenie i zainteresowanie gospodarcze, osłabiające tak groźną dla nas tendencję do połączenia terytorjalnego Prus z Niemcami, będzie już znacznym plusem dla Polski. Gdy wola ludności Prus wypowie się za zbliżeniem z Polską, wówczas sprawa ta będzie dla nas wygrana, gdyż ani sprzeciw Niemiec, ani opozycja czynników zewnętrznych realizacji tej woli przeszkodzić nie będą mogły.

Z wszystkiego co wypowiedziane wynika, iż wzajemny stosunek Polski i Niemiec jest i pozostanie zapewne przez czas bardzo długi stosunkiem wrogim. Stwierdzając ten fakt i wysnuwając z niego wszelkie konsekwencje polityczne, które interes państwa polskiego wysnuwać zeń każe, za-

strzec jednak muszę, iż zdaniem mojem rozciągnięcie antagonizmu polsko-niemieckiego poza granice spraw czysto politycznych byłoby pożałowania godnym błędem. Namiętności wywołane wojną światową sprawiły, że powstało w obu obozach walczących hasło do wzajemnego bojkotowania się w zakresie gospodarczym, kulturalnym i naukowym. Z ustaniem wojny i wywołanego nią napięcia wrogich uczuć upada oczywiście na świecie to hasło, które też w Polsce w stosunku do Niemiec szkodęby przyniosło. Jak wyżej zaznaczono antagonizm polsko-niemiecki jest w zakresie stosunków politycznych kategorią nieomal stałą, a więc w tej dziedzinie niema miejsca na działanie afektów, które nie mogą być czynnikiem wpływu na dłuższą metę. Niemcy są naszym najbliższym sąsiadem ze wszystkich narodów wielkiej kultury, gospodarczo mieliśmy z nimi zawsze mnóstwo interesów, a w przyszłości mieć je będziemy tembardziej, że układ pokojowy pewne specjalne punkty styczności wytworzył. Takim punktem jest okręg górniczo-przemysłowy na Śląsku przynajmniej w obecnem jego ukształtowaniu, następnie dolna Wisła i korytarz gdański, a poza tem nakreślony powyżej program zbliżenia z Prusami Wschodnimi nie jest do pomyślenia w warunkach jakiegoś ogólnego bojkotowania gospodarczego Niemiec. Hasło tego bojkotu wyszło nie z Polski, ale z Niemiec, które faktycznie prowadzą obecnie politykę zakazową w stosunku do handlu z Polską, a w szczególności do wywozu towarów swoich do Polski. Ta polityka niewątpliwie przynosi nam szkodę ekonomiczną, ale nie mniejszą szkodę przynosi ona Niemcom, w czem tamtejsza opinia publiczna coraz bardziej się orjentuje. Ożywione stosunki gospodarcze polsko-niemieckie są koniecznością i leżą w interesie obu narodów. Podobnie błędem ze strony polskiej byłoby unikanie stosunków kulturalnych z Niemcami. W dziedzinie twórczości społecznej, naukowej, artystycznej sąsiad nasz doprowadził do rezultatów ogromnych; w wielu zakresach, przedewszystkiem w zakresie organizacyjnym stoi on na pierwszym miejscu wśród ludów

świata. Polska może się od Niemiec nauczyć bardzo wiele, a nauka ta ze względu na bliskość jest pod każdym względem łatwiejsza niż gdzieindziej; płonną byłaby obawa, że zbliżenie kulturalne doprowadzić może do jakiegoś niepożądanego zbliżenia, czy uzależnienia politycznego. Jak dalece różne są te dziedziny, tego żywy przykład mamy na Polakach z byłego zaboru pruskiego. Przez blisko półtora stulecia żyli oni pod wszechogarniającym, bezpośrednim wpływem niemieckiej kultury i niemieckiego życia, pod wpływem, który niewątpliwie oddziałał zbyt silnie na tę część społeczeństwa polskiego, pozostawiając i na jego duchowości tak znaczące piętno, a pomimo to patriotyzm właśnie o zabarwieniu specjalnie anti-niemieckiem, nie tylko że się w ludności tej utrzymał, ale możnaby prawie wypowiedzieć paradoks, że rósł on równolegle ze wzrostem germanizacji kulturalnej. O bezpośredniem poddawaniu się całej ludności Polski systematycznemu oddziaływaniu kultury niemieckiej obecnie przecież niema mowy, chodzi tylko o to, aby te stanowiące zawsze drobną mniejszość jednostki, które dążąc do szerszej wiedzy, szukają u obcych źródeł jej uzupełnienia, zwracały się także do źródła niemieckiego, które dać może wiele, a jest bardziej dostępne.

VII

STOSUNEK DO ROSJI. SPRAWA UKRAINY I BIAŁEJ RUSI. KWESTJA LITWY

Nad właściwym stosunkiem politycznym Polski do Niemiec nie rozwodziliśmy się, ponieważ stosunek ten przedstawia się dość jasno i prosto jako stały antagonizm i nie ma żadnych widoków na to, aby z tej prostej linii zasadniczej mogły nastąpić w przewidywalnym okresie czasu zboczenia o charakterze bardziej stanowczym. Świadomość tego stanu rzeczy jest w Polsce powszechną i w tym względzie wszystkie kierunki myśli politycznej są naogół z sobą zgodne. Inaczej natomiast rzecz się przedstawia, gdy od zachodu przeniesiemy się na granicę wschodnią naszego państwa i poczniemy zastanawiać się nad stosunkiem do naszego drugiego wielkiego historycznego wroga — Rosji. Tutaj linja polskiego myślenia politycznego załamywała się dawniej w okresie niewoli, załamuje się i teraz.

Poprzednio już w toku niniejszych rozważań zwróciłem uwagę na to, że gdy wobec Niemiec stoimy niejako twarzą w twarz bez żadnej przegrody, to natomiast naród polski jako zwarta masa etnograficzna oddzielony jest od narodu rosyjskiego, względnie plemienia wielkorusów przez bardzo znaczne terytorja o ludności mieszanej jednak z określoną przewagą pewnych odmian narodowościowych t. j. małoruskiej, zwanej obecnie ukraińską na południu i białoruskiej — na północy. Co się tyczy Litwinów i Łotyszów, to ziemia ostatnich leży poza obrębem aspiracji terytorjalnych Polski, opartych na przeszłości historycznej i fakcie znacz-

niejszego odsetka ludności polskiej, pierwsi zaś z obszarem etnograficznym ściśle rosyjskim nie sąsiadują. Oczywiście nie tutaj miejsce na badanie rzeczonych zbiorowości etnograficznych, ich przeszłości historycznej, wartości politycznej i cywilizacyjnej; rozumiemy, że czytelnik jest w tych kwestjach mniej więcej zorientowany i przystępujemy wprost do konkretnego zagadnienia politycznego, jakim jest wpływ faktu istnienia rzeczonych zbiorowości na ustosunkowanie się polityczne Polski do Rosji. Występuje więc zagadnienie do kogo mają należeć terytorja położone pomiędzy Bugiem i Niemnem z jednej, a Dnieprem i Dźwiną z drugiej strony. Wchodziły one w skład Rzplitej Polskiej, a w następstwie trzech rozbiorów przeszły pod panowanie rosyjskie, pod którem znajdowały się do czasu ostatniego przewrotu wojennego. Urzędowe niejako stanowisko Rosji nie tylko carskiej, ale liberalnej i demokratycznej, negując odrębność narodową ludów ziemie te zamieszkujących, uważa je za stanowiące jedną całość z Rosją. Tradycyjne stanowisko polskie, opierając się na nieuznawaniu rozbiorów Rzeczypospolitej, na wielkiem znaczeniu ludności polskiej i jej wpływach kulturalnych i gospodarczych na tych ziemiach, uważało je znów za naszą przynależność. Ani powyższy program maksymalny rosyjski nie może być przyjęty przez społeczeństwo polskie, ani także program polski — przez Rosję. O ileby więc oba narody, względnie państwa, stały wytrwale każdy na swoim, to o żadnym kompromisie politycznym nie mogłoby być mowy i sytuacja przedstawiałaby się niemniej rozpaczliwie jak w stosunku do Niemiec. Jednakowoż w ciągu rozwoju myśli i faktów politycznych wystąpiły dwa systemy pogodzenia tendencji politycznych Rosji i Polski, a systemami temi są podział terytorjów spornych pomiędzy oba państwa z jednej, a uznanie niepodległości narodów, pomiędzy państwami osiedlonych, z drugiej strony.

Program podziału wystąpił wyraziście dopiero teraz w następstwie wielkiej wojny, jednakowoż pewne myśli

w tym kierunku snute były oddawna, a mianowicie jeszcze dekabryści rosyjscy projekt takiego podziału wysuwali. Program niepodległości narodów pośrednich jest także świeżej daty, gdyż istotnie dopiero w czasie ostatniej wojny same narody te z programem rzeczonym wystąpiły. W opinii politycznej polskiej sprawa rozgraniczenia pomiędzy Rosją, a Polską przechodziła już różne koleje od początku wielkiej wojny. Kierunki polityczne w Polsce, stojące na stanowisku odezwy naczelnego wodza wojsk rosyjskich, musiały temsamem akceptować redukcję terytorjum projektowanej w tej odezwie Polski samorządnej do granic od strony wschodniej etnograficznych, branych przytem bardzo ściśle. W zakresie granic nie zmienił nic akt uznania niepodległości Polski przez rosyjski rewolucyjny rząd tymczasowy. Natomiast obóz aktywistyczny w Polsce, który musiał godzić się na redukcję granic zachodnich, wystąpić mógł z dalej idącymi planami na wschodzie, które jednak w traktacie brzeskim 9 lutego 1918 roku doznały porażki przynajmniej w stosunku do Ukrainy. Kwestja Litwy pozostawała otwartą i odłam aktywizmu, który przeciwstawiał się t. zw. rozwiązaniu austriackiemu, uzasadniał głównie swoje stanowisko widokami na Litwę, które w razie tego rozwiązania żadnym sposobem nie mogłyby być urzeczywistnione. Tak stały rzeczy do czasu odzyskania niepodległości przez Polskę. W miarę usuwania się, względnie usuwania okupantów z terytorjów wschodnich, w miarę wzmagania się zamętu w Rosji i zatracania tendencji patryjotyczno-państwowych w jej rządzie, kraje, o których mowa, stawiała się res nullius faktycznie, a wobec tego mogły powstać i rozwinać się tendencje ekspansywne Polski, z drugiej zaś strony niepodległościowe ludów, kraje te zamieszkujących. W Polsce Piłsudski i obozy ideowe do niego zbliżone przyjęły stanowisko demokratyczne uznania prawa ludności tych krajów do stanowienia o swoim losie. To stanowisko formalne kojarzy się z zasadniczym programem politycznym, opartym na tradycjach t. zw. idei jagiellońskiej, powstańczego hasła „za naszą i waszą wolność“,

który konkretnie wyrażałby się w tworzeniu państw odrębnych, jednak związanych z Polską unją, względnie stałem przymierzem tak, aby stanowczo wpływ Polski na byt i życie tych państw był zapewniony. Jako program konkretny dla przyszłego polsko-rosyjskiego traktatu pokojowego projektowane było zrzeczenie się przez Rosję wszelkich praw do ziem, które należały do Polski przed pierwszym rozbiorem, poczem Polska przystąpiłaby do urządzenia na tych ziemiach państw odrębnych na zasadach powyższych. Jednakowoż bezpośrednio sąsiadujące z polskim obszarem etnograficznym połacie, bądź o przeważającym dla państwa znaczeniu historyczno-narodowym i cywilizacyjnem, bądź opustoszałe i nadające się szczególnie do ekspansji kolonizacyjnej ludu polskiego, bądź wreszcie konieczne ze względów obrony wojskowej miały być i według tego programu do Polski przyłączone. Państwa samoiste na wschodzie Rzeczypospolitej miały mieć dla niej znaczenie t. zw. państw buforowych, rozgradzających Polskę od Rosji. Znaczenie to oczywiście było tem mniejsze, im ściślejśzemi miały być związki rzeczonych państw z Polską. Jednakowoż zasadniczy program miał na myśli niepodległość państwową, a więc w razie jego urzeczywistnienia moment buforowości państw występował jako bardzo ważny na korzyść Polski. Zresztą związek z Ukrainą musiał być pomyślany raczej tylko jako przymierze ze względu na przynależność do tego państwa ogromnych obszarów zadnieprzańskich Polsce obcych, a zatem tutaj moment rzeczony występował w całej pełni.

Program powyższy nazwany federalistycznym, zdawał się mieć wszelkie widoki powdzenia do maja 1920 roku, gdy niefortunny obrót kampanji wojennej pomimo późniejszego zwycięstwa doprowadził jednak do traktatu pokojowego, w którym postulat zrzeczenia się przez Rosję wszystkich ziem uzyskanych w rozbiorach nie znalazł i zapewne nie mógł już znaleźć urzeczywistnienia.

Rozgraniczenie obecne, w traktacie ryskim ustalone, nie może być jednak uważane za wyraz stanowczego zwycięstwa

zasady podziału terytorjów pomiędzy Rosją a Polską nad zasadą uznania niepodległości narodów, terytorja te zamieszkujących. Wprawdzie faktyczny stan rzeczy przedstawia się obecnie tak, że zachodnia część rzeczonych terytorjów znajduje się pod władzą Polski, a wschodnia pod władzą Rosji, jednakowoż stwierdzamy w ukształtowaniu się tych stosunków momenty, sprzeciwiające się uznaniu go za proste wprowadzenie w życie zasady podziałowej. Pierwszym takim momentem jest fakt, iż ów podział wypadł bardzo nierównomiernie; to co otrzymała Polska stanowi o wiele mniej od tego, co dostało się Rosji. Nasza linja graniczna odchyla się dość znacznie na zachód zarówno od tradycyjalnej linji przyznawanej ongi przez dekabrystów rosyjskich, biegnącej na wschód od Żytomierza, jak i od t. zw. linji Dmowskiego, włączającej w granice Polski Mińsk i Kamieniec. Linja traktatowa obejmuje właściwie, a w każdym razie wychodzi niewiele poza te granice, które i według programu federalistycznego przypaść miały Polsee, ponieważ granice te włączać miały do niej ziemie za Niemnem i Bugiem, potrzebne dla celów strategicznych i kolonizacyjnych. Ważniejszym jednak momentem, przemawiającym przeciwko uznaniu tryumfu zasady podziału polsko-rosyjskiego nad zasadą niepodległości państw pośrednich jest fakt, że niepodległość ta właśnie w traktacie ryskim formalnie została uznana. Ukraina występuje tam jako zupełnie niepodległe, równorzędne z Rosją państwo, jest samoistną stroną w umowie. Białoruś taką stroną nie jest, ale traktat cytuje ją jako państwo, w którego imieniu działa Rosja. Zgoda na to, że temu formalnemu stanowi rzeczy nie odpowiada rzeczywistość współczesna, pomimo to jednak sam fakt uznania przez Rosję i Polskę t. j. obydwu państw, mające w tym względzie coś do powiedzenia, państwowości ukraińskiej i białoruskiej jest bardzo wielkiego znaczenia, liczyć się z nim będą musiały wszystkie rządy rosyjskie, chociażby na gruzach bolszewizmu powstałe; i prędzej czy później będzie on miał praktyczne następstwa. Akt uznania jakiegoś narodu za niepodległy

przez państwo, które ma nad nim władzę, niełatwo może być cofnięty, gdyby zaś cofnięty został, to z pewnością nie na długo. Właściwie więc zasada niepodległości narodów sąsiednich znalazła w traktacie ryskim dobitny wyraz, ale jakże od wskazań polskiego programu federalistycznego daleki. Ukraina i Biała Ruś będą istnieć, ale tworzyć i organizować je ma Rosja, a nie Polska; włączone być mają do związku federalistycznego z Rosją, a nie z Polską. Ten wynik jest niewątpliwie porażką polskiego programu federalistycznego, a jednocześnie zwycięstwem, acz narazie tylko formalnem, zasady niepodległości ludów pośrednich, a więc i porażką programu prostego podziału polsko-rosyjskiego, równoznacznego z zupełną negacją odrębnej państwowości tych ludów.

Obecnie, gdy traktat pokojowy i utwierdzona przezeń linja graniczna są już faktem dokonany, nie na czasie byłoby szczegółowe rozważanie na temat projektowanych poprzednio państw, związanych przymierzem, lub unją z Polską, a przede wszystkim państwa litewsko-białoruskiego, o którego koncepcji zresztą wzmiankowałem już w rozdziale poprzednim w związku z badaniem kwestji Prus Wschodnich. Stojąc na gruncie rzeczywistości, przez traktat ryski wytworzonej, winniśmy obecnie rozważyć inne zagadnienie, a mianowicie, czy w interesie Polski leży, aby słowo w traktacie ryskim wyrzeczone o niepodległości Ukrainy i Białej Rusi, stawało się ciałem, czy też tak nie jest. Zależnie od stosunku do tej kwestji państwo polskie będzie w granicach swojej możliwości rozwój odrębnych tych państwowości popierać, lub rozwojowi temu przeciwdziałać. Za uznaniem wielkiej korzyści z istnienia odrębnej Ukrainy i Białej Rusi na wschód od granicy polskiej, w traktacie ryskim określonej, przemawiają momenty dość elementarne jako to, że oderwanie od Rosji tych ziem, a przede wszystkim, odcinającego Rosję od morza Czarnego, terytorjum Ukrainy ogromnej i przebogatej, znakomicie osłabia siłę i tendencje ekspansywne Rosji, że wytwarza pomiędzy Polską a Rosją państwa pośrednie, które wprawdzie są z Rosją sfederowane, ale w miarę roz-

woju stosunków, uzyskiwania rzeczywistej niepodległości, mogą też niemi nie być, mogą zbliżyć się właśnie ku Polsce, a przynajmniej stanowić samoistną zaporę, przeciw której, a nie bezpośrednio przeciw Polsce, kierowałyby się dążności ekspansywne i agresywne Rosji. Sam fakt uznania przez Rosję rzeczonych państwowości, o ileby nie miał pociągnąć za sobą wprowadzenia tych państwowości w życie, będzie musiał wywoływać w przyszłości akcję opozycyjną zainteresowanych narodów i wrogi ich stosunek do Rosji, co stanowić może dla Polski atut polityczny, który w pewnych okolicznościach można wykorzystać zwłaszcza przy odpowiedniej polityce wewnętrznej w Polsce w stosunku do ludów zainteresowanych. Gdyby w Rosji nastąpił przewrót tak zasadniczy, iż skutkiem jego byłoby zupełne uchylenie jakiegokolwiek uznania państwowości ukraińskiej i białoruskiej, to niewątpliwie nastąpiłoby zupełne odrodzenie starego, zasadniczego stanowiska politycznego Rosji i jej tendencji ekspansywnych. Rosja odrodzona, przytykająca i formalnie i faktycznie do Polski na ogromnej przestrzeni od Dźwiny do Zbrucza z pewnością granicy tej nie uzna, a chociażby zmuszona koniecznością, czy rachubą polityczną uznała ją na razie, to nie może na niej poprzestać i dążyć będzie wszelkimi siłami do zagarnięcia całego terytorjum, leżącego na wschód od najściślej pojętego polskiego obszaru etnograficznego. Większą częścią tych ziem Rosja władała w przeciagu blisko półtora wieku; rosyjska ideologia polityczna we wszystkich prawie odłamach uważa te ziemie za rdzennie rosyjskie, neguje wszelkie do nich prawa Polski, neguje też samodzielną narodowość ludności miejscowej, którą za integralną część narodu rosyjskiego uważa. Odezwa tymczasowego rządu rewolucyjnego rosyjskiego z roku 1917 stanowczo zastrzega, że uznaje niepodległość Polski w granicach etnograficznych. I teraz nawet, w okresie największego upadku politycznego Rosji pozabolszewickiej, upadku pociągającego zazwyczaj za sobą wielką uступliwość, wszystkie odłamy opinii rosyjskiej z wyjątkiem jednej chyba tylko grupy Sawinkowa protesto-

wały przeciwko traktatowi ryskiemu, a w szczególności przeciwko wyznaczonej w traktacie granicy i wszystkie te odłamy występują zdecydowanie wrogo przeciwko Polsce. Czegóż możemy się od nich spodziewać wówczas, gdy tryumfująco zasiadą w Kremlu na miejscu Lenina i Trockiego i gdy, nie mając pomiędzy Polską a sobą przegrody, potężne władztwem wielkich obszarów od morza Białego do Czarnego staną wobec Polski twarzą w twarz, tak jak wobec niej stoją Niemcy.

Gdy Rosja ostatecznie uchyli pretensje Ukrainy i Białej Rusi, a może także i państw nadbałtyckich do samoistnego bytu politycznego, wówczas będzie mogła zwrócić cały swój rozpęd w kierunku zachodnim przeciwko Polsce, aby powtarzając dzieło Katarzyny, słowami wyrzucić na jej wileńskim pomniku, „zwrócić oderwane“. Niema też żadnej rękojmi co do tego, że Rosja ograniczyłaby swoje pożądaniami do wschodnich, etnograficznie niepolskich ziem naszej Rzeczypospolitej. Wszak przez sto lat panowała Rosja nad Wisłą, władając t. zw. Królestwem Polskiem, a takie stany posiadania w przeszłości tkwią zazwyczaj jako utajone postulaty na przyszłość w państwach o wielkiej politycznej ambicji. Obecna Polska z Krakowem, Śląskiem i Poznaniem stanowić będzie bardzo wielką atrakcję dla bezpośredniego sąsiada wschodniego, który może zechcieć powrócić do odezwy naczelnego wodza swoich wojsk z sierpnia 1914 roku i samorządną Polskę chcieć przyjąć pod swoje panowanie, tłumacząc jej przytem, że sama, wtłoczona pomiędzy Rosję a Niemcy, rady sobie nie da i że nierozzerwalny związek państwowy ze słowiańską Rosją jest dla nas jedynym przed Niemcami ratunkiem.

Snując powyższe smutne przewidywania na wypadek powrotu Rosji do jednolitości politycznej, nie twierdzą, aby rozwój i wzmocnienie samodzielnosci Ukrainy i Białej Rusi stanowić miały dla nas palladium, stwarzające zupełne bezpieczeństwo naszej granicy wschodniej. Te państwa pośrednie, nawet uzyskawszy rzetelną samoistność, mogą być przecież

sojusznikami Rosji przeciw Polsce, a to w szczególności jeżeli nie potrafimy wobec nich obrać właściwej drogi politycznej. Stać się to może, ale i w tym wypadku dogodniej jest mieć przeciwko sobie przymierze z kilku, które rozbijając można, niż zealkowaną moc jednolitą, która tych kilku wchłonie. Zastąpienie jednej olbrzymiej potęgi, obejmującej cały wschód Europy, a Polsce wrogiej, przez szereg państw o dążeniach w stosunku do tej potęgi zasadniczo odśrodkowych musi być przecież uznane za olbrzymią korzyść polityczną dla Polski i trudno pojąć jakim sposobem świadomość tej korzyści nie jest w Polsce powszechną.

Przeciwnicy koncepcji uznania państw pośrednich powołują się na to, że w braku takiego uznania narody ukraiński i białoruski stanowiąc będą w Rosji element niezadowolony, co Polska mogłaby wykorzystać. Ale działanie w kierunku tego wykorzystania polegałoby mogło tylko na pobudzaniu rzeczonych ludów do wyzwolenia się z pod panowania rosyjskiego i okazywaniu im w tem pomocy. Nie mówiąc już o tem, że byłaby to polityka wprost agresywna wobec Rosji, prowadząca do wojny z nią, a więc dla nas bardzo niebezpieczna, ale w rezultacie celem tej akcji byłoby wytworzenie właśnie państw samodzielnych, czego przecież jakoby należy unikać. Powiadają dalej przeciwnicy naszej tezy, że usamodzielnione te państwa, nie mając już żadnych do Rosji pretensji, a mając pretensje do wschodnich ziem Polski, chętnie poprą Rosję w jej polityce przeciw Polsce. Nie wydaje się to zbyt prawdopodobne; Rosja w razie usamodzielnienia Ukrainy i Białej Rusi będzie miała zupełnie inny charakter polityczny, aniżeli przed wojną, osobliwie w stosunku do Polski, która wówczas stanie się dla Rosji czemś odległym, leżącym poza obrębem jej zainteresowań bezpośrednich. Gdyby jednak Rosja chciała prowadzić wobec Polski agresywną politykę, to trudno przypuścić, aby mogła zjednać sobie w tym celu pomoc najbliższych pobratymców. Wszak dla nich ekspansja Rosji na zachód stanowiłaby największe niebezpieczeństwo; dla zagarnięcia Polski, czy jej części, musia-

łyby Rosja przede wszystkim owładnąć Ukrainą i Białą Rusią, a powodzenie jej akcji przeciwko Polsce byłoby równoznaczne z zagładą samodzielności tych krajów. Dalej argumentem przeciwko tezie naszej jest zdanie, że niezależna Ukraina i Biała Ruś stanowiąc będą potężne ogniska atrakcyjne dla współplemieńców w Polsce i wytwarzać we wschodnich naszych województwach stałą irrydentę. Argument ten ma z pewnością swoją wagę w szczególności w zastosowaniu do Ukrainy, ponieważ Białorusini, przeważnie katolicy na wschodzie polskim, nie stanowią zbyt wielkiej masy i w znacznej części kulturalnie dążą do Polski, od rodaków zaś prawosławnych znacznie się różnią. Co się tyczy Ukrainy, to trudno opierać się na wysuwaniem niejednokrotnie twierdzeniu, jakoby jądrem ukraińskich dążeń państwowych było wyłącznie zadnieprze, dążeniom antypolskim dalekie, lecz przeciwnie widzące w sojuszu z Polską konieczność historyczną i jakoby owi Ukraińcy z pod panowania rosyjskiego i Ukraińcy galicyjscy to były dwa zupełnie odrębne i nawet wrogie sobie narody. To wszystko są konjunktury chwili, nie mające zasadniczego znaczenia; w miarę utrwalania się państwowości ukraińskiej idea państwowa, o ile wogóle ma w sobie zdolność do życia, doprowadzić musi do moralno-politycznego zespolenia całego plemienia, które dążyć będzie do zjednoczenia. A zatem obawa irredenty ukraińskiej w Polsce jest niewątpliwie realną i liczyć się z nią trzeba. Ale czy w razie jeśli zamiast Ukrainy mieć będziemy jedną, wielką Rosję, to nasz stan posiadania w województwach południowo-wschodnich będzie pewniejszy? Rosja w Kamieńcu i w Żytomierzu dążyć będzie do Lwowa i Chełma z pewnością nie mniej intensywnie aniżeli Ukraina, tylko z większą tradycyjnie wyrobioną umiejętnością, energją i ogromną sumą środków, jakimi wielkie mocarstwo rozporządza. Różnica polega jeszcze na tem, że dla Ukrainy niepodległej zawsze największym antagonistą byłaby nie Polska, ale Rosja, ponieważ przedmiotem sporu z Polską będą tylko pewne, stosunkowo

nieznaczne części terytorjum, gdy tymczasem Ukraina jako całość, uważana jest przez Rosję za jej przynależność i odjęcie jej Rosji stanowi dla tej ostatniej olbrzymiej wagi klęskę dziejową, pozbawia ją nieomal stanowiska wielkiego mocarstwa. To też cała polityka Ukrainy naprawdę niepodległej skupiać się będzie około obrony od Rosji, a nie ku ekspansji na Polskę. Tymczasem Rosja jednolita może-niech nie krępowana sterować ku odebraniu nam Lwowa, Łucka i Chełma w drodze jawnie wrogiej akcji wojenno politycznej, a także w czasie pokoju agitować na tych ziemiach przeciwko Polsce. Wszak umiała to robić i dawniej w Galicji.

Wreszcie wypada nam pokrótce rozważyć zarzut obiektywny, a mianowicie ten, że Ukraińcy i Białorusini nie są narodem w znaczeniu politycznym, że nie są zdolni do samostanowienia państwowego bytu, a zatem wytworzone przez nich, czy dla nich państwa, będą to efemerydy skazane na śmierć już w zarodku. Szczegółowe rozważanie tego zagadnienia stanowiłoby musiało cały obszerny wywód historyczno-polityczny, na który niema tutaj miejsca. Ograniczam się do stwierdzenia, że Ukraina istotnie pod panowaniem rosyjskim bardzo słabe tylko dawała oznaki życia, że jednak wielka wojna wyzwoliła w niej znaczne widać siły potencjalne, skoro w czasie nadzwyczaj krótkim bez wyrobionych ludzi i bez przygotowania zdołano dać pewne zręby państwowości, utworzyć armję i rząd, oraz akcję propagandystyczno-polityczną w świecie. Na Białej Rusi rzecz przedstawia się o wiele gorzej, są tam zaledwie słabe początki politycznego życia, czy raczej politycznych aspiracji. Oczywiście ani państwo białoruskie, ani nawet ukraińskie nie będzie mogło zorganizować się o własnych tylko siłach, a fakt ten ma dla Polski pewną stronę korzystną po pierwsze dlatego, że wszystkie swoje siły inteligentne, politycznie czynne, będą musiały te państwa skupić około budowy swojej państwowości i odeciągnąć od ewentualnej działalności propagandystycznej w Polsce, a powtóre, co ważniejsze, Polacy mogą być

tym elementem, który im w pracy organizacyjnej pomoże, co zresztą w Ukrainie przedbolszewickiej miało już miejsce. Taka działalność nasza otwiera perspektywy dla polskich wpływów cywilizacyjnych i narodowo-politycznych na wschodzie. Obecna Ukraina bolszewicka znajduje się pod wyłączną władzą Rosjan. Jeżeli w następstwie przyszłego przekształcenia się stosunków Ukraina pozbędzie się jarzma bolszewickiego, a z niem razem i rosyjskiego i zdoła uzyskać rzeczywistą samodzielność, w takim razie z natury rzeczy skłonniejszą będzie do przyjmowania wpływów polskich i pomocy Polski. Pomagając budować samodzielne państwa nad Dźwiną i Dnieprem, Polska służyć będzie nie tylko ludom, kraje te zamieszkującym, ale służyć będzie sobie, bo ta budowa to dla niej samej wał ochronny. Przytem nie możemy zapominać, że w krajach tych mamy własne interesy, że jest tam znaczna liczba ludności polskiej, która w razie czynnego poparcia polskiego dla Ukrainy uzyskałaby tam musiała nie tylko pełnię praw, ale i stanowisko, odpowiadające jej kulturalnemu znaczeniu. A jeżeli się okaże, że samodzielnie te państwa utrzymać się naprawdę nie są w stanie, to wówczas wystąpiłaby kwestja ich likwidacji i następstwa po nich i w kwestji tej Polska miałaby jeszcze coś do powiedzenia, a więc nawet w tym wypadku położenie będzie dla nas lepsze od całkowitego, a priori pochłonięcia tych państw przez Rosję. Ale taki stan rzeczy praktycznie trudny jest do wyobrażenia; raczej przypuścić można, że państwa te w szczególności białoruskie będą miały zbyt mało siły wewnętrznej, aby utrzymać się w swoim ściśle narodowym charakterze i że inne czynniki narodowe uzyskują w nim przewagę. Polska zdaje się mieć w swoim ręku wiele szans, aby w przypuszczalnym współzawodnictwie tych czynników nie być pokonaną.

Wogóle brak konsolidacji, dostatecznego wewnętrznego uświadomienia i zewnętrznego odgraniczenia narodów o których mowa, są to czynniki, mające dla Polski i dodatnią swoją stronę. Narody te mają przed sobą wielką pracę

kształtowania się, tworzenia własnej jaźni nie tylko pod względem politycznym, ale społecznym i cywilizacyjnym i stanowić wobec tego muszą pole dla wpływów obcych, a przede wszystkim sąsiednich kultur; zależnie od przewagi wpływu zachodniego lub wschodniego ukształtują też swój byt i ustrój, rozwiną swojego ducha narodowego bardziej na podobieństwo zachodnie lub wschodnie. Polska, znajdując się w stosunku przyjaznego poparcia względem Ukrainy i Białej Rusi, będzie mogła oddziaływać tam w kierunku szerzenia pierwiastków swojej kultury, w ten sposób nadawać tej kulturze ekspansję, która zawsze wzmacnia intensywność życia w samej ojczyźnie, a więc wzmacnia bogactwo i rozpęd własnej twórczości społecznej i cywilizacyjnej i rozszerzać podstawy tej twórczości. Służąc w ten sposób młodszemu kulturalnie sąsiadom i samej sobie, Polska byłaby też jednocześnie krzewicielką wiekowych pierwiastków twórczych świata zachodniego, łacińskiego na wschodzie, a temsamem służyłaby ogólnemu postępowi ludzkości, który głównie z tych pierwiastków wzrasta. Raz już w rozdziale V-y tej książki wspominałem o posłannictwie dziejowym Polski, które upatruję w zbliżeniu się do mniejszych państw Europy środkowo-wschodniej celem utworzenia z nich zorganizowanej grupy, mogącej stać się czynnikiem wśród wielkich mocarstw równowartościowym. Przyjazna pomoc i poparcie okazywane narodom, odgraniczającym nas od Rosji, szerzenie tam zasad kultury własnej, opartej o pierwiastki zachodnie, stanowiłoby drugi, ściśle zresztą z pierwszym związany, wyraz tego posłannictwa. Będziemy mogli spełniać je tem lepiej i skuteczniej, im bardziej my sami zespolimy się z wielką duszą zachodniego świata myśli i czynów, od którego niewola nas oddaliła. W wypadku znihilowania Ukrainy i Białej Rusi, czy włączenia tych krajów do Rosji całe to pole działalności, które umiejętnie zużytkowane mogłoby być poważnym czynnikiem wartościotwórczym dla Polski, upadnie, gdyż wówczas narody te pozostawałyby pod wyłącznym

wpływem kultury rosyjskiej, t. j. kultury bardzo już wyrobionej, indywidualnej i samodzielnej. W ten sposób ekspansja cywilizacyjna Polski na wschód byłaby zaniechana, gdyż niepodobna przypuścić, abyśmy mogli uzyskać poważniejszy wpływ na samą już cywilizację rosyjską, jaki mieliśmy ongi w Rosji przedpiotrowej. Od dwóch wieków Rosja znajduje się w kontakcie bezpośrednim z wielkimi cywilizacjami świata i o ile wogóle poddawać się będzie wpływom zewnętrznym, to zapewne nie będą to wpływy Polski jako narodu słabszego, znajdującego się w antagonizmie tradycyjnym, a kulturalnie stojącego niżej od wielkich narodów zachodu.

Przed chwilą napisałem słowo o antagonizmie tradycyjnym pomiędzy Rosją a Polską. Czy ten antagonizm jest wiekuiącą koniecznością? Wyrósł on na podłożu współzawodnictwa pomiędzy obu narodami o t. zw. ziemie litewsko-ruskie, o których w tym rozdziale ciągle jest mowa w związku z zabobczymi tendencjami Rosji w okresach moskiewskim i petersburskim jej historii. Czy obecny olbrzymi przewrót, któremu ulega cały byt i życie Rosji, nie pociągnie za sobą zasadniczej zmiany w tendencjach rozwojowych państwa rosyjskiego, mianowicie w kierunku poniechania dążeń do rozszerzenia własnej władzy i potęgi na ludy, które tej władzy podlegać nie chcą, odpowiedź na to pytanie wchodziłaby już w dziedzinę prorocत्व, a więc o nią kusić się nie będziemy. Natomiast pozwalam sobie wyrazić zdanie, że o ile terytorja i ludy nad Dźwiną i Dnieprem, które stanowiły od wieków kość niezgody pomiędzy Polską a Rosją, otrzymają wolność to fakt taki, pozbawiający obie strony przedmiotu sporu, stać się może sam przez się punktem wyjścia dla zasadniczej odmiany stosunków pomiędzy Polską a Rosją. Zapewne państwa pośrednie mogą być przedmiotem gry politycznej ze strony każdego z obu znacznych sąsiadów i Polska, jak to wyżej wyłuszczone, musi odnośnie przewidywania w swoje rachuby wciągać, ale możebne też jest i wiarogodne, że Polska i Rosja oddzielone od siebie przez mniejsze narody,

obie pozbawione bezpośredniego zetknięcia się terytorjalnego, najczęściej powodującego konflikty, żyć będą w stosunkach pokojowych, współzawodnicząc właśnie głównie na terenie państw pośrednich w oddziaływaniach kulturalnych.

*

*

*

Zaznaczono wyżej, że Litwa znajduje się w warunkach w stosunku do Ukrainy i Białej Rusi o tyle odmiennych, iż nie graniczy z rosyjskim obszarem etnograficznym, nie jest więc narodem pośrednim pomiędzy Polską a Rosją. Bieg wypadków historycznych doby powojennej sprawił także i tę szczęśliwą dla Litwinów okoliczność, że kraj ich cieszy się niepodległością polityczną, co również wyróżnia Litwę z pośród narodów, które kiedyś wchodziły w skład Rzeczypospolitej, a później rosyjskiego imperjum. Gdy jednak w rozdziale niniejszym o narodach tych traktujemy, to nie możemy sprawy litewskiej pominąć. Koncepcja wielkiego państwa od Królewca do Mohilewa sfederowanego z Polską, o której wzmiankowano w rozdziale poprzednim, nie jest już dzisiaj realną. Natomiast, w chwili gdy to piszę, pozostaje żywotnym zagadnieniem stosunku państwa polskiego do Litwy, zupełnego odosobnienia, lub też związku obu krajów, a w razie uznania, iż związek taki byłby pożądany, kwestja warunków jego utworzenia. Zupełne odosobnienie Litwy Kowieńskiej, t. j. państwa złożonego wyłącznie z litewskiego obszaru etnograficznego, jest ewentualnością wysoce niepożądaną. Odosobnienie takie nastąpi wówczas, jeżeli nie dojdzie do żadnego pomiędzy Polską a Litwą porozumienia, a zatem koniecznem niejako podłożem tego odosobnienia jest wrogość stosunku polsko-litewskiego. Litwa jest zbyt słabym i nikłym tworem politycznym, aby mogła żyć bez oparcia i to bardzo mocnego o inne państwo; w braku związku z Polską znajduje takie oparcie w Niemczech. Musimy liczyć się z faktem, że Litwa od Polski odosobniona jest i pozostanie nadal placówką niemiecką, dalszym ciągiem Prus Wschodnich, wy-

ciągniętym na wschód jako pomost niemiecko-rosyjski. Wprawdzie Litwę oddziela od Rosji korytarz dźwiński, tak jak Prusy od Niemiec korytarz gdański, ale korytarze to nie filary. Korytarz gdański ma podstawę w narodowym składzie ludności, natomiast korytarz dźwiński żadnych takich podstaw nie ma, jest tworem geograficznie sztucznym i zbyt wiele na nim budować nie można. Po tem co napisałem o niebezpieczeństwie dla nas od strony Prus Wschodnich, czytelnik łatwo pojmie jak niebezpiecznem wydaje mi się dalsze rozszerzenie wpływów politycznych Niemiec na naszej północy. Polska powinna dążyć wszelkimi siłami do tego, aby użyć wpływy polityczne na Litwie właśnie z powodu, iż tą drogą zostałby wbity klin pomiędzy Niemcy a Rosję o wiele mocniejszy od korytarza. W razie porozumienia pomiędzy Polską a Litwą nietrudne byłoby pozyskanie dla stałego polsko-litewskiego związku terytorjum Kłajpedy, a w takim wypadku mielibyśmy drugi dostęp do morza, zaś Prusy Wschodnie, ta niebezpieczna narośl na naszym organizmie państwowym, zostałyby opasane przez wpływy polskie ze wszystkich stron. Dla osiągnięcia tak doniosłego rezultatu warto niejedno poświęcić. Związek polsko-litewski miałby za konieczną przesłankę zupełne równouprawnienie ludności polskiej na Litwie Kowieńskiej, która to ludność obecnie z wszelkich praw narodowo-kulturalnych jest wyzuta, a w razie wrogiego na dłuższy czas stosunku skazana będzie na zatracenie. Jakim sposobem może Polska zapobiec pozostaniu Litwy na stałe w orbicie polityki niemieckiej i upośledzeniu tam żywiołu polskiego? Jakim sposobem może opasać Prusy Wschodnie wpływami polskimi, pozyskać drugi dostęp do morza? Na pytanie to możnaby odpowiedzieć bardzo prosto: przez zjednoczenie z Litwą wbrew jej woli, innemi słowy przez aneksję. Stosunek wzajemny sił Polski i Litwy jest taki, że zdobycie Litwy przez Polskę zapewne nie przedstawiałoby zbyt wielkich pod względem militarnym trudności. Ale czy jakikolwiek rozsądny człowiek w Polsce może tego rodzaju program stawiać? Na szczęście, o ile mi

wiadomo, nigdy plan taki w społeczeństwie polskim stawiany nie był. Litwa Kowieńska stanowi państwo niepodległe, faktycznie przez mocarstwa uznane, weszła w skład Ligi Narodów, korzysta zatem z gwarancji politycznych, na przynależności do Ligi opartych. A gdyby nawet tak nie było, to zamach ze strony Polski na niepodległość Litwy wywołałby wybuch powszechnego antagonizmu państw bałtyckich przeciwko Polsce, zatracenie wszelkiej możliwości prowadzenia polityki łączności Polski z mniejszymi państwami, których nieufność względem nas i tak już obecnie istniejącą, wzrosłaby do granic uniemożliwiających wszelką taką politykę. Co narazie najgroźniejsze, to prawdopodobieństwo interwencji Rosji, a może i Niemiec na korzyść Litwy. Gdyby się wreszcie udało Litwę Kowieńską gwałtem do Polski inkorporować, to mielibyśmy stałe ognisko buntu w obrębie naszego państwa, a w każdym razie jeszcze jedną niezadowoloną narodowość i jeszcze zwiększony, i tak już zbyt ciężki, odsetek obcych elementów. Jeżeli jednak plan aneksji Litwy jest taką niemożliwością, że nikt w Polsce go nie wysuwa, to w takim razie pozostaje dla osiągnięcia celów politycznych, wyżej zaznaczonych, jeden tylko środek, t. j. dobrowolne z Litwą porozumienie, ale sprawa to zaiste trudna. Zachodzi tutaj klasyczny przykład objawu ogólnie konstатовanego, a mianowicie niesharmonizowania nowoczesnych, demokratycznych form życia politycznego z poziomem umysłowym społeczeństw. O takiej kapitalnej sprawie jak układ Polski z Litwą decyduje ostatecznie opinia publiczna obu narodów, która do tak wielkiego zadania zupełnie nie dorosła, niezdolna jest rządzić się poważnym politycznym rozumowaniem, ale kieruje się afektami. Jeżeli tak się rzeczy mają w Polsce, to w Litwie ma to miejsce zapewne w znacznie wyższym jeszcze stopniu. Główną przyczyną sprawczą polityki litewskiej jest nienawiść do Polski. O nienawiści do Litwy w Polsce niema mowy, natomiast jest czynnik inny, niechęć formalnego choćby oddania tego co się posiada, a przede wszystkim Wilna. Cały sentyment narodowy polski sprzeciwia się te-

mu, aby Wilno nie należało formalnie do Rzeczypospolitej, z którą jest tylu więzami związane, a z sentymentem takim waleczyć ciężko.

Jednakowoż osiągnięcie wielkich celów politycznych o doniosłości na daleką metę powinno w narodzie zdrowym i rozumnym mieć przewagę nad względami sentymentu. Czy porozumienie z Litwą dojdzie do skutku, tego nie wiem, ale niema dla mnie wątpliwości, że stanowi ono nakaz naszej racji stanu. Podstawą tego porozumienia może być koncepcja pierwszego projektu Hymansa, którego zasady były już przed rząd polski akceptowane. Oczywiście niema mowy o przyjęciu całego projektu en bloc, ale właśnie o przyjęciu zasad naczelnych z dążeniem do ułożenia szczegółów w duchu jaknajbardziej dla Polski korzystnym. A więc dwa kantony zupełnie równoważne, z zupełnym równouprawnieniem narodowości w obu. Kanton Wileński o charakterze polskim nie powinienby ograniczać się tylko do Litwy Środkowej, gdyż stanowiłby zbyt małą przeciwwagę dla Kowieńszczyzny, a więc w interesie naszym leży, aby objął i dalsze ziemie obecnego Województwa Nowogródzkiego. Zupełny samorząd kantonalny; armja w kantonie wileńskim z komendą polską. Państwo Litewskie z tych dwóch kantonów, a może i z trzeciego kłajpedzkiego złożone, znajdowałyby się w stałej unji z Polską, a więc zawarłoby z nią konwencję wojskową, handlową, celną, monetarną i komunikacyjną. Dyplomacja ich byłaby wspólna. W takim stanie rzeczy musiałyby być wytworzone organy stałe, z przedstawicieli obu państw złożone. Czy przy podobnym układzie można mówić o wyrzeczeniu się Wilna przez Polskę, o jego zatraceniu? Takie rozwiązanie sprawy byłoby snuciem naszej tradycji historycznej i to najlepszej, będącej najwybitniejszym dokumentem naszego rozumu stanu, poczętej w Horodle, rozwiniętej w Lublinie *).

*) Ustęp powyższy pisany był przed zebraniem się Sejmu wileńskiego a zatem przed uchwałą o przyłączeniu ziemi Wileńskiej do Polski, oraz przed zawarciem aktu złączenia z dnia 21 marca 1922 roku. Przedstawicielstwo kraju

VIII

OBCE NARODOWOŚCI W POLSCE. NIEMCY I BIAŁORUSINI

„Państwo jest prawem uosobieniem narodu“ — powiada Esmain w swoim „Prawie Konstytucyjnym“. Z tego określenia wynika, że naród i państwo są dwiema postaciami jednego i tego samego tworu zbiorowego; wynika dalej z tego, że w państwie normalnem, nie związkowem, niema miejsca na dwa, lub więcej narodów, jest tylko jeden naród, naród państwowy. Państwowość narodu stanowi w Europie zachodniej i w Ameryce tezę, rozumiejącą się sama przez się i żadnych nie wywołująca wątpliwości. Wyraz francuski „nationalité“ nie oznacza bynajmniej jakiejś zbiorowości rasowej,

wypowiedziało się jednomyślnie za połączeniem z Polską, która też zgodę swoją na to wyraziła. Jednakowoż akt złączenia nie jest prostą inkorporacją, zastrzega bowiem wydanie przez sejm osobnego statutu ziemi Wileńskiej, z czego wynika, że ziemia ta ma być rządzona na osobnych zasadach jako całość odrębna. Zresztą z aktem złączenia formalnie tylko sprzeczne są postulaty powyżej podane. W istocie urzeczywistnienie tych postulatów byłoby uajkapitałniejszym stwierdzeniem aktu złączenia, ponieważ, dając podstawę do znakomitego rozszerzenia wpływów polskich, mających promieniować przez Wilno, byłoby w istocie swojej wyrazem tych samych tendencji, które w osnowie aktu złączenia leżą. Wszakże wobec dokonanego faktu tej doniosłości i formalnej i merytorycznej, jakiej jest przyłączenie ziemi Wileńskiej, obecnie program nakreślony wyżej, a polegający jednak na ściślejszym zespoleniu Wilna z Litwą, aniżeli z resztą Polski, już jako realny program stawiany być w Polsce nie może i rozumiany być powinien jako uzasadnienie pewnej historycznej tendencji, która jeszcze w roku zcszłym istniała, a nie jako wskazanie praktyczne na czas obecny, w którym już nie odpowiada wytworzonemu stanowi posiadania.

językowej lub kulturalnej, ale wyłącznie tylko obywatelstwo państwa. Naród szwajcarski, chociaż złożony z różnych ras i języków, jest jednak jednym narodem, podobnie belgijski, amerykański i t. d. Jest więc pojęcie narodu pojęciem politycznem. Łączność terytorjalna, rasowa, językowa, wyznaniowa, obyczajowa, gospodarcza nie jest dostateczna dla nadania zbiorowości charakteru narodu, konieczny jest tutaj czynnik polityczny, a więc własna państwowość rzeczywista, albo przynajmniej państwowość potencjalna t. j. tradycja własnej państwowości i co ważniejsze, oparte na tej tradycji, aspiracje do odzyskania państwowości.

Polska terminologia wieków dawnych niezupełnie odpowiadała temu określeniu; mówiono w Rzeczypospolitej o zaludniających ją narodach ruskim, żydowskim, nawet cygańskim i w tym znaczeniu pojęcie naród żadnej treści politycznej nie zawierało. Jednak już Konstytucja 3-go maja mówi o narodzie jako o całości obywateli Rzeczypospolitej i tak pojęty naród ogłasza za źródło władzy państwowej. Ustawodawstwo polskie w początku XIX wieku, a więc konstytucja Królestwa Kongresowego z roku 1815 i kodeks cywilny polski z roku 1825 utożsamiają pojęcie Polaka z pojęciem obywatela, lub poddanego Królestwa Polskiego. Jednak już wówczas było to postawienie sprawy raczej formalne niż istotne; poza granicami Królestwa Polskiego znajdowało się bowiem conajmniej tyłu Polaków, ilu ich było w Królestwie i charakter polaków był im wszystkim prawnie przez Kongres Wiedeński przyznany. Zaczął się więc już wówczas proces wyróżniania pojęcia narodu i obywateli państwa, a raczej odłączania pojęcia narodu od instytucji państwa, które to odłączenie następnie po upadku odrębności państwowej Królestwa Kongresowego i w miarę zanikania resztek państwowości polskiej doszło aż do przeciwstawienia pojęć narodu i państwa w świadomości społeczeństwa polskiego. W państwach, w których wkład weszła większa część Polski, a mianowicie w Austrii i w Rosji nie było także identyfikacji pojęć narodu i obywateli państwa, a to ze

względem na różnorodny skład ludności tych państw. Znajdujące się pod ich panowaniem narodowości o własnych aspiracjach politycznych, a przede wszystkim właśnie Polacy starali się utrwalić zupełne odróżnienie pojęć narodu i obywateli państwa. Jawnie i oficjalnie przedstawiciele tych narodowości występowali jako politycznie pogodzeni z państwem, w którego skład wchodził. A więc przedstawiciele Polski twierdzili wobec rządów rozbiorczych, że pragną pielęgnowania swoich właściwości narodowych, rozwoju narodowej kultury, pragną uzyskania warunków politycznych, tym aspiracjom sprzyjających, kochają swoje dzieje, ale do oderwania się od państwa nie dążą. Ścisłe mówiąc, zrzekali się oni w ten sposób charakteru narodu w znaczeniu politycznym. Ale twierdzenia te były zupełną nieprawdą, wysuwana raczej ze względów taktycznych; świadomość powszechna narodu polskiego pragnęła odzyskania własnej państwowości, zerwania nici politycznych, łączących Polskę z państwami rozbiorczymi i w ziszczenie się tych pragnień choćby w dalekiej przyszłości w gruncie rzeczy wierzyła.

Państwo polskie po zmartwychwstaniu ma do rozwiązania wielki problemat w stosunku do zaludniających je obcych grup etnicznych i przede wszystkim staje przed nim pytanie, czy w jego ustroju pojęcie narodu ma być identyfikowane z pojęciem obywateli państwa na podobieństwo tego, jak to się dzieje na zachodzie, czy też ma się uznać, że w państwie polskim oprócz narodu polskiego istnieją inne jeszcze narody w znaczeniu politycznym. Odpowiedź w pierwszym z wymienionych kierunków nie wywoływałaby żadnych wątpliwości, gdyby Polska zredukowana była do swojego terytorjum etnograficznego. Gdyby natomiast był się ziszczył program federalistyczny, t. j. gdyby były utworzone w pewnym federacyjnym związku z Polską organizmy polityczne litewski, białoruski i ukraiński w granicach pierwszego rozbioru, to kwestja musiałaby być rozwiązana w kierunku drugim. Faktycznie jednak program federalistyczny się nie ziszczył, a z drugiej strony Polska nie jest ograniczona do swoje-

go terytorjum etnograficznego, wobec czego rozwiązanie zagadnienia przedstawia więcej trudności. Konstytucja sprawy tej nie rozstrzygnęła; zawiera ona zdania liberalne o uznaniu praw narodowości, mówi nawet o autonomji narodowościowej, ale ogranicza się na ogólnikach, których wygląd w życiu zależy przede wszystkim od ustaw szczegółowych, jakie mają być dopiero opracowane. Jest więc wszelkie pole do stawiania projektów i wniosków programowych w tej dziedzinie.

Według spisu ludności, dokonanego w r. 1921 za Polaków podało się około dwie trzecie mieszkańców państwa. Odsetek to znacznie większy od odnośnego stosunku w Republice Czesko-Słowackiej, która jednak nie wahała się proklamować w swojej konstytucji zasady, że w państwie Czesko-Słowackim istnieje jeden tylko „naród państwowy“ czesko-słowacki. Obok tego postanowienia zawiera konstytucja czeska przepisy, zakazujące wynaradawiania kogokolwiek i gwarantujące poszanowanie odrębności języka i wyznania. Normy te, które na pierwszy rzut oka wydawać się mogą sprzecznymi, w istocie niemi nie są; powiadają one, że państwo jednolite nie może znosić w swoim łonie, a przynajmniej uznać czynników politycznie odśrodkowych, a takim będzie każdy naród o własnych dążeniach politycznych niezgodnych z dążeniami samego państwa względnie narodu państwowego. Powiedziałem już na innym miejscu w tej książce, że naród jest absolutem zbiorowości ludzkiej, a jego wyrazem zorganizowanym jest państwo. Absolut oczywiście może być tylko jeden, nikt nie może być naprawdę lojalnym obywatelem państwa i jednocześnie członkiem narodu politycznego, mającego tendencje od państwa tego odmienne. Za czasów niewoli, Polacy byli naprawdę tylko obywatelami polskimi, a poddanymi rosyjskimi, niemieckimi lub austriackimi. Polska obecnie powinna ustalić właściwą terminologję, a z nią razem rzecz istotniejszą, bo właściwy stosunek do sprawy. Zdaniem mojem podstawą tego stosunku powinno być rozróżnienie pomiędzy pojęciem narodu jako pojęciem

politycznym, a pojęciem narodowości w znaczeniu zbiorowości etniczno-językowych z wyłączeniem pierwiastku politycznego. W państwie polskim jest jeden naród polski; termin Polak obejmuje wszystkich obywateli tego państwa, zarówno mówiących po polsku jak tych, których językiem rodzimym jest niemiecki, czy białoruski i którzy stanowią grupy narodowościowe. Takie w stosunku do obecnie przyjętego rozumienia rozszerzenia pojęcia polskości wkłada jednak na państwo pewne obowiązki, z którymi dotąd nasza opinia publiczna oswoić się nie może. Przywykła do utożsamiania pojęcia narodu w znaczeniu politycznym z pojęciem narodowości, jako grupy etniczno-językowej, skłonna jest do wysuwania na plan pierwszy interesów i korzyści Polaków jako tej właśnie grupy w przeciwstawieniu do obywateli państwa innej narodowości, a nawet w prawodawstwie Polski niepodległej widzimy niektóre tego ślady. Z tem jednak trzeba skończyć. Skoro się żąda od wszystkich obywateli państwa, aby byli politycznie polakami, a takie żądanie jest koniecznym warunkiem rzetelnej ich wierności dla Rzeczypospolitej, to z drugiej strony należy ich też traktować jako Polaków zupełnie równouprawnionych.

Powyższe postawienie sprawy odpowiada nie tylko polskiej racji stanu, nie tylko idzie za przykładem państw przodujących, ale także zgodne jest z traktatem zawartym przez te państwa z Polską w dniu 28 czerwca 1919 roku w Wersalu, zwanym popularnie traktatem o mniejszościach. Stanowiąc gwarancje różnego rodzaju dla tych mniejszości, traktat rzeczonny nigdy nie mówi o nich jako o narodach, a tylko zawsze jako o grupach obywateli polskich, odmiennych pod względem rasowym, lub wyznaniowym. Także i nasza Konstytucja, mniejsza o to czy świadomie, czy nie, z wyjątkiem jednego wypadku, mówiąc o tych mniejszościach, używa terminu narodowość, a nie naród. Z drugiej strony Konstytucja ta we wstępie przemawia w imieniu narodu polskiego słowami: „my naród polski“, który nadaje sobie konstytucję, a ponieważ twórcami Konstytucji byli przedstawiciele nie-

tylko Polaków w znaczeniu etnicznym, ale ogółu obywateli państwa bez różnicy języka i wyznania i ponieważ Konstytucja przeznaczona jest dla wszystkich obywateli, których prawa i obowiązki normuje, więc stąd należy wnioskować, że pod mianem „naród polski“ rozumie ona zbiorowość tych obywateli, a więc przyjęte wyżej rozróżnienie pojęć narodu i narodowości zgodne jest z Konstytucją.

Stojąc na stanowisku powyższem, państwo polskie powinno zorganizować warunki życia publicznego narodowości niepolskich w taki sposób, aby miały one zabezpieczone być i rozwój swoich odrębnych właściwości w zakresie kultury, a przede wszystkim języka i wyznania i wogóle we wszystkich pozapolitycznych dziedzinach życia. Szeroko liberalne w tym względzie stanowisko jest koniecznym warunkiem istotnej realizacji postulatu naczelnego t. j. jednolitości narodu pod względem zasadniczo politycznym; aspiracje niezaspokojone w zakresie językowym i wyznaniowym muszą wywoływać ferment, stałe niezadowolenie i w rezultacie dążności odśrodkowe pod względem politycznym. Uznanie polskiej racji stanu jako sprawdzianu dążeń politycznych całego narodu, na to aby odpowiadało prawdzie, musi być nie tylko formalnem stanowiskiem państwa i rządu, ale musi znaleźć swój odpowiednik w świadomości ogółu, a więc grup obcoetnicznych. Jeżeli to nie nastąpi, to będziemy mieli taki stan rzeczy jak w przedwojennych Prusiech, które także stały na stanowisku jednego narodu państwowego, ale stanowisko to przez świadomość narodową Polaków, pod panowaniem pruskiem się znajdujących, nigdy przyjętem nie zostało i wrzała tam walka narodowo-polityczna, wzmagająca się wciąż w miarę ograniczania praw językowych i kulturalnych ludności polskiej. Jeżeli rząd pruski, a następnie i cała Rzesza niemiecka, uzbrojona w olbrzymie środki kultury, potęgi materialnej i najdoskonalej funkcjonującej maszyny państwowej, nie zdołała przez stulecie zgórą doprowadzić do germanizacji politycznej Polaków, wówczas gdy stanowili oni zaledwie około 6 procent ogółu ludności państwa, to ja-

kież widoki miałyby przedsięwzięcie kulturalnego i językowego wynaradawiania obcych narodowości w państwie polskim, tak jeszcze mało sprawnie funkcjonującym i w którym obce grupy stanowią trzecią część ludności. Wobec przyjętego systemu głosowania pięcioprzymiotnikowego oczekiwać należy, że grupy te reprezentowane będą w Sejmie i Senacie podobnie w stosunku jednej trzeciej części. W razie polityki wrogiej dla ich aspiracji pozapolitycznych ze strony państwa polskiego postowie obcych narodowości niewątpliwie zjednoczą się celem wspólnej opozycji, a tak silna grupa quand même opozycyjna może być nieraz czynnikiem, decydującym w sprawach największej wagi państwowej, a w każdym razie mającym ogromny wpływ paraliżujący działalność państwa. Wobec takiej grupy postowie polscy będą dążyć do zjednoczenia, wątpliwe jest bardzo, czy ono nastąpi, ale gdyby nastąpiło, to wynik taki nie byłby wcale pocieszający. Wówczas mielibyśmy dwie zwarte grupy, większość i mniejszość i ta ostatnia w razie stałego niepowodzenia i odrzucania jej wniosków uciekałaby się prawdopodobnie do obstrukcji, tamującej wszelką działalność parlamentarną. Większość znów, zjednoczona pod hasłem wyłącznie walki narodowościowej, zatarłaby współzawodnictwo wewnętrzne haseł i programów, będące koniecznym warunkiem normalnego rozwoju narodowo-państwowego we wszystkich dziedzinach życia. Ale takie zjednoczenie mało jest prawdopodobne, o wiele realniejsze wydaje się przypuszczenie walki pomiędzy polskimi stronnictwami, a wówczas mniejszość obcych stanie się t. zw. języczkiem u wagi, targującym się z jedną i drugą stroną i wyzyskującym sytuację dla swoich, Polsce obcych, a może nawet i wrogich celów. W rezultacie osiągnąć muszą ci obcy wszelkie prawa, ale na jak odmiennym podłożu, nie skutkiem świadomej woli i uznania polskiego, ale przez wyrywanie koncesji w drodze walki i po ukształtowaniu się już psychiki tych obcych społeczności jako narodowi i państwu polskiemu nie tylko pod względem kulturalnym obcej, ale i pod względem politycznym wrogiej, nie tylko niepol-

skiej, ale antypolskiej. Dojść może do tego, że państwo polskie dla możliwości poprostu normalnego istnienia dążyć będzie do usunięcia obcych żywiołów z parlamentu, a ponieważ to w drodze nacisku wyborczego nieznaczny tylko skutek odnieść może, więc pozostanie chyba ewentualność bardzo niepożądana wytworzenia odrębnych jednostek autonomicznych, których przedstawiciele mieliby w sejmie głos tylko w sprawach ogólnopaństwowych. Naturalnie do ewentualności tej doprowadzać niepodobna, ponieważ byłaby ona krzywdą dla interesów polskich w danych dzielnicach autonomicznych. Obecnie poza Galicją Wschodnią, Wileńszczyzną i Śląskiem, o czym osobno będzie mowa, niema naprawdę pola dla jednostek terytorjalnie autonomicznych; w województwach wschodnich polacy stanowią tak wielki odsetek ludności i taką reprezentują siłę materialną i kulturalną, że autonomja tych ziem pod znakiem odrębności ich charakteru narodowego nie ma racji bytu.

Zresztą zupełnie niezależnie od wszelkich konjunktur parlamentarnych wywołanie stanu stałego niezadowolenia wśród ludności niepolskiego języka stwarzałoby ciągłą groźbę dla bezpieczeństwa politycznego państwa polskiego. Mając ludność usposobioną antypaństwowo na ziemiach pogranicznych zarówno wschodnich jak i zachodnich, Polska w razie konfliktu wojennego z jednym z sąsiadów byłaby uboższą o jedną poważną szansę, jaką jest wierność i lojalne współdziałanie mieszkańców okolic przyfrontowych. A w czasie pokoju wytworzenie piekła ciągłej walki narodowościowej zatamowałoby należyty rozwój państwa i narodu, pracę twórczą nad wszechstronnym postępem kultury narodowej, dobrobytu i siły państwa, obniżałoby poziom moralny społeczeństwa przez stałe hodowanie uczuć nienawiści najgorszej, bo domowej. Stosunki Austrii przedwojennej, której treścią życia była nieustanna walka pomiędzy narodowościami, stanowią chyba przykład dostatecznie odstraszaający.

Na jakich zasadach oprzeć stosunek państwa polskiego do zamieszkujących je obcych narodowości? Jak już wyżej

powiedziano, Konstytucja zawiera zapowiedzi bardzo liberalne, ale też i bardzo ogólnikowe, tak, iż dopiero ustawy specjalne stworzą zapewne normy określone współzycia odmiennych ras i języków pod wspólnym dachem Polski. Powiedziałem już, że na autonomje terytorjalne poza Galicją Wschodnią, Wileńszczyzną i Śląskiem niema w Polsce miejsca. A zatem w granicach ściśle tej samej państwowości, tych samych urządzeń prawnych i administracyjnych winien być wytworzony stan rzeczy, zapewniający narodowościom nie tylko równouprawnienie, ale i możliwość rozwoju swoich właściwości narodowościowych, jak chce Konstytucja. Głównie idzie naturalnie o język, o możliwość jego używania nie tylko w życiu prywatnym i społecznym, ale także w komunalnym i państwowym. Gdy swoboda języka w życiu prywatnym i społecznym nie może ulegać wątpliwości, pozostaje właśnie równouprawnienie językowe w dziedzinie państwowej jako postulat centralny całego zagadnienia. Odpowiedź negatywna na ten postulat byłaby decydującym dowodem, że Polska nie stoi na stanowisku uznania swobody narodowości i że naraża się tem samem na zaznaczone wyżej ujemne takiego postawienia sprawy następstwa. Państwowe równouprawnienie języków może iść albo drogą uznania wszystkich tych języków w całym państwie na podobieństwo tego uznania, jakim cieszyły się t. zw. „języki krajowe“ w poszczególnych krajach koronnych Austrii, albo też iść drogą uznania danego niepolskiego języka na tem tylko terytorjum, na którym język rzeczony jest odpowiednio rozpowszechniony. Za pierwszą, a przeciwko drugiej alternatywie przemawia zbędność w razie uznania języków na całym obszarze państwa wytwarzania określonych terytorjów, uważanych z góry jako nie wyłącznie polskie, a takie sankcjonowanie niepolskości, czy częściowej tylko polskości pewnych okolic kraju mogłoby mieć następstwa ujemne. Pomimo to wszakże względy, mojem zdaniem decydujące, przemawiają przeciwko systemowi uprawnienia języków na obszarze całego państwa. Przede wszystkim względy praktyczne, gdyż niepodobna byłoby

mieć urzędników, którzyby w całym państwie mogli we wszystkich językach różnolitej ludności rozpoznawać podania i na nie odpowiadać. Ale ważniejszymi od tego są względy zasadnicze. Przyjęcie tego systemu nadawałoby Polsce charakter jakiegoś tworu wielojęzycznego bez narodowej treści, którym Polska być nie może, nie chce i nie będzie. Niesłychanie dziwaczne wydaje się przypuszczenie traktowania jakiejś czynności urzędowej w województwach zachodnich, lub środkowych np. po białorusku, gdyby się zdarzył jakiś Białorusin, któryby zechciał w tych dzielnicach z ewentualnego swego prawa językowego skorzystać. Przytem w razie oderwania sprawy językowej od terytorjum, z którym dany język jest związany, wystąpiłyby roszczenia żydów do uznania hebrajszczyzny lub żargonu, co odpada zupełnie w razie przyjęcia zasady terytorjalnej. Stojąc więc na stanowisku tej drugiej zasady, należałoby wprowadzić ją w życie w taki sposób, iżby powyżej zaznaczone skutki ujemne uznania odrębności narodowościowych pewnych obszarów zostały o ile możliwości zatamowane. Sądzę, że dałoby się to osiągnąć, o ileby obszary te nie zostały z góry określone i ustawowo jako terytorja obcojęzyczne utrwalone. Zamiast takiego zasadniczego rozwiązania kwestji należałoby uznać, iż w każdej mniejszej, czy większej jednostce terytorjalnej — województwie lub powiecie może być dopuszczone używanie współrzędnie z polskim innego jeszcze języka w dziedzinie życia państwowego i komunalnego, jeżeli za tem oświadczy się przedstawicielstwo komunalne danej jednostki terytorjalnej. Odnośna uchwała sejmiku ulegałaby zatwierdzeniu rządu centralnego, który jednak mógłby odmówić zatwierdzenia jedynie ze względów konieczności państwowej, lub dla uchybień formalnych. Toż ciało samorządne, które prawa pewnemu językowi przyznało, mogłoby prawo to zależnie od wymienionych okoliczności uchylić mocą decyzji, powziętej większością kwalifikowaną, a to aby zapobiec częstym w tym względzie przemianom i walce o nie, co w razie uznania prostej większości za wystarczającą groziłoby mogło. Taka

uchwała podobnie ulegałaby zatwierdzeniu rządu, które wydaje się konieczne także i z powodu, że uchwała ciała komunalnego nie może być sama przez się wiążąca dla władz państwowych, a właśnie według niniejszego projektu władze winnyby do rzeczoney uchwały się stosować. W ten sposób otrzymalibyśmy system bardziej ruchomy, przy którym nie wytworzyłyby się zwarte terytorja zgóry już i na stałe predestynowane jako obcojęzyczne. W obrębie tego samego województwa, w jednym powiecie byłby uprawniony obcy język, w sąsiednim nie. W razie powzięcia uchwały o uznaniu drugiego języka przez dane ciało samorządne i zatwierdzenia tej uchwały przez rząd, język ten uzyskałby prawa na całym obszarze podległym rzeczonemu ciału zarówno w urzędach państwowych, jak i w organach komunalnych wszelkiego stopnia. A więc w razie powzięcia takiej uchwały przez sejmik wojewódzki, obowiązywałaby ona we wszystkich powiatach województwa. W razie braku takiej uchwały wojewódzkiej, mogłaby ona być powzięta przez każdą radę powiatową i obowiązywałaby powiat i wszystkie jego gminy. Język, w ten sposób przyjęty, byłby drugim językiem urzędowym, gdyż zasadniczym takim językiem pozostawałby zawsze język polski. Powyższy plan uregulowania sprawy językowej rzucony jest tylko szkicowo i wymagałby w razie przyjęcia w zasadzie rozwinięcia w szczegółach, na które oczywiście niema tutaj miejsca. Nie jest także ten projekt jakąś tezą programową, ale raczej pewną próbą rozwiązania trudnej kwestji językowej, która wydaje się autorowi racjonalna.

Sprawa językowa stoi zawsze i wszędzie na pierwszym miejscu postulatów narodowościowych, ale postulatów tych nie wyczerpuje. Do nich należy rzeczywiste równouprawnienie przede wszystkim przy obsadzaniu stanowisk w służbie państwowej w szczególności w miejscowościach, przez daną narodowość zaludnionych, zezwalanie na zakładanie instytucji kulturalnych dla danej narodowości i równouprawnienie tych instytucji z instytucjami polskimi w zakresie opieki

i subwencji państwowych. Szczególnie ważną i najczęściej wywołującą spory jest sprawa szkolnictwa zwłaszcza powszechnego. W miastach sprawa ta nie przedstawia trudności, gdyż jest tam dość materiału dla utworzenia szkół, zarówno polskiej jak i obcej narodowości służyć mających; trudniejszą jest sprawa w drobnych gminach wiejskich, gdzie ze względu na liczbę dzieci może być utworzona jedna tylko szkoła. Rozstrzyganie w tych wypadkach kwestji przez radę gminną z warunkiem zatwierdzenia przez władzę przełożoną wydawałoby się właściwym środkiem wyjścia. Można by też prowadzić korektywę drogą przyjmowania zgłoszeń od rodziców dzieci szkolnych co do języka szkolnego, który obierają, na podobieństwo urządzenia istniejącego obecnie w stosunku do szkół z językiem wykładowym niemieckim na terytorjum b. Królestwa Kongresowego. Także i szkoły średnie państwowe z językiem wykładowym obcej narodowości winnyby być otwierane w tych okolicach, które np. stosownie do nakreślonego wyżej projektu mają mieć ten język jako drugi urzędowy. Zakładanie takich szkół średnich byłoby uzależnione od życzeń ludności, wyrażonych w uchwałach ciał samorządowych i od rzeczywistej potrzeby, której wykładnikiem byłaby liczba zgłaszających się rodziców; decyzja centralnej władzy rządowej byłaby do powołana takiej szkoły niezbędna. Oczywiście język polski musiałby być w każdej szkole wykładany w takim zakresie, aby wychowawcy, opuszczający szkołę, władali nim biegle w mowie i w piśmie, a abiturjenci szkoły średniej znali także dzieje Polski, jej geografję, ustrój państwowy, literaturę polską narówni z abiturjentami szkół polskich. Tworzenie wyższych szkół dla stosunkowo nie tak licznej ludności obcojęzycznej byłoby zbędnem. Co się tyczy szkół prywatnych, to zgodnie z Konstytucją mogłyby one być zakładane pod warunkiem zachowania formalnych wymagań prawa nie tylko na terytorjum zamieszkałym przez daną ludność, ale na obszarze całego państwa. Wogóle jest rzeczą wielkiej wagi uregulowanie całej sprawy szkolnej na zasadzie pewnych norm, zgóry

przez prawo nakreślonych i możliwe usunięcie jej z pod wpływu walk politycznych w rodzaju tych, które rozgrywały się ongi w krajach b. monarchji habsburskiej, a między innymi w Galicji o każde gimnazjum, ba! nawet o „paralelki“, gdy założenie każdego gimnazjum ruskiego traktowane było przez Rusinów jako wielka, kosztem olbrzymiego trudu osiągnięta, zdobycz narodowa, wzmagająca ich agresywność i nienawiść, a z drugiej strony przez Polaków jako ciężka porażka po długiej uporczywej walce, wzbudzająca podobne uczucia; i oto sprawa kulturalno-oświatowa stawała się zarzewiem coraz ostrzejszej i nienawistniejszej walki. Wywołanie podobnych stosunków byłoby klęską dla państwa polskiego, od której na wszelki sposób bronić się trzeba. Nadanie praw narodowościom nie powinno być przedmiotem nienawistnych walk i małostkowych targów, ale aktem zdecydowanej wolnej woli narodu polskiego, dokonany w określonych ustawowo granicach w sposób szczerzy i lojalny.

Urzeczywistnienie myśli powyżej nakreślonych nie dawałoby żadnych odrębności autonomicznych, państwo pozostawałoby w całości jednolitem, z tem samem ustawodawstwem, ustrojem, z temi samemi władzami i urzędami, a pomimo to sądzę, że rozwiązanie sprawy na takiej, lub zbliżonej platformie dałoby rękojmię pokojowego współżycia narodowości, a nawet politycznego ich zespolenia się z Polakami w jeden polski naród państwowy. Do tego wniosku prowadzi nie tyle może rozumowanie teoretyczne, ile zastanowienie się nad charakterem i stanowiskiem obcych narodowości w Polsce. Zastrzegając, że wywody niniejsze nie obejmują sprawy Galicji Wschodniej i wogóle kwestji ukraińskiej w Polsce, o czem osobno będzie mowa, konstatujemy właściwie istnienie dwóch tylko obcych narodowości terytorjalnych t. j. Niemców na zachodzie i Białorusinów na północnym wschodzie. Liczba Litwinów nawet w razie przyłączenia do Polski Wileńszczyzny bez nadania jej odrębności autonomicznej będzie tak nikła, że o nadaniu im charakteru i stanowiska osobnej narodowości terytorjalnej w Polsce myśleć trudno.

Otóż są pewne przesłanki do wnioskowania, iż Polska, nadając Niemcom i Białorusinom odpowiednie uprawnienia językowo-kulturalne, wytworzy pożądaną modus vivendi. Co do Niemców w województwach Poznańskim i Pomorskim, jak się obecnie okazuje, nie mogą oni tem pretendować do roli większości lokalnej; ogromna ich liczba, przedewszystkiem olbrzymie zastępy urzędników i innej ludności miejskiej, jak również i znaczna ilość mieszkańców wsi wyemigrowała do Niemiec. Wolno przypuszczać, że wyszły z Polski elementy hakatystyczne, nieprzejednane, a nawet wogóle goręcej patryjotyczne; ci, co pozostali w kraju, stanowią materiał z pewnością w znacznej większości raczej oportunistyczny, bierny przez sam fakt nieoptowania na rzecz Niemiec, stwierdzający tendencję do pogodzenia się z państwem polskim. Mielśmy w dawnej Rzeczypospolitej dużo elementu niemieckiego; w miastach pomorskich, zwanych naówczas pruskimi, liczba Niemców w stosunku do Polaków była niewątpliwie znacznie większa, aniżeli jest obecnie, ale i w innych miastach polskich np. w Poznaniu Niemcy wówczas przeważali; stanowili oni jednak wszędzie element przyjazny państwu, które zapewniało im zupełną swobodę. Nie można naturalnie zamykać oczów na istotne różnice, zachodzące pomiędzy położeniem ówczesnem a obecnem, wówczas nie znano walk ściśle narodowościowych, które są obecnie tak znamienym czynnikiem życia publicznego. Polska gwarantowała miastom takie swobody, jakimi nie mogli byli się cieszyć pod panowaniem kurfiürstów brandenburskich i później królów pruskich. Pomimo tych różnic, można mieć nadzieję, że Niemcy w Polsce nie będą na stałe czynnikiem państwu wrogim; oczywiście nie może się to stać odrazu. Związki polityczne z takim państwem jak Rzesza niemiecka nie dadzą się szybko zerwać zwłaszcza przez współplemieńców. Zadanie zespolenia politycznego ludności niemieckiej w Polsce z państwem jest zadaniem wielkiem i trudnem, obliczonem na długie lata; aby zadaniu temu sprostać trzeba jednak już odrazu ustalić program postępowania. Szanse powodzenia akcji wynikają

także i z tego, że Niemcy wszędzie i zawsze ujawniali tendencje państwowe, a mianowicie do łączenia się z państwem i służenia państwu, w którym żyli; dość wskazać na Niemców nadbałtyckich i wogóle Niemców w Rosji, którzy byli silną podporą tronu carskiego, pomimo języka i ogólnej kultury niemieckiej uważali się politycznie za Rosjan. Podobnie Niemcy węgierscy, amerykańscy, nie mówiąc już o alzackich, którzy w parę dziesiątków lat po przyłączeniu ich przez Ludwika XIV do Francji, zachowując swoją gwarę niemiecką, stali się jednym z najbardziej patriotycznych odłamów ludności Francji i w danych okolicznościach zaciętymi, politycznymi wrogami Niemiec. Bardzo wiele zależy będzie w Polsce od uporządkowania stosunków w szczególności w zakresie administracyjno-gospodarczym i zabezpieczenia praworządności. Gdy sposób rządzenia w Polsce, w szczególności w województwach zachodnich będzie fachowo dobry, gdy ludność będzie miała korzystne warunki ekonomiczne, gdy wszyscy bez różnicy języka będą narówni i sprawiedliwie traktowani w sądzie i w urzędzie, gdy Niemcy będą mieli zabezpieczone prawa językowe i kulturalne, wówczas według wszelkiego prawdopodobieństwa zespolą swoją świadomość polityczną z Polską. Trzeba przytem zauważyć, że w państwie niemieckim nakształt wogóle państw zachodnich, a w odróżnieniu od Austrii i Rosji pojęcia narodu i państwa zlewały się z sobą, a taka świadomość, od dawna zakorzeniona, będzie miała następstwa także i u Niemców polskich. Tutaj niebezpieczeństwem byłoby wywołanie przeciwnego stanu świadomości, opartego na ostatnim doświadczeniu dziejowym wziętem na wspak, a mianowicie powstanie u Niemców polskich takiego przeświadczenia, że rola ich obecna pod panowaniem polskim jest identyczna z rolą, którą odgrywali przed wojną Polacy pod panowaniem niemieckim, to jest z rolą elementu, uciskanego przez państwo i zasadniczo temu państwu wrogiego. Trzeba przyznać, że w społeczeństwie polskim b. zaboru pruskiego rozwinięta jest świadomość, będąca odpowiedni-

kiem powyższego przekonania u Niemców, a więc, że następstwem wojny światowej stał się na danym terytorjum przewrót nie zasadniczy, ale polegający jedynie na wymianie ról. Dawniej uciskani Polacy stali się uciskającymi, a naodwrot poprzedni panowie, Niemcy — są teraz podwładnymi. Zapewne że ten pogląd nie został nigdzie w sposób tak prosty i brutalny sformułowany, ale tkwi on niewątpliwie niejako w podświadomości szerokiego ogółu i dlatego trzeba się z poglądem tym liczyć. Jego konieczną, a kapitalną częścią składową jest uznanie niezmienności stanu walki narodowościowej na terenie województw Poznańskiego i Pomorskiego ze zmianą pozycji stron walczących. Otóż ten stan walki, który stanowił poważny czynnik rozstroju dla mocarstwa tak potężnego, jakim były Niemcy przedwojenne, które nie mogły się uporać z drobnym stosunkowo zastępem ludności polskiej, nie mającym żadnego oparcia politycznego poza granicami państwa, teraz przedstawiałby dla Polski szanse o wiele mniej korzystne nietylko dlatego, że Polska stanowi wobec swych obywateli niemieckich znacznie mniejszą potęgę niż przedstawiała Rzesza wobec obywateli polskich, ale że w walce narodowościowej Niemcy polscy będą mieli obecnie oparcie w państwie niemieckim i że walka ta stanowić będzie nietylko czynnik rozstroju wewnątrz naszego państwa, ale i ciągłego zaognienia w stosunkach zewnętrznych. Nie można bowiem, jak to już parokrotnie zaznaczono, wychodzić przy budowie programu zasadniczego z założenia, że położenie obecne Niemców, jako narodu zwyciężonego, zmuszonego do ponoszenia wszelkich następstw klęski, trwać będzie.

Obstając bardzo mocno za uznaniem zasadniczym i istotnem poszanowaniem równouprawnienia obywatelskiego i praw narodowościowych Niemców w Polsce, zastrzec się jednak muszę przeciwko wysuwaniu z tej tezy takiej konsekwencji, że Polska nie powinna wykorzystać odnośnych klauzul traktatu wersalskiego, ponieważ wykorzystanie to Niemcy odczuwają jako akt ucisku. Zupełnie przeciwnie

uważam, że cały proces likwidacji własności niemieckiej, który następuje bądź bezpośrednio w drodze zastosowania traktatu, bądź pośrednio przez dobrowolne usuwanie się Niemców, niechęcych poddać się nowemu regimowi, jest procesem koniecznym, dającym Polsce ogromne korzyści polityczne. Dzięki temu procesowi otrzymaliśmy rezultat w zakresie zmiany stosunków narodowościowych na naszym zachodzie wprost zdumiewający; stwierdzamy tam spolszczenie kraju w tak szybkim czasie i w tak wielkich rozmiarach, jak się tego najwięksi optymiści nie spodziewali. Dzięki temu procesowi cały kraj stał się polskim, Niemcy stanowią w nim tylko stosunkowo nieznaczną mniejszość i dzięki niemu to możemy wogóle mówić o uznaniu przez ludność niemiecką państwowości polskiej, a następnie i polskiej racji stanu, o wejściu tej ludności w skład zbiorowości politycznej narodu polskiego jako o postulacie polityki realnej. Państwo polskie, będąc zwycięzcą w powyższym procesie, powinno jednak traktować swoją w nim akcję jako akcję przechodnią, jako operację chirurgiczną niezbędną dla zdrowia organizmu, ale jednorazową. Przejście zabiegów chirurgicznych w stan chroniczny doprowadziłoby do ruiny organizmu; stałe, zasadnicze konserwowanie stosunków, które Niemcy muszą odczuwać jako ucisk, wytworzyłoby dla nas z powodów wyżej już wyluszczonych stan groźny. Proces gwałtownej likwidacji panowania niemieckiego już nie w zakresie państwowym, ale społeczno-narodowym niedługo powinien się mieć ku końcowi, a koniec ten będzie tem bliższy, im energiczniej proces prowadzony będzie. Już czas stawiać podwaliny nowego programu politycznego, którego realizacja może jedynie wytwarzać perspektywę utrwalenia się stosunków naprawdę pokojowych w naszych województwach zachodnich, istotnego zespolenia się ludności niemieckiej z państwem polskim, czego następstwem byłoby nie tylko korzystne postawienie stosunków wewnętrznych, ale należyte oddziaływanie na Gdańsk i Prusy Wschodnie, a może i w dalekiej perspektywie pokojowy stosunek państwa niemieckiego do Polski.

Wyżej zaznaczony optymistyczny pogląd na możliwość wejścia obcej ludności w skład narodu polskiego jako narodu politycznego nie tylko pod względem formalnym, ale i przez zespolenie swoich interesów z losami państwa polskiego, utrzymuję także w zakresie stosunku do obcej ludności na przeciwnym północno-wschodnim krańcu Rzeczypospolitej, a mianowicie ludności białoruskiej, a to z motywów naturalnych całkiem odmiennych. Mówiąc o Niemcach mieliśmy na względzie naród bardzo wysoko rozwinięty; operowaliśmy przesłankami psychologii tego narodu, jego dziejów w szczególności w stosunku do państw, w których skład ludność niemiecka wchodziła. Mówiąc natomiast o Białorusinach mamy do czynienia ze zbiorowością bez przeszłości historycznej, bez należyte rozwiniętej odrębności kultury, bez wyrobionego uświadomienia politycznego i bez ścisłego odgraniczenia się od sąsiednich grup narodowościowych. Ta, że tak powiem, dziewięćdziesiątka polityczna Białorusinów jest właśnie czynnikiem bardzo ułatwiającym zadania Polski w województwach Nowogródzkim, Poleskim i wschodniej części Białostockiego. Białorusini katolicy, których liczba jest zwłaszcza w obecnym województwie Nowogródzkim tak znaczna, nawet kulturalnie ciążą ku polskości tak, iż właściwie stanowią oni grupę odrębną tylko w zakresie językowym, a nie wogóle narodowościowym. Jednakowoż zupełnym błędem byłoby zaprzeczać faktowi istotnej odrębności Białorusinów wyznania wschodniego, którzy znajdowali się poprzednio pod wpływem nie tylko państwowym, ale i kulturalnym Rosji, a po zerwaniu związku z nią zdołali rozwinąć jednak pewne własne dążenia narodowościowe. O ile sztuczne rozbudzanie tych dążeń nie dałoby się usprawiedliwić, ponieważ w państwie polskim nieprawdopodobnem jest wzmacnianie się wpływów rosyjskich, którym białoruskie trzebaby przeciwstawiać, o tyle znów tłumienie białoruszczyzny byłoby aktem ucisku, ze stanowiska interesów polskich nie tylko zbędnym, ale szkodliwym. Przeciwnie uznanie i istotne poszanowanie praw językowo kulturalnych ludności biało-

ruskiej, politycznie jeszcze tak mało rozbudzonej, zaniechanie jakiegokolwiek walki narodowościowej na tym terenie daje wszelkie rękojmie trafności przypuszczenia, iż ludność ta w granicach Rzeczypospolitej zupełnie się z nią politycznie zespoli.

Pomimo tak kapitalnych różnic pomiędzy położeniem ludności niemieckiej i białoruskiej, musimy stwierdzić pewną analogię także i pod względem różnicy pomiędzy epoką przejściową, a przewidywanym stanem stałym. Była mowa o koniecznej operacji chirurgicznej, która doprowadziła do nadzwyczajnego spolszczenia naszych województw zachodnich. Na kresach swchodnich dokonywana jest operacja innego rodzaju, mogąca mieć jednak podobne skutki, a mianowicie akcja kolonizacyjna. Polska dąży do zaludnienia olbrzymich obszarów opustoszałych i to jest nie tylko naturalne, ale stanowi poprostu nasz obowiązek wobec cywilizacji powszechnej; że obszary te zaludnia ludnością polską, tego jej nikt za winę lub akt ucisku poczytać nie może; ludność miejscowa nic na tem nie traci, jest jej zamało, a gdyby osadnicy nie pochodzili z Polski, gdzie jest nadmiar ludności, to chyba trzebaby ich sprowadzić z zagranicy, a tego trudno od nas żądać. Ludność białoruska byłaby pokrzywdzona tylko w tym wypadku, gdyby ją pomijano przy realizacji reformy rolnej, ale to jak należy mieć nadzieję nie nastąpi, gdyby zaś nastąpiło, byłoby błędem. Osiedlanie znacznej liczby kolonistów polskich niewątpliwie zmieni procentowy stosunek ludności na korzyść Polaków, będzie więc ludność polska w znacznej liczbie przebywać obok białoruskiej. Największym błędem byłoby traktowanie przez państwo polskie obywateli Białorusinów inaczej i gorzej, aniżeli obywateli nie tylko formalne, ale i rzeczywiste, jest tutaj koniecznym po nie tylko formalne ale i rzeczywiste jest tutaj koniecznym postulatem; trzeba, ażeby Białorusini odczuwali to równo uprawnienie, a wówczas staną się obywatelami polskimi nie tylko de jure. Również za wielki błąd uważałbym propagowane przez niektórych naszych publicystów i polityków

sztuczne odgradzanie obu grup ludności od siebie, tamowanie wzajemnego na siebie oddziaływania. Publicyści ci obawiają się białoruszczenia Polaków, przyczem powołują się na przykłady ruszczenia ludności polskiej na Rusi południowej. Gdyby teraz wobec ogromnie przez kolonizację wzmożonego odsetka ludności polskiej na północnym wschodzie, wobec niewątpliwiej wyższości kultury polskiej, a zwłaszcza wobec intensywności polskiego życia państwowego, które tak dawniej było słabe, następowało ruszczenie ludności polskiej, to istotnie trzebaby zwątpić o naszej zdolności kolonizacyjnej i asymilacyjnej, której dowody jednak dawaliśmy. Popieranie odgradzania się od siebie grup narodowościowych nie może w żaden sposób leżeć w naszym interesie państwowym, który nakazuje niewytwarzanie nieufnie do siebie odnoszących się, a zatem w następstwie i wrogich komórek narodowościowych, ale przeciwnie, zbliżanie wszystkich grup ludności na zasadach zupełnej swobody rozwoju każdej z nich, tak aby czuły się pod skrzydłami białego orła w Polsce, jak we własnem swoim gnieździe.

AUTONOMJA GALICJI WSCHODNIEJ. UKRAIŃCY NA WOŁYNIU. ODRĘBNOŚĆ WILEŃSZCZYZNY I ŚLĄSKA

Zasada jednolitego polskiego narodu politycznego nie mogłaby mieć zastosowania do Rusinów, czyli według obecnej nomenklatury Ukraińców w Polsce, a raczej zastosowania do nich tej zasady byłoby czezą teorią bez treści, teorią bardzo szkodliwą, ponieważ w praktyce pociągałaby ona za sobą ciągłą waśń i walkę beznadziejną. Ukraińcy stanowią niewątpliwie nie tylko narodowość, ale naród w znaczeniu politycznym, ponieważ mają świadomość narodową o tym właśnie charakterze, dążą do wytworzenia własnej państwowości, a nawet częściowo dążenia te zrealizowali. Można by na to zapytać, jaka istotna różnica w tym względzie pomiędzy Ukraińcami, a Niemcami i Białorusinami, co do których na odmiennym stanęliśmy stanowisku. Jak widać z rozdziału VII tej pracy uznaliśmy, że i Białorusini są narodem politycznym, skoro ich dążenia państwowe nie tylko zostały przez nas zaznaczone, ale uznane za takie, których realizacja leżałaby w interesie Polski i stwierdzono też, że formalnie państwowość białoruska już obecnie na zasadzie traktatu ryskiego istnieje. Co do Niemców, to dyskusja o tem, czy są w ogóle narodem politycznym, byłaby wprost śmieszną. Różnica pomiędzy stanowiskiem Niemców i Białorusinów z jednej, a Ukraińców z drugiej strony wobec Polski polega zdaniem mojem na tem, że ani Niemcy, ani Białorusini w granicach państwa polskiego nie stanowią samodzielnych ognisk życia politycznego, lub aspiracji politycznych. W najgorszym razie Niemcy

mogliby dążyć do połączenia się z państwem niemieckiem, Białorusini z państwem białoruskiem, leżącym poza granicami Polski, Ukraińcy zaś w obrębie państwa polskiego, a mianowicie na terytorjum Galicji wschodniej stanowią samodzielne, niejako odrębne jądro życia politycznego i aspiracji samo sobie. Wprawdzie Ukraińcy galicyjscy są częścią o wiele większej całości, t. j. narodu ukraińskiego, sięgającego do Donu, jednakowoż w Galicji wytworzyła się zbiorowość polityczna o tendencjach zupełnie samodzielnych, gotowa do utworzenia odrębnej państwowości w tym tylko obrębie, o ileby okoliczności nie pozwoliły na zorganizowanie jednego, wielko-ukraińskiego państwa. W tym małym stosunkowo fragmencie Ukrainy, jakim jest terytorjum należące do Polski, jest jednak znacznie więcej świadomych dążeń politycznych, pewnego przygotowania państwowego, aniżeli w pozostałej wielkiej Ukrainie, a przytem co niemniej ważne, dążenia te na dawnej Rusi Czerwonej są zdecydowanie antypolskie, gdy za Zbruczem charakteru tego nie posiadają. Ale pomijając moment ostatni, jasne jest, że narodowość, która ma w danym państwie centralne ognisko dążeń politycznych, trudniej dążenia te na rzecz ogólnopństwowych straci od narodowości, takiego ogniska w danym państwie nie posiadających.

Po za powyższą zasadniczą różnicą mamy jeszcze inne faktyczne mniej ważne. Gdy mowa o ukraińcach nie możemy przytoczyć żadnego z tych momentów, na które powoływałem się w rozdziale poprzednim celem stwierdzenia możebności istotnego przystosowania się do państwowości polskiej Niemców i Białorusinów. Ruch ukraiński w Galicji ma za sobą już stuletnie dzieje, ma za sobą uznanie narodu ukraińskiego przez Austrię, jako narodu teoretycznie przynajmniej równorzędnego ze wszystkimi innymi ludami monarchji, ma za sobą dziesiątki lat walki politycznej z narodem polskim w Austrii na terenie w stosunku do Polski zagranicznym, ma za sobą ostrą przeciwstawność Polsce w ciągu całej wojny i okresu powojenego, proklamowaną wobec całego świata,

a o tyle przez mocarstwa uznana, że przeważnie dzięki niej traktat w Saint Germain nie przysądził Galicji wyraźnie państwu polskiemu, ma za sobą faktyczne utworzenie odrębnej, wrogiej Polsce państwowości, która funkcjonowała w Galicji wschodniej przez kilka miesięcy i ma za sobą wojnę polsko-ukraińską. Po takim rozwoju dziejowym niepodobna obecnie mówić o tem, że ukraińcy mają stać się członkami narodu polskiego w znaczeniu politycznym i uznać polską rację stanu za swoją własną. Taki program byłby czemś zgoła nierealnym, nietylko na dobę bieżącą, ale i na bardzo jeszcze długi okres czasu.

Aby wyczerpać różnice, zachodzące pomiędzy Ukraińcami, a Niemcami i Białorusinami w Polsce, należy jeszcze nadmienić, że pierwsi są znacznie liczniejsi, że wytworzyli w Galicji własne szkoły i inne instytucje narodowe, będące wyrazem najwydatniejszym ich narodowej twórczości, któremu równego niema na całym obszarze wielkiej Ukrainy, gdy tymczasem Białorusini nie wytworzyli instytucji żadnej, instytucje zaś niemieckie w Polsce są w porównaniu z wielkiem życiem niemieckiem — drobiną. Jednem słowem, gdy mówimy o Białorusinach w Polsce, to konstatujemy zupełny prawie brak dowodów ich życia narodowego, gdy mówimy o Niemcach, to widzimy, że życie ich tutaj może być tylko znikomym odblaskiem twórczości ogólnie - niemieckiej, gdy natomiast mowa o Ukraińcach, to stwierdzamy, że właśnie w granicach Polski znajduje się najżywsze ognisko jej życia, mającego historyczną przeszłość, stosunkowo rozwiniętego, a co bardzo ważne, a dla nas tak ujemne, mającego zabarwienie wybitnie antypolskie. Mówiąc to nie chcę pójść za daleko i twierdzić, że Ukraińcy stanowią naród w świadomości swojej zupełnie już utrwalony i skonsolidowany na podobieństwo narodów historycznych Europy, a w ich liczbie i polskiego. Nie mówiąc o samej nazwie, która ulega fluktuacjom, jest bowiem nazw tych kilka: Rusini, Hałycczanie, Ukraińcy i za Zbruczem Małorusini, zasadniczo sama świadomość polityczna nie była zupełną, gdy pewna część społeczeństwa

tamtejszego wprost do ostatnich czasów negowała, a może i teraz neguje istnienie samodzielnego narodu ukraińskiego i uważała się za część Rosji. Nie można jednak na tem opierać zaprzeczania istnienia narodu ukraińskiego, zaprzeczania dla nas może bardzo pociągającego, bo prowadzącego do najłatwiejszego i najmilszego rozwiązania, t. j. do unifikacji. Jakże błędnym byłby taki wywód i do jak fatalnych doprowadziłby następstw. Te wszystkie ujemne skutki nieuznawania praw obcych narodowości, które starałem się uwydatnić w rozdziale poprzednim, wystąpiłyby, a zresztą już teraz poczęści występują, w stosunku do Ukraińców w stopniu o wiele silniejszym, aniżeli w stosunku do innych narodowości. Stanowisko unifikacji doprowadzi do stanu ciągłego wrzenia i walki, który najcięższe może na państwo sprowadzić następstwa.

Jeżeli tak jest, jeżeli włączenie Ukraińców polskich w skład politycznego narodu polskiego niema obecnie żadnych widoków i leży poza granicami wszelkiego realizmu politycznego, to należy wytworzyć taki stosunek polityczny, któryby pozwolił na odrębne życie Galicji wschodniej, życie, liczące się z istnieniem osobnego narodu ukraińskiego i zwalnające jednocześnie Polskę jako całość od nieznośnego ciężaru ciągłej ingerencji zdecydowanie wrogiego żywiołu we wszystkie sprawy państwa. Takim rozwiązaniem kwestji może być tylko autonomia terytorjalna Galicji wschodniej. Zgadza się na ten postulat, Polska nie uczyni tego z lekkim sercem, musi bowiem zdecydować się na pewne wyodrębnienie kraju, który złączony był z nią prawie przez cały ciąg jej dziejów, który był polem wiekowych jej walk z połańcami, polem narodowej działalności twórczej we wszystkich dziedzinach, kraju zaludnionego prawie w połowie przez Polaków, w którym Polacy mają przewagę ekonomiczną i kulturalną, który zdobyli w roku 1919 siłą własnego oręża i ofiarą krwi własnej, kraju mającego wielkie znaczenie polityczne, bo będącego łącznikiem pomiędzy Polską a Rumunją i jednocześnie przegrodą między Czechami a Rosją.

Pomnąc to wszystko, bo o tem zapomnieć nie można, Polska powinna dążyć do możliwego zabezpieczenia swych interesów w przyszłym ustroju autonomicznym, ale ustrój taki wytworzyć musi, gdyż to jest nakaz jej racji stanu.

Za koniecznością nadania Galicji wschodniej autonomji przemawiają przede wszystkim względy istotne — potrzeba wytworzenia modus vivendi z Rusinami, co da się osiągnąć jedynie drogą nadania ludności ruskiej rzeczywistego wpływu na zarząd zamieszkałego przez nią kraju, a to łącznie i na równych prawach z ludnością polską, drogą samorządnego, niezależnego od Warszawy regulowania tych spraw publicznych, które bez uszczerbku dla siły i jedności państwowej w ten sposób regulowane być mogą. W głębokim przekonaniu autora pozostawienie rzeczy w tym stanie, w jakim są obecnie, w pierwszym okresie po pacyfikacji prowincji, niezaspokojenie ukraińskich aspiracji politycznych drogą nadania krajowi ustroju autonomicznego pociągnęłoby za sobą następstwa o wiele gorsze od tych, które przewidywano w rozdziale poprzednim dla naszego państwa, w razie jeżeli nie zdoła ono zaspokoić upragnionych aspiracji narodowości obcych. Następstwa będą gorsze i dla życia państwowego zgubniejsze w Galicji niż gdzieindziej ze względu na rozbudzoną już tutaj świadomość polityczną o zabarwieniu przeciwpolskiem, jak o tem wyżej była mowa. I dotychczasowe doświadczenie wykazuje już tę różnicę. Gdy na kresach północno - wschodnich i zachodnich panuje spokój, na południowym wschodzie mieliśmy wojnę, a później zamach i proces polityczny. Pragnąłbym, aby ten motyw istotny w polskiej opinji społecznej wysunął się na plan pierwszy, gdy obecnie odgrywa on w tej opinji rolę nikłą, a natomiast jako motyw naczelny za udzieleniem autonomji, wysuwany jest взгляд na wolę mocarstw. Nie myślę przeczyć, że взгляд to wielkiej wagi, że Polska musi się z nim liczyć, zwłaszcza jeżeli stanowi on warunek przyznania naszemu państwu Galicji wschodniej w drodze międzynarodowego traktatu; chodzi mi jednak o to, aby nie ten moment był roz-

strzygającym, aby Polska nadała ustrój autonomiczny krajowi nie dlatego, iż tego żądają mocarstwa, ale dlatego, że to jest jej wewnętrzna, dobrze zrozumiana potrzeba państwowa. Pomijając już okoliczność, że takie postawienie sprawy bardziej odpowiada naszej godności państwowej, ale ono jedynie daje prawdopodobieństwo, że ponieść się mająca, niewątpliwa ofiara okupi się należytą korzyścią państwową. Jeżeli ludność ukraińska będzie świadoma tego, że jedynym powodem uzyskania ustroju autonomicznego jest nacisk mocarstw na Polskę, że skutkiem tego na utrzymanie tego ustroju liczyć może tylko tak długo, jak długo trwa konjunktura międzynarodowa, będąca jego oparciem, że gdy Polska uzyska zupełnie wolną rękę, to i wolności ukraińskie się skończą, w takim razie oczekiwany nastrój moralno-polityczny pogodzenia się z Polską na gruncie autonomji krajowej i współpracy pokojowej obu narodowości, wejście Ukraińców pod względem moralno-politycznym w skład Rzeczypospolitej, to wszystko się nie ziści, a pozostanie nadal, nawet utrwali się jeszcze ciągle szukanie nazewnątrz punktu oparcia dla tendencji politycznych przeciwko Polsce. Trzeba więc, aby naród polski, nie czekając interwencji zagranicznej, statut autonomiczny z własnej dobrej woli uchwalił. Trzeba, aby nie powiedziano o nim, voluit coactus — działanie interwencji obcej. Zwleknięcie z rozwiązaniem sprawy, dopóki ta interwencja nie nastąpi, pociągnąć może i praktyczne ujemne następstwa, ponieważ wówczas wypadnie może i cały statut autonomiczny stosować do narzuconych z zewnątrz zasad.

Powiedziałem, że za środek rozwiązania sprawy uważam autonomję terytorjalną. Podkreślam ten przymiotnik, ponieważ autonomja pozaobszarowa, przedmiotowa, polegająca na związkach mniejszości, mających regulować określone działy życia publicznego, a od miejsca niezależnych, byłaby mojem zdaniem raczej szkodliwą niż pożyteczną. Tego rodzaju autonomja związków mniejszości wysunięta została jako postulat reformy odnośnych stosunków w Austrii w ostatnich latach przed wojną. Austrjacki t. zw. projekt

Rennera nie jest jednak w istocie rzeczy nowością, za jaką go poczytywano. Odrębny sposób rządzenia się pewnych grup w obrębie całego państwa wszak stanowił jedną z cech znamiennych ustroju średniowiecznego z jego autonomją duchowieństwa, miast, tworzących często związki ogólne i innych grup poszczególnych. W dawnej Rzeczypospolitej polskiej grupy te, a po części i grupy etniczne jak np. żydzi, rządziły się autonomicznie, swojemi prawami na całym obszarze państwa. Państwo nowoczesne stoi na przeciwnej zasadzie, nie sprzyja ono istnieniu zamkniętych kół odrębnych, lecz właśnie wytwarza stosunki prawnopubliczne, możliwie równające ludność, ułatwiające jej wzajemne na siebie oddziaływanie i zbliżenie do siebie. Autonomiczne związki mniejszości prowadzą do wytworzenia ghetto, do wyodrębnienia się grup, wzajemnego przeciwstawienia się, a w rezultacie i do walki. Utrwalają i zaostrzają różnice, zamiast je łagodzić i niwelować. W dawnej Polsce, która zdołała tak doskonale zunifikować pod względem narodowo-politycznym i kulturalnym cały stan szlachecki, pozostała nienaruszoną odrębność i obcość grup autonomicznych jako to ludności niemieckiej w miastach oraz żydów. Nie należałoby obecnie kontynuować w tym względzie starych błędów, nie należałoby iść za pomyśłami powstałymi na gruncie austriackim, gdzie wobec beznadziejnej sytuacji powszechnej walki narodowościowej w całym państwie szukano coraz to nowych sposobów regulowania tej walki, która jednak walką musiała zawsze pozostać. Przytem autonomiczne związki mniejszości, jako właściwie oderwane od momentu terytorjalnego, nie mogą być w istocie swojej przywiązane do określonego obszaru, bo równie dobra jest zasada tworzenia ich na gruncie przez daną ludność ściśle zamieszkałym, jak i wszędzie indziej, gdzie jest pewna liczba tej ludności. A w razie przyjęcia tej zasady, która zresztą znalazła już wyraz na szczęście bardzo ogólnikowy w naszej konstytucji, Polska mogłaby się przeobrazić w państwo, będące właściwie związkiem całego szeregu różnorodnych grup narodowościowych, czy etniczno-wyznani-

wych, będących ze sobą w stosunku ciągłego współzawodnictwa, a raczej walki, a do takiego wyniku przecież doprowadzić nie wolno. Z powyższych motywów byłbym przeciwny utworzeniu odrębnych polskich i odrębnych ruskich organizacji państwowych np. dla spraw szkolnych kulturalnych, zdrowia, opieki społecznej i t.p.

Następstwem ustroju autonomicznego powinno być właśnie zespolenie mieszkańców obu narodowości w łącznej działalności publicznej. Przeciwno tej tezie wysuwany jest zarzut, że wobec tego, iż Polacy stanowią w kraju mniejszość, to gdy władzę otrzyma miejscowy sejm, wybrany na zasadach pięcioprzymiotnikowego głosowania, mniejszość ta będzie w obrębie własnego państwa narodowo uciskana. Tej ewentualności trzeba naturalnie zapobiec, a to w drodze zapewnienia językowi polskiemu już w statucie krajowym stanowiska zupełnie równorzędnego z językiem ruskim, w drodze przepisów tegoż statutu, uzależniających język zakładów publicznych, jako to szkół od języka uczniów, lub od woli ich rodziców, w drodze zarezerwowania prawa veto rządowi centralnemu, względnie zależnemu od niego naczelnikowi kraju. Nie tu miejsce na projektowanie organizacji kraju na zasadzie autonomicznej, która to zasada może być pojmowana szerzej, lub wężiej. Trzeba, aby w każdym razie była to autonomja rzeczywista, aby był wytworzony taki stan prawny, w którym przedstawiciele ludności miejscowej czują się istotnie gospodarzami kraju, za gospodarstwo to odpowiedzialnymi, uważają krajową sprawę za swoją sprawę, do takiego właśnie ustroju swego bytu przywiązać się mogą i w rezultacie godzą się i duchowo łączą z państwem, które jest tego ustroju sprawcą i oparciem, a to jest właśnie cel, o którego osiągnięcie chodzi.

Kwestją wielkiej wagi, wysuwającą się na plan pierwszy, gdy mowa o nadaniu autonomji terytorjalnej jest, poza jej rozciągłością przedmiotową, rozciągłość obszarowa, t. j. areał, który ma być do jednostki autonomicznej włączony. Termin — Galicja wschodnia — nie ma treści formalno-

prawnej i nie miał jej także w ostatnich dziesiątkach lat panowania austriackiego, gdy Galicja stanowiła jednolity kraj koronny. Zazwyczaj utożsamiane jest pojęcie Galicji wschodniej z okręgiem Sądu Apelacyjnego we Lwowie; życiowo rozumie się pod Galicją wschodnią tę część Galicji, w której masowo występuje ludność ruska. Jednakowoż, jak to zwykle bywa, niepodobna ściśle przystosować granicy politycznej do etnograficznej, która w Karpatach wysuwa się aż do Dunajca, gdy w nizinie przebiega dopiero nad Sanem. Włączenie do Galicji wschodniej długiego wąziutkiego pasa Lemkowszczyzny byłoby geograficznie niemożliwe i zapewne o tem nikt nie myśli. Rozpatrując terytorjum położone na wschód od górnego biegu Sanu, a na zachód od Zbrucza, bo o to terytorjum właściwie chodzi, stwierdzamy, że ze stanowiska polskich interesów narodowo-politycznych nie przedstawia ono równej wartości. Część zachodnia jest szczególnie dla Polski cenną i to pod każdym względem; w niej leży główne miasto kraju, a trzecie z rzędu w państwie, Lwów, jedna z najcenniejszych pereł Polski, znaczne środowisko kulturalne i gospodarcze, miasto czysto polskie o wielkich tradycjach dziejowych, odznaczające się szczególnym duchem ofiarności politycznej, której dowody bohaterskie dało ostatnio właśnie w walce z Ukraińcami. Wyłączanie tego miasta z pod bezpośredniej administracji polskiej, oddawanie go pod zarząd autonomiczny, w których Ukraińcy, tak niedawni wrogowie, muszą naturalnie mieć wpływ równoważny z Polakami, stanowić musi szczególnie ciężką dla Polski ofiarę. Niedaleko od Lwowa na południe leży Drohobycz z Boryslawiem, zagłębie naftowe, jedno z głównych ognisk polskiej wytwórczości górniczo - przemysłowej, określające w znacznym stopniu gospodarcze stanowisko państwa polskiego w świecie. Oddawanie tych bogactw, przy których eksploatacji czynne są przeważnie polskie, a nie ukraińskie siły techniczne, pod administrację autonomiczną byłoby połączone ze znacznym uszczerbkiem dla naszego gospodarczego stanu posiadania. W tem położeniu rzeczy mniemam, że o ileby ustrój odrębny

obejmować miał całe terytorjum aż do Sanu, to związek z państwem nie mógłby być luźny, ingerencja władz centralnych musiałaby być dość ścisłą i stanowczą tak, aby był zabezpieczony polski charakter Lwowa oraz prawo rządu centralnego do zarządzania bogactwami kopalniami. Obszar, o który chodzi, pokrywa się mniej więcej z województwem Lwowskiem, a raczej z częścią jego wschodnią, ponieważ część zachodnia za Sanem, jako leżąca w obrębie ściśle polskiego obszaru etnograficznego, w rachubę tutaj nie wchodzi. Gdyby natomiast województwo Lwowskie z pod działania ustroju autonomicznego wyłączyć i ograniczyć obszar działania tego ustroju do województwa Stanisławowskiego i Tarnopolskiego, będących, jak każda część Rzeczplitej, cennymi dla Polski, ale nie przedstawiających już tych szczególnych wartości, o których była mowa wyżej, to autonomia mogłaby być znacznie szerszą, formalne gwarancje praw polskości i ingerencja rządu centralnego — mniejsze. Gdyby zatrzymano się na tej koncepcji, w takim razie województwo Lwowskie byłoby składową częścią jednolitego organizmu administracyjnego państwa, w którym oczywiście jednak ludność ruska korzystałaby ze wszystkich praw językowych i wogóle narodowościowych, o jakich była mowa w rozdziale poprzednim. Zdaniem piszącego, takie postawienie sprawy, t. j. nadanie szerokiej autonomji prawno - politycznej województwom Stanisławowskiemu i Tarnopolskiemu, z jednoczesnem wyłączeniem z niej województwa Lwowskiego, stanowiłoby dla Polski wyjście korzystniejsze od ograniczonej autonomji na całym obszarze Rusi Halickiej.

Statut krajowy, określający autonomję prawno - polityczną, winienby zawierać normę, według której posłowie z obszaru autonomicznego stanowiliby w sejmie Rzeczypospolitej tylko delegację, uprawnioną do udziału w opracowywaniu i decydowaniu spraw charakteru ogólnopolskiego, a pozbawioną prawa głosu w sprawach, oddanych sejmowi prowincjonalnemu, a zatem regulowanych przez sejm centralny tylko dla obszaru państwa poza okręgiem au-

tonomicznym. Takie postawienie sprawy wynika nietylko z prostej logiki, z którą nie zgadza się udział w rozstrzyganiu danej kwestji ze strony przedstawicieli ludności, w rozstrzygnięciu tej kwestji na danym terenie nie zainteresowanej, ale rozstrzygającej ją dla siebie osobno na innem forum, wynika również z tego, że stanowi ono istotne znamię autonomji, świadczące najwyraźniej o fakcie jej istnienia wobec swoich i obcych. Głównym motywem, przemawiającym za tym środkiem ze stanowiska polskiego, jest usunięcie z sejmu Rzeczypospolitej żywiołu obcego, jako integralnej jego części, a więc uniknięcie tych wszystkich fatalnych konsekwencji różnoplemiennego sejmu, o których była mowa w rozdziale poprzednim. Wprawdzie stracilibyśmy w ten sposób cenne współpracownictwo wielu Polaków z tamtych okolic, ale względ ten wobec istotnego niebezpieczeństwa, jakim grozi obarczenie sejmu znacznym odsetkiem posłów ruskich, na plan drugi ustąpić musi.

Rusini vel Ukraińcy zamieszkują nietylko Galicję, ale także i Wołyń polski i oto powstaje pytanie, czy sposób urządzenia, projektowany wyżej dla Galicji, ma być i do Wołynia zastosowany. Aczkolwiek Wołyń wchodzi w skład ukraińskiego obszaru etnograficznego, to jednak przesłanki, które doprowadziły nas do uznania niezbędności wyodrębnienia Galicji, o ile chodzi o Wołyń albo nie występują wcale, albo występują w stopniu o wiele słabszym. Rozdział polityczny, który istniał przez półtora lat pomiędzy temi dwiema dzielnicami, sprawił, że chociaż ludność jest tej samej narodowości, to jednak życie i aspiracje jej są inne. Jeżeli rozdział polityczny zdołał wywołać różnice w psychice i obyczajowości Polaków, narodu oddawna już uświadomionego, mającego własną cywilizację, to o ileż większy wpływ musiał wywrzeć na lud, który w momencie rozdziału nie posiadał żadnej kultury i którego uświadomienie zaczęło powstawać dopiero znacznie później i właśnie tylko po jednej stronie kordonu, w Galicji. Cały ten proces kształtowania się narodowości ruskiej w Galicji był zupełnie obcy dla Wołynia, który żadnego w nim nie

brał udziału. Także i początkowania narodowości małopolskiej pod zaborem rosyjskim miały miejsce na właściwej Ukrainie nad Dnieprem, na obu jego brzegach, a Wołyń zachodni był od nich daleko. Można powiedzieć, że kraj ten do ostatka nie wykazywał jakichkolwiek wydatniejszych oznak ruskiego uświadomienia narodowego. Cerkiew, która w Galicji odgrywała rolę najpotężniejszej instytucji narodowej i głównej ostoji narodowego życia, na Wołyniu jako cząstka Kościoła ogólnorosyjskiego tego znaczenia mieć nie mogła, lecz przeciwnie była ośrodkiem wpływu rosyjskości, a więc i negacji ukraińizmu; nawet właśnie na Wołyniu klasztor Pocajowski stanowił potężne ognisko działania Cerkwi w kierunku specyficznym rosyjskim. W tym stanie rzeczy nie można obecnie mówić o potrzebie zaspokojenia dążeń narodowych ruskich na Wołyniu, gdyż dążenia takie wytworzyć się tam nie mogły. Tamtejszy lud ruski naogół niema jeszcze żadnego uświadomienia narodowego i dziwnem byłoby, gdyby Polska nadawała temu ludowi w celu zaspokojenia jego nieistniejących, lub bardzo mało rozbudzonych aspiracji ustrój odrębny. Przytem nie można jeszcze teraz powiedzieć, czy kraj ten będzie istotnie miał charakter przeważnie ukraiński. Ogromne spustoszenie i wyludnienie wojenne umożliwiło kolonizację polską, prowadzoną na dużą skalę i obecnie tamtejszy stan ludnościowy nie jest jeszcze ustalony, jest raczej stanem fermentacji. Czy po jej ukończeniu okaże się, że Wołyń jest krajem przeważnie ruskim, tego jeszcze przesądzać nie można, gdyby zaś nim nie był, to już do tego wyodrębnienia politycznego brakłoby wszelkiej zasady. W obecnem położeniu rozumiem, że ludność ukraińska Wołynia powinna być tak traktowana, jak inne grupy obcoplemienne, o których była mowa w rozdziale poprzednim. Czy w dalszej przyszłości, w miarę rozwoju oświaty i kultury nie rozwinie się też wśród Rusinów wołyńskich poważny ruch narodowo-ukraiński, dążący do zespolenia z Galicją i czy polityka polska, licząc się z tym ruchem, nie będzie kiedyś musiała nadać krajowi, o ile ten okaże się naprawdę ruskim, szerszej odrębności, tego obecnie przesą-

dziać nie można, ale w każdym razie byłyby to chyba przewidywania na daleką przyszłość. Wolno też mieć nadzieję, że lud wołyński, żyjący i mogący rozwijać się swobodnie pod bezpośrednimi rządami Rzeczypospolitej, zespolić się może z nią pod względem narodowo - politycznym. Do tego potrzeba właśnie przede wszystkim odpowiedniej polityki polskiej, zapewniającej rzeczywistą swobodę językową i wyznaniową, istotne równouprawnienie polityczne i gospodarcze. Czynnikiem pomyślnym powinnyby tu być także nadanie autonomii Galicji wschodniej, czego następstwem będzie odrębność życia politycznego obu prowincji.

Istnieje u nas i w pewnej części opinii publicznej i wśród sfer rządzących na kresach pogląd, który możnaby nazwać rusofilskim w stosunku do Ukraińców i Białorusinów. Według tego poglądu narodowości takich wogóle nie ma, a miejscowy ruski lud prawosławny stanowi raczej część narodu rosyjskiego. Zwolennicy tego poglądu, widząc szczególne niebezpieczeństwo w uznaniu odrębności językowo - kulturalnych białoruskich i ukraińskich, gotowi są zwalczać te odrębności przez uznanie raczej języka rosyjskiego, zakładanie szkół rosyjskich i t. p. Z całego toku moich wywodów wynika, że uważam taki pogląd za zupełnie fałszywy i sądzę, że gdyby był na większą skalę stosowany w życiu, to przynieśćby mógł gorzkie owoce. Wynikiem takiego poglądu musiałoby być uznanie narodowości rosyjskiej w Polsce, jako narodowości masowo zaludniającej województwa wschodnie. Ale Rosjanie to już nie narodowość, lecz wielki i potężny naród w całym państwie tego terminu znaczeniu. Uznanie, że ludność naszego wschodu w skład tego narodu wchodzi, byłoby kapitalnym argumentem na rzecz roszczeń rosyjskich do tej dzielnicy, argumentem, na który trudno byłoby nawet znaleźć odpowiedź wobec opinii publicznej świata. Rosjanie nigdzie w Polsce obecnej nie są autochtonami i zwartej grupy narodowej nie stanowią, wolno mieć nadzieję, że sejm i rząd polski nie będą sztucznie wytwarzać narodowości rosyjskiej w Polsce, jako narodowości tutaj ściśle osiadłej, co oczywiście nie przeszkadza,

że Rosjanie w Polsce z zastrzeżeniem wzajemności korzystać winni z tych wszystkich praw, z których korzystają wogóle cudzoziemcy.

*

*

*

Galicja wschodnia nie jest jedyną prowincją Polski, predestynowaną dla ustroju autonomicznego. Mówi się o nim w zastosowaniu do Ziemi Wileńskiej, a jest już ustawowo uchwalony i wprowadza się w życie dla Śląska. Co się tyczy Ziemi Wileńskiej, to nie zachodzą motywy natury merytorycznej, któreby za nadaniem temu krajowi ustroju odrębnego przemawiały. Skład narodowościowy Ziemi Wileńskiej jest bardziej polski, aniżeli takiż skład województwa Nowogródzkiego, lub Poleskiego, albowiem po pierwsze masy ludowe tej ziemi zawierają dużo znaczniejszy odsetek Polaków z pochodzenia i języka, po wtóre zaś miasto Wilno jest wielkim ogniskiem życia polskiego. Jeżeli więc nie uznajemy potrzeby organizacji autonomicznej dla województw zaludnionych przeważnie przez Białorusinów, to tem mniej uznać można taką potrzebę dla Wileńszczyzny. Pomimo to wszakże nadanie tej ziemi organizacji odrębnej wydaje się niezbędnem ze względu na perspektywy unji z Litwą. Weielenie integralne Wileńszczyzny do Rzeczypospolitej na zasadach ogólnych przecięłoby odrazu widoki na sfederalizowanie jej z Litwą Kowieńską celem następnego zjednoczenia z Polską stosownie do koncepcji, wyłuszczonej w rozdziale VII. Pomijając już momenty międzynarodowe, dla samej Polski, o ileby w następstwie przyszła do przekonania o wielkiej politycznej użyteczności zespolenia obu Litw dla połączenia ich z Polską i o ileby przedmiotowo były widoki urzeczywistnienia tej myśli, późniejsze wydzielanie z własnego organizmu jakiejś części stanowiłoby wielką trudność nie tylko formalną, ale i istotną. Z tych powodów pozostawienie Ziemi Wileńskiej ustroju odrębnego do czasu zasadniczego i ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy litewskiej uważam za politycznie wskazane. W każdym razie

ten ustrój odrębny miałby charakter przejściowy i tymczasowy i o ileby nadzieje nasze co do porozumienia z Litwą upadły stanowczo i obecna granica między obu państwami miała się utrzymać na stałe, to nie widziałbym powodu dla konserwowania takiej odrębności *).

Autonomja Śląska ma również uzasadnienie nie tyle w istotnych potrzebach kraju, ile w wymaganiach taktyki politycznej. Została ona uchwalona przez sejm polski w r. 1920, w okresie przygotowywania plebiscytu na Śląsku, a głównym jej motywem była dążność do zjednania sobie ludności Śląska nietylko polskiej, ale i niemieckiej, w czym współzawodniczyliśmy z państwem pruskim, które również odrębny ustrój Śląskowi zapowiedziało. Jednakowoż wobec znakomitej większości polskiej przyczyn rzeczowych za odrębnością autonomiczną tej ziemi niema. Wprawdzie pod względem kultury i obyczajów, a także co może najważniejsze wobec braku podświadomej nawet tradycji politycznej, wytworzyły się znaczne różnice psychiczne, których następstwem są ostre tendencje separatystyczne, to jednak właśnie dlatego, że takie tendencje istnieją, należałoby raczej dążyć do zacierania różnic przez zjednoczenie Śląska z Polską we wspólnym życiu politycznym, gospodarczym i społecznym. Gdy separatyzm nie wynika z odrębności narodowej, a więc nie opiera się na czynniku trwałym, absolutnym, ale na czynnikach przemijających, które mogą być pod wpływem właściwej działalności państwowej i społecznej umorzone, jako to różnice poziomu kulturalnego, poglądów, obyczajów, a zatem pewnych przyzwyczajeń masowych, to niema zupełnie zasady do jego pielęgnowania. Naturalnem dążeniem każdego zdrowego organizmu państwowego jest unifikacja, czyli wytworzenie wewnętrznej jednolitości. Jeżeli rozum stanu nakazuje w pewnych wypadkach nadawanie tej czy innej dzielnicy ustroju odrębnego, to li tylko dlatego, że jest to konieczne ze względu na odrębność narodową, noszącą znamię wiekuistości, odrębność z któ-

*) Patrz odsyłacz na str. 103.

rá walka jest w takim razie beznadziejną i wyczerpuje tylko siły państwa. Na Śląsku moment ten wcale nie zachodzi i wobec tego nadana województwu Śląskiemu szeroka i przytem bardzo nieściśle, a prawnieco wadliwie nakreślona autonomja nie znajduje uzasadnienia. Możnaby mieć nawet wątpliwość co do tego, czy statut organiczny województwa Śląskiego, uchwalony przez sejm dla całego obszaru naówczas plebiscytowego, który uważany był za potencjalnie przynależny do Polski, ma być obowiązkowo zastosowany do mniejszej tylko części tego obszaru, wchodzącej faktycznie w skład Rzeczypospolitej, bo wszak odrębny ustrój polityczny, właściwy dla większego areału, dla którego był przeznaczony, może być zupełnie nieodpowiedni dla drobnego terytorjum. Stawiając tę kwestję, zastrzegam odrazu, iż uważam ją za czysto teoretyczną i że nawet rozwiązanie jej w kierunku uznania nieobowiązkowości statutu nie może mieć żadnych następstw praktycznych. Ze względów zarówno polityki międzynarodowej, jak i stosunku ludności Śląska do Rzeczypospolitej, która dla tej ludności pozostanie jeszcze czemś obcem i dalekiem, do której Ślązacy zaufania jeszcze mieć nie mogą, a zaufanie to zdobyć sobie koniecznie potrzeba, niedotrzymanie obecnie zobowiązań, wynikających ze statutu organicznego, byłoby ciężkim błędem i statut ten powinien być z całą ścisłością w życie wprowadzony i szanowany. Trzeba też przyznać, że ze względu na bardzo skomplikowany stosunek obu Śląsków, polskiego i niemieckiego, przynajmniej w okręgu przemysłowym, wytworzony przez uchwałę Rady Najwyższej o podziale Śląska i wynikającą z niej pewną łączność całego tego obszaru w ciągu piętnastoletniego okresu, odrębność zarządu Śląska jest technicznie potrzebna. Może też autonomja Śląska pod zwierzchnictwem rządu Rzeczypospolitej stanie się czynnikiem użytecznym, gdy stanowić będzie stadjum przejściowe, w ciągu którego Ślązacy zbliżą się i oswoją z Polską, odczują sami niemożność ze względu na własny brak sił należytego urzędzenia i rządzenia się bez czynnej pomocy ze strony Polski, odczują konieczność gospodarczego zjednoczenia się

z wielkim krajem, będącym rynkiem zbytu na ich produkty przemysłowe i zarazem źródłem dostawy materiałów surowych, konieczność wynikająca też z niemożebności należytego rozwoju drobnego terytorjum śląskiego o własnych tylko siłach. Pod tym kątem widzenia autonomia Śląska powinna być uważana jako środek przejściowy, z którego we właściwym czasie trzeba będzie przejść do stopnia wyższego, t. j. do zupełnego zjednoczenia z Polską. Właściwy czas określić jednak może tylko ludność Śląska, bo oczywiście z pogwałceniem woli tej ludności unifikacja nigdy nie nastąpi. Unifikacja jednak nastąpić powinna, bo leży ona nietylko w interesie Śląska, ale i Polski jako całości. Jak już wyżej wzmiankowano, Śląsk jest zbyt drobną jednostką, aby mógł utrzymać się długo, jako odrębna całość, co zaś do Polski, to w ogólnym interesie narodowo-państwowym leży w najwyższym stopniu zupełnie pewne i stanowcze ujęcie w posiadanie tego kraju małego, ale mającego wagę gospodarczą tak olbrzymią, że oddziaływała ona niewątpliwie na charakter ekonomiczno - społeczny całego państwa. Także i ze względów militarnych w związku z naszym stosunkiem z Niemcami Polska musi stać silną i pewną stopą na Śląsku. Wreszcie w interesie obu stron t. j. Śląska i całości Polski leży, aby wzajemnie się przenikały i najintensywniej na siebie oddziaływały. Aby Śląsk stracił charakter niemiecki, a przynajmniej wzmocnił w sobie charakter polski, na to potrzeba licznej imigracji inteligencji polskiej, która obejmowałaby stanowiska w urzędach państwowych i komunalnych, oraz w przemyśle. Lud robotniczy z innych dzielnic, zwłaszcza z Galicji, imigrował na Śląsk, szukając zarobku w kopalniach i fabrykach jeszcze przed wojną, oczekiwać należy, że ta imigracja w przyszłości się wzmoże. Z drugiej strony lud śląski, który cywilizacyjnie stoi wyżej od ludu w pozostałych województwach, może właśnie oddziaływać kulturalnie na masy ludu polskiego, w szczególności na miejską ludność robotniczą i dlatego pożądanem jest osiedlanie się robotników ze Śląska w naszych ogniskach przemy-

słowych. Jednem słowem zbliżenie jest w najwyższym stopniu pożądanem, a zbliżenie takie właśnie na gruncie zespolenia politycznego łatwiej będzie można osiągnąć. Z drugiej znów strony samo to zbliżenie będzie czynnikiem, wzmagającym dążenia do zespolenia politycznego i w tem czerpać należy nadzieję, iż zespolenie takie jako wyraz woli samego ludu śląskiego nastąpi.

X

POLITYKA WOBEC WYZNAŃ RELIGIJNYCH

Ze sprawą obcych narodowości blisko związana jest sprawa wyznań i stosunku do nich państwa. Konstytucja polska, która tak bardzo grzeszy nieokreślonością, czy ogólnikowością, zawiera w dziedzinie wyznań tezy dość jasne i stanowcze. Wyznania są równouprawnione, a pierwsze wśród nich miejsce zajmuje Kościół katolicki z powodu, że do niego należy większość narodu. Obowiązane do szanowania praw państwowych, wszystkie wyznania mogą regulować swoje sprawy wewnętrzne autonomicznie. Z całego toku odnośnych przepisów Konstytucji widać, że nasza Ustawa zasadnicza, wychodząc snąc z założenia o doniosłym, zbawiennym wpływie religii na moralny byt i rozwój narodu, a zatem i państwa, zapewnia organizacjom religijnym państwową opiekę i swobodę rozwoju. Na ścisłej zasadzie tych norm konstytucyjnych, które uznać trzeba naogół za słuszne i rozumne, budować należy rzeczywisty stosunek państwa do wyznań, czyli politykę wyznaniową. Zdaniem mojem, tendencją tej polityki powinno być raczej jeszcze rozszerzenie swobody życia religijnego przez poszanowanie jaknajwiększej samoistości Kościołów i organizacji wyznaniowych. Dewiza „wolny Kościół w wolnem państwie“ stanowić winna podstawę programu w tej dziedzinie. Warunkiem zupełnej swobody wszelkich, prawnie uznanych, wyznań musi być obok poszanowania przez nie praw państwa powstrzymanie się organizacji wyznaniowych od czynnej, bojowej działalności politycznej, a zwłaszcza od propagandy nienawiści i nietolerancji w stosunku do wyznań innych, a więc walki międzywyzna-

niowej. Religijność ludu polskiego i innych narodowości w państwie nie powinna być wyzyskiwana dla akcji partyjno-politycznej duchowieństwa, ponieważ w razie takiej silnie zaznaczonej akcji, organizacja kościelna przestaje mieć charakter li tylko najwyższego ściśle moralnego czynnika, dla którego to właśnie charakteru korzystać ma ze swobody i opieki państwa. Nie może ono pozostawać neutralnem wówczas, gdy tej wagi organizacje wychodzą ze swej zasadniczej roli i występują uzbrojone w całą potęgę swojego wpływu, oraz autorytetu do działania politycznego, a zatem i walki partyjno-politycznej. Oczywiście rzecz duchowni winni korzystać ze wszystkich praw obywatelskich, a zatem i z prawa udziału w czynnem życiu politycznem i taki udział światłych przedstawicieli duchowieństwa jest nawet pożądanym zwłaszcza, jeżeli ci przedstawiciele wnosić będą do życia politycznego czynniki miłości i wzajemnej wyrozumiałości, których są rzecznikami z urzędu. Chodzi tylko o unikanie akcji politycznej, prowadzonej nie przez poszczególnych duchownych, jako wolnych obywateli państwa, ale przez organizacje kościelne i wyznaniowe, propagujące pewne polityczno-partyjne wskazania, dla wyznawców danej religii niejako obowiązkowe, bo przez zwierzchność kościelną zalecane. Z tem zastrzeżeniem uznać należy, że państwo polskie powinno otoczyć wyznania i życie religijne swoją opieką i poparciem i to we własnym nawet czysto świeckim interesie, gdyż bez podniesienia poziomu moralności społeczeństwa nie może być mowy o prawdziwym bezinteresownym patriotyzmie, poświęceniu względów osobistych dla dobra publicznego, a taki patriotyzm stanowi kamień węgielny istnienia i rozwoju państwa; otóż religja jest w Polsce potężnym czynnikiem rozwoju moralnego i Kościół oddany wyłącznie sprawom religijno-moralnym w przyszłości wywierać winien wpływ zbawienny przez rozniecanie idei chrześcijańskiej w życiu społeczeństwa.

Przechodząc teraz specjalnie do wyznań, reprezentujących niektóre mniejszości, zatrzymam się na Kościele wschod-

nim, nazywanym dawniej dyzunickim, a obecnie prawosławnym, do którego należy znaczna, a nieraz przeważna część ludności w naszych województwach wschodnich, Polska odziedziczyła ten Kościół jako część Kościoła grecko-rosyjskiego, będącego właściwie jednym z organów rosyjskiej administracji państwowej. W Rosji zwłaszcza od czasów Piotra Wielkiego, skasowania patriarchy i zastąpienie tej instytucji przez Świętobliwy Synod, Kościół pozbawiony był wszelkiej samodzielności i samorządu wewnętrznego. Nieograniczona zwierzchnia władza nad nim spoczywała w ręku cesarza, którego stosunek do duchowieństwa odpowiadał zupełnie stosunkowi do urzędników. Kościół uważany był za dykasterję rządową i tak się też nazywał. „Duchownoje Wiedomstwo“ — czyli dykasterja duchowna była taksamo traktowana jak „wiedomstwo wojennoje, sudiebnoje“ i wszelkie inne. Można by powiedzieć, że organizacja kościelna, wychowana w zasadach i tradycjach zupełnej podwładności państwu, będzie szczególnie dogodnym narzędziem w ręku każdego rządu, a więc i rządu polskiego, ale na tem domniemaniu trudno byłoby opierać politykę państwa polskiego wobec Cerkwi wschodniej. [Pomijając już fakt, że rewolucja rosyjska stanęła na stanowisku zupełnego oddzielenia Kościoła od państwa, a więc że w stosunkach powyżej wskazanych nastąpił radykalny przewrót, ale i niezależnie od tego, czem innym było dla Kościoła prawosławnego poddanie go pod władzę cara prawosławnego, spadkobiercy cesarzy bizantyjskich, naczelnego wyznawcy i obrońcy tej wiary, a czem innym stosunek do obecnego rządu polskiego. Ale i ze stanowiska tego rządu bezpośrednie kierowanie, a nawet silna ingerencja w wewnętrzne sprawy Cerkwi nie byłaby wcale pożądana; wogóle byłaby do pomyślenia tylko wówczas, gdyby stosunek taki miał zapanować względem wszystkich wyznań w państwie, gdyż zupełnie nielogicznem byłoby jakieś szczególnie związanie państwa polskiego z Cerkwią prawosławną przy pozostawieniu innym wyznaniom odrębności i swobody. W interesie stron obu t. j. i państwa i Kościoła będzie posta-

wienie stosunku pomiędzy nimi na tych samych zasadach swobody Kościoła i niewtrącanie się w jego życie wewnętrzne, o ile w niem niema objawów dla państwa szkodliwych, zasadach obowiązujących według Konstytucji w stosunku do wszystkich wyznań. Tylko takie pozostawienie swobody życiu cerkiewnemu może stanowić punkt wyjścia dla ukształtowania dobrego i lojalnego stosunku jego do państwa.

Możliwe uniezależnienie organizacji kościelnej od władzy państwowej ze stanowiska interesów politycznych Polski pożądanę jest także i dlatego, że już samo przez się stanowi potężny wyłom w rosyjskiej tradycji cerkiewnej i zrywa nieć tej tradycji. Zerwanie zaś Kościoła wschodniego z rosyjskością jest dla polityki polskiej postulatem pierwszorzędnej wagi; należy Kościół wschodni zderosjanizować, uczynić go tylko Kościołem wschodnim w Polsce. Aby cel ten osiągnąć należy przede wszystkim nadać Kościołowi temu organizację od patriarchy moskiewskiego, czy od synodu niezależną. Ten postulat wysuwany jest przez nasz rząd prawie od początku jego istnienia i od tego czasu mówi się też ciągle o autokefalizmie Cerkwi. Zasada ta zrozumiana absolutnie oznacza zupełną niezależność danego Kościoła, a zatem właściwie odrębny patriarchat. Powstaje jednak wielka wątpliwość, czy taka zupełna niepodległość, uczynienie z Kościoła wschodniego w Polsce jednostki całkowicie samodzielnej, równorzędnej takimże jednostkom w państwach, w których Kościół ten jest wyznaniem większości narodu, byłoby stosowne. Sądzę, że raczej nie, nie odpowiadałoby bowiem znaczeniu tego Kościoła w Polsce, które nie jest pierwszoplanowem i wywoływałoby nazewnątrż takie wrażenie, jak gdyby Polska była państwem o charakterze na poły bizantyjskim, co nie odpowiada prawdzie, a podkreśla i sztucznie powiększa znaczenie żywiołu ruskiego w Polsce. Zdaniem mojem odpowiedniej byłoby, aby stojący na czele Kościoła wschodniego w Polsce ekzarcha, czy metropolita był zależny od patriarchy carogrodzkiego, która to zależność żadnych politycznych obaw wzbudzać nie może. Kościół wschodni w Polsce jest zbiorowością zbyt sł-

bą, aby pozostał bez żadnego oparcia; lepiej jest, aby związał się formalnie z Carogrodem, gdyż wówczas mniejsze widoki będą miały zabiegi o jego ponowne związanie z Moskwą, a zabiegów takich zawsze oczekiwać należy. Zderosjanizowanie Kościoła polegać winno nie tylko na zerwaniu jego związku formalnego z Rosją, ale także i na ogólnej organizacji odrębnej, przystosowanej do miejscowych warunków.

Ważnym środkiem zderosjanizowania Cerkwi będzie wytworzenie w Polsce ognisk prawosławnego wykształcenia teologicznego. Brak możliwości kształcenia się kapłanów stanowi obecnie jedną z głównych bolączek życia cerkiewnego. Temu trzeba koniecznie zaradzić i to tak, aby powrót stosunków normalniejszych w Rosji i łatwości komunikacji jej z Polską zastał już szkolnictwo kapłańskie w Polsce zorganizowane, wobec czego udawanie się po naukę do Rosji byłoby już czemś zbędnym i wyjątkowym. Oprócz seminarjum, względnie seminarjów djecezjalnych, należałoby utworzyć w jednym z uniwersytetów prawosławny wydział teologiczny, gdzie kapłani mogliby czerpać wyższe wykształcenie. Stworzenie tej uczelni w uniwersytecie, odpowiadając przyjętemu w Rzeczypospolitej systemowi wyższego wykształcenia kościelnego, stanowiłoby też wyłom w stosunku do rosyjskiego systemu tego wykształcenia w zamkniętych akademjach, wyłom, który byłby zapewne dla młodzieży duchownej atrakcją.

Obecnie w pierwocinach państwa polskiego, Kościół grecko-wschodni cieszy się już swobodą dostateczną, ma biskupstw aż za wiele, bo Polska liczy w stosunku do ludności prawosławnej i katolickiej więcej biskupstw prawosławnych, aniżeli katolickich, co już nie ma żadnego uzasadnienia. Pomimo zmniejszenia się liczby wyznawców tego Kościoła, liczba biskupów nie tylko się nie zmniejszyła, nie tylko że zachowana została eparchja chełmsko-warszawska, w której ilość wyznawców jest zapewne bardzo nieznaczna i eparchja grodzieńska, założona dopiero w ostatnich latach przed wojną, ale powstały nowe biskupstwa nowogródzkie, pińskie

i łuckie, uznane przez rząd polski już ex post, jako fakty dokonane. Ciesząc się więc tak wielką swobodą, ma jednak Kościół wschodni inne, jak się zdaje częściowo uzasadnione, powody niezadowolenia, z których najważniejszym jest odbieranie cerkwi i obracanie ich na kościoły katolickie. Rząd rosyjski pobudował cały szereg prawosławnych cerkwi bez istotnej potrzeby, lecz dla nadania krajowi rosyjskiego pokostu nazewnątrż. Oprócz tego wiele cerkwi, które mogły być w swoim czasie potrzebne, przestały być niemi z chwilą, gdy znaczna ilość prawosławnych po ukazie tolerancyjnym 1905 roku powróciła na łono Kościoła katolickiego, lub też tam gdzie ludność prawosławna, która opuściła kraj na początku wojny, do niego już nie powróciła. Oddanie cerkwi Kościołowi katolickiemu tam, gdzie dawni parafianie prawosławni stali się katolikami, względnie oddanie ich na cele ogólnokulturalne, lub państwowe w miejscowościach, w których nigdy budynki te jako cerkwie nie były naprawdę potrzebne, lub w miejscowościach wyludnionych stanowi krok zupełnie słuszny i racjonalny. Natomiast nie może znaleźć uzasadnienia odbieranie Kościołowi wschodniemu budynków cerkiewnych tam, gdzie ilość parafian jest dostatecznie znaczna, tak iż osobna cerkiew stanowi dla nich potrzebę religijną. W szczególności niesłusznem byłoby uznanie zasady restytucji, jako zasady zawsze i bezwzględnie obowiązującej. Restytuowanie wszystkich praw, które zostały zmienione, uchylone chociażby drogą gwałtu przez rządy rozbiorcze, jest zupełnie niewykonalne, a gdyby było proklamowane i wykonywane, to doprowadziłoby do zamieszania i chaosu w naszym i tak dość powikłanem życiu społecznym. Dawno już powiedziano, że przedawnienie stanowi podstawę porządku społecznego i tak jest rzeczywiście. Odrobienie tego, co stało się w dziedzinie prawnopublicznej od czasów rozbiorów Polski, jest przecież wielkiem zadaniem. Ale organizacja prawnopubliczna pozostaje wszak zawsze tylko zewnętrzną organizacją życia i zmiana jej jest o wiele łatwiejszą od zmiany w imię restytucji stosunków prawnocywilnych, a więc sto-

sunków posiadania, które stanowią treść materialnego, wewnętrznego życia społecznego. Otóż proklamowanie zasady restytucji, jako powszechnie obowiązującej, stanowi postulat nierealny i niebezpieczny. Jeżeli tak jest, jeżeli odrzucić program restytucji, to trudno dopatrzeć się zasady, dla której budynek, stanowiący własność Cerkwi, czy parafii prawosławnej i będący istotnie tej parafii potrzebnym, miałby być jej odebrany i oddany duchowieństwu katolickiemu li tylko dlatego, że przed wielu dziesiątkami lat był on cerkwią unicką i mimo to, że obecni parafianie ani do unji, ani do Kościoła katolickiego nie przeszli. Oczywiście fakty takiej restytucji muszą wywoływać wielkie rozdrażnienie wśród duchowieństwa wschodniego i wśród wyznawców tego Kościoła, czynią z nich męczenników, a na duchowieństwie katolickim i popierających je władzach polskich kładą piętno prześladowców. Mamy znów przykład stosowania dawnych metod rządów zaborczych nawspak, gwałt pozostał, tylko gwałciciele i gwałceni zamienili się na role. A to stosowanie metod zaborczych nawspak, które tu i owdzie konstatujemy stanowi zdaniem mojem moment szczególnie ujemny, a nawet, o ileby miał się rozszerzać, groźny dla Polski. Państwo polskie i wszyscy żyjący w niem obywatele odczuwać powinni, że zmieniło się coś zasadniczo, że stare porządki oparte na gwałcie zginęły bezpowrotnie, a polskie, całkiem nowe porządki oznaczają restytucję, ale nie poszczególnych tytułów posiadania, lecz wogóle wolności i prawa. Pokrzywdzenie prawosławnych w ich prawach religijno-wyznaniowych mieć będzie te same skutki, co pokrzywdzenie w ich sprawach językowych, czy gospodarczych, to jest wywołanie antagonizmu wobec Polski i dążenia irredentystyczne. Sprawa budynków cerkiewnych winna być uregulowana w drodze ustawodawczej, ale nie na zasadzie restytucji, lecz na zasadzie prawa posiadania, ograniczonego przez rzeczywiste potrzeby.

Drugim powodem niezadowolenia Cerkwi prawosławnej jest materialne uposażenie duchowieństwa. Byt duchowieństwa opiera się obecnie tak jak i w innych wyznaniach

głównie na opłatach za pomoc duchowną. Uposażenie ze strony rządu powinno być jednak współczynnikiem dochodów kapłańskich, ale niema zasady, aby była przyjęta w tym względzie wyższa miara, od stosowanej do duchowieństwa katolickiego, także i uposażenie w ziemię cerkwi wiejskich winno stosować się do istotnej potrzeby i odpowiadać takiemu uposażeniu parafii katolickich. Ta ostatnia zasada byłaby przełamana, gdyby miano zwracać wschodniemu duchowieństwu świeckiemu i zakonnemu wszystkie te ziemie, z których duchowieństwo rzeczzone korzystało pod panowaniem rosyjskiem. Byłoby to rażącym faktem, gdyby w państwie o większości katolickiej dobra kościelne w większych obszarach na terytorjum b. zaboru rosyjskiego nie istniały, a istniały natomiast znaczne kompleksy dóbr cerkiewnych. Zdaniem mojem wszystkie dobra cerkwi i klasztorów prawosławnych z wyjątkiem parceli dla utrzymania duchowieństwa, istotnie parafjom i klasztorom potrzebnych, powinny być definitywnie uznane za własność państwa. Tezy tej nie można obalić powołaniem się na prawo własności Cerkwi, ponieważ takiego prawa w istotnem tego słowa znaczeniu za czasów rosyjskich nie było. Cerkiew nie stanowiła samodzielnego podmiotu praw majątkowych, była, jak wyżej zaznaczono, dykasterją rządową, a majątek z którego korzystała stanowił własność państwa.

Kościół wschodni jest wyznaniem części ludności białoruskiej, a także ludności rusińskiej na Wołyniu. Natomiast ludność ruska w Galicji należy do Kościoła katolickiego w szczególności do Cerkwi grecko-katolickiej, będącej istotnym Kościołem narodowym tej ludności. Do Kościoła unickiego należała jak wiadomo większość ludności ruskiej w pozostałych częściach Rzeczypospolitej od Unji Brzeskiej do chwili jej zniesienia przez Rosjan. Jest rzeczą naturalną, że Kościół unicki, korzystając z obalenia władzy rosyjskiej, opiekującej się specjalnie prawosławiem, rozwijać będzie propagandę na rzecz unji wśród ludności prawosławnej w naszych województwach wschodnich i na tem tle wytworzy

się współzawodnictwo pomiędzy obu Cerkwiami. Zachodzi pytanie, jakie w tej walce o duszę ludu ruskiego zająć winien stanowisko rząd polski. Z punktu widzenia czysto katolickiego naturalnie pożądanem byłoby wypieranie dysunji, t. j. schizmy, przez unję, czyli Kościół katolicki; ale czy tak samo przedstawia się rzecz ze stanowiska politycznego? Razem z unją wkraczać będzie na Wołyń i cała ideologia narodowa halicka, jak wyżej zaznaczono, o wiele bardziej wyrobiona i zdecydowana antypolska, a to utrudniłoby pracę nad zespoleniem narodowo-państwowem kresów wschodnich z Rzeczpospolitą polską. Z tego powodu uważałbym popieranie unji za politycznie niewskazane. Potężnym środkiem takiego poparcia byłoby właśnie uznanie zasady restytucji, którą wyżej zdyskwalifikowałem. Następstwem uznania tej zasady byłoby oddanie znacznej większości zabieranych w tym wypadku cerkwi prawosławnych nie Kościołowi rzymskiemu, ale grecko-katolickiemu, bo do niego ongi cerkwie te należały. I to jest także jeden z motywów, dla których zasada restytucji nie powinna być uznana. Z drugiej strony utrudnianie propagandy unickiej i ochrona przed nią wyznania prawosławnego nie może być zadaniem rządu polskiego i to nie tylko z powodu, że to jest rząd państwa o większości katolickiej. Jakkolwiek pracować będziemy nad zderosjanizowaniem Cerkwi polskiej w Polsce, praca ta dopiero powoli i po dłuższym upływie czasu będzie mogła przynieść owoce. Pamiętać trzeba, że źródło istnienia tej Cerkwi w Polsce jest całkowicie rosyjskie. Zapanowała ona na gruzach unji dzięki władztwu rosyjskiemu, była zawsze najściślej z państwowością rosyjską związana i rosyjskość tkwi w większości jej stanu duchowego. Kiedy to położenie się zmieni tego nie wiemy i opieranie na tej zmianie, jeszcze nie osiągniętej, postępowania rządu byłoby polityką nierealną. Obecnie i jeszcze przez czas dłuższy popieranie prawosławia w przeciwstawieniu do unji, ku czemu jest pewna skłonność w części naszej opinii, byłoby jednak popieraniem rosyjskości, a to zdaniem mojem, jak widać z całokształtu odnośnych wywodów

tej książki, stanowiłoby poważny grzech polityczny. Ze względu na to najwłaściwszem stanowiskiem dla rządu polskiego będzie neutralność wobec współzawodnictwa pomiędzy prawosławiem a unją. Stanowisko to podyktowane jest względami politycznymi, ale odpowiada także uznanej przez Konstytucję zasadzie wolności wyznań.

Gdy mowa o wschodzie, wypada uczynić wzmiankę w przedmiocie niejako odwrotnym, a mianowicie w przedmiocie stosunku państwa polskiego już nie do Cerkwi wschodniej w Polsce, ale do katolicyzmu w Rosji. W państwie carów Polska odgrywała zawsze rolę głównej przedstawicielki interesów katolickich, a to nawet wtenczas, gdy straciła własny byt państwowy. Kościelna hierarchja katolicka w Rosji była w większości polską i zespolenie katolicyzmu z polskością wpłynęło w znacznym stopniu na utrzymanie polskości w licznych jej ogniskach na ogromnych obszarach Rosji, aż do Oceanu Spokojnego. Oczywiście leży w interesie państwa polskiego, aby ten stan rzeczy, mogący mieć dla nas ważne znaczenie polityczne, w przyszłości ugruntować i rozszerzyć. Jak dla Francji wielce cennym czynnikiem jej wpływu politycznego jest opieka nad katolicyzmem na wschodzie, podobnie opieka nad katolicyzmem w Rosji stanowi sprawę dużego znaczenia dla Polski; dla niej warto poświęcić ofiary materjalne, warto w tę stronę skierować energję religijną, szukającą nowych pól do pracy. Oczywiście realizacja tego zadania zależna jest nie tylko od naszych chęci i sił, ale od umiejętnej polityki w Rzymie z jednej, a w Moskwie z drugiej strony.

Sprawa wyznaniowa na wschodzie Rzeczypospolitej znajduje pewien odpowiednik na zachodzie w naszych województwach popruskich. Jak tam chodziło o zderosjanizowanie Kościoła wschodniego, podobnie tutaj występuje zadanie odpruszczenia Kościoła ewangelickiego. Mamy na zachodzie do czynienia także z unją, ale zupełnie odmienną; unijnym nazywa się ewangelicki Kościół krajowy, który przeszło sto lat temu za panowania króla Fryderyka Wilhelma III

w Prusiech zespolił w sobie dwa wyznania ewangelickie: augsburskie i reformowane. Jak sama nazwa wskazuje, jest to Kościół krajowy (Ewangelische Landeskirche), a zatem instytucja ograniczona terytorjum państwowem i ściśle z państwem związana; na czele Kościoła stał król, jako summus episcopus. Wobec tego stanu rzeczy po przejściu części terytorjum byłej monarchji pruskiej do Polski Kościół ewangelicki ipso facto musi oddzielić się zupełnie od Kościoła pruskiego i zorganizować w odrębny ewangelicki Kościół krajowy w Polsce. Sama zasada zwierzchnictwa i samodzielności państwa nie pozwala na to, aby organizacja Kościoła tak ściśle związana z państwem uzależniona była od zwierzchności centralnej, będącej organem innego państwa. Jeżeli opinja duchowieństwa niemiecko - ewangelickiego w Polsce wypowiada się za pozostawianiem w dotychczasowych związkach, to wytłomaczyć to można tylko tendencjami politycznymi, ponieważ rzeczowo stanowisko takie żadnego nie znajduje uzasadnienia. Powoływanie się na zależność Kościoła katolickiego w różnych państwach od Rzymu nie jest właściwe, ponieważ Kościół katolicki nosi z istoty swojej charakter powszechności i nie jest związany z żadnym poszczególnym państwem, gdy tymczasem, jak wyżej wyjaśniono, krajowy Kościół ewangelicki stanowi pruską instytucję państwową. To też i duchowieństwo ewangelickie poza niemieckie, jak świadczą uchwały odbytego w roku 1920 kongresu ewangelickiego w Upsali, uznaje odrębne stanowisko Kościoła w Polsce. Wprowadzenie w życie takiej odrębnej organizacji, której władza kierownicza znajdowałaby się w Rzeczypospolitej i była do jej władz naczelnych w stosunku podobnym do tego, jaki panuje pomiędzy Kościołem krajowym a rządem w Prusach, stanowi zarówno proste, logiczno-prawne następstwo traktatu wersalskiego, jak i konieczność polityczną, gdyż zależność Kościoła od Prus byłaby dla państwa niebezpieczną.

Sprawa ewangelicka w Polsce komplikuje się tem, że obok krajowego Kościoła unijnego w województwach Po-

znańskim, Pomorskiem i poczęści Śląskiem istnieją w pozostałej części Polski odrębne, niezłączone ze sobą wyznania ewangelickie, a mianowicie polski Kościół ewangelicko - reformowany i Kościół ewangelicko - augsburski. Tym sposobem mamy trzy wyznania ewangelickie w Polsce. Pierwsze z nich t. j. Kościół unijny ostro odcina się od pozostałych dwóch nie tylko pod względem terytorjalnym, gdyż ma wiernych i to licznych wyłącznie tylko w województwach Poznańskim, Pomorskiem i Śląskiem, ale także i pod względem charakteru narodowego. Kościół unijny ma obecnie charakter wyłącznie i wybitnie niemiecki, tymczasem zaś Kościół ewangelicko - reformowany od czasu reformacji był i jest instytucją całkowicie polską. Co się tyczy Kościoła ewangelicko-augsburskiego, który ze względu na liczebność wyznawców to są koloniści niemieccy, jednakowoż kler w swojej Kościoła reformowanego, to aczkolwiek większość jego wyznawców stanowią koloniści niemieccy, jednakowoż kler w swojej większości, a zwłaszcza sfery kierownicze są wybitnie polskie. Przytem i polska mniejszość wiernych, stanowiąc właśnie inteligencję, ma przewagę, a ta mniejszość mieszczańska i w Cieszyńskim ludowa wykazuje uczucia i tendencje o charakterze nieskazitelnie polskim, a nawet specyficznie antyniemieckim, czego dowody dała w walce narodowej na Śląsku, a także w Kongresówce podczas okupacji niemieckiej. Wogóle społeczność ta, stojąc na stosunkowo wysokim poziomie kulturalnym, jest cennym składnikiem naszego narodowego organizmu.

Pozostawienie rzeczy w stanie obecnym, zwłaszcza zaś ściśle rozgraniczenie terytorjalne pomiędzy zbliżonemi wyznaniem w jednym państwie jest wysoce ze stanowiska interesów państwowych niewłaściwe. Podobno w polskich sferach ewangelickich istnieje myśl utrzymana tego rozgraniczenia przynajmniej i tyle, iż Kościół unijny tylko w b. dzielnicy pruskiej miałby być uznany. Myśl tę dyktuje zapewne obawa, zresztą zrozumiała, przed germanizacją ewangelicyzmu w pozostałych dzielnicach Polski, germanizacją o tyle

zdawało się łatwiejszą, że i w tych pozostałych dzielnicach protestantyzm opiera się w znacznej części na żywiole przy najmniej z pochodzenia i języka niemieckim, chcieliby więc skoncentrować i wyodrębnić zupełnie unijne, czysto niemieckie wyznanie. Pomimo to i pomijając nawet okoliczność, że takie odgrodzenie sprzeciwia się Konstytucji, która gwarantuje wolność wyznań na całym obszarze państwa, niepodobna z temi tendencjami się zgodzić. Wytworzenie specjalnego Kościoła dla jednej dzielnicy i dla jednej narodowości, będąc poważnym czynnikiem, wyróżniającym tę prowincję od reszty państwa, a zatem czynnikiem separatystycznym, z drugiej strony zespała zupełnie protestantyzm zachodni z niemieckością, usuwa go z pod wszelkiego wpływu ewangelików polskich, którzyby działali w kierunku zbliżenia go z polskością, oddaje na łup germanizacji przez Kościół naszych Mazurów w Działdowskim, wreszcie z konieczności zastrza odrębność większości Niemców w Polsce przez nadanie jej charakteru nie tylko narodowego, ale i kościelnego i powiększa przeciwstawność krajowego żywiołu niemieckiego i państwowości polskiej, a więc należy je uważać za objaw wysoce szkodliwy.

Sądzę, że, polegając na sile i atrakcji polskości w państwie polskim, można żywić nadzieję, iż zbliżenie pomiędzy wyznaniem ewangelickim powiększy wpływ polskości na żywioł niemiecki, a nie odwrotnie. Z tego powodu należałoby pójść w procesie tego zbliżenia jeszcze o krok dalej, a mianowicie uchylić istniejącą obecnie rozbieżność pomiędzy zespoleniem protestantyzmu na zachodzie i jego rozdwojeniem w reszcie państwa. W tym kierunku można wybrać jedną z dwóch dróg, a więc albo, idąc śladem Prus, rozciągnąć unję wyznaniową na całe państwo i postawić na miejscu obecnych trzech wyznań jeden polski Kościół ewangelicki, albo też przeciwnie znieść dzieło Fryderyka Wilhelma III, o ile to dotyczy Polski i wyznania przezeń zespolone znów rozłączyć, pozostawiając w ten sposób w całym państwie dwa Kościoły ewangelickie reformowany i augsburski. Oczywiście zasto-

sowanie któregośkolwiek z tych środków nie leży w mocy samego tylko państwa, muszą zgodzić się na nie odnośnie organizacje kościelne, a uzyskanie takiej zgody nie będzie rzeczą łatwą. W szczególności trudno jest się spodziewać, aby Kościół unijny, nawet gdy stanie się instytucją państwowo-polską, godził się łatwo na rozwiązanie i powrotne rozdwojenie de jure na dwa wyznania, co jednak de facto byłoby poprostu połączeniem z Kościołem augsburskim. Który z tych trybów postępowania wybrać, kiedy i w jaki sposób do akcji tej przystąpić, to już są zagadnienia raczej taktyki politycznej, w które tutaj wchodzić nie będziemy. Obecnie w tej dziedzinie stosunków na pierwszym planie stoi sprawa stanowczego zerwania związków organizacyjnych Kościoła unijnego w Polsce z Prusami, jako też wytworzenia całokształtu organizacji tego Kościoła w obrębie Rzeczypospolitej.

Kończąc rozważania nad sprawą mniejszości wyznaniowych i stosunku do nich państwa, należy jeszcze podkreślić, że dla osiągnięcia zamierzonego celu, pozyskania wyznawców tych Kościołów dla państwa potrzebnem jest nie tylko formalne poszanowanie ich praw, ale stosunek życzliwy i sympatyczny zwłaszcza władz państwowych do duchowieństwa, któremu władze te okazywać winny istotne poszanowanie na wzór tego, jakim otaczają duchowieństwo katolickie.

Podział funkcji pomiędzy Kościołem i państwem stanowił oddawna kwestję sporną i na tle jej rozwiązywania toczyła się walka o prawo. Ogólna ewolucja od końca średniowiecza idzie w kierunku sekularyzacji tych dziedzin życia publicznego, które z istoty swojej charakteru duchownego są pozbawione. Gdy w początkowym okresie doby nowożytnej czysto państwowe funkcje, wymagające większego umysłowego przygotowania, znajdowały się w rękach duchowieństwa, gdy na przykład w dawnej Polsce, aż do jej upadku, albo kanclerz albo podkanclerzy musiał być z prawa duchownym, gdy szkolnictwo i oświata publiczna, szpitalnictwo, dobroczynność były w wyłącznym prawie zawiadywaniu Kościoła, aż do wielkiej rewolucji, to następnie wszystkie te

dziedziny życia uległy zeświecczeniu w tem znaczeniu, że dostały się pod kierunek państwa względnie organów samorządowych. W wieku XIX walka ta przeniosła się na dziedzinę stanu cywilnego, prawa małżeńskiego i rodzinnego. I w tej dziedzinie na zachodzie Europy zwyciężyła zasada sekularyzacji. Opuszczanie przez Kościół roli kierownika tych sfer życia publicznego nie prowadziło jednak wcale do zmniejszenia autorytetu Kościoła w społeczeństwie. Można raczej zaobserwować objaw przeciwny; Kościół, zacieśniając swój teren działania do zadań, ściśle dotyczących rozwoju moralno-religijnego, skupiając w tym kierunku swoje siły, znakomicie pogłębił swoją działalność i, co w szczególności o Kościele katolickim powiedzieć można, swój wpływ i autorytet powiększył. Stwierdzić też trzeba fakt, świadczący o wielkim rozumie kierowników Kościoła, że gdy raz opuszczenie przezeń jakiejś funkcji życia publicznego stało się faktem ostatecznie zdecydowanym, z tym stanem rzeczy się godził i walki o restytucję nie wszczynął. Nigdzie obecnie Kościół nie dąży np. do odebrania państwu kierownictwa oświaty publicznej. Podobnież w zakresie spraw stanu cywilnego chociaż po restauracji Burbonów w roku 1815 wpływy katolickie we Francji odzyskały znów rolę rozstrzygającą, to jednak już nie podejmowano tam próby odebrania regulacji tej dziedziny życia państwu; społeczeństwo żyło się ze stanem rzeczy wytworzonym przez rewolucję, uznało konieczność państwowej regulacji tych spraw, co w najmniejszej mierze nie przeszkadzało i nie przeszkadza rozwojowi życia religijnego i nawet ściśle kościelnego.

W Polsce współczesnej zagadnieniem spornem może być obecnie tylko sprawa organizacji stanu cywilnego i prawa małżeńskiego. Wychodząc z założenia, że stosunki te stanowią najistotniejszą podstawę całego bytu społecznego, a zatem i państwowego życia prawnego narodu, społeczeństwa nowożytnego stoją na tem stanowisku, że państwo nie może być wobec tych zjawisk życia niejako neutralnem, nie może pozostawić ich poszczególnym wyznaniom, z których każde mo-

głoby je w odmienny sposób regulować, ale że bezpośrednio kierownictwo temi zjawiskami życia stanowi jeden z pierwszych obowiązków państwa. Do tego ogólnego założenia przyłącza się w Polsce i względ praktyczny, mianowicie ten, że w dzielnicy popruskiej sprawy te od pół wieku należą do państwa, że społeczeństwo się z tem żyło i że nie byłoby za zasady do odebrania obecnie tych funkcji państwu. Z drugiej strony w tej właśnie dziedzinie unifikacja prawa jest szczególnie nagląca, ponieważ stan taki, w którym w jednej prowincji np. ślub cywilny jest obowiązkowy, w drugiej zaś zupełnie niedopuszczalny jest nienormalny. Obecnie obywatel województwa Poznańskiego, który w swojej dzielnicy ślubu cywilnego nie wziął, uważany jest wobec prawa za nieożenionego, a znów obywatel województwa Łódzkiego, który wziął tylko ślub cywilny np. w Poznaniu, tak że uważany jest za nieożenionego, a ślub ten w Polsce przez urzędnika Rzeczypospolitej dany uznawany jest w innych częściach tejże Rzeczypospolitej za nieważny, jak gdyby przeciwny dobremu obyczajom i porządkowi publicznemu. Taki stan rzeczy sprzeczny jest w najwyższym stopniu z zasadą moralnej jedności państwa i nie może być tolerowany. Zresztą i w pozostałych dzielnicach państwo ma, lub miało ingerencję w sprawy stanu cywilnego. W województwach poaustriackich panuje zasada fakultatywności, każdy obywatel może wybrać akt cywilny, lub obrzęd religijny, który akt cywilny zastępuje, sądownictwo w sprawach małżeńskich należy do państwa. W Królestwie Kongresowem sprawa ta ma swoją długą historję; z Kodeksem Napoleona b. Księstwo Warszawskie przyjęło ściśle świecką organizację stanu cywilnego i prawa małżeńskiego. Wyłom w tej dziedzinie sprawił Kodeks polski 1825 roku, jednakowoż dalej idące zamierzenia rządu natrafiły na zdecydowany opór sejmu i mogły zostać zrealizowane dopiero po zniesieniu tegoż w ustawie z roku 1836, wydanej z woli samowładnego monarchy i będącej wyrazem tendencji do całkowitego oddania tych spraw w ręce duchowieństwa. Jednakowoż i według ustawodawstwa Kongresówki akty stanu cy-

wilnego nie należą do duchownych jako takich, ale do urzędników stanu cywilnego, którymi są duchowni odnośnego wyznania, będący jednak w danej dziedzinie organami państwa.

Objęcie pewnych funkcji życia publicznego przez państwo nie oznacza wcale usunięcia Kościoła od tychże funkcji. Chociaż szkolnictwo wogóle należy do państwa, to Kościół może tworzyć i prowadzić wszelkiego rodzaju szkoły z zastosowaniem się do wymagań prawa. Tak samo ma się rzecz z dobroczynnością publiczną, ze szpitalnictwem i t. d. Podobnie i w zakresie stanu cywilnego, państwo reguluje te sprawy ze stanowiska ogólnego prawa, według zasad dla wszystkich obywateli jednakowych, ale każde wyznanie może dla swoich wiernych również sprawy te ze stanowiska potrzeb religijnych traktować; może wytworzyć i prowadzić całą organizację, której działalność nie ma sankcji formalno-prawnej, ale może mieć bardzo silną sankcję, opartą na wierzeniach religijnych i poglądach moralnych. W ten sposób może mieć miejsce jednocześnie, nie wchodzące sobie wzajemnie w drogę, traktowanie tych samych dziedzin życia przez państwo i Kościół, każde ze swojego stanowiska.

Stosunek ogólny Kościoła do państwa ujmowany jest zazwyczaj w jednej z dwóch formuł t. j. albo jako zespolenie Kościoła z państwem, albo jako rozdział Kościoła i państwa. Tendencja ogólna zmierza ku urzeczywistnieniu tej drugiej formuły, jednakowoż wiekowy rozwój historyczny oparty na współdziałaniu Kościoła i państwa nie pozwala w państwach starego świata na zupełne wcielenie tej zasady w życie. Ale obok motywu faktyczno-historycznego istnieje bodaj ważniejszy motyw zasadniczy. Kościół, mając rząd sumienia ludzkiego ogromnej części narodu, będąc głównym twórcą i stróżem historycznym podstaw moralnych życia, na których w rezultacie opiera się cała budowa społeczna, a zatem i państwo, nie może być traktowany jak przemijające stowarzyszenie, założone dla ograniczonego celu i ograniczonej ilości ludzi. Państwo otaczać winno życie religijne swoją opieką, jednocześnie bacząc, aby działalność wyznaniowa, wychodząc

poza zakres życia moralno-religijnego, nie sprzeciwiała się prawu i uprawnionym interesom państwa. W tych granicach, jak zaznaczono na początku niniejszego rozdziału, wyznania cieszyć się powinny zupełną swobodą. Przy systemie oddzielenia Kościoła od państwa, gdy państwo zgłasza, że tak powiem, swoje *désintéressement* w sprawach religijnych i nie udziela Kościołowi żadnej pomocy, oczywiście nie może rościć sobie pretensji do jakiegokolwiek ingerencji poza tą, której podlegają wszelkie stowarzyszenia. Natomiast, gdy państwo pomocy swojej i opieki udziela, musi mieć też prawo interwencji w sprawach, wychodzących poza zakres ściśle religijny. Stawiane niejednokrotnie ze sfer duchownych żądanie zupełnego niewtrącania się państwa w sprawy kościelne przy jednoczesnem żądaniu szczególnych praw i pomocy nie zdaje się przeto postulatem racjonalnym.

Często się słyszy zdanie, że Polska jest krajem bardzo religijnym. Nie wiem, czy istotnie tak jest i czy zewnętrzna obrzędowość i zwyczajowość religijna nie jest brana za religijność. Zdaje mi się, że pogłębienie prawdziwej religijności stanowi bardzo poważne zadanie wychowawcze narodu, ściśle związane w masach społeczeństwa z oderwaniem duszy od spraw materialnych, a więc i egoizmu, z podniesieniem poziomu etycznego, ze zwróceniem serca ku bezinteresownej służbie idei, a to dopiero może być podstawą ofiarnego patriotyzmu, na którym jedynie oprzeć się może budowa państwa. [Praca Kościoła w tym właśnie kierunku winna znaleźć najżywsze współdziałanie ze strony państwa polskiego.

XI

POLITYKA W SPRAWIE ŻYDOWSKIEJ

Kwestję żydowską w Polsce ująć w jednym rozdziale, to niełatwe zadanie, jest to bowiem jedna ze spraw najbardziej zawiłych i trudnych, jakie państwo polskie ma do rozwiązania, a raczej do regulowania, bo o jednorazowym rozwiązaniu mowy być nie może. O kwestji tej możnaby pisać tomy i należałoby je pisać w Polsce dla społeczeństwa polskiego, aby się ono w tej ważnej sprawie informowało i wytwarzało o niej sąd poważny, któryby zastąpił działanie impulsów i afektów; tymczasem sprawa ta nie jest przedmiotem poważnych i wielostronnych rozstrząsań, jakgdyby sprawa, dotycząca jednej dziesiątej części ludności i mająca wpływ na całe życie narodowe była czemś dla Polski obcem i obojętnem. Nie wiemy dobrze, a nawet nie staramy się dowiedzieć, czem żyje duchowo i kulturalnie wieloliczna społeczność żydowska, jakie są istotnie jej aspiracje, a w następstwie tej naszej nieświadomości co jakiś czas stajemy wobec objawów nowych, przez nas nieoczekiwanych, na których przygotowanie nie oddziaływaliśmy i które też zwykle przedstawiają się ze stanowiska polskiej racji stanu ujemnie.

Rozważania poniższe umieszczone są w książce niniejszej nie łącznie z badaniem spraw narodowości, ale osobno dopiero po rozdziale o polityce wyznaniowej, ponieważ cała sprawa żydowska jest czemś zupełnie odrębnem i od innych spraw różnem, nie da się podciągnąć pod formuły, określające stosunek państwa do grup mniejszości wogóle, a spoczywa na zasadniczem podłożu nie narodowem, ani nawet narodowościowem, ale raczej rasowo-wyznaniowem. W dawnej

Polsce nazwano wprawdzie społeczność żydowską narodem, ale termin ten wówczas nie znaczył tego, co znaczy obecnie, nie zawierał mianowicie żadnej treści politycznej. Żydzi stanowili grupę charakteru rasowo-wyznaniowo-zawodowego, ale grupę ściśle wyodrębnioną, z jednej strony ograniczoną w prawach ogólnych, z drugiej cieszącą się szerokim samorządem wewnętrznym. Koniec XVIII i początek XIX wieku, w którym tak wiele stron naszego życia uległo przeobrażeniu, był też epoką, w której zaczęto poddawać rewizji przynajmniej teoretycznie dotychczasowe ustosunkowanie żydów do całości narodu, polegające na zupełnem ich wyosobnieniu. Jednak realizacja nowych poglądów nastąpiła dopiero znacznie później t. j. w epoce ruchu narodowego lat 1861 — 1864. Okres ten ze stanowiska sprawy żydowskiej w Polsce można by nazwać okresem filosemityzmu czynnego. Oba zwalczające się w Polsce obozy polityczne, ugodowy i rewolucyjny, mające tak sprzeczne między sobą tendencje pod wszelkimi innemi względami, w zakresie sprawy żydowskiej były zgodne; stały oba na stanowisku zupełnego równouprawnienia cywilnego i obywatelskiego żydów z resztą ludności i, co może ważniejsze, na stanowisku asymilacji żydów z żywiołem polskim, w rezultacie wchłonięcia ich przez ten żywioł, włączenia w zakres polskiego życia społecznego i kulturalnego. Z jednej strony bratanie z żydami było stałym czynnikiem składowym manifestacji narodowych, z drugiej—Wielopolski proklamował zniesienie ograniczeń i wprowadzał w życie równouprawnienie. Po upadku ruchu, gdy nastał okres żałów i porachunków, gdy krytyka przeważnie uderzała w powstanie i wszystko co się z niem wiązało, a drobna jej mniejszość, broniąc powstania zwalczała minioną politykę Wielopolskiego, wówczas jednak stosunek do sprawy żydowskiej pozostał nietknięty, wszyscy uważali, że ten stosunek, polegający na dążeniu do zbratania z żydami, był słuszny. Cały obóz młodych t. zw. obóz pozytywistyczny uznawał hasło zbratania z żydami, jako jedno z haseł naczelných całego programu i z energją i konsekwencją hasło to w czyn wprowadza-

dzał, a właściwie nie sprzeciwiał się temu w społeczeństwie nikt, z wyjątkiem chyba „Roli“ Jeleńskiego. Jednocześnie tendencje asymilacyjne szerzyły się w Galicji, choć położenie było tam o tyle inne, że tendencje do równouprawnienia nie wyłoniły się z samego społeczeństwa polskiego, ale równouprawnienie było następstwem konsytucji austriackiej, z tego też po części powodu żywił żydowski w Galicji, a nawet ten jego odłam, który przyjął polską kulturę, był zawsze z Wiedniem szczególnie związany. Gdy tak w tych dwóch głównych dzielnicach dokonywało się zbliżenie żydów, a przynajmniej inteligentnej, górnej ich warstwy ze społeczeństwem polskim, w dzielnicach pozostałych t. j. na ziemiach Litewsko-Ruskich, jakoteż w Księstwie Poznańskim żydzi, wychodząc z ghettą i przyjmując kulturę europejską, nie zbliżali się wcale do polskości; ale przeciwnie, na kresach wschodnich dokonywał się proces ich rusyfikacji, a na zachodnich całkowitej germanizacji.

Tak się rzeczy miały ze sprawą żydowską w Polsce przez trzy dziesiątki lat. U schyłku ubiegłego wieku zaczęła powstawać reakcja; z jednej strony w społeczeństwie polskim zrodziły się i stopniowo rozwijały dążenia żydom nieprzyjazne, z drugiej znów wśród żydów począł wytwarzać się i torować sobie drogę prąd separatystyczny — sjonizm, a następnie i nacjonalizm żydowski. Dążenia asymilacyjne tak ze strony żydowskiej jak i polskiej słabły, aż w końcu przestały być czynnikiem, odgrywającym jakąkolwiek rolę w masach żydowskich, przestały też znajdować odgłos w społeczeństwie polskim. Wypadki dziejowe 1905 roku, czynny udział żydów w rewolucji rosyjskiej, przeciwko której zwróciła się większość ogółu polskiego, znamienne wybory warszawskie 1912 roku, dolewały oliwy do ognia. Wielka wojna i powstanie państwa polskiego tego stanu rzeczy nie zmieniły i oto u kolebki nowej Polski stoją żydzi i społeczeństwo polskie jak dwa wrogie obozy.

Ze strony żydowskiej główną przyczyną zmiany stosunku do polskości było rozbudzenie odrębnego poczucia na-

rodowego w znacznej części inteligencji żydowskiej. W epoce poprzedniej odsetek tej inteligencji był nieznaczny, poddawała się ona wówczas wpływowi kultury polskiej, tak iż ktośkolwiek wyrósł wykształceniem i wychowaniem ponad masę, kto wyzwolił się z pęt starozakonnego zabobonu, ten prawie zawsze stawał się Polakiem. Niema tutaj miejsca na dociekanie, dlaczego nastąpiła pod tym względem zmiana. Przyczyny tego zjawiska były wielorakie i badanie ich zaprowadziłoby nas za daleko. Zresztą zjawisko to nie jest specyficznie polskim, sjonizm rozwinał się jako tendencja ogóln żydowska w różnych krajach przez żydów zamieszkałych, co zresztą nie przeszkadza, że mogły być w Polsce specjalne czynniki, które dążenia te popierały.

Sjonizm częściowo przeistoczył się w nacjonalizm, który, uznając prawo narodowe żydów, nie dąży do przesiedlenia ich do Palestyny, ale chce realizować swoje postulaty na miejscu w Polsce. Przeważna część nowej inteligencji i półinteligencji żydowskiej uważa żydów za naród i żąda dla niego praw narodowych. Społeczeństwo polskie dążeń tych nigdy nie uznawało, ale nie przeciwstawiało im też żadnego innego określonego programu w sprawie żydowskiej. Jakie stanowisko ma w tej sprawie zająć państwo? Z dotychczasowych doświadczeń życia niepodległej Polski wnosić można, że *mutatis mutandis* jego zachowanie pokrywa się z opinią społeczną w tej mierze, nie uznając dążeń narodowych żydowskich, nie ma też żadnej linii politycznej w stosunku do żydów; nie ma ono charakteru antisemickiego, ale raczej asemicki, a takiego charakteru obojętności w jednej z najżywoźniejszych kwestji państwowych mieć mu nie wolno.

Stając wobec zdecydowanych aspiracji narodowych żywiotu żydowskiego w Polsce, musimy odpowiedzieć na pytanie, czy aspiracje te są zasadne? Rozważając obiektywnie to pytanie, przypominam punkt wyjścia naszych roztrząsań w tej mierze, wyłuszczoney w rozdziale VIII. Według tego poglądu naród jest zbiorowością *par excellence* polityczną, odpowiednikiem państwa, a co najmniej dążeń państwowotwórczych.

Społeczność żydowska w państwie polskiem tem być nie może, ponieważ nietylko nie ma własnego państwa, ale nie ma żadnej możności jego wytworzenia na terytorjum polskiem, ani w krajach ościennych, gdyż nigdzie nie zajmuje jakiegoś określonego obszaru, jako ziemi własnej. Budowa państwa żydowskiego w Palestynie, czy gdzieindziej poza Polską nie ma dla oceny danej kwestji znaczenia, ponieważ dążenia do przesiedlenia się w świat daleki nie mogą służyć za podstawę do uzyskania praw politycznych na miejscu, a są raczej argumentem w przeciwnym kierunku. Państwo, a więc i naród w znaczeniu politycznem opiera się przedewszystkiem na terytorjum, a gdy tego terytorjum niema, to i samego narodu być nie może.

Ale i na dalsze pytania, czy żydzi, nie będąc narodem, są narodowością, trudno dać odpowiedź twierdzącą. I narodowość związana jest z terytorjum, różni się ona od narodu brakiem w pojęciu o niej składnika politycznego, jednak inne czynniki ma wspólne. Z pomiędzy cech znamienych narodowości poza terytorjum na pierwszy plan wysuwa się język. Narodowy język żydów, hebrajszczyzna, nie jest nigdzie mową potoczną i znaczna liczba żydów wcale tego języka nie zna, inni traktują go jako umarły język liturgiczny i książkowy. Na zachodzie żydzi przyjęli wszędzie język społeczeństw, wśród których żyją; w Polsce większość inteligencji mówi po polsku, mniejszość i wielkie masy używają żargonu — zniekształconej i niedorozwiniętej gwary niemieckiej z naleciałościami polskimi. W tych warunkach o narodowym języku żydowskim mówić nie sposób. Niema też jednolitych zwyczajów i obyczajów żydowskich w świecie, także i ta, zresztą obecnie podrzędna, cecha narodowościowa nie istnieje. Niema nauki, sztuki, kultury żydowskiej nie dlatego, iżby żydzi nie posiadali w tych dziedzinach twórczości, ale dlatego, że współdziałają oni w tworzeniu dóbr naukowych i kulturalnych tych narodów, do których należą. Żydzi nie mają ziemi nietylko w znaczeniu prawno-publicznem, jako odrębnego obszaru osiedłości narodowej, ale i w znaczeniu prawno-prywatnem, jako przedmiotu posiadania i eksploatacji rolnej. Są zbiorowością

bardzo ograniczoną w zakresie pracy wytwórczej, nie będąc rolnikami, prawie że nie wytwarzają artykułów alimentacji i wogóle wszelkich materiałów surowych, dostarczanych przez rolnictwo, hodowlę bydła, leśnictwo i górnictwo. Ich rola gospodarcza sprowadza się zatem do przetwórstwa i wymiany, a więc musi być gospodarczo zupełnie uzależniona od czynników, dostarczających materiały surowe. Nie mają żydzi wszechstronności gospodarczej, będącej cechą znamieną społeczności w pełnem znaczeniu wyrazu. Natomiast w stanie hipertrofji występują u żydów dwa czynniki, które w innych zbiorowościach prawie że już straciły charakter czynników określających naród, a temi są rasa i wyznanie. Gdy każdy z narodów świata składa się obecnie z przedstawicieli ras różnych, a największe narody powstałe ze skrzyżowania ras, gdy nawet tam gdzie jak np. w Polsce większość jest rasowo jednolita, wsiąkają do narodu nieraz z pożytkiem dla niego elementy obcoplemienne w znacznej liczbie, żydostwo jest tak dalece związane z rasą semicką, iż żyda, będącego pochodzenia obcego — nie żydowskiego, wyobrazić sobie nawet nie umiemy. Niemniej ściśle związane jest żydostwo z religją mojżeszową. Niema chyba obecnie na świecie narodu, w którego skład wchodziłoby wyznawcy wyłącznie tylko jednej religji — żyd nie może nie należeć do religji mojżeszowej, z chwilą gdy zmienia to wyznanie, gdy przyjmuje chrzest, przestaje też być członkiem społeczności żydowskiej. Zresztą dążenia quasi narodowe żydów, choć uzyskały wielki rozgłos, wyraźnej, konkretnej treści nie mają. Gdy po przewrocie politycznym żydzi wystąpili w Polsce, jako odrębny czynnik, akcja ich ujawniła się głównie w protestach przeciwko czynom istotnego, lub mniemanego bezprawia, których ofiarami byli, a więc miała charakter czysto negatywny. W kraju najżywszą reakcję wśród żydów wzbudziła ustawa o obowiązkowym wypoczynku niedzielnym i żądanie zmiany tej ustawy stanowi naczelną, najgoręcej popieraną postulat żydów. Trudno nazwać narodem społeczność, która w chwili nastania swobody słowa i możności jaw-

nego określenia swoich żądań, domaga się najgłośniejszemu i przede wszystkim wolności handlowania w niedzielę.

Nie są więc Żydzi narodem, nie są narodowością, ponieważ odróżniające ich cechy nie pokrywają się wcale z cechami określającymi wszelkie narodowości, są jednak społecznością i to bardzo zwartą, mającą własne dążenia, odrębną zbiorową duszę. Społeczność to całkiem swoista, charakteru rasowo-religijnego z domieszką pewnej specjalności gospodarczej, głównie handlu. Żydzi chcą tę swoją zbiorowość podciągnąć pod ogólne schematy narodowościowe, aby w ten sposób uzyskać uprawnienia, służące narodowościom. Tendencja ta teoretycznie jest nieuzasadniona, a życiowo zupełnie sztuczna, występuje też bynajmniej nie wszędzie. Niema mowy o uznaniu Żydów za narodowość we Francji, Anglii, lub Niemczech, a jest o tem mowa tylko na wschodzie Europy, gdzie liczba Żydów jest bardzo znaczna i asymilacja ich z resztą ludności odbywa się w stopniu niewielkim.

Oczywiście dla polityki państwowej momentem, rozstrzygającym tak dobrze w kwestji żydowskiej, jak i w każdej innej, nie są rozważania teoretyczne, ale zagadnienia celowości ze stanowiska racji stanu. Jednakowoż zasadność teoretyczna, zawierając twórczą siłę prawdy, prędzej lub później utoruje sobie drogę do życia i dlatego badanie podstaw teoretycznych zjawisk politycznych ma poważne znaczenie realne. W danej dziedzinie rezultat tych dociekań, w stosunku do narodowości żydowskiej ujemny, odpowiada zupełnie wymaganiom praktycznym - politycznym polskiej racji stanu, gdyż z jej stanowiska uznanie praw Żydów, jako narodowości, nie jest do przyjęcia.

Wykazując brak zasadniczych cech znamiennych, decydujących o istotnej odrębności narodowej, Żydzi są tem samem elementem odpowiednim do poddania się pod wpływ kultury narodowej, wśród której żyją i do przyjęcia tej kultury za swoją. Ten stan rzeczy uwydatnia się tembardziej wówczas, gdy chodzi o kulturę narodu państwowego. To też we wszystkich państwach, oddawna silnie zorganizowanych, Żydzi pod-

dali się zupełnie pod wpływ kultury narodowo-państwowej, przejęli język i obyczaje narodu państwowego, nie mając żadnych tendencji nie tylko w kierunku odrębności politycznych, ale i kulturalnych. Tak się dzieje we Francji, Anglii, Niemczech, Włoszech, Węgrzech. Także i w Rosji proces rusyfikacji Żydostwa posuwał się coraz szybciej i już przed wojną niedaleki był dokonania. W Polsce inaczej. Bardzo wielki odsetek Żydów, polityka dawnej Rzeczypospolitej, odgradzająca ich i pozostawiająca im zupełną swobodę wewnętrzną, istną autonomję kulturalną, wreszcie upadek państwa polskiego, pociągający za sobą znaczne osłabienie siły atrakcyjnej polskości, to są zapewne główne czynniki, które sprawiły, że Żydostwo się nie zasymilowało. Teraz jednak, wobec wskrzeszenia państwa i możliwości stosowania celowej polityki, niewątpliwie wzrastać będzie siła przyciągająca polskości i wciągać coraz większe zastępy Żydów w orbitę kultury polskiej. Nadanie im praw narodowościowych musiałoby ten naturalny proces zahamować, a przynajmniej nadzwyczajnie ograniczyć. Miałoby to miejsce w jeszcze dużo wyższym stopniu, o ileby prawa te uzyskały formę, przewidzianą w Konstytucji autonomji kulturalnej. Urządzenie podobne, przyczyniając się znakomicie do rozniecenia ognisk odrębnej kultury żydowskiej, poddałoby pod wpływ tej kultury znaczną większość tych wszystkich żywiołów wśród Żydostwa, które wybijają się ponad szary tłum i chcą żyć życiem nowoczesnego, cywilizowanego człowieka. Jest rzeczą oczywistą, że gdy ktoś ma do wyboru dwa ogniska kulturalne, z których jedno wymaga od niego zmiany języka, zwyczajów, umiłowań społecznych i tradycyjnych, drugie zaś tego nie wymaga, to w większości wypadków to ostatnie wybierze. Ze stanowiska naszego interesu narodowego naturalnie pożądanem jest wytworzenie takich warunków, któreby najbardziej sprzyjały nadaniu Żydom cywilizacji polskiej i uniemożliwiły wytworzenie odrębnej narodowości żydowskiej z jej własnymi tendencjami, w stosunku do Polski odśrodkowymi. Mamy już dosyć obcych narodowości w Polsce i wielkim błędem byłoby

przyczynianie się do powiększania ich liczby jeszcze o jedną, przytem po całym państwie rozsianą. Ten moment rozsiania żydów prawie na całym obszarze Polski przemawia szczególnie silnie przeciwko uznaniu ich za narodowość, ponieważ w razie takiego uznania mielibyśmy drugą obok polskiej narodowość nie w jakiejś określonej prowincji, ale w całym państwie, które tym sposobem w całości swojej osłabiłoby swój charakter państwa narodowego, a stałoby się krajem mieszanym, jakąś judeo-polonją, którą Polska nie jest, być nie może i nie będzie.

Odrzucając z powyżej zaznaczonych motywów uznanie narodowości żydowskiej, świadomy jestem tego, że takie negatywne postawienie sprawy nie jest jeszcze programem. Żydzi nie mają być narodowością, ale jednak stanowią grupę odrębną i państwo oraz społeczeństwo polskie musi się do tej grupy w jakiś sposób ustosunkować. Dotąd panuje w sejmie i rządzie polskim bezprogramowość w tej dziedzinie, która w razie dłuższego trwania wyda, jak każda bezprogramowość, gorzkie owoce. Jeżeli Polska nie toruje dla żydostwa drogi, najbardziej odpowiadającej naszemu interesowi, w takim razie wyżłobi ono sobie koryto rozwoju, z tym interesem się nie liczące, a nawet z nim sprzeczne. W szerokich warstwach społeczeństwa polskiego rozpowszechnia się antisemityzm, najczęściej nie oparty na jakimś wyrozumowanym programie, ale wprost tylko na efekcie. Nie można jednak twierdzić, aby kierunek antisemicki, jako taki, pozbawiony był podstaw programowych. Owszem dążenie przeciwżydowskie oprzeć można i opiera się też często na tezie o konieczności usunięcia żydów z Polski. Według tej tezy walka bez pardonu, wypowiedziana żydom na wszystkich polach w polityce, w życiu gospodarczym, społecznym, towarzyskim, doprowadzić musi wobec wielkiej przewagi sił po stronie polskiej, do masowej emigracji żydów z kraju, w którym położenie ich stanie się nie do zniesienia. Jako ważny współczynnik w tym programie występuje zupełne odrzucenie idei asymilacji, niedopuszczenie do społeczności polskiej żydów, garnących się

do niej, a nawet zrywających z żydostwem przez zmianę wyznania.

Że żydzi w Polsce, a zwłaszcza żydostwo, jak się ono ilościowo i jakościowo przedstawia, stanowią jedno z naszych nie-szczęść, że dopuszczenie do osiedlenia się żydów w tak wielkiej ilości w Polsce było jednym z najcięższych błędów naszych przodków, a masowe opuszczenie kraju przez żydów stanowiłoby dla niego wygraną pierwszorzędą, tego dowodzić nie potrzeba, na to jest zgoda powszechna, wyrażana nawet przez żydów, o ile są zdolni oceniać te stosunki ze stanowiska polskiego. Ale czy istotnie możebnem jest doprowadzenie do tak pożądanego rezultatu na tej, zdawałoby się, tak prostej drodze? Na to pytanie trudno dać odpowiedź twierdzącą. Liczba żydów w Polsce wynosi około 3.000.000 głów. Jest to liczba tak wielka, że o osiedleniu jej w Palestynie czy w innem jakimś państwie neożydowskiem nie może być wcale mowy. Nie przyjmie ich też żadne inne państwo. Ale to nie jedyna przeszkoda; żydzi mieszkają w Polsce od wielu wieków, stanowią w kraju potęgę gospodarczą i trudno wystawić sobie jakim sposobem możnaby tę potęgę zupełnie zniweczyć i doprowadzić Żydów do takiej ruiny, iżby masami z kraju uciekali, gdyby nawet mieli gdzie masami się chronić. O ileby doprowadzić bojkot żydów do stanu tak idealnego, że przerwane byłyby ich stosunki gospodarcze z żywiołem polskim, to jeszcze niekoniecznie nastąpiłaby musiała ruina żydostwa w Polsce, gdyż żywioł ten, z jego zadziwiającą zdolnością przystosowywania się, mógłby oprzeć swoje życie gospodarcze na zbycie produktów przemysłowych zagranicę, w szczególności na wschód i na tranzycie towarowym przez Polskę, którego wielki rozwój jest wszak przez wszystkich oczekiwany. Ale o zerwaniu zupełnem stosunków gospodarczych z żywiołem trzechmilionowym, tak gospodarczo czynnym, mowy być nie może. Znaczyłoby to wewnętrzną zajądłą i nienawistną walkę żywiołu polskiego z żydowskim na czas bardzo długi. Tak bezpardonowa, codzienna walka, pojęta jako program zasadniczy, byłaby w naszym życiu

czynnikiem ujemnym niezmierniej doniosłości. Śmiesznem byłoby twierdzić, że po dziesięciu, dwudziestu, czy trzydziestu latach takiej walki, żydzi doprowadzeni do ruiny i rozpaczy kraj opuszczają. Program takiej walki, to program na całe pokolenia, które miałyby być wychowywane i utrzymane w atmosferze wstrętu i nienawiści podniesionej do znaczenia nakazu narodowego. Taki program byłby pod względem etycznym czynnikiem destrukcyjnym, burząc uczucie humanitarne, obniżałby poziom moralny społeczeństwa, a jednocześnie sprawiłby nam wielką szkodę polityczną. Polska nie jest w tem położeniu, aby pomnażanie sobie wrogów, których ma zbyt wielu, było dla niej kwestją obojętną. Taki wróg wewnętrzny, doprowadzony do rozpacz, mógłby być szczególnie szkodliwy. Już w czasie tworzenia się państwa polskiego opinia żydowska wobec wrogiego stosunku Polski do żydów, jak ogólnie twierdzą, zdołała dzięki rozgałęzionym wpływom wiele szkody nam przynieść. O ileby walka bezpardonowa z żydami stała się zasadniczym, stałym programem państwa, to również zasadniczym stałym programem żydostwa międzynarodowego stałaby się walka bezpardonowa z Polską. Nie należy przytem zapominać, że środki akcji przeciwydowskiej są ograniczone przepisami Konstytucji, która zapewnia wszystkim bez różnicy wyznania i pochodzenia obywatelom, a więc i żydom równouprawnienie pod każdym względem, dostęp do urzędów publicznych i wpływ na politykę państwową przez wybory posłów do sejmu.

Na poparcie twierdzenia o praktycznej wykonalności programu zmuszenia żydów do emigracji drogą organizacji handlu polskiego i wszechstronnego bojkotu żydów przytaczany jest przykład b. Księstwa [Poznańskiego, gdzie istotnie w ciągu XIX wieku odsetek ludności żydowskiej znacznie się zmniejszył. Jednakowoż przykład ten nie może być argumentem rozstrzygającym. Miasta wielkopolskie zawierały zawsze mniej żydów, aniżeli miasta w innych częściach Polski; pod wpływem panującej kultury niemieckiej, pruskiego

ustawodawstwa, a zwłaszcza wykonywanego ściśle obowiązku szkolnego, nastąpiło szybkie uspołecznienie żydów i przyjęcie przez nich poprawnego języka niemieckiego i wogóle kultury niemieckiej. Proces ten już był na ukończeniu, gdy w okresie konstytucyjnym zniesiony został istniejący dawniej zakaz przesiedlania się żydów polskich poza dawne granice Rzeczypospolitej i otwarte zostały im, jako równouprawnionym obywatelom, wrota do całego obszaru wielkiej Rzeszy niemieckiej z jej niesłychanie szybko rozwijającym się przemysłem i handlem. W tych warunkach emigracja na zachód stała się wielką atrakcją dla ludzi sprytnych i przedsiębiorczych, jakimi są przeważnie żydzi. Ogromne interesy, koncentrujące się w środkowych i zachodnich Niemczech, a przede wszystkim w Berlinie, obiecywały o wiele większe zyski od tych, które można było osiągnąć w stosunkowo do Niemiec zacofanym, ubogim, rolniczym zakątku poznańskim. Ta emigracja, a masowy exodus żydostwa polskiego do [Palestyny, lub jakiejś kolonii afrykańskiej to są rzeczy zupełnie różne, których nie można utożsamiać. Samopomoc gospodarcza żywołu polskiego mogła tutaj zaważyć niewiele i dlatego, że społeczeństwo polskie w tamtej dzielnicy nie było bynajmniej decydującym czynnikiem gospodarczym, lecz przeciwnie i pod tym względem znacznie ustępowało ludności niemieckiej, w której żydzi mogli znaleźć dostateczne oparcie ekonomiczne, co się zaś dotyczy bojkotu społecznego i towarzyskiego żydów przez społeczeństwo polskie to nie było tam zupełnie pola do tego zjawiska, ponieważ żydzi do społeczeństwa tego nigdy nie wchodzili, ani wchodzić nie chcieli. Jeśli brać przykład z historii odnośnych stosunków w Poznaniu, to raczej należałoby prowadzić usilną polonizację kulturalną żydów przede wszystkim przez ściśle stosowanie do nich przymusu uczęszczania do szkoły polskiej, tak jak w tamtej dzielnicy stosowano przymus uczęszczania do niemieckiej.

Przedstawiając powyższy pogląd sceptyczny na program zmuszenia żydów do masowej emigracji drogą wszech-

stronnej, pokojowej walki z nimi i rozwiązania tym sposobem zagadnienia żydowskiego, nie uważam jednak, aby wzmożona emigracja żywołu żydowskiego z Polski była czemś niemożliwym. Przeciwnie sędzę, że należy do niej dążyć i że osiągnąć można w tym kierunku wyniki poważne, ponieważ żydzi ze względów społeczno - gospodarczych do emigracji z Polski się nadają. Przy jakimkolwiek podniesieniu ogólnego poziomu cywilizacyjnego naszego kraju wielkie zastępy żydów zwłaszcza po miasteczkach polskich, żyjące w ciemności, nędzy i niechlujstwie, będące pasorzytami społeczeństwa, uprawiające zupełnie zbędne faktorstwo i pośrednictwo, będą musiały albo się gruntownie przeobrazić, albo się usunąć, ponieważ nie znajdują dla siebie oparcia życiowego. Emigracja, z tego źródła płynąca, będzie zjawiskiem naturalnym, nie będzie tyle wynikiem walki rasowo-wyznaniowej, ile koniecznym usuwaniem z organizmu społecznego składników nieużytecznych. Zajęcie się tą emigracją, znalezienie dla niej ujścia takiego, aby nie przedstawiała się ona jako straszna ostateczność, ale raczej pociągająca, propaganda idei emigracyjnej wśród ludności żydowskiej i organizacja całego tego ruchu, tak jak przystało rządowi w stosunku do obywateli, opuszczających kraj z korzyścią dla kraju i dla siebie, to jest jedno z poważnych zadań naszego państwa w danej dziedzinie. Powiedziałem, że emigracja ta może dać poważne wyniki, poważne, ale nie przesadne; bardzo poważnymi byłyby już wówczas, gdyby rocznie wyjeżdżała z Polski liczba żydów, odpowiadająca rocznemu naturalnemu przyrostowi ludności t. j. około 100.000 głów. Wytransportowanie tej ilości jest już zadaniem bardzo wielkiem, a gdyby się ilość tę dało osiągnąć, to odsetek żydów zacząłby się powoli zmniejszać, a ogólna ich liczba pozostawałaby w stanie mniej więcej nieruchomym, jest to więc rezultat bardzo poważny, ale nie rozwiązuje on sprawy żydowskiej, która pozostanie naszym pierwszorzędnym zagadnieniem wewnętrznym na czas nieograniczony.

Jak wynika z powiedzianego wyżej, osiągnięcie tego rezultatu będzie następstwem naturalnym ogólnego podniesie-

nia poziomu naszego życia społecznego i gospodarczego, a między innymi i naszej kultury małomiejskiej, a rozniecanie nienawiści i walki rasowo-wyznaniowej w szerokich masach z jej zgubnymi następstwami moralnymi i politycznymi jest tutaj zupełnie zbędne. Skoro mowa o emigracji, to wypada zaznaczyć, że państwo polskie jest zupełnie uprawnione do tego, aby zamknąć imigrację żywołu żydowskiego do Polski i obowiązkiem władzy jest najszerszej korzystać z tego prawa, którego nikt zaprzeczyć nie może.

Gdy program antisemicki, opierający się o tendencje do masowego usunięcia żydów nie może być środkiem rozwiązania wielkiej kwestji żydowskiej w Polsce, gdy z drugiej strony żydzi nie mają być uznani za odrębną narodowość, pozostaje zatem program asymilacyjny należycie rozumiany i stosowany. Obecnie asymilacji nie chcą ani żydzi, ani Polacy, gdy jedni i drudzy jej się boją. Asymilacja rozumiana tak, jak ją pojmowało pokolenie poprzednie t. j. wchłonięcie zupełnie elementu żydowskiego przez polskość przedstawiać może istotnie strony niepokojące zarówno dla żydów jak i dla Polaków. Pomijam nieprawdopodobieństwo ziszczenia się takiej tendencji i przypuszczam na chwilę, że ona się realizuje, w takim razie dla żydostwa jako takiego byłaby to zagłada, dla polskości zaś pomięszanie ze znacznym odsetkiem żydów byłoby ze stanowiska czystości rasy, charakteru narodowego i spoistości narodowej groźne. Ale pocóż mówić o utopjach, zwłaszcza mało pociągających. Asymilacja w naszym rozumieniu to przejęcie się żydów kulturą polską, zastąpienie żargonu przez język polski, zachowanie się lojalne w stosunku do państwa, co jednak nie niweczy odrębności tej osobliwej grupy rasowo-wyznaniowej, jaką jest żydostwo. Będzie ono miało nadal swoje wspólne wierzenia, pragnienia i interesy, swoje tak silnie wyróżniające cechy rasowe i wyznaniowe, jednym słowem pozostanie żydostwem i masowo mieszać się nie będzie z ludnością polską, tak jak nie miesza się z otoczeniem w innych krajach, gdyż do tego ani jedna, ani druga strona nie ma ochoty. W tym kierunku polityka

państwowa musi działać przede wszystkim przez szkolnictwo i oświatę, przez znoszenie przestarzałych i zacofanych hederów, zastąpienie ich obowiązkową szkołą polską.

Poza żydami, którzy masowo takimi pozostaną, będzie się zawsze wylaniać ze społeczności żydowskiej pewna ilość osobników, pragnących z tą społecznością zerwać i całkowicie wejść do społeczeństwa polskiego. To jest drugi stopień asymilacji, do którego społeczeństwo nasze odnosiło się jeszcze u schyłku ubiegłego wieku najprzyjaźniej, ale obecnie odnosi się naogół niechętnie. Zdaniem mojem narodowość polska nie może zamykać dostępu do siebie obywatelom polskim. Stosunek odporny w narodzie państwowym byłby wprost nielogiczny, ponieważ naturalnem dążeniem każdego państwa jest upodabnianie sobie żywiołów obcych, o ile te żywioły upodobnionemi być chcą i nie wiem, czy istnieje obecnie państwo cywilizowane, którego naród odpychałby od siebie własnych obywateli, chcących żyć z nim wspólnem życiem. Zwłaszcza jeżeli się nie nadaje żydom jako takim praw narodowościowych, to niepodobna zamykać im drogi do narodowości polskiej, gdyż nie można żądać od współczesnego, uspołecznionego człowieka, aby do żadnej narodowości nie należał. Rozumna polityka nie może wytwarzać położenia bez wyjścia, a w takim położeniu byłiby żydzi, których narodowości Polska nie uznaje, a jednocześnie nie dopuszcza ich do narodowości polskiej. Szukać wyjścia z tego położenia będą ci ludzie w drodze walki o uzyskanie dla żydostwa praw narodowości, w drodze walki z polskością, która ich uciska. Będziemy więc mieli w żydach w razie przyjęcia takiej polityki wrogów coraz bardziej zawziętych, roszadających życie społeczno-państwowe na wewnątrz i szkodzących nam wszelkimi sposobami na zewnątrz.

Przyjmowanie do społeczeństwa polskiego bez zastrzeżeń tych obywateli pochodzenia i wyznania żydowskiego, którzy również bez zastrzeżeń stali się Polakami w znaczeniu narodowościowym, których nie już nie wiąże z żydostwem jako ze zwartą grupą społeczną o odrębnych interesach, którzy

w życiu publicznem kierują się racją polskiego dobra narodowo-państwowego tak dalece, że w razie kolizji tego dobra z interesami specyficznymi żydowskimi te ostatnie poświęcą dla pierwszego, nie tylko nie może przynieść nam szkody, ale będzie korzystne. Żydzi odznaczają się duchem przedsiębiorczości i inicjatywy, zmysłem spekulacyjno-kupieckim, a zatem przymiotami, które wśród Polaków są rzadkie. Spożytkowanie tych przymiotów dla dobra państwa będzie oczywiście korzystne. Wielu też żydów odznacza się ogólnymi zdolnościami umysłowymi i wszystkie narody cywilizowane liczą wśród wybitnych swoich mężów obywateli pochodzenia żydowskiego. I w Polsce pomimo tak późnego równouprawnienia żydów i późnego dopuszczania ich do szkół, pomimo szalejącej obecnie walki, było i jest wielu żydów, oddających wybitne usługi społeczeństwu. Klaczko, Kronenberg, Askenazy — oto rzucające się pod pióro nazwiska ludzi, którzy w różnych dziedzinach pracy narodowej oddali niespożyte usługi, a pozatem cały szereg mniej głośniejszych, a jednak użytecznych obywateli pochodzenia żydowskiego przyczynił się do rozwoju polskiej nauki i życia gospodarczego. Takich ludzi żaden zdrowy naród nie odtrąca, ale przeciwnie stara się przyciągnąć do siebie wszystkie te jednostki jakiegokolwiek pochodzenia, które mogą mu przynieść pożytek. I w Polsce przed stuleciem u schyłku XVIII, a zwłaszcza na początku XIX wieku, w okresie naszego bujnego odrodzenia w upadku pochodzenie żydowskie nie stanowiło żadnej przeszkody do zajęcia wybitnego stanowiska. W tym właśnie okresie wystąpili na widownię Frankiści, którzy zwłaszcza w prawnictwie polskim tak wybitną odegrali rolę. Teraz stan rzeczy się zmienił. Żyd z pochodzenia choćby pozatem nie miał nic wspólnego z żydostwem, jest przez większość społeczeństwa odtrącany i pomimo nieraz niepospolitych przymiotów i notorycznych zasług traktowany przez znaczne odłamy opinii w sposób nienawistny i krzywdzący. A przecież chodzi tutaj o ludzi, których liczba nie może być wielką, gdyż muszą oni odpowiadać wysokim kryterjom, o których wyżej mowa,

a zatem zażydzenia przez nich społeczeństwa obawiać się niepodobna.

Oprócz wyżej przytoczonych trzech punktów zasadniczych, a więc zaprzeczenia żydom charakteru narodowości osobnej, asymilacji ich z kulturą polską, co nie znaczy konieczności asymilacji z ludnością polską i wreszcie przyjęcia do narodowości polskiej tych obywateli pochodzenia żydowskiego, którzy rzeczywiście narodowość tę za swoją przyjmują i wszelkie z tego tytułu wyciągają konsekwencje, wymienić jeszcze należy punkt czwarty, a tym jest równouprawnienie żydów. Zasady równych praw i obowiązków wszystkich obywateli bez różnicy wyznania i pochodzenia przyjęliśmy jako wytyczną w Konstytucji, którą naród polski dobrowolnie sam sobie nadał. Ścisłe przestrzeganie norm tej Konstytucji stanowi w tej dziedzinie prosty obowiązek naszej lojalności. warunek naszej praworządności. Wszystko to, co ogranicza równouprawnienie żydów, jako działanie przeciwkonstytucyjne nie może być tolerowane. Jednakowoż nie należy nadawać pojęciu równouprawnienia takiej treści, której ono posiadać nie może. Tak na przykład, jeżeli Konstytucja stanowi, że urzędy są równie dostępne dla wszystkich, to z tego nie można wyciągać wniosku jakoby w urzędach wszelkich kategorii żydzi powinni się znajdować w ilości odpowiadającej liczebnemu stosunkowi ludności żydowskiej do ogółu zaludnienia państwa. Żyd, posiadający kwalifikacje wymagane przez prawo, ma podmiotowe uprawnienie do objęcia danego urzędu narówni z mającym także kwalifikacje chrześcijaninem, ale wybór zależy przede wszystkim od zaufania moralnego i politycznego władzy mianującej do danego kandydata. Jest rzeczą naturalną, że rząd mając powierzyć stanowisko w służbie publicznej, a zatem pewną władzę nad obywatelami danemu kandydatowi *caeteris paribus* odniesie się z większym zaufaniem do Polaka z pochodzenia, a więc z krwi i tradycji, niż do żyda, który jeszcze nie dał żadnych dowodów swojej polskości i że od żyda będzie tych dowodów wymagać. Napisałem *caeteris paribus*, gdyż w poszczególnych

wypadkach kandydat żyd wzbudzać może także i ze stanowiska narodowo-politycznego większe zaufanie od rodowitego Polaka i w tych wypadkach uzyskać powinien bezwzględne pierwszeństwo.

Ze sprawą zastosowania do żydów norm konstytucyjnych, dotyczących równouprawnienia, wiąże się kwestja praw, opartych na t. zw. traktacie wersalskim o mniejszościach. Traktat ten nadaje mniejszościom etnicznym, językowym i wyznaniowym w Polsce między innymi prawo używania ich języka w pewnych dziedzinach życia publicznego. Czy przepisy te odnoszą się do żydów? Zdaniem naszym Polska na to pytanie dawać powinna odpowiedź negatywną. Żydzi sanowią niewątpliwie mniejszość etniczną i wyznaniową, ale nie posiadają swojego narodowego języka, z którego mieliby korzystać w życiu publicznym. Jak już raz zaznaczono, hebrajszczyzna traktowana jest jako język ojczysty przez nieznaczny odłam żydów, żargon językiem w pełnym rozumieniu tego wyrazu nie jest, inteligencja żydowska posługuje się nim jeszcze w małym stopniu, a natomiast mówi ona w dawnej Kongresówce i Galicji przeważnie po polsku, w zaborze popruskim po niemiecku, a na wschodzie po rosyjsku. Używają zatem żydzi w Polsce pięciu języków i w tym stanie rzeczy niema zasady do tego, aby mówić o języku narodowym żydowskim i traktatowe przepisy do niego stosować. To stanowisko odpowiadać będzie naszej opinii zasadniczej, odmawiającej zbiorowości żydowskiej charakteru narodowości. Z tego stanowiska wynika też, że żadne szkoły publiczne, chociażby specjalnie dla żydów przeznaczone, nie mogą być prowadzone po hebrajsku, lub w żargonie. Natomiast nie może rząd odmówić licencji na szkoły prywatne tego rodzaju pod warunkiem, aby odpowiadały one ogólnym wymaganiom pod względem zakresu i poziomu nauczania i aby dawały dostateczną znajomość języka polskiego i wogóle rzeczy polskich. Także i stowarzyszenia, mające na celu rozwój żargonu, lub krzewienie hebrajszczyzny, jakkolwiek

cel ten nie leży w orbicie naszych interesów państwowych, muszą być ze względów konstytucyjnych tolerowane.

Kończąc rozważanie sprawy żydowskiej, pragnę jeszcze zaznaczyć, że jakkolwiek miałyby być polityka rządu w tej kwestji, powinna ona być w całym państwie jednolitą. Uznawanie jakiejś części państwa za taką, do której żydzi z innych części nie mają dostępu, jest niewłaściwe nie tylko z powodów formalno-konstytucyjnych, ale niemniej dlatego, że w takim razie reszta kraju skazaną byłaby na hodowanie u siebie większej liczby żydów, aniżeli by ich miała w razie, gdyby rozszerzyli się po całym kraju, czyli znalazłaby się w gorszym położeniu, to grzeszyłoby przeciwko równouprawnieniu części państwa, które aczkolwiek w Konstytucji nie jest formalnie zawarowane, ale rozumie się samo przez się. Z tego powodu tendencje byłej dzielnicy pruskiej do niedopuszczenia do niej żydów z innych dzielnic nie mogą być uważane za uprawnione. Realizacja tych tendencji utrwaliłaby bardziej jeszcze odrębność struktury społecznej województw po-pruskich. Przytem tolerowanie w Poznańskim żydów własnych, t. j. pozostałych tam jeszcze z czasów niemieckich, a jednocześnie faktyczne niedopuszczanie żydów z Kongresówki, lub Galicji prowadzi do takiej dziwnej konsekwencji, że w mieście polskiem, pod panowaniem polskiem, tolerowani są żydzi, nie chcący nic wiedzieć o polskości, mówiący po niemiecku i notorycznie zaliczający się do narodowości niemieckiej, a niedopuszczani żydzi, będący narodowościowo i kulturalnie Polakami. Oczywiście takiego dziwolaż w państwie polskiem tolerować nie można.

XII

BUDOWA SPOŁECZNA. ORGANIZACJA AGRARNA

Poprzednie cztery rozdziały poświęciliśmy sprawie stosunku państwa polskiego do zaludniających je obcych grup etnicznych, lub wyznaniowych i tym sposobem omówienie sprawy rzeczonyj zajmuje dominujące miejsce w książce niniejszej, tak jak je zajmuje niestety w naszym życiu. Niestety, bo o ileż budowa państwa i jego polityka byłyby prostsze i łatwiejsze, gdyby tego nie było, gdybyśmy na podobieństwo mocarstw zachodnich stanowili istotnie jednolity naród. Przodkowie nasi nie mogli, nie umieli, czy nie chcieli doprowadzić do ujednolicenia ludności Rzeczypospolitej, a raczej wobec jednolitości szlacheckiej sprawą tą się nie zajmowali, a osiągnięty wynik stanowi wielce ujemną po nich spuściznę. Ale pilno już mówić o zadaniach polityki wewnętrznej dla narodu polskiego jako całości bez względu na odrębności narodowościowe. Przystępując do tych spraw, uważam za potrzebne raz jeszcze zaznaczyć i w tem miejscu szczególnie podkreślić, że chodzi mi tylko o najbardziej zasadnicze, podstawowe strony życia narodowego, o ile one poddają się kierownictwu państwa, zagadnienia zaś wewnętrznej polityki bieżącej w zakres tych roztrząsań nie wchodzą. Jako kwestja najbardziej zasadnicza przedstawia się sprawa struktury społecznej narodu i oddziaływania na nią państwa. Budowa społeczna jest wprawdzie w istocie swojej głównie wypadkową sił samorządnych, wolnej działalności przedewszystkiem gospodarczej narodu, ale ta działalność znajdowała się zawsze i znajduje coraz wyraźniej pod możliwym wpływem świadomej, zogniskowanej woli społecznej, t. j. państwa. Wpra-

wdzie po wojnie żyjemy pod znakiem reakcji przeciwko skrajnemu etatyzmowi społecznemu i gospodarczemu okresu wojennego, jednakowoż reakcja ta bardzo daleka jest od ideałów *laissez-fair*-ymu. We wszystkich państwach europejskich zwłaszcza centralnych i wschodnich nastąpiły po wojnie mniej lub więcej zdecydowane kroki oddziaływania na ustrój socjalny. Na przodującym miejscu występuje tutaj sprawa organizacji agrarnej jako podwaliny całej budowy społecznej.

Polska należy do państw, które wysunęły sprawy ustroju rolnego na pierwszy plan wielkich zagadnień polityki wewnętrznej i rozpoczęły już pracę nad konkretnym sprawą tej rozwiązaniem. U nas rzecz ta ma nie tylko charakter społeczno-gospodarczy, ale także narodowo-polityczny i ma pod tym względem już długą historję. Od czasu upadku Rzeczypospolitej światlejsze umysły, doszukując się przyczyny katastrofy, zwróciły uwagę na zupełną obojętność wielkich mas ludowych na sprawę narodową, na ich brak zainteresowania tą sprawą, spowodowaną upośledzeniem społecznym i wydziedziczeniem gospodarczym, które było ich losem w Polsce. Trzeba podnieść pozycję społeczną ludu i poprawić jego byt materialny przez nadanie mu ziemi na własność. Hasło to zostało wysunięte jednocześnie z upadkiem państwa i od tego czasu stale głoszone. Od realizacji tego hasła spodziewano się czynnego zainteresowania się ludu sprawą narodową i masowego jego wystąpienia do walki z najeźdźcą o tę sprawę. Pierwszym co do czasu i stosunkowo skutecznym wyrazem tego kierunku był Uniwersał połaniecki Kościuszki, później nastąpił o wiele bardziej teoretyczny, ale i bardziej radykalny manifest Towarzystwa Demokratycznego, dalej manifest styczniowy Rządu narodowego 1863 roku. Poza temi znamienymi słupami etapowymi i niezależnie od nich wije się przez cały ciąg naszej historii porozbiorowej nieprzerwana długa nić czerwona zapowiedzi dawanej przez inteligencję patriotyczną ludowi, zapowiedzi, która najściślej streszcza na brzmie: „Zdobądźcie Polskę, a będziecie w niej mieli wol-

ność i ziemię“. Polska chociaż niezupełnie na tej drodze powstała, jednak do samodzielnego bytu i lud może oczekiwać ziszczenia przyrzeczeń, głoszonych od szeregu pokoleń. W czasie ostatniej wojny, prowadzonej już przez państwo niepodległe, zaciągnięte zostało nowe zobowiązanie w tym samym kierunku, zobowiązanie o tyle od poprzednich ważniejsze, że jego dłużnikiem nie jest już opinja patriotycznej inteligencji, ale coś o wiele realniejszego i większego — państwo polskie. W dniu 15 lipca 1920 roku, w chwili gdy wróg narazie zwycięski zbliżał się do środka kraju i dla wyratowania ojczyzny niezbędnym okazywał się poryw całego narodu do broni, sejm polski uchwalił jednomyślnie Ustawę o wykonaniu reformy rolnej, głoszącą zasadę rozdrobnienia większej własności ewentualnie w drodze przymusowego wywłaszczenia. To zobowiązanie, jako też zbliżone do niego, wyrosłe na temże podłożu ideowym, zobowiązanie nadania ziemi żołnierzom musi być wykonane i to pod groźbą najcięższych następstw dla państwa, pod groźbą utraty zaufania do niego ze strony szerokich mas ludowych.

Powyżej zaznaczona narodowo-polityczna, a zarazem moralna strona problemu agrarnego w Polsce, sama przez się dostatecznie uzasadnia potrzebę reformy rolnej, polegającej na rozdrobnieniu wielkich obszarów, za tą potrzebą przemawiają jednak także względy czysto społeczne. Panująca w Polsce do czasów ostatnich struktura agrarna, polegająca na współistnieniu dwóch zasadniczych typów własności t. j. wielkiej własności folwarcznej i drobnej włościańskiej z zupełnym prawie pominięciem własności średniej i znacznie-szej chłopskiej, nie może być uważana za normalną. Własności większej jest o wiele więcej, niż tego wymagają względy gospodarczo społeczne. Latifundja z jednej strony, a głód ziemi z drugiej to jest przeciwstawność społecznie niepokojąca.

Przeciwnicy reformy rolnej wysuwają cały szereg względów, które przeciwko jej realizowaniu na wielką skalę przemawiają, względów zarówno natury społecznej jak i gospo-

darezej i stwierdzić należy, iż wśród nich znajdujemy motywy bardzo poważne. Jako względ społeczny, przemawiający przeciwko masowej parcelacji, wysuwany jest przede wszystkim ten, że następstwem wywłaszczenia byłby zanik t. zw. dworów wiejskich, będących głównymi ośrodkami kultury i prawdziwej świadomości narodowej, upadek klasy ziemiańskiej, tradycyjnego wyraziciela ongi polskiej państwowości, a następnie walki o jej odzyskanie. Nie może być dwóch zdań co do tego, że masowa zagłada tej klasy jako takiej spowodowałaby szkodę społeczną, gdy nie da się zaprzeczyć, że dwory wiejskie są pewnymi ogniskami kultury i wyższego poziomu życia na wsi. Jednakowoż nie należy nadawać tej stronie sprawy znaczenia przesadnego. Ziemiaństwo polskie miało w dawnej Rzeczypospolitej monopol nie tylko władzy, ale jakiegokolwiek znaczenia społecznego, lecz z upadkiem państwa runęło także to stanowisko ziemiaństwa i, jak się okazało, runęło ono bezpowrotnie. Klasa ziemiańska naturalnie odgrywała znaczną rolę w dziejach porozbiorowych, ale bynajmniej już nie wyłączną. Zwłaszcza jeśli chodzi o walki o niepodległość w ścisłym tego słowa znaczeniu, to ziemiaństwo jako takie nie było wcale ich głównym czynnikiem. Nasze konspiracje i powstania opierały się raczej na żywiole miejskim, na półinteligencji, urzędnikach, oficjalistach dworskich, leśniczych, górnikach, a nie na ziemiaństwie. Także i twórczość nasza kulturalna, naukowa, literacka i artystyczna opierała się już nie tylko na klasie ziemiańskiej, ale raczej na sferach inteligencji miejskiej, lub szlacheckiej, ale już nie ziemiańskiej. Staszic, Lelewel, Mickiewicz, Słowacki, Chopin, Marcinkowski, Grottger, Matejko, Prus, Wyspiański, Szczepanowski—oto szereg nazwisk bynajmniej zresztą nie wyczerpujący ludzi, którzy już do klasy ziemiańskiej nie należeli, a których geniusz i praca najpotężniej przyczyniła się do zachowania polskości jako odrębnego, poważnego organizmu narodowego. Dzieje ostatniej wojny i okresu powojenego wykazały szczególnie dobitnie, że rola ziemiaństwa jako klasy przodowniczej w narodzie już się

skończyła. W czasie wojny ziemiaństwo, jak i całe społeczeństwo, zachowywało się biernie, zresztą nie miało może pola do odegrania roli wydatnej. Pole takie otworzyło się z chwilą powstania państwa polskiego, ale niestety okazało się, że klasa ziemiańska z pola tego nie korzysta. Powstanie państwa musi być zawsze wielkim przewrotem politycznym, a taki nie odbywa się bez wstrząśnień społecznych, zwłaszcza w epoce tak przełomowej jak obecnie przeżywana. Koniec wojny wywołał we wszystkich krajach, nawet już oddawna zorganizowanych, żywy ruch socjalny i daleko idące przemiany w tej dziedzinie. To co się pod tym względem stało w Polsce nie było niczem wyjątkowym, można się było raczej spodziewać ruchu bardziej jeszcze radykalnego. W związku z ogólnym przesileniem gospodarczym i społecznym wystąpiły u nas bezrobocie, które przez czas jakiś miały charakter chroniczny, ale wogóle przebieg był raczej łagodniejszy aniżeli gdzieindziej. W zakresie polityczno-społecznym zapanało powszechnie pięcioprzymiotnikowe głosowanie przy wyborach do sejmu i do wszystkich ciał samorządowych. Ta reforma była koniecznością historyczną. Niepodobna sobie wyobrazić nowo zorganizowanego państwa republikańskiego opartego na innych zasadach wyborczych; to też system ten we wszystkich państwach sąsiednich z jednym chyba wyjątkiem, formalnie monarchicznych Węgier, jest panującym i obecnie nigdzie mowy być nie może o jego uchyleniu. Narazie praktyczne wprowadzenie w życie tej reformy pociągnęło za sobą rezultat o tyle ujemny, iż do sejmu i do zarządów komunalnych wybrani zostali w większości ludzie niewykształceni, do sprawowania wysokich obowiązków publicznych zgoła nieprzygotowani. Przyczyną tego zła nie jest jednak system głosowania jako taki, pozwolił on tylko złu temu się uwidatnić; przyczyna leży głębiej w braku zaufania mas ludności do inteligencji, ściślej biorąc ludu rolniczego do ziemiaństwa. Na taki stan rzeczy złożyła się historia naszego ustroju społecznego i nie tu miejsce na dochodzenie, kto ponosi winę. Fakt jest faktem i klasa społeczna naprawdę

dzielna, patriotyczna i mająca szlachetną ambicję przodowania społeczeństwu na świeżo rozpoczętej, nowej świetlanej drodze jego życia, powinna była wyciągnąć z tego faktu właściwe konsekwencje. Nie mając narazie miejsca w sejmie, czy w sejmiku oddać się powinna była z jednej strony pracy społecznej, łączącej ją z ludem w organizacjach rolniczych i innych społecznych i tutaj działalnością swoją wykazać swoją wysoką wartość społeczną, z drugiej zaś stanąć jaknajbliżej państwa, pomagać mu w tym pierwszym najcięższym okresie jego tworzenia się, wstępować do urzędów, do wojska, jednym słowem oddać się służbie publicznej. Na tę drogę jednak ziemiaństwo polskie nie weszło. Odsunęło się od ludu, zamknęło działalność publiczną w organizacjach wyłącznie tylko większej własności służących, a przede wszystkim w związku zawodowym ziemiańskim i skupiło całą energję zbiorową nie w wielkiej sprawie budowania ojczyzny zmartwychwstałej, ale w obronie swego interesu klasowego, a wszystko to w okresie wielkiego wzrostu dobrobytu i zamożności w tej klasie, której majątek wzrósł wielokrotnie i to nie tylko nominalnie ze względu na spadek waluty, ale i realnie, przede wszystkim w stosunku do jej wierzycieli. Względem państwa ziemiaństwo nasze zachowuje się tak jak klasa frondująca, a przynajmniej obrażona — trzyma się odeń zdaleka, twierdząc przytem, że jest przez państwo bojkotowana. O uprzedzeniu rządu do ziemiaństwa i niechęci korzystania z usług tegoż, można było mówić conajwyżej w pierwocinach niepodległości w dwumiesięcznym okresie rządów Moraczewskiego. Od stycznia 1919 roku t. j. od chwili objęcia władzy przez Paderewskiego mowy już o tem być nie może, ale pomimo to stosunek klasy ziemiańskiej do państwa pozostał bez zmiany. Niechęć do władzy, urzędników i wszystkiego co jest z państwem związane, najostrzejsza krytyka uchybień, zamiast pomocy i życzliwej pobłażliwości, stronienie od urzędowania — to są cechy, stosunek ten charakteryzujące. Stąd wielka szkoda dla Państwa, bo przy ubóstwie sił inteligentnych jakimi może ono rozporządzać, pociągnięcie znacznych zastę-

pów młodszego pokolenia ziemian byłoby objawem bardzo użytecznym. Ale szkoda także i dla klasy ziemiańskiej, bo tak jak rzeczy stoją traci ona podstawę do roszczeń o wybitny wpływ w życiu publicznym. We wszystkich krajach, w których klasa większych właścicieli ziemskich, czyli szlachta rolna uzyskała możny wpływ na państwo, stała się głównym dzierżycielem władzy i tradycji państwowej, miało to miejsce dzięki oddaniu się całkowitemu na służbę ojczyźnie. Takim oddanym pracownikiem państwowym jest landlord angielski, dla którego służba w hrabstwie, w parlamencie, w urzędach, w armji i flocie, w dalekich kolonjach stanowi przedmiot ambicji. Podobnież junkier pruski, ów młodszy syn wielkiego właściciela, od którego cały system rządów uzyskał swoje miano, całą treść życia swojego widzi w służbie. Dla tego bogatego arystokraty karjera urzędnicza, wojskowa, dyplomatyczna, karjera, której szczyblem poważnym jest stanowisko landrata, czyli naczelnika powiatu w małym mieście, nie jest żadnem poświęceniem się, ale stanowi treść i cel jego życiowych aspiracji. Podobnie było w Austrii, na Węgrzech i wogóle tam, gdzie ziemiaństwo miało przeważny wpływ na państwo, bo tylko tą drogą mogło wpływ taki osiągnąć i utrwalić. Stanowisko wielkiego właściciela ziemskiego jest przez swoją niezależność i mocną ekonomiczną podstawę tak bardzo uprzywilejowane, że korzystanie z niego musi być okupione wielkim pożytkiem i usługami oddawanymi w zamian społeczeństwu. Posiadanie ziemi nie jest równoważne z posiadaniem wszelkiego innego mienia. Wszędzie i zawsze było ono związane ze znaczeniem w państwie, jest to nie tylko warsztat produkcji, ale i najsolidniejsze oparcie tak dla posiadacza jak i dla społeczeństwa. To też społeczeństwo nie może na to być obojętne, w jakim stosunku wobec państwa znajdują się właściciele ziemscy, zwłaszcza właściciele wielcy, którzy bezpośrednio na roli nie pracują. Ci, w których ręku skupia się trzecia część terytorjum państwowego, nie mogą być li tylko przedsiębiorcami rolnymi, ale muszą być także oparciem dla państwa, a skoro niem nie są, to powstaje upraw-

nione pytanie, czy własność ziemską w ten sposób zorganizowana jest instytucją społecznie użyteczną, a wnet za pytaniem i odpowiedź na nie przecząca. Otóż taka przecząca odpowiedź, aczkolwiek może wyraźnie niewypowiedziana, jest jednak niezawodnie współsprawcą reformy rolnej, pojętej jako wywłaszczenie wielkiej własności.

Z drugiej strony ci, na rzecz których reforma rolna jest dokonywana, to jest chłopci, wykazali kwalifikacje państwowe większe, niż tego można się było spodziewać i niż tego się powszechnie spodziewano. Na początku 1919 roku, w momencie wyborów i zwołania pierwszego sejmiku szerzyła się w społeczeństwie dość powszechnie obawa, iż większość ludowa w sejmiku wołać będzie tylko wielkim głosem o ziemię dla chłopca, a póki ta ziemia otrzymaną nie zostanie, to o żadnych potrzebach państwowych słyszeć nie będzie chciała. Ta obawa zupełnie się nie ziściła. Sejmik zebrany 9 lutego 1919 roku dopiero po pięciu miesiącach dnia 10 lipca tegoż roku powziął w sprawie reformy rolnej uchwałę, która jako taka była raczej wygłoszeniem pewnych zasad, a nie konkretną normą prawną, mogącą być wprowadzoną w życie. Minął znów rok, 15 lipca 1920 roku wydana została i to raczej pod wpływem groźnej ówczesnej sytuacji wojenno politycznej Ustawa o wykonaniu reformy rolnej, która wchodzi w życie nader powoli, gdyż do chwili w której to piszę, w marcu 1922 roku, w całym państwie dwadzieścia majątków większych uległo wywłaszczeniu, a chłopcy posłowie w sejmiku, członkowie ciał samorządnych i wogóle cały lud czeka na zapowiedzianą reorganizację ustroju rolnego spokojnie i cierpliwie. Tymczasem w ciągu upłynionego trzechlecia sejmik wydał ogromną ilość ustaw poświęconych organizacji i regulacji wszystkich dziedzin życia państwowego, nie służących w znacznej swojej większości specjalnie dobru ludu wiejskiego, nakładających na całe społeczeństwo, a w tej liczbie i na lud ciężary. Lud odczuł i rozumiał konieczności państwowe, dawał rekruta, a więc krew synów swoich, dawał podatki i daniny, gdy ich żądano. Nie myślę być apologetą tego sejmiku,

wykazał w swojej działalności strony bardzo ujemne, których tutaj bliżej analizować nie będę, ale sprawcami ich był nietylko egoizm klasowy posłów chłopskich, ile egoizm partyjny liderów z inteligencji. Nie można powiedzieć, aby wśród chłopów w sejmiku, czy w sejmikach uwidoczniły się, poza bardzo nielicznymi wyjątkami, jakieś wybitne zdolności polityczne, inicjatywa i aktywność. W tym kierunku spotkał może niejednego naszego przyjaciela ludu zawód. Przedstawiciele ludowi stanowią raczej masę bierną z dobrami naogół instynktami. To też nie wynika z tego co powiedziano, że uważamy sejmik chłopski za twór pożądany, a nawet normalny. Zupełnie przeciwnie. Rozumiem, że większość chłopska, a zatem bierna i nieoświecona stanowi w sejmiku, a nawet w wyższych ciałach samorządnych anomalję, że pragnąć trzeba i dążyć do tego, aby ten ujemny rys naszego współczesnego życia więcej się nie powtórzył. Drobnicy rolnicy nie mogą być politykami i w żadnym cywilizowanym państwie kierownictwo polityczne do nich nie należy, gdyż spoczywać ono musi w rękach ludzi o wyższym wykształceniu, do roli politycznej przygotowanych. Chłopcy u steru władzy nadają naszemu państwu jakieś znamię egzotyczne, wzbudzać mogą ciekawość świata, ale nie jego uznanie i zrozumienie. Jeżeli więc podniosłem dodatnie strony działalności sejmiku w większości ludowego, to nie dlatego aby wykazać uzdolnienie tej większości do kierowania państwem, lecz raczej dlatego, aby wykazać, że nasz lud jest elementem państwowym, na którym ojczyzna, kierowana przez inteligencję demokratyczną oprzeć się może, że więc ze stanowiska państwowo-społecznego zastąpienie klasy większych właścicieli ziemskich przez ten lud groźnie się nie przedstawia. Zresztą wewnętrzna przemiana w tym ludzie odbywa się i odbywać się będzie w bliskiej przyszłości w sposób z pewnością bardzo gruntowny. Olbrzymia ilość szkół średnich, która wzrosła w stosunku do okresu przedwojennego z pewnością dziesięciokrotnie, zapełniona jest na prowincji przez synów chłopskich. Wytwarzają się tam wielkie zastępy nowej inteligencji, bezpośrednio związanej z ludem,

która musi podnieść ogólny poziom jego kultury i zastąpić w przyszłości obecne oddziaływania oświatowo-cywilizacyjne, płynące bądź co bądź z większej własności. Owoce tych przemian okażą się nie tak prędko, a ponieważ reforma rolna ze względu właśnie na ogólną kulturę kraju powinna być od nich uzależniona, przeto dla tej między innymi przyczyny musi ona rozwijać się powolnie. Kończąc te rozważania nad wartością społeczną ziemian z jednej, a włościan z drugiej strony zastrzegam się, że nie uważam, aby klasa ziemiańska była w całości moritura. Z tego już co o niej powiedziałem wynika, że jej znaczenie, a zatem i los w państwie przedewszystkiem od niej samej zależy. Być bardzo może, że rola ujemna, którą przeważnie odgrywa jest przejściowa, że w miarę utrwalania się państwa będzie się i ziemiaństwo do niego zbliżać, wyjdzie ze swojej obecnej passywistycznej rutyny i służbę państwową uzna za swój obowiązek i swoje szczęście. Jeżeli to nastąpi, to będzie to objawem bardzo dodatnim w naszym rozwoju i pozwoli na to, aby z całą świadomością i przekonaniem chronić od zagłady pewną część folwarków, których właściciele przodować będą nie tylko racjonalnem gospodarstwem, ale kulturą, a przedewszystkiem oddaniem się na służbę państwu. Ideą byłby taki stan rzeczy, w którym w następstwie reformy rolnej panowałaby własność drobna i średnia, ale zachowaną byłaby pewna ilość gospodarstw większych pod każdym względem przodujących.

Częściej od motywu społecznego wysuwany jest motyw gospodarczy, jako argument przeciwko reformie rolnej, a raczej nie jeden, lecz dwa motywy. Pierwszy wynika z tezy o wyższości gospodarczej wielkiej własności nad drobną, a zatem o zmniejszeniu produkcji rolnej jako o koniecznem następstwie reformy. Dyskusja o tem jaka forma własności wielka, czy drobna daje lepsze rezultaty w zakresie produkcji jest tak stara, jak sama ekonomja rolna i dotąd nie doprowadziła do konkluzji decydujących. Oczywiście nie będziemy tutaj dyskusji tej rekapitulować. Choćbyśmy nawet uznali wyższość ekonomiczną drobnej formy władania, to po-

zostanie niespornym fakt, że sam proces przetwarzania gospodarczego, likwidacja gospodarstwa folwarcznego, zapoczątkowanie nowej eksploatacji rolniczej na terenach pofolwarcznych musi wywołać zastój produkcji w miejscowościach reformą objętych; zastój zapewne tymczasowy, ale jednak przez kilka okresów gospodarczych odczuć się dający. W rezultacie więc reforma musi pewne zatamowanie produkcji wywołać, a zatem oddziaływać do pewnego stopnia ujemnie na aprowizację kraju, względnie na eksport produktów rolnych, a więc i bilans handlowy.

Drugim argumentem gospodarczym przeciwko reformie i powiedzmy odrazu argumentem bardzo poważnym są olbrzymie koszty, połączone z tworzeniem drobnych gospodarstw, zabudowaniem ich racjonalnem, urządzeniem nowych osad, zaopatrzeniem w inwentarz żywy i martwy. Olbrzymia strata kapitału zawartego w budynkach i urządzeniach folwarcznych, ulegających rozbiórce, a więc w znacznej części ginących bez korzyści dla gospodarstwa społecznego. Podobnie nabywcy parcelowanej ziemi, nie mają środków na potrzebne inwenstycje, więc niezbędne na ten cel kapitały musi dostarczyć skarb państwa, który nie jest w stanie tak olbrzymich ponosić ofiar. Kapitał, któryby skarb na to przeznaczył przy największych jego wysiłkach, będzie zawsze niedostateczny, a zatem nowowytworzone jednostki gospodarcze, będą od samego początku źle urządzone, gospodarstwo na nich będzie bardzo trudne, a więc mała produkcja, życie pełne troski, a stąd niezadowolenie u tych, których reforma ma właśnie zadowolić.

Jakież następstwa wzięcia w rachubę powyższych czynników? Tylko jedno to samo, o którem mówiliśmy przy czynniku społecznym, t. j. oględność, planowość, a zatem konieczna powolność w realizacji reformy rolnej. Całe to dzieło musi być oparte na rachunku i planie, według którego określony zgóry areal uległby corocznie parcelacji w miejscowościach rozrzuconych po całym państwie tak, ażeby we wszystkich jego okolicach widocznem było, że reforma się do-

konywa, dokonywa się powoli ale stale, a przytem tak, że następstwem jej jest wytworzenie gospodarstw zasobnych i zdolnych do życia we wsiach kulturalnie urządzonych. Tak tylko pojęta reforma rolna, zapewniając ludowi podstawy dobrobytu, osiągnąć może cel, dla którego została podjęta.

Punktem wyjścia dla całego dzieła nie powinna być dążność do odebrania większej własności jaknajznaczniejszej ilości ziemi, ale raczej dążność do wytworzenia jaknajwiększej ilości dobrze urządzonych drobnych gospodarstw. Zdawałoby się, że oba te punkty wyjścia prowadzą do tego samego rezultatu, a jednak tak nie jest. Wychodząc z pierwszego prowadzi się wywłaszczenie, pomimo że niema jeszcze środków do racjonalnego rozparcelowania i należytego urządzenia wywłaszczonych przestrzeni, wychodząc z drugiego przystępuje się do wywłaszczenia dopiero wówczas, gdy się ma w ręku plan i środki do takiego racjonalnego urządzenia i gdy bez wywłaszczenia nie można go zrealizować. Pamiętać należy, że wywłaszczenie na użytek publiczny, oczywiście za słusznem odszkodowaniem, stanowi środek wyjątkowy, do którego można i należy udawać się dopiero wówczas, gdy w drodze dobrowolnej zamierzonego celu osiągnąć się nie da. Z tego powodu, mając przy tem na względzie istotne popieranie rozdrabiania własności, nie można uznać za usprawiedliwione tych wielorakich ograniczeń w rozporządzaniu własnością ziemską, któremi się odznacza nasze ustawodawstwo w przedmiocie rozrzadzania tą własnością. Sprawie reformy rolnej zakazy te z pewnością nie służą; przeciwnie, utrudniają osiągnięcie jej celu, ograniczając możność przechodzenia ziemi z rąk większych właścicieli w ręce włościan. Natomiast stanowią te ograniczenia niezwykle dotkliwy wyłom w zasadzie wolności obrotu cywilnego i w zasadzie własności osobistej, są więc w gruncie rzeczy antikonstytucyjne, a utrudniając obrót, przynoszą szkodę gospodarstwu narodowemu. Ze stanowiska konstytucyjnego i społecznego nie może znaleźć usprawiedliwienia w szczególności zasada, zamykająca nierolnikom możność posiadania ziemi. Mniejsza o to,

że ze stanowiska ściśle ekonomiki rolnej zasada ta nie wytrzymuje krytyki, gdyż niewątpliwem jest, że inteligentny i posiadający jakiś zasób kapitału nabywca, nie będący z zawodu rolnikiem, może lepiej wykorzystać nabyty kawałek ziemi od pseudozawodowego rolnika, którym w ogromnej większości wypadków jest chłop—rutynista bez wykształcenia rolniczego. Ale z punktu widzenia ogólniejszego niedopuszczalnem jest usunięcie całej wielkiej części społeczeństwa od posiadania ziemi. Ziemia nie jest rzeczą taką, jak inne, jest ona podstawą całego życia ludzkiego i dążenie do oparcia się o ziemię stanowi niejako wrodzoną, naturalną tendencję człowieka. Ograniczenia w tym kierunku, które znamionowały epokę przed wielką rewolucją francuską, uważane były za szczególnie dotkliwe ograniczenie praw człowieka i obywatela. W szczególności w Polsce zakaz nabywania dóbr ziemskich przez nieszlachtę uważany był jako ważne upośledzenie mieszczaństwa. Gdy powstał w polskim stanie miejskim ruch emancypacyjny w epoce Sejmu czteroletniego, na pierwsze miejsce żądań wysunięto możność nabywania ziemi przez mieszczan. Ten postulat, wysunięty przez Dekerta i czarną procesję, znalazł też pełne uwzględnienie w ustawie kwietniowej 1791 r., wielonej, jak wiadomo, w całości do Konstytucji 3 maja. Obecnie i pod tym względem, jak niestety i pod innemi, nawracamy z drogi, wskazanej przez wiekopomną Konstytucję, gdyż, odbierając znów mieszczaństwu możność nabywania ziemi, pozbawiamy je kardynalnej zdobyczy, na Sejmie czteroletnim osiągniętej. Przepis Konstytucji obowiązującej, przewidyujący ograniczenia obrotu ziemią, nie może być rozumiany w sposób, łamiący zasadę naczelną Konstytucji, zasadę równości obywatelskiej i cywilnej wszystkich obywateli, a także zasadę wolności zarobkowania. Rozumieć ten przepis można i należy tylko jako przewidywanie ochrony ustroju agrarnego przed zwyrodnieniem, mogącym powstać skutkiem zbyt daleko posuniętego rozdrobnienia własności, a więc tutaj należałby zakaz podziału ziemi poniżej pewnego minimum. Przekonstytucyjność pozostałych jeszcze z czasów rządu rosyj-

skiego zakazów sprzedaży ziemi t. zw. włościańskiej osobom pochodzenia niewłościańskiego uznana jest powszechnie i zakazy takie utrzymać się nie dadzą.

Stosunkowo szczegółowe zajęcie się sprawą reformy rolnej w książce niniejszej zupełnie nie przeczy przyjętej zasadzie, iż książka ta poświęcona jest badaniu ogólnych podstaw polityki narodowej na czas dalszy, nie zaś bieżącym, jednorazowym, a więc i przemijającym sprawom chociażby pierwszorzędnego znaczenia. Zarzut taki mogliby postawić ci, którzy sądzą, że sprawa reformy rolnej będzie w krótkim czasie załatwiona i że po kilku latach Polska stanie się krajem wyłącznie drobnej własności ziemskiej. Pogląd taki uważam za zupełnie błędny i, jak już z powiedzianego wyżej jest widoczne, zdaniem mojem dzieło tak olbrzymie, jak reorganizacja ustroju agrarnego, o ile ma być dokonane w drodze pokojowej, trwać będzie długie dziesiątki lat, odbywać się ono będzie trybem stopniowej ewolucji i stanowić nie wysiłek jednorazowy, ale stały składnik systemu gospodarczo - społecznego państwa polskiego na czas bardzo długi.

Również mylnem jest wyobrażenie, według którego w następstwie dokonanej reformy rolnej terytorjum Polski przeobrazi się w zbiorowość samych tylko bardzo drobnych gospodarstw włościańskich i że w następstwie tej reformy cały prawie lud polski posiadać będzie ziemię. Przedewszystkiem pozostaną gospodarstwa folwarczne o wymiarach określonych w ustawie o reformie rolnej, a pozostaną nietylko dlatego, że są potrzebne tak ze względu na doświadczenia i wzory, jak i dla celów specjalnych hodowlanych i przemysłowych. Pozostaną dalej lasy, nieulegające parcelacji. Gdyby dalszą przestrzeń kraju podzielić na minimalne, zdolne do życia, gospodarstwa pięciohektarowe, to zaledwie najwyżej trzecia część ojców rodzin otrzymałaby ziemię. Ale podział na gospodarstwa pięciohektarowe nie jest wcale pożądany. Dążyć raczej należy do wytworzenia jednostek większych, o tradycyjnym obszarze mniej więcej jednej włóki, a to i ze względów ściśle gospodarczych, ponieważ takie dopiero jednostki dać mogą

należytą podstawę bytu i zużytkowanie sił rodziny włościańskiej, takie tylko pozwalają na postęp rolniczy. Niemniej za tem rozwiązaniem przemawiają pierwszorzędne motywy społeczne. Na miejscu zanikających większych właścicieli ziemskich, musi być postawiona klasa ludzi, mogąca poza ciężką pracą zarobkową oddawać część przynajmniej swoich sił i czasu na życie społeczne, gminne, na oświatę i kulturę. Jakże wygądałoby życie społeczne i duchowe na wsi, gdyby ta składała się li tylko z małorolnych, zmuszonych do zdobywania sobie suchego chleba ciężkim, wyczerpującym trudem, zmuszonych do życia w niedostatku i ciemnocie. Trzeba stworzyć w Polsce klasę gospodarzy średnich, która dotąd prawie wcale u nas nie istnieje, a która stanowić u nas powinna, tak jak stanowi w niektórych innych krajach, zdrową, silną podstawę narodowego życia. Synowie takich rolników będą się mogli kształcić w szkołach średnich i wyższych, i to nie w głodzie i nędzy; oni dawać będą ciągły dopływ zdrowego wiejskiego żywiołu do inteligencji demokratycznej, do której należeć będą rządy państwa i społeczeństwa, należeć będzie odpowiedzialność za losy Polski.

XIII

UPRZEMYSŁOWIENIE I PODNIESIENIE ZNACZENIA MIAST.

ZASADY POLITYKI SPOŁECZNEJ

Jakkolwiek przeciwstawnymi są światopogląd starszalszachecki z jednej, a ludowo - demokratyczny, znajdujący wyraz we współczesnej reformie rolnej, z drugiej strony, mają one wszakże zasadnicze podłoże wspólne, a tem jest świadome, lub podświadome uznawanie agraryzmu za podstawę całego życia gospodarczo - społecznego. W dawnej Rzeczypospolitej szlacheć bene natus powinien być w zasadzie posesjonatus. Szlachta bezrolna, która z biegiem czasu mnożyła się coraz więcej, uważana była za objaw nienormalny, wyjątkowy i według staropolskiego ideału Rzeczpospolita to była suma dworów i dworków ziemiańskich tak licznych, aby każdy szlacheć taki dworek choćby najskromniejszy posiadał. Obecna ideologia, leżąca w osnowie reformy rolnej, jest właściwie ta sama, tylko zdemokratyzowana. Według niej nie każdy szlacheć ma mieć swój dworek, ale każdy parobek wiejski swoją chatę i zagon własny, a ponieważ parobkowie ci stanowią większość narodu, zatem ideał leży w uwłaszczeniu tej olbrzymiej masy. Jak to doskonale przedstawił Łoziński w swoim „Życiu polskim w dawnych wiekach“, sielskość była zasadniczym tłem staropolskiego ideału; posiadanie własnego kawałka ziemi, zapewniający życie bez troski, niezależne od czynników zewnętrznych, a w szczególności od państwa i władzy państwowej, to było szczęście, opiewane przez poetów, cel pragnień i treść życia masy szlacheckiej. Jeśli wziąć literaturę polską od najdawniejszych czasów, t. j. od XVI wieku, to

miasto, życie miejskie nie znajduje tam żadnego oddźwięku. Ośrodkiem prawie wyłącznym jest dwór wiejski. Według poglądu demokratyczno - ludowego doby współczesnej znów ośrodkiem całego życia jest chata włościańska, a ideałem ustroju społecznego taki, w którym każdy nieomal człowiek ma swoją chatę, a Polska jest zbiorem gospodarstw drobnych dobrze urządzonych; właściciele tych gospodarstw, światli włościanie, związani w kooperatywy wszelkiego rodzaju, najlepiej prowadzą eksploatację rolną, są też włodarzami nie tylko na swoich gruntach, ale w życiu publicznym rządzą gminą i państwem. Dla miejskości, wielkiego przemysłu niema właściwie miejsca w tym ideale sielskim. Powiada się i to powtarzają tak dobrze zwolennicy, jak i przeciwnicy reformy rolnej, że Polska jest krajem rolniczym, ale powiada się to z akcentem pewnego zadowolenia i dumy.

Jakkolwiek pociągającą byłaby ta sielska wizja życia powszechnego, nie jest ona, jak zaznaczono w końcu poprzedniego rozdziału, realnie osiągalną i trzeba powiedzieć, iż dobrze, że nią nie jest. Polska nie może być tylko zbiorowością gospodarstw rolnych i wszyscy mieszkańcy kraju nie mogą być właścicielami nie tylko dlatego, że kraj nasz liczy zbyt wielu ludzi w stosunku do posiadanego areалу ziemi, ale także dlatego, że nie może być krajem o charakterze nie tylko wyłącznie, ale nawet przeważnie rolniczym. Powtarzając zdanie, iż ojczyzna nasza jest krajem rolniczym, często nie zdajemy sobie sprawy z tego, co właściwie termin ten oznacza. Rolniczymi są wszystkie kraje europejskie, z wyjątkiem chyba Anglii i Belgji, ponieważ produkcja rolna zajmuje we wszystkich tych krajach stanowisko poczesne. Rolniczość Polski ma raczej negatywne znaczenie. Rozumie się przez nią właściwie nie tyle potężny rozwój wytwórczości rolnej, ile brak przemysłu, obojętność wobec niego, brak własnego stanu miejskiego i ogólny wiejski światopogląd, o którym wyżej mowa. Otóż Polska krajem rolniczym w tem znaczeniu nie jest i być nie może. Istnieją kraje wybitnie rolnicze o wysokim poziomie kultury ogólnej i dobrobytu gospodarczego.

W szczególności wskazują na Danję, jako na wzór takiego kraju, wzór, który Polska powinna jakoby naśladować. Pomijając już fakt, że Danja, mając produkcję przemysłowo-rolną, jest też krajem ożywionego handlu i żeglugi, należy mieć na względzie, że znajduje się ona w zupełnie odmiennych od Polski warunkach. Ludność jej wynosi mniej niż dziesiątą część ludności Polski, jest to więc kraj mały, politycznie neutralny, nie będący przedmiotem nienawiści i pożądań sąsiadów. Kraj o 27 milionach ludności i położeniu geograficznem Polski nie może sobie pozwolić na sielskość; musi to być kraj wybitnie przemysłowy, z rozwiniętymi ośrodkami miejskimi i musi być takim, powiedzmy wprost, pod grozą utraty bytu. Powołuję się tutaj na to, co powiedziano w rozdziale IV o konieczności pogotowia wojennego Polski i o tem, że własny przemysł wojenny jest niezbędnym warunkiem tego pogotowia. Przemysł wojenny to wytwarzanie wszystkiego, co jest niezbędnem dla utrzymania wojska, od munduru do pocisku armatniego. Wytworzyć to wszystko może tylko państwo o bardzo rozwiniętym przemyśle wogóle, w którym produkują się surowce i półfabrykaty, maszyny i narzędzia niezbędne do wytworzenia gotowych produktów. Kraj ten musi mieć wytwórczość górniczą, metalurgiczną, włóknistą i przemysłowo-rolną. Ale na to, aby Polska mogła istotnie sobie poradzić gospodarczo na wypadek wiekuiście groźnego konfliktu z sąsiadami, nie wystarcza, iżby mogła własnymi siłami utrzymać armję, trzeba żeby utrzymywała siebie jako całość. Wobec nieszczęśliwego położenia geograficznego i niezmiernie łatwego odcięcia naszego dostępu do morza możemy być w razie wojny na dwa fronty wogóle odcięci od świata i dlatego samowystarczalność gospodarczą możliwie daleko posuniętą stanowi dla nas nakaz kategoryczny, warunek bytu.

Ale nawet niezależnie od powikłań wojennych uprzemysłowienie jest dla nas koniecznością przede wszystkim polityczną. Jeżeli sami nie potrafimy spożytkować wielkich bogactw naturalnych, które w łonie ziemi naszej posiadamy, to uczynią to za nas inni. Świat, żądny towarów, nie będzie

spokojnie patrzył na marnowanie się olbrzymich zasobów węgla, żelaza, ołowiu, cynku, soli, nafty, któremi rozporządzamy, użyje przewagi politycznej i gospodarczej, aby wszystkim tem zawładnąć i według własnego interesu kierować. Następstwem zaś tego byłby podbój gospodarczy Polski przez czynniki obce i jego konieczna konsekwencja zależność polityczna. Niedostateczne uprzemysłowienie dało się już Polsce we znaki na początku jej niepodległego istnienia przede wszystkim w kwestji Śląska. Jednym z głównych motywów, wysuwanych w tej sprawie przeciwko Polsce nie tylko w Niemczech, ale także w Anglii i innych krajach, było powoływanie się na fakt braku wyrobienia przemysłowego u Polaków, którego następstwem jest mniemana ich niezdolność do należytego zużytkowania tak wybitnie przemysłowego organizmu, jakim jest Śląsk Górny.

Jak powszechnie wiadomo i wyżej już zaznaczono, Polska posiada nieprzebrane bogactwa kopalne. Na pierwszy plan wysuwa się tutaj węgiel, ta główna podstawa wszelkiej wytwórczości przemysłowej i przemysłowo-rolnej, oraz środków komunikacji. Otrzymawszy większą część górnośląskiego zagłębia, Polska pod względem zasobów węglowych stoi na jednym mniej więcej poziomie z Niemcami i łącznie z niemi zajmuje naczelne miejsce wśród państw europejskiego stałego ładu. Przytem badania geologiczne wskazują, iż nietknięte dotąd zasoby węgla są w Polsce bogatsze aniżeli w innych krajach węglonośnych, skutkiem czego w dalszej przyszłości supremacja Polski pod tym względem będzie wydatniejszą niż dotąd. Fakt posiadania tych wielkich zasobów naturalnych, będąc czynnikiem niezmiernie ułatwiającym zadanie uprzemysłowienia, jest więc wielkim naszym plusem. Słowa pieśni „Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie“ — mogą być do tego faktu literalnie odniesione. Istotnie otrzymaliśmy w darze niezmiernie wiele, naszym dziejowym narodowo-państwowym obowiązkiem i zadaniem jest to co otrzymaliśmy należycie dla dobra ojczyzny spo-

żytkować, konkretnie mówiąc, wytworzyć na tej podstawie wielkie, intensywne życie przemysłowe.

Przyłączenie do Polski stosunkowo małego skrawka śląskiego nadać musi państwu całemu szczególnie silne zabarwienie przemysłowe. Skrawek ten zawiera skupienie niezwykle skarbów przyrodzonych, stał się też on oddawna ogniskiem wielce ożywionej pracy nad ich wydobywaniem i przeróbką. Polska musi pracę tę nie tylko utrzymać, ale i rozwijać. Tak jak rzeczy stanęły, oddanie nam części Śląska jest dowodem zaufania mocarstw do naszych uzdolnień przemysłowych, gdybyśmy zaufaniu temu nie odpowiedzieli, to byłoby to kompromitacja, która odbiłaby się na ogólnych naszych zewnętrznych stosunkach finansowych a wreszcie i politycznych, nie mówiąc o tem, że nieumiejętność pokierowania przemysłem śląskim stanowiłaby sama przez się najpoważniejszą dla nas stratę. Zadanie zorganizowania i celowego prowadzenia przemysłu śląskiego nie może polegać na samych tylko miejscowych siłach śląskich, których zbyt mało mieć możemy do dyspozycji. Tutaj musi przyjść z pomocą cała Polska przez uruchomienie najlepszych swoich specjalistów. I tych mamy niewielu, trzeba więc przygotowywać zastępy nowych i rozniecać w tym celu jak najszersze zainteresowania przemysłowe. Drobną dzielnicą industrialną, jaką jest nasze województwo śląskie, może wogóle istnieć i rozwijać się tylko w oparciu o wielkie terytorjum polityczno-gospodarcze, którem dla niej jest Polska, tak jak dawniej były Niemcy. Dzielnica ta musi być związana całą siecią sieci finansowych i handlowych z resztą państwa, które jest dla niej i najpierwszym, naturalnym rynkiem zbytu i źródłem dostawy surowców. Dzielnica ta oddziaływa koniecznie na charakter całego państwa, kształtując go w kierunku przemysłowo-handlowym.

Rozwój życia specjalnie handlowego wynika już z samego uprzemysłowienia, które bez handlu rozwijać się nie może, a co się tyczy handlu międzynarodowego, to opiera się on przede wszystkim na naszym położeniu geograficznym.

Wielokrotnie już w toku wywodów niniejszych wskazywaliśmy na niepomysłność tego położenia ze stanowiska politycznego, natomiast ze stanowiska handlowego uznać je należy za korzystne dla Polski. Znajdując się na drodze pomiędzy przemysłowami krajami zachodu, w szczególności najbliższymi Niemcami i Czechami, a ogromnymi obszarami europejskiego wschodu, Polska przeznaczona jest na wielkiego pośrednika handlowego. Znaczenie to wzmacnia się jeszcze przez fakt gospodarczego upadku Rosji i perspektywę jej odbudowy z pomocą zachodu, gdzie znów Polska najbardziej powołana jest do czynnej interwencji, jako najbliższa sąsiadka Rosji, z warunkami miejscowymi obznajmiona. Aczkolwiek nasza linja brzegowa morska jest niestety bardzo krótka, to jednak istnieje ona, daje nam bazę do żeglugi handlowej, czego następstwem winien być znów rozwój handlu ogólnego i życia handlowego. Niestety przez pierwsze lata posiadania wybrzeża zrobiono bardzo mało w kierunku rozwoju naszej żeglugi i handlu morskiego; pierwsze próby urządzenia własnej żeglugi morskiej rezultatów nie dały. Aby było inaczej, na to potrzeba przede wszystkim rozkołysania opinii publicznej sprawą morską, czego następstwem powinno być zainteresowanie finansowe i zawodowe, tworzenie towarzystw okrętowych, nabywanie, a następnie i budowa statków, kierowanie młodzieży do służby w marynarce handlowej.

Uprzemysłowienie kraju i rozwój handlu w nowoczesnym, cywilizowanym znaczeniu pociągnąć musi za sobą rozwój miast nie tylko wielkich, ale średnich i małych, uczynienie ze spraw miejskich równie istotnej treści i troski życia ogólnonarodowego, jaką są w tem życiu sprawy wiejskie. Należyty rozwój miast, będących ogniskami kultury, równoznaczny jest z rozwojem samej kultury, która wszędzie i zawsze w mieście, a nie na wsi krzewiła się i udoskonalała. Nigdy kraje o przeważnie wiejskim typie, bez intensywnie żyjących wielkich skupień miejskich, cywilizacji nie tworzyły, a Polska jako wielkie państwo musi mieć tę zdrową ambicję,

że nie będzie tylko odbiorcą kultury, ale także jej czynnikiem twórczym.

Miasta winniśmy cenić, starać się je rozwijać i upiększać nietylko wówczas, gdy są to skarbnice pamiątek historycznych, albo ogniska życia dzielnicowego, ale wprost dlatego, że są wielkimi skupieniami ludzkimi, ośrodkami pracy przemysłowej. Tymczasem w Polsce zainteresowanie wzbudzają głównie tylko dzielnicowe „stolice“, inne miasta w naszym życiu społecznym i kulturalnym bardzo nikłą odgrywają rolę. Szczególnie rażącym w tym względzie, a bardzo znamienym jest przykład Łodzi. Drugie z kolei miasto w państwie, największe po jego stolicy w każdym kraju stanowi przedmiot szczególnego zajęcia ze strony społeczeństwa i opieki państwowej. W Polsce nie odgrywa ono żadnej roli pomimo, że liczy przeszło pół miliona mieszkańców, że leży w samym środku państwa, niedaleko od Warszawy, że jest jednym z największych na kontynencie europejskim ognisk przemysłu i przez to samo wzbudzałoby w każdym innym kraju, jako wydatny dowód jego wysokiego rozwoju gospodarczego, szczególne zainteresowanie. U nas jednak przemysł ten nie jest odczuwany jako coś własnego, a wielce cennego, przeciwnie jako coś obcego, niejako exterytorjalnego w poczuciu tego sielskiego społeczeństwa. A właśnie w interesie narodowo-państwowym byłoby uczynienie z Łodzi poważnego ogniska życia polskiego i spólszczenie gruntowne tą drogą tamtejszego przemysłu. Obecnie w Polsce nikt prawie Łodzi nie jest ciekawy, nie jest ona celem wycieczek turystycznych, bo niema w niej poza fabrykami nic do widzenia. Bardzo wielu ludziom, jeżdżącym często z Warszawy do Poznania przez Łódź, nie przychodzi nawet na myśl wstąpić do tego znacznie większego od Poznania miasta i przyjrzeć się jego bujnemu, pracowitemu życiu. Ludzie, stojący na czele państwa, odbywają podróże reprezentacyjno-polityczne, miewają wielkie mowy polityczne w Krakowie, Poznaniu, Lwowie, ale czy kiedykolwiek odbyło się coś podobnego w drugim po Warszawie mieście kraju.

Państwo powinno się zająć specjalnie naszymi ogniskami przemysłu, a przede wszystkim Łodzią i zatroszczyć się o jej uzdrowotnienie i upiększenie, postarać się o to, aby było w niej coś do widzenia, a więc urządzać muzea, wystawy i szkoły, przede wszystkim związane z jej wytwórczością. Stwierdzonem jest, że istniejące dwie politechniki w Polsce nie wystarczają i że konieczne trzeba założyć trzecią. Narzuca się sama przez się myśl założenia wyższej uczelni technicznej w Łodzi, największym ognisku przemysłu, pozbawionem wyższej szkoły. Zamiast tego projektuje się utworzenie wydziału inżynierskiego w mało uprzemysłowionym Poznaniu dla dogodzenia miejscowym ambicjom dzielnicowym. Uczynienie z Łodzi i innych wielkich ognisk przemysłu poważnych placówek kulturalnych miałoby i to znaczenie, że musiałoby wpłynąć na podniesienie kultury, a więc i uświadomienia narodowego w tysiącnych masach robotników polskich, którzy tak bardzo działania w tym kierunku potrzebują.

Rozwój życia przemysłowego i handlowego wogóle musi mieć jako następstwo konieczność tworzenia drobniejszych ognisk tego życia rozrzuconych po całym obszarze państwa. Ogniskami temi są małe miasta, które wciągnięte w orbitę polskiego życia przemysłowo-handlowego o cechach nowoczesnych muszą zmienić swój charakter. W miarę rozwijania się takiego normalnego życia gospodarczego miejskiego, upadać będzie to pierwotne, pasorzytnicze pośrednictwo, będące właściwą treścią nędznego żywota większości polskich miasteczek. W tej dziedzinie czeka jednak państwo wielka praca. Właściwie nasze małe miasta na to, aby być naprawdę miastami, a nie zbiornikami brudu i niechlujstwa, muszą być przebudowane i urządzone. Bez czynnej pomocy państwa i samorządów wojewódzkich to ogromne zadanie nie może być rozwiązane, tymczasem jednak rozwiązane być musi, gdyż inaczej nie może być mowy nietylko o należytych rozwoju samych tych miast, ale i o postępie kultury prowincji wogóle. Naturalnym ośrodkiem, z którego promie-

niuje oświata i kultura na okolicę wiejską, jest we wszystkich krajach ucywilizowanych miasto, lub miasteczko, do którego ta okolica ciąży gospodarczo, lub administracyjnie. I u nas tak być musi tembardziej, gdy w następstwie reformy rolnej zmniejszy się ilość inteligencji na wsi. Ale na to, aby małe miasta nasze naprawdę stać się mogły ogniskami kultury, potrzeba uczynić je naprawdę mieszkalnemi dla kulturalnego człowieka, do czego jest bardzo daleko. Obecnie poza dzielnicą popruską mniejsze miasta nasze i miasteczka są w takim stanie, że mieszkanie w nich uważane jest za ciężką ofiarę, do której zmusza tylko konieczność. Niema też u nas mowy o przywiązaniu do miasta, które stanowi na zachodzie czynnik wydatny, wpływający na upiększanie miast i tworzenie z nich ośrodków kultury. Od tego poziomu jesteśmy bardzo daleko i aby mu dorównać musimy podjąć wielką pracę, która w tej dziedzinie ma znaczenie szczególnie ważne.

Szeroki rozwój życia przemysłowego i handlowego pociągać musi za sobą przegrupowanie społeczne, a mianowicie przeciągnięcie znacznych zastępów ludzi do kopalni, fabryki i do handlu. Ludzkiego materiału mamy nadmiar, przed wojną znaczna jego część emigrowała z kraju, obecnie nadmiar ten marnieje w niedostatku. Wraz z podnoszeniem się wytwórczości przemysłowej nie będzie już wystarczać jej ten nadmiar ludności, który dawniej emigrował i pewna część ludzi, zajętych obecnie na roli, do przemysłu przejdzie. Z powodu konieczności dostarczania znacznej ilości rąk roboczych produkcji fabrycznej i górniczej, zaznaczony w końcu rozdziału poprzedniego, fakt niemożności obdzielenia całej ludności ziemią nie jest wcale tak opłakany, jakby się to pozorować wydawać mogło. Właśnie dzięki temu faktowi znajduje się dostateczna liczba rąk roboczych dla przemysłu, który też wobec tego będzie się mógł rozwijać, ze stanowiska zaś dobrobytu tej warstwy ludności, o którą chodzi, trudno także nad faktem tym ubolewać. Cokolwiekbyśmy mówili o uroku posiadania i uprawy własnego kawałka roli, jeżeli kawałek ten jest bardzo mały, to stanowi podstawę dla życia

w nędzy, gdy tymczasem, w rozwijającym się przemyśle, zdolny i dzielny robotnik może pracą swoją zdobyć utrzymanie o wiele dostatniejsze i ma przed sobą otwarte pole do poprawy bytu. Równolegle z przegrupowaniem mas robotniczych pójść naturalnie musi odpływ do przemysłu i handlu znacznej części inteligencji polskiej dla zajęcia stanowisk kierowniczych. Byłoby wielce niepożądanem, gdyby do przemysłu i handlu odpływały antiquo modo żywioły obce, pozostawiając rdzennym rolnictwo. Przeciwnie, dążyć należy do nadania przebudowie społecznej takiego charakteru, iżby właśnie do przemysłu i handlu przechodziło jaknajwięcej ściśle polskiego elementu, czyniąc te gałęzie wytwórczości prawdziwie rodzimemi. Trzeba, aby praca przemysłowa i, szerzej biorąc, życie miejskie stały się dla Polski czemś bliskiem, swojskiem, własnem, trzeba, aby duchowość narodu tak się zespoliła z temi czynnikami życia, jak zespolona jest z rolnictwem. Sprawa to naturalnie nie kilku lat, a nawet nie jednego pokolenia, ale taki dopiero rozwój da gruntowną psychicznie — społeczną podstawę uprzemysłowieniu, z niego wyłoni się tradycyjność życia przemysłowego, która w tem życiu jest czynnikiem bardzo wydatnym. Uprzemysłowanie narodu to nie tylko wytworzenie całego szeregu warstwatów pracy i dobrobytu, to także przekształcenie duchowości. Na czele ludzkości idą narody przemysłowe nie tylko dlatego, że mają większy dobrobyt i materialne środki działania, ale niemniej z powodu, że życie przemysłowe i handlowe wytwarza rzutkość, inicjatywę przedsiębiorczą, energję, pomysłowość, dążenie do innowacji i postępu. Te przymioty są w społeczeństwie polkiem wogóle mało rozwinięte, odznacza się ono raczej biernością w różnych dziedzinach życia społecznego, a nabycie powyższych przymiotów byłoby dla nas nieocenione, bo naród w tem położeniu geograficznem i politycznem, w jakim jest naród polski, musi być aktywny i twórczy. Bierny opór mógł być znakomitą orężem w czasie niewoli, gdy chodziło o utrzymanie bytu i świadomości naro-

dowej w państwie niepodległym nie może on już wystarczyć, a raczej na jego miejscu wystąpić musi siła czynna.

Nie chciałbym, aby wskazane powyżej, wszechstronne dodatnie znaczenie uprzemysłowienia Polski mogło być rozumiane jako dążność do obniżenia wartości pracy rolnej. O tej wartości się nie rozpisuję, gdyż wszyscy w Polsce są jej dostatecznie świadomi. Oczywiście skoro mowa o samowystarczalności, to na pierwsze miejsce wysuwa się alimentacja narodu, a zatem produkcja rolna, do tego celu wystarczająca. Rolnictwo i przemysł w wielkim państwie nowoczesnym ściśle są z sobą związane i rozwój jednego stanowi podstawę dla rozwoju drugiego. W interesie przemysłu leży obfitość środków spożywczych, materiałów surowych, za którą idzie ich dostępność i taniość. Poza tem podniesienie dobrobytu ludu rolniczego, będące następstwem z jednej strony ulepszenia produkcji rolnej, a z drugiej korzystnej organizacji agrarnej ma za skutek wzrost potrzeb i rozwój siły kupeckiej tej ludności, a zatem stwarza dla przemysłu rynek zbytu wewnętrzny najsolidniejszy, gdyż bliski i od konjunktur politycznych niezależny. Z drugiej strony rozwój przemysłu powiększa także wewnętrzny rynek zbytu dla produktów rolnych, pozwala przetwarzać te produkty na miejscu, dostarcza maszyn i narzędzi pracy, tak obecnie w rolnictwie niezbędnych. Jest więc rozwój obu tych gałęzi wytwórczości narodowej i ważny, i cenny, i konieczny, a jeżeli podkreślam szczególnie znaczenie uprzemysłowienia dla Polski, to dlatego, że w tym kierunku są braki największe, a zatem i największe do spełnienia zadania. Rozwiązanie tego zadania zależy przede wszystkim od woli i inicjatywy społecznej, ale i państwo ma obecnie w swoim ręku potężne środki oddziaływania na rozwój wytwórczości przemysłowej i obowiązkiem jego jest uczynić wszystko co w jego mocy, aby rozwój górnictwa, przemysłu, handlu, żeglugi i rozwój miast całą mocą poprzeć. Wieki XIX i zaranie XX bogate są w przykłady skutecznej działalności państwa i społeczeństwa w tym kierunku. W najbliższym naszym sąsiedztwie Niemcy prze-

obraziły się z kraju rolniczego w ciągu pół wieku w jedną z największych wytwórni przemysłowych świata i świadoma akcja naukowa, społeczna i państwowa, poczynając od Fryderyka Lista i związku celnego, odegrała w tym procesie rolę pierwszorzędną. Na mniejszą skalę Węgry, nawet nie rozporządzając z powodu związku celnego z Austrią samodzielnymi wszystkimi środkami, jakie daje władza państwowa, zdołały jednak dzięki umiejętnej polityce w ciągu paru dziesiątków lat swojej państwowości przemysł narodowy stworzyć i wysoko rozwinąć. Zresztą i u nas w Polsce w epoce naszego odrodzenia w upadku, która pod tak wielu względami wykazała żywotność naszą, inicjatywa państwowa i za czasów Stanisława Augusta i następnie w okresie Królestwa Kongresowego, poważne dała wyniki, stworzyła te podstawy przemysłu krajowego, na których przemysł ten stosunkowo znacznie się rozwinął. Teraz trzeba pracę tę nie tylko kontynuować, ale wzmóc i rozszerzyć, stosując doń te potężne środki, jakie tylko własna wielka państwowość dać może.

Następstwem, a właściwie mówiąc, koniecznym społecznym uprzemysłowienia jest rozwój klasy miejskich robotników przemysłowych, która to klasa w nowoczesnych społeczeństwach, zwłaszcza poczynając od 1848 roku, tak wydatną odgrywa rolę. Jest w najwyższym stopniu w interesie państwa, aby ta klasa była zasobna, oświecona i patriotyczna. Wagi tej sprawy świadoma jest opinia publiczna krajów cywilizowanych od ubiegłego wieku i na gruncie tej świadomości powstały i wyrosły systematy polityki społecznej, których główną treścią jest opieka nad dobrobytem materialnym i moralnym ludności robotniczej. Taką politykę społeczną prowadzić musi państwo polskie, stosując ją zresztą nie tylko do robotników wielko-przemysłowych, ale także do rzemieślniczych i rolnych. Układanie programu środków polityki społecznej, które należałoby stosować, nie byłoby na miejscu w pracy, której treścią nie jest postępowanie na chwilę bieżącą. Każdy program partyjny zawiera obecnie

całą litanję tych środków, których realizacja nie zawsze istotną troskę autorów programu stanowi. Rozumna polityka państwowa powinna zdaniem naszym trzymać się właśnie przeciwnej metody; należy uchylać takie ustawy, które rzeczywiście wprowadzać w życie można i których realizacji naprawdę się chce. Innemi słowy to wszystko, co zostało ustawodawczo uchwalone, powinno być też naprawdę w życie wprowadzone. Wydawanie ustaw, dla których niema gruntu w potrzebach społecznych i w rozporządzalnych środkach działania, wydawanie tylko dlatego, aby Polska miała na papierze wszystkie, najbardziej postępowe reformy, ten *sui generis* snobizm ustawodawczy, któremu hołdować zwykły państwa egzotyczne, na niskim poziomie kultury się znajdujące, jest nie na miejscu i działa demoralizująco na sfery interesowane, tracące zaufanie do państwa, które tak wiele daje na papierze, a tak mało w rzeczywistości; w obcym obserwatorze, który widzi przedział, dzielący ujawnione w ustawach zamiary organizacyjne od smutnej rzeczywistości, wywoływać może tylko niesmak.

Polityka społeczna w szczególności w sprawie robotniczej powinna być w Polsce oczywiście wszechstronna, stanowiąc sumę środków, zmierzających do podniesienia moralnego, umysłowego i materialnego poziomu klasy robotniczej, która w Polsce uprzemysłowionej odgrywać będzie rolę pierwszorzędnego czynnika społecznego. Środki te powinny mieć charakter raczej twórczy, niż zakazowy. Główny akcent polityki społecznej w kraju o stosunkowo małej wydajności pracy, jakim jest Polska, znaleźć winien punkt ciężkości nie w ograniczeniach, ale w szeregu środków, dążących do pobudzenia intensywności życia klasy robotniczej i podniesienia jego poziomu. Środki te w znacznej części należeć muszą nie do państwa, ale być wynikiem wolnej inicjatywy społecznej.

W tej dziedzinie nasuwa się jeszcze jedna uwaga. Tendencja do reform społecznych w Polsce miała od początku nowożytnej doby życia naszej ojczyzny, t. j. od czasów Sta-

niśława Augusta, zawsze podłoże polityczne, o którym już wzmiankowałem w poprzednim rozdziale. Nasi demokraci dążyli do poprawy losu warstw ludowych nietyle z pobudek humanitarnych ile dlatego, aby warstwy rzeczzone zjednać dla polskiej idei państwowej. Ta, że tak powiem, interesowność akcji społecznej nie jest czemś wyłącznie w Polsce spotykanem, gdzieindziej państwo roztoczyło opiekę społeczną nad klasą robotniczą nie dla czego innego, ale aby zabezpieczyć kraj od ruchów rewolucyjnie-społecznych. Podobno pierwszy początek polityki społecznej w Prusiech, tak później szeroko rozwiniętej, datuje się od czasu, gdy król Fryderyk Wilhelm III dowiedział się, że rekruci z miejscowości przemysłowych są fizycznie źle rozwinięci. Jednakowoż na to aby akcja społeczna miała istotnie osiągnąć wydatny cel, do którego zmierza, trzeba iżby opartą była na podstawie humanitarnych, altruistycznych dążeń, wolnych od jakiegokolwiek przymieszki interesu politycznego, lub klasowo-społecznego, gdyż w takim tylko razie akcja taka prowadzona będzie z tem oddaniem się i przekonaniem, które jedynie zapewnić jej może skuteczność. Rezultat oczywiście będzie wielce korzystny i dla pokoju społecznego i dla dobra państwa a zatem w wyniku ostatecznym działalność ta odpowiadać będzie naczelnemu kryterjum wskazanemu w rozdziale I, ale intencją, przyczyną sprawczą powinno być bezinteresowne pragnienie dobra klasy pracującej. Wytworzenie w naszej opinii społecznej gorącej życzliwości dla mas ludowych, pragnienia, aby masom tym działa się dobrze, stanowi sprawę, która nie da się ująć w konkretne działanie programowe, ale niemniej jest wielkiej wagi. Przeobrażenia społeczne doby powojennej wywołały w szerokich warstwach t. zw. inteligencji zobojetnienie, a nawet wprost niechęć do żywiołów ludowych jak gdyby za to, że żywioły te osiągnęły wyższy stopień dobrobytu materialnego i uzyskały wpływ w państwie. Objaw to bardzo ujemny, musi zaostrzać przeciwstawność interesów klasowych i wewnętrzną walkę społeczną wywoływać. Odnosi się takie wrażenie, jakgdyby inteligencja miała za złe

klasie pracującej, że ta korzysta z praw uzyskanych w państwie demokratycznym; jakgdyby inteligencja, wysuwając demokratyczne programy, których nigdy nie skąpiła, nie brała tych programów na serjo i była zdziwiona niemile, że one na serjo się realizują. Rzeczpospolita Polska może być tylko państwem demokratycznym, od tego zależy wprost jej byt, ten stan rzeczy musi sobie uświadomić całe społeczeństwo, musi ono zrozumieć, że lud robotniczy został w państwie siłą czynną i być nią nie przestanie. Kierownikami państwa i społeczeństwa winni być w Polsce ludzie wykształceni, tak jak są nimi w całym świecie cywilizowanym, ale na obecnie przeżywanym etapie rozwoju społecznego mogą oni tylko opierać się na szerokich masach i z tego choćby powodu podniesienie tych mas do jaknajwiększego dobrobytu pod każdym względem stanowi zadanie nie tylko społeczne, ale i państwowe pierwszorzędного znaczenia.

XIV

POSTULAT SILNEJ WŁADZY. DECENTRALIZACJA A DZIELNICOWOŚĆ. ZASADA PRAWORZĄDNOŚCI

Polska utraciła być niepodległą przedewszystkiem przez swój bezrząd. Co do tego wszyscy jesteśmy zgodni, wszyscy bez różnicy przekonań oplakujemy zaślepienie naszych przodków, którzy nie umieli zdobyć się na silną władzę państwową, wszyscy czcimy Konstytucję 3 maja głównie za to, że nadała Polsce silniejszy rząd. Zdawałoby się, że następstwem takiego stanu rzeczy, takiej zgodności opinii powinny być po wskrzeszeniu państwa oparcie jego budowy na fundamencie silnej władzy rządowej, że pokolenie nasze powołane do odpowiedzialnej roli organizatora państwa, pomne na straszną naukę przeszłości, pójdzie raczej krańcowo w kierunku mocnej państwowości. Tak się jednak nie stało. Konstytucja 17 marca 1921 roku zawróciła z drogi obranej przez Ustawę majową, dała Polsce organizację państwową, w której silny rząd, czyli władza wykonawcza się nie mieści. Nie tu miejsce na rozbiór poszczególnych norm Konstytucji obowiązującej, wystarczy przypomnieć, że uzależnia ona całkowicie władzę wykonawczą od sejmu, jednocześnie uniezależniając zupełnie sejm od władzy wykonawczej. Naczelnik państwa wybierany jest przez izby, a nie przez ogół narodu. Konstytucja w tym punkcie nie poszła za wzorem Stanów Zjednoczonych, których prezydenci stanowią szereg ludzi pierwszorzędnych, ale za przykładem Francji, gdzie noszą charakter głównie reprezentacyjny. Jednakowoż w Polsce prezydent przez wybór swój bardziej

zależny jest od sejmu, aniżeli prezydent francuski, ponieważ we Francji zgromadzenie narodowe składa się z dwóch ciał równorzędnych, w Polsce zaś senat jest tylko nikłą przybudówką przy gmachu sejmowym. Prezydent Polski nie ma żadnego udziału w ustawodawstwie, nie służy mu prawo weta w żadnej postaci, rozwiązać sejm może tylko za zgodą kwalifikowanej większości senatu, który w takim razie także sam się rozwiązuje, wobec czego rozwiązanie sejmu przez prezydenta wydaje się mało prawdopodobne. Organizacja rządu jest ściśle parlamentarna, ministrowie są w całkowitej zależności od sejmu, a więc faktycznie niezależni od prezydenta. Prawo prezydenta do zawierania układów międzynarodowych jest nadzwyczajnie ograniczone, a nawet, co jest szczególnie charakterystyczne, w razie wojny za naczelnego wodza, którym nie może być prezydent, minister wojny odpowiada przed sejmem. Znaczenie głowy państwa jest czysto dekoracyjne, pełnię władzy ma sejm, który nie tylko wydaje ustawy, ale przez odpowiedzialnych przed sobą ministrów rządzi, kieruje polityką, a nawet prowadzi wojnę. We wszystkich wielkich państwach nowoczesnych istnieje kilka naczelnych organów państwa, które opiera się na równowadze pomiędzy nimi; w republikach takimi mniej więcej równorzędnymi, naczelnymi organami są sejm, senat i prezydent. Tymczasem według Konstytucji polskiej zarówno senat jak i prezydent są organami pozbawionymi istotnego samodzielnego znaczenia, nie mogącami stanowić przeciwwagi dla izby poselskiej, nazwanej u nas sejmem, który wyobraża w rzeczywistości całą pełnię władzy państwowej.

W państwie, w którym słabość władzy rządowej była najbardziej znamioną cechą całego ustroju i główną przyczyną upadku, w państwie wystawionem na ciągłe niebezpieczeństwo zewnętrzne, mającem przytem szczególne trudności wewnętrzne; w państwie, którego istotna konsolidacja stanowić musi dopiero długotrwały proces; w narodzie, w którym rzetelna myśl państwowa dopiero legnąć się zaczyna — tam wytworzenie silnej naczelnej władzy rządowej stanowi

nakaz kategoryczny, którego nieuwzględnienie grozi ciągle niebezpieczeństwem utraty bytu Rzeczypospolitej. To też zdaniem naszym praca nad przekształceniem Konstytucji 17 marca 1921 roku w kierunku oparcia jej na zasadzie rzeczywistego podziału władz, a więc ograniczenia sejmu, złożonego naprawdę z dwóch izb równorzędnych, do działalności ustawodawczej i kontrolującej, stworzenia silnej władzy wykonawczej i możliwego uniezależnienia jej od sejmu — to są najdonioślejsze, a zarazem bardzo trudne zadania programowe w tej dziedzinie. Musimy mieć państwo silne, a więc rząd silny. Pragnęłoby się, aby to hasło przeniknęło we wszystkie umysły i serca obywateli, wpływających na bieg życia politycznego, aby stało się ono hasłem powszechnem i znalazło jaknajprędzej należyty wyraz w Konstytucji.

Określenie zasad organizacji państwa w ustawie konstytucyjnej to jeszcze nie wszystko. Konstytucja daje ramy formalne, których zawartość życie wypełnia, to też niemniej ważną sprawą jest kształtowanie życia w kierunku państwowym; ideowe i moralne zespolenie społeczeństwa z państwem, przeniknięcie w najszersze sfery narodu świadomości o tem, że państwo jest najwyższem narodowem dobrem, że służenie mu — obowiązkiem i zaszczytem, a przeciwstawianie się interesowi państwowemu, a nawet bierne wobec potrzeb państwowych stanowisko jest występkiem. W Polsce pod tym względem bardzo wiele jest do zrobienia; mimo tysiącletniej historii, tradycji państwowej właściwie nie mamy; zatraciła się ona w anarchji ostatnich dwóch wieków Rzeczypospolitej, a odrodzenie państwowości w okresie końca XVIII i początku XIX wieku trwało zbyt krótko i przerywane było zbyt tragicznymi katastrofami. A potem osiemdziesiąt pięć lat bezpaństwowego bytu, w ciągu tego okresu przyzwyczailiśmy się do stosunku do państwa jako do tworu z istoty swojej wrogiego, do nienawiści, pogardy i lekceważenia dla jego urzędników; przyzwyczailiśmy się do roli niewolnika, ironicznie obserwującego i krytykującego działanie pana, do zupełnej bierności w stosunku do zjawisk życia

publicznego, do tak wygodnego braku wszelkiej za bieg tego życia odpowiedzialności. Zdawało się optymistom, że z chwilą powstania państwa narodowego wszystkie te cechy odrazu zginą, że przestaniemy być zbiorowiskiem prywatnych ludzi, uprawiających prywatne interesy, a staniemy się naprawdę narodem, kształtującym życie publiczne w pełni świadomości przemożnej tego życia wagi. Nie tracę nadziei, że to przeobrażenie nastąpi; więcej nawet, widocznem jest, że zaczynamy się w tym kierunku rozwijać, ale to dopiero początek ewolucji, której należyte przyspieszenie i wzmocnienie stanowi nader ważny i zasadniczy punkt programu. Oddanie się państwu nie tylko w pewnych rzadkich momentach zapału, ale stale i ciągle, oddanie się, idące tak daleko, iżby życie indywidualne dobrowolnie przystosowywało się do potrzeb państwa, to są postulaty dla kraju, będącego w położeniu tak trudnem jak to, w którym znajduje się Polska. Pełnienie obowiązków wobec państwa, podniesienie poziomu moralności podatkowej, to są składniki powyższego postulatu, dostatecznie znane i wielokrotnie wysuwane. Dalej stosunek uczuciowy nie tylko w kierunku wywoływania bohaterских poświęceń w pewnych rzadkich wypadkach, ale ten stały sentyment, otaczający sprawy i rzeczy państwowe, a sprawiający to, że wszystko co dobre, co jest dowodem żywotności państwa podnosi się z uznaniem i radością. Krzewienie tych uczuć nie jest tyle punktem konkretnej akcji politycznej, ile szerokiem zadaniem pedagogiczno-społecznem, którego realizację państwo powinno jaknajżywiej popierać, gdy sama ta realizacja zależy przedewszystkiem od świadomej propagandy społecznej. Wyłącznie do dziedziny tej propagandy należy też sprowadzenie do właściwej miary organizacji i życia stronnictw, które w Polsce współczesnej doszły do zbyt wielkiego, a dla życia państwowego szkodliwego znaczenia. (Polska jest krajem, w którym stronnictwa przeważnie starsze są od państwa, tak że ludzie czynni politycznie działali w stronnictwach i przez stronnictwa, gdy jeszcze państwa własnego nie było, a po jego powstaniu ustosunko-

wali się do tego państwa nie bezpośrednio, ale przez pryzmat istniejących już organizacji partyjnych. Co więcej w braku własnego państwa ludzie polityczni w Polsce z konieczności widzieli w organizacji partyjnej do której należeli, najwyższy wyraz zbiorowości politycznej, której bezwarunkowo poddawać się należało. Z chwilą powstania państwa to przesadne wyobrażenie o stronnictwie powinno było upaść, a jednak nie upadło i tem, zdaniem mojem, tłumaczy się fakt hypertrofji życia partyjnego w naszym kraju. Aby życie to sprowadzić do właściwej miary, stronnictwa powinnyby się z gruntu przeistoczyć, a raczej na miejsce dawnych, pozostałych z czasów niewoli stronnictw z ich psychiką walki bezwzględnej o kierownictwo narodem, powstać winny stronnictwa nowe już na gruncie Polski niepodległej, stronnictwa nie tylko formalnie, ale rzeczywiście podporządkowujące się państwu i jego interesowi.

Właściwy stosunek społeczeństwa do państwa znajduje w znacznym stopniu swój wyraz w stosunku do żywych organów tego państwa t. j. do urzędników. Oni to państwo wyobrażają zwłaszcza w oczach szerokich mas, nie znających abstrakcyjnej idei państwa, ale identyfikujących państwo z ludźmi, którzy w jego imieniu występują. Stworzenie tegiej klasy urzędniczej stanowi jedno z najbardziej palących zadań w pierwszym okresie istnienia wolnej Rzeczypospolitej. Zadanie bardzo trudne, gdy się zważy, że w jednej tylko Galicji dzięki jej przeobrażeniom politycznym w ostatniem półwieczu klasę taką posiadaliśmy. W dzielnicy pruskiej właściwie nie mieliśmy polskich urzędników nigdy; w Kongersówce klasa ta, która wyrobiła sobie już była dość pokaźne i zasłużone stanowisko w społeczeństwie na początku stulecia, w końcu tegoż zanikła. Klasa urzędnicza nie może być stworzona za jednym zamachem, na to potrzeba długiego czasu wyszkolenia, wyrobienia pewnych ideałów moralnych, psychiki zbiorowej, honoru stanowego, a dalej jeszcze rutyny opartej na długiem doświadczeniu i przechodzącej z pokolenia w pokolenie tradycji. Społeczeństwo nasze

jednak, niepomne tych wszystkich względów, chciało posiadać odrazu znakomitą klasę urzędniczą, a gdy to się nie stało, gdy urzędnicy wykazują wiele braków, społeczeństwo jest nie tylko niezadowolone, ale stosunek jego do urzędników jest przeważnie wprost negatywny. Gdy się jednak zważy to wszystko co wyżej powiedziane, to raczej podziw wzbudza fakt, że niezwłocznie, gdy tego zaszła potrzeba, zdołaliśmy prawie z niczego stworzyć klasę urzędniczą dostatecznie liczną dla zadośćuczynienia koniecznościom wielkiej maszyny nowoczesnego państwa i że, pomimo wszystko co się tym urzędnikom zarzuca, utrzymują oni tę maszynę w pełnym biegu, a więc najważniejszy swój obowiązek wykonywują. Podziw wzbudza fakt ten tem większy, że wcale nie wszystkie uzdolnione jednostki w społeczeństwie stoją tutaj do dyspozycji państwa. Po pierwszej chwili entuzjastycznego wstępowania do służby państwowej szybko przyszła reakcja i dzisiaj poza zawsze stosunkowo nielicznymi jednostkami, dla których służba jest spełnianiem idei życiowej i obowiązku obywatelskiego, urzędnikami zostają ci, dla których karjera ta stanowi poprostu zdobycie sobie środków utrzymania. Ponieważ zaś w miarę rozwoju życia wytwórczego otwiera się coraz większe pole dla działalności gospodarczej, zapewniającej adeptom swoim znacznie lepsze warunki materialne, aniżeli służba państwowa zapewnić może, więc stoimy wobec odpływu ze stanu urzędniczego sił najbardziej rzutkich, a często i najbardziej uzdolnionych. Stan urzędniczy nie cieszy się bowiem w państwie naszym powagą i uznaniem, którem otaczają ten stan w krajach o dawno rozwiniętej państwowości, a przede wszystkim w Niemczech i we Francji. Tam urzędnik państwowy zajmuje wybitne stanowisko społeczne przez sam fakt, że jest organem władzy państwowej, obdarzonym przez władzę zaufaniem. Stanowisko urzędnika jest tam czemś pociągającym i to zupełnie niezależnie od uposażenia zazwyczaj skromnego, które z tem stanowiskiem jest związane. Ludzie bogaci, dla których uposażenie to nie ma żadnego znaczenia, spieszą jednak do służby państwowej,

uważając ją za szczególnie zaszczytną. W Polsce jesteśmy bardzo dalecy od tego stanu rzeczy, ale zmierzać ku niemu musimy. W tym kierunku głównie działać może wpływ opinii publicznej. Państwo może pomnażać siłę atrakcyjną służby państwowej przez prawodawstwo, stawiające urzędnika na dość wysokim poziomie, oraz przez wymiar uposażenia, naprawdę zabezpieczającego go od troski materialnej. Temu ostatniemu postulatowi przeciwstawiają się względy oszczędności i równowagi budżetowej. Jakkolwiek poważnemi są te względy, muszą one jednak ustąpić pierwszeństwa wymaganiom siły państwowej, uwarunkowanej należytem funkcjonowaniem maszyny państwowej. Polityka oszczędnościowa, posunięta zbyt daleko, prowadzić musi do obniżenia uroku i autorytetu władzy państwowej w społeczeństwie, do redukcji znaczenia państwa i osłabienia jego siły. Oszczędność jest właściwie środkiem negatywnym, biernym, wymagającym najmniejszej inwencji i nie mającym w sobie nic twórczego. Inny środek doprowadzenia do równowagi budżetowej to powiększenie dochodów państwa, wzrost opodatkowania, oparty naturalnie na wzroście wytwórczości. Sprawa ta o wiele trudniejsza od oszczędności, ale ona tylko stać się może czynnikiem naprawdę twórczym w zakresie gospodarstwa państwowego, bo z niej tylko wynikać może nie kurczenie działalności państwa, ale jej rozpeł, a jednocześnie podniesienie stanowiska państwa i jego znaczenia w społeczeństwie, a także nazewnątrz.

Wyjątkowo trudne, a nawet wprost stale niebezpieczne położenie młodego państwa polskiego jest motywem, do którego może zbyt często wracam w tej pracy i może uprzykrzył się on już czytelnikowi, ale wracać do niego muszę, bo we wszystkich wskazaniach programowych trzeba go ciągle mieć na względzie. A więc choćbyśmy w zasadzie byli zwolennikami, jaknajdalej idącego liberalizmu w urządzeniach administracyjnych państwa, to taki liberalizm we współczesnem państwie polskiem musieliśmy jednak uważać za eksperyment ryzykowny i od niego odwozować. Już na początku roz-

działu obecnego, wychodząc z tego założenia, opowiedzieliśmy się za koniecznością zmiany Konstytucji w kierunku nadania jaknajbardziej samodzielnego stanowiska naczelnikowi władzy wykonawczej. Ale nie tylko o naczelnika chodzi, trzeba aby cały podległy mu aparat rządowy miał dostateczną siłę i sprawność, trzeba aby mógł czynnie występować, gdy *salus reipublicae* tego wymaga, chociażby nie odpowiadało to przepisom czystej doktryny liberalnej. A więc np. pewne środki represji karnej w ręku władz administracyjnych w sprawach o wykroczenia, a więc ochrona specjalna zwierzchniej władzy państwowej przed zniesławieniem jej w prasie, a więc ograniczanie urzędników w możliwości atakowania władzy przełożonej, więc organizacja dyscyplinarna urzędników, gwarantująca szybkie i stanowcze wykonywanie poleceń władz wyższych przez organy im podporządkowane, a więc sądownictwo doraźne w razie ogólnego osłabienia bezpieczeństwa publicznego i wiele innych tym podobnych rzeczy, które w państwie już doskonale skonsolidowanem, w warunkach absolutnie pokojowych, najwyższym poziomie kultury i oświaty będą zupełnie nie na miejscu, w Polsce jednak współczesnej z arsenału środków państwowych usunięte być nie mogą. Wszystkie te środki znajdować się przecież będą pod kontrolą narodu, sprawowaną przez sejm, sejmiki wojewódzkie, rady powiatowe i gminne. Silna władza rządowa zupełnie nie przeczy zasadzie demokratycznej, a raczej jest właściwym jej współczynnikiem i wyrazem, gdyż demokratyzm polega nie na słabości rządu, lecz na jego oparciu o wolę narodu.

Silny rząd, tak jak może godzić się z demokratyzmem, tak samo może się godzić z decentralizacją. Właściwie nawet w wielkim państwie następstwem ustroju centralistycznego musi być słabsze działanie maszyny państwowej, bo gdy w każdej drobnej sprawie trzeba przechodzić przez szereg instancji do władzy centralnej, to skutkiem tego jest przewlekłe załatwianie wszelkich interesów, nie żywe, ale papierowe ich traktowanie. Przeciwnie sprężysta działalność

władzy ma miejsce wówczas, gdy organ zbliżony do sprawy, mogący znać ją z życia, a nie tylko z papieru, rozstrzyga ją, ponosząc całkowitą za to rozstrzygnięcie odpowiedzialność. Oczywiście w decentralizacji trzeba zachować właściwą miarę, rzeczy dużej wagi muszą być przedkładane władzy wyższej, zwłaszcza tak się dźiać musi w kraju, w którym niższe organy rządowe nie mogą jeszcze cieszyć się dostatecznem zaufaniem, jednak zasadą powinna być decentralizacja. Należy się też spodziewać, że o ileby organy lokalne miały poważny zakres samodzielności, stanowiłoby to czynnik przyciągający lepsze jednostki do służby państwowej. Klasycznym przykładem tego, jak dalece silna i niezależna władza państwowa może się godzić z demokratyzmem i decentralizacją, są Stany Zjednoczone Ameryki Północnej z ich prezydentem, obieranym przez naród, z rządem nieparlamentarnym, z ustrojem federacyjnym. Jednakowoż Polska nie może iść całkowicie za tym wzorem; w szczególności decentralizacja u nas nie dojdzie do granic federalizmu, dla którego niema żadnego uzasadnienia historycznego, ani racjonalnego i do którego też zapewne nikt nie zmierza. Wogóle sprawa centralizacji i decentralizacji jest, acz zbyt ogólnikowo, ale przecież dość szczęśliwie rozwiązana w obowiązującej Konstytucji. W jednym tylko punkcie Konstytucja idzie w decentralizacji zadaleko, mianowicie, gdy zapowiada przekazanie pewnych funkcji ustawodawczych sejmikom wojewódzkim, nie określając zresztą wcale jakie ustawy sejmiki te mogłyby wydawać. Przepis taki nie licuje z charakterem państwa jednolitego, którem jest Polska, Decentralizacja może być nawet daleko posunięta w działalności władz administracyjnych, natomiast prawodawstwo, jako tworzenie zasad życia publicznego i cywilnego musi być jednolite w całej Rzeczypospolitej z wyjątkiem naturalnie dzielnie rządzonych autonomicznie.

Decentralizacja administracyjna powinna pociągnąć za sobą rzecz może ważniejszą, bo pewne zdecentralizowanie życia. Obecnie życie społeczne i kulturalne w Polsce jest scen-

tralizowane w osobiwy sposób, mianowicie nie w samej tylko stolicy państwa, ale w paru ogniskach głównych dawnych zaborów. Nie o taką decentralizację chodzi. Potrzebne jest wytworzenie samoistnych ognisk życiowych o wiele liczniejszych, odpowiadających mniej więcej województwom, a przede wszystkim niezależnych od dawnych zaborów. Obecna organizacja życia społecznego, oparta na tradycjach zaborowych, wytwarza stan rzeczy nienaturalny i szkodliwy.

Sprawa dzielnicowości w Polsce współczesnej stanowi przedmiot zbyt obszerny i specjalny, abym go miał tutaj rozwijać. Zaznaczę więc tylko pokrótce, że decentralizację życia, opartą na dawnych zaborach, uważam przede wszystkim za nienaturalną, ponieważ w tym systemie kraj dzieli się na zbyt małą ilość części — wszystkiego trzy, względnie cztery, a każda z nich jest zbyt wielka. Organizowanie życia z rozczłonkowaniem na te wielkie dzielnice prowadzi do tego, że i funkcje, wymagające większego skupienia i załatwiane normalnie przez kraj jako całość są u nas traktowane dzielnicowo, co w rezultacie osłabia życie ogólnopaństwowe. Natomiast o ileby miejscowe funkcje życia skupiły się w mniejszych jednostkach, jak to się dzieje na całym świecie, np. u nas w województwach, w takim razie tam byłyby regulowane potrzeby życia miejscowego, a to wszystko, co wymaga większych sił, inicjatywy zwierzchniej, ogniskowałoby się w państwie jako całości. Weźmy jako przykład stowarzyszenia, dajmy na to towarzystwa, lub kółka rolnicze. Obecnie cała ich działalność skupia się głównie w organizacjach dzielnicowych. Związki ogólnopaństwowe mają raczej charakter federacji międzynarodowej, a nie instytucji centralnej. Gdyby obecne towarzystwa dzielnicowe były usunięte, a utworzone towarzystwa wojewódzkie, wówczas towarzystwa te regulowałyby potrzeby w zakresie lokalnym, to zaś, co wymaga ogólnego unormowania na wielką skalę, znalazłoby swój wyraz w towarzystwie ogólnopaństwowym, które miałoby charakter samoistny i jednolity i w rezultacie lepiej załatwia-

łoby ogólne potrzeby rolnictwa w państwie, niż towarzystwa dzielnicowe.

Ważniejszą bodaj od powyżej zaznaczonej jest narodo-wo - polityczna strona sprawy. Tak zwane obecnie „dzielnice“ nie mają nic wspólnego ani z etnograficznym składem ludności, ani z historyczną przeszłością, są one jedynie i wyłącznie produktem aktów gwałtu i bezprawia, jakimi były rozbiory, wynikiem odmiennych oddziaływań rządów rozbiorczych, pod których władztwem w ciągu kilku pokoleń poszczególne części Polski się znajdowały. Odmienne oddziaływania tych rządów wywołały poważne różnice nie tylko w ustawodawstwie i ustroju administracyjnym, ale i w ogólnym poziomie kultury materialnej i społecznej. Szczegółowe zbadanie skutków odmiennych tych oddziaływań, tak jak odmiennymi były typy trzech państw zaborczych, stanowić powinno przedmiot studjów poważnych, na które tutaj miejsca nie ma; musimy się ograniczyć do stwierdzenia faktu i do niego się ustosunkować. Pozostawienie stanu rzeczy, w którym naród składa się z trzech odłamów, wytworzonych nie samorodnie, ale skutkiem obcego panowania, już samo przez się występuje jako objaw ujemny, który należy co prędzej usunąć, podobnie jak usuwamy inne naleciałości obcego władztwa i naszej niewoli. Polska liczy zbyt wiele żywiołów obcych, aby jeszcze żywioł rdzennie polski miał być wewnątrz rozczłonkowany, nie miał stanowić jednolitej całości. Zupełne wewnętrzne zespolenie prowadzić będzie do intensywnego wzajemnego oddziaływania, a zatem z jednej strony do szerzenia się w całym społeczeństwie dóbr wyższej kultury, które dzięki okolicznościom uzyskała jedna dzielnica w większym stopniu od innych, z drugiej zaś do szerzenia w dzielnicach bardziej wynarodowionych czystych pierwiastków narodowej kultury, które w innych dzielnicach w wyższej mierze się zachowały. Tolerowanie odrębności zaborowych obecnie w okresie niepodległości byłoby szczególnie niebezpieczne. Za czasów niewoli odrębności te były czemś niejako przez wroga wytwarzaniem, narzucaniem społeczeństwu, które wobec tego odgrywało rolę

bierną. Obecnie natomiast pielęgnowanie separatyzmu stanowiłoby wyraz pewnego stanowiska samego społeczeństwa, które niejako w danej dzielnicy świadomie chce się reszcie narodu przeciwstawić, a przynajmniej od niej odgrodzić. Koniecznym następstwem takiego objawu, a raczej jego współczynnikiem jest wytworzenie pewnych uczuć separatystycznych, które to uczucia prowadziłyby do utrwalenia, a co za tem idzie i pogłębienia istniejących za czasów niewoli różnic, a więc do następstw, wywołujących już poważną troskę narodowo-polityczną.

Do pesymizmu jednak w tej dziedzinie niema powodów. Jakkolwiek przykrą niespodzianką dla patriotycznego ogółu było stwierdzenie istnienia antagonizmów dzielnicowych we wskrzeszonym państwie, trzeba jednak uświadomić sobie, że, wobec tak silnie działających przyczyn historycznych w okresie niewoli, właściwie można było oczekiwać różnic dalej idących, trzeba też sobie powiedzieć, że unifikacja nie tylko formalna, ale i wewnętrzna postępuje. Właściwie zabór rosyjski i austriacki zespoliły się już w bardzo wysokim stopniu; silniejsze napięcie tendencji separatystycznych występuje w zaborze pruskim, ale i tutaj rzeczy idą ku lepszemu. Nie można jednak poprzestać na stwierdzeniu poprawy stosunków w tej dziedzinie, osiągniętą ona została przez świadomą akcję państwową i społeczną i akcję tę należy kontynuować i na właściwym postawić gruncie.

W dziedzinie życia prawnego i państwowego na pierwszym planie stoi zespolenie ustawodawstwa, a raczej nadanie Polsce jednolitego, rodzimego, nowego prawa na miejsce obowiązujących w różnych dzielnicach ustaw państw rozbiornych. Zadanie to podjęła i prowadzi utworzona w roku 1919 Komisja Kodyfikacyjna. Zwłaszcza ujednolajnienie prawa prywatnego łącznie z handlowem i hipotecznym, dając jednolite unormowanie prawne obrotu cywilnego, interesów handlowych wszelkiego rodzaju i życia rodzinnego, a zatem stosunków powszedniego, codziennego życia, będzie bardzo wydatnym czynnikiem wewnętrznego zespolenia społeczeństwa.

Ale i unifikacja w zakresie prawno-publicznym, a więc administracji państwowej na wszelkich jej szczeblach, prawa administracyjnego i skarbowego, tudzież ustroju gminy ma wielkie zespalające znaczenie. W dziedzinie podziału administracyjnego kraju stoimy dotąd na tem stanowisku, że województwa i powiaty mieszczą się w granicach t. zw. dzielnic, czyli dawnych zaborów tak, iż jednostka administracyjna nie obejmuje terytorjum z dwóch zaborów. Przyjęcie tego stanowiska w pierwocinach życia nowego państwa miało swoje uzasadnienie w trudnościach, które musiałoby wywołać dla urzędów danej jednostki administracyjnej stosowanie odmiennych ustaw, które obowiązywałyby w różnych jej częściach, gdyby miała obejmować terytorja różno-zaborowe. Teraz jednak, gdy wychodzimy już z pierwotnego chaosu i porządkujemy stosunki administracyjne, czas byłoby stanowisko to opuścić i przystąpić do nowego podziału administracyjnego, zupełnie niezależnego od granic rozbiornych, a raczej konstruowanego właśnie z tendencją łączenia terytorjów różnodzielnicowych we wspólnych jednostkach administracyjnych, o ile to nie sprzeciwia się wymaganiom gospodarczym i społecznym. Włączenie np. południowej części obecnego województwa Kieleckiego do Krakowskiego, Kalisza i okolic do Poznańskiego, lub Kujaw do Pomorskiego, musiałoby mieć za następstwo rozrywanie dawnych więzów dzielnicowych i zespalanie mieszkańców różnych zaborów w rzeczach już nie ogólnych i dalekich, rozgrywających się w stolicy, ale bezpośrednich i bliskich, na miejscu, a więc byłoby pierwszorzędym czynnikiem zjednoczenia. Że takie łączenie części różnych dzielnic we wspólnych jednostkach administracyjnych jest faktycznie u nas możebne, widoczne to już jest z pewnych doświadczeń w tym kierunku poczynionych, a więc województwo Białostockie składa się z ziem dawnego Królestwa Kongresowego i dawnego Cesarstwa rosyjskiego, t. j. z terytorjów o odmiennych prawodawstwach. Śląsk poaustriacki i Śląsk pruski tworzą jedno województwo Śląskie.

Dalej należy postawić odpowiednią politykę środków komunikacji, które były przeważnie budowane z tendencją zbliżenia odnośnej części Polski z ośrodkiem państwa zaborczego, a zarazem oddalenia jej od pozostałych dzielnic Polski. Przytem gęstość sieci i stan naszych dróg wszelkiego rodzaju jest bardzo nierównomierny. Gdy w zaborach austriackim, a zwłaszcza pruskim stoją one na poziomie krajów o wysokiej kulturze, to w zaborze rosyjskim zarówno pod względem jakościowym, jak ilościowym przedstawiają się opłakanie. Należy więc prowadzić intensywną politykę budowy i konserwacji dróg przede wszystkim w tym ostatnim zaborze tak, aby wyrównać pod tym względem położenie w państwie, a dalej budować drogi tak, aby właśnie dawne granice dzielnicowe były niemi jaknajgęściej poprzecinane, ażeby była jaknajwiększa łatwość komunikowania się pomiędzy zbliżonemi do siebie miejscowościami z różnych zaborów.

Nietylko budowa dróg stanowi poważny czynnik unifikacyjny, czynnikiem takim będzie także budowa na wielką skalę domów mieszkalnych i usunięcie głodu mieszkaniowego. Wewnętrzne zespolenie społeczeństwa tamowane jest obecnie przez trudność przesiedlania się. Ludzie z jednej dzielnicy przenosiliby się do innej, czy dla uzyskania lepszych warunków gospodarczych, czy stanowiska służbowego, czy z innych przyczyn. Następowaloby mieszanie się z sobą i łączenie ludzi z różnych części państwa, oddziaływanie jednych na drugich, szerzenie wyższych dóbr kulturalnych, wśród których przybyszyłby wyrósł, gdyby istniała prawdziwa swoboda przesiedlania się, która aczkolwiek w Konstytucji zagwarantowana, faktycznie jednak nie istnieje, gdyż niemożność znalezienia w innem mieście mieszkania staje jej na przeszkodzie. Jak niegdyś ludzie byli glebae — tak teraz są domo adscripti. Dlatego to rozwój ruchu budowlanego, poza olbrzymiem znaczeniem, jakie miałby w obecnych warunkach sam przez się, odgrywać też będzie wielką rolę państwową, zresztą nietylko jako czynnik unifikacji, ale także jako czynnik znakomicie ułatwiający swobodę ruchów rządu, który dopiero po złago-

dzeniu głodu mieszkaniowego będzie mógł swobodnie przenosić urzędników, a zatem i najstosowniej ich zużytkować. Rozwój ruchu budowlanego nie może być sprawą krótkiego czasu np. kilku lat. Znacznie dłuższy okres upłynie z pewnością do chwili, w której głód mieszkaniowy zostanie nasycony i dlatego zagadnienie to nie jest wcale, jakby się zdawać mogło, tylko zagadnieniem na bieżącą dobę.

W związku z ruchem budowlanym występuje sprawa odpowiedniego podniesienia i rozrostu Warszawy jako stolicy państwa. Obecnie Warszawa jest ośrodkiem władz i miastem w państwie największem, ale nie jest jeszcze stolicą we właściwym tego słowa znaczeniu, ponieważ nie ogniskuje ona jeszcze życia całego państwa, nie zwracają się do niej oczy i serca mieszkańców najdalszych zakątków, jako do macierzy i głowy, do głównego źródła życia polskiego. Nie jest jeszcze Warszawa jednakowo droga mieszkańcom wszystkich okolic kraju, mają oni swoje stolice dzielnicowe i niemi się cieszą, można nawet powiedzieć, że dotąd Warszawa mało do siebie pociąga, że jej ogół narodu jeszcze nie kocha. Główną tego przyczyną obok uczuć separatystycznych są trudności gospodarcze życia w Warszawie, niemożność znalezienia mieszkania, ani nawet czasowego pomieszczenia, zapuszczenie, złe zabudowanie i niechlujstwo znacznych części miasta, brak muzeów, wystaw, rzeczy godnych widzenia. Podniesienie Warszawy miałoby wielkie znaczenie także i przez to, że dzięki stworzeniu jednego wielkiego centrum życia polskiego, życie to nabrałoby jednolitości, a stworzenie wzorowego wielkiego skupienia wywołałoby naśladownictwo miast mniejszych, wreszcie rozwój i upiększenie stolicy miałoby pewne znaczenie pod tym względem, że świadczyłoby dobrze o kraju naszym wobec cudzoziemców, którzy najczęściej do stolicy przyjeżdżają i po niej o całości państwa sądzą. To też podniesienie Warszawy powinno być jedną z poważnych trosk państwa. Jeśli państwo węgierskie zdołało w krótkim stosunkowo czasie przeobrazić Budapeszt z podrzędnego, zaniedbanego miasta w wielką, wspaniałą stolicę

europijską, to i Polska większa i potężniejsza od przedwojennych Węgier znajdzie środki dla odpowiedniego podniesienia Warszawy. Co w tym kierunku trzeba zrobić, nie tutaj miejsce wyliczać, zadanie jest w każdym razie olbrzymie i jego rozwiązywanie długiego czasu wymagać będzie.

Wewnętrzne zjednoczenie nie tylko państwa, ale i narodu nie może być dziełem samego tylko państwa, ale musi też wynikać z inicjatywy i pracy społeczeństwa. Zespolic trzeba wolne życie społeczne. Dotąd jeszcze każda dzielnica, a raczej zabór, żyje życiem odrębnym, dotąd jeszcze przemysłowcy np. górniczy są osobno zorganizowani w okręgu dąbrowskim, w granicach dawnej Kongresówki i w tuż obok znajdującym się okręgu krakowskim tego samego t. zw. polsko-śląskiego zagłębia węglowego. Podobnie przemysłowcy innych gałęzi, podobnie towarzystwa rolnicze, oświatowe, Towarzystwa Kredytowe Ziemskie i t. p. Życie społeczne jest jeszcze rozczłonkowane na dawne zabory; przedstawiciele jednorodnych instytucji zjeżdżają się wprawdzie i tworzą nawet związki, ale to ma raczej charakter odświętny i jak gdyby międzynarodowy nie zaś codziennej, stałej, zespolonej pracy. Dotąd jeszcze każda giełda polska notuje przeważnie papiery swojej dzielnicy, a innych nie zna, gazety rozchodzą się także prawie wyłącznie w granicach jednej dzielnicy. Nie należy tych wszystkich objawów traktować jako narodowe nieszczęście; tłumaczą się one wpływem warunków dotychczasowych i niewątpliwie ustąpią pod naciskiem rozumnej akcji państwowej i społecznej, tylko właśnie o podjęcie i konsekwentne prowadzenie tej akcji chodzi.

Kończąc te rozważania nad zagadnieniem dzielnicowości, chciałbym raz jeszcze zastrzec się przeciwko zarzutowi dążeń centralistycznych. Jestem od nich daleki. Mówiąc o podniesieniu Warszawy, nie pragnę wcale, aby wyssała ona z całego kraju wszystkie większe wartości kulturalne, jak to poczęści uczynił Paryż w stosunku do Francji. Byłbym nawet przeciwny temu, iżby miano przenosić do niej ogniska wszelkich naczelných instytucji narodowych np. Akademję

Umiejętności z Krakowa. Uważam, że wytworzenie poważnych ognisk życia prowincjonalnego i miejscowego, a nawet odrębności w ujmowaniu i kształtowaniu różnych stron życia nie jest wcale wadą, ale przeciwnie dowodem bogactwa tegoż życia. Chodzi tylko o to, że, jak już wyżej zaznaczono, koniecznością narodowo-państwową jest, aby decentralizacja nie szła po linii obecnej dzielnicowości, czy raczej zaborowości, będącej wyłącznym następstwem obcego władztwa i naszej niewoli, ale aby kształtowała się w jednostkach mniejszych, opartych na współczesnym bycie i potrzebach nowej Polski odrodzonej i na tradycjach historycznych dawnej niepodległej Rzeczypospolitej.

Szerokie uprawnienia władzy państwowej, silny rząd, podporządkowanie życia osobistego obywateli względem dobra publicznego są to zdaniem naszym konieczności dziejowe dla państwa, znajdującego się w takim położeniu, w jakim znajduje się Polska. Aby jednak realizacja tych postulatów doprowadziła do pożądanego wyniku, potrzeba spełnienia jednego niezbędnego warunku, którym jest praworządność. Silny rząd i wogóle aktywność państwa muszą być oparte na ścisłej zasadzie prawa, w przeciwnym razie prowadzą do samowoli, tyranji, w końcu do anarchji, zamiast budowania potężnego narodu i państwa prowadzą do ich upadku.

Władza państwowa ma szerokie uprawnienia i tych uprawnień przestrzegać winna, ale z drugiej strony musi szanować prawa jednostek i grup społecznych nawet wówczas, gdy one ją ograniczają, jeżeli to ograniczenie na ustawie spoczywa. W szczególności zasada równości wszystkich obywateli wobec prawa winna być istotnie i zawsze przestrzegana. Dalej państwo, które samo słusznie zresztą żąda poszanowania własnych praw nabytych, objętych po rządach rozbiorecznych, a to nawet wówczas, gdy źródła tych praw tkwią w aktach przemocy rzeczonych rządów, uznawać winno prawa nabyte osób fizycznych i prawnych, chyba prawa te wprost sprzeciwiały się podstawowym zasadom praw-

no-politycznym naszego państwa i jego zwierzchnictwu. Nadawanie ustawom mocy wstecznej, wydawanie aktów sejmowych, będących ustawami tylko formalnie, a w istocie rzeczy rozporządzeniami, regulującymi pewien poszczególny wypadek z naruszeniem zasad prawa, gwałcenie prawomocnych wyroków sądowych przez odmienne regulowanie objętych nimi spraw w drodze ad hoc wydawanych ustaw, oto są niektóre przykłady, niepraworządności, których wystrzegać się koniecznie potrzeba. Formalnych rękojmi w tym kierunku nie mamy, gdyż według obowiązującej Ustawy konstytucyjnej sejm, aby tylko formalnych przepisów tej ustawy nie pogwałcił, ma władzę nieograniczoną. Właściwie i obowiązek szanowania Konstytucji nie jest zaopatrzony w żadną sankcję. Sejm mógłby uchwalić ustawę wprost sprzeczną z Konstytucją i ustawa taka byłaby formalnie obowiązująca, ponieważ sądy nie mają prawa badania ważności ustaw, należycie ogłoszonych. Jest nasz parlament prawdziwie princeps legibus solutus i ten stan rzeczy nakłada nań i wogóle na władze państwowe tem większy obowiązek moralno-prawny i polityczny ścisłego przestrzegania drogi prawa.

XV

ZAKOŃCZENIE

Dobiegając do końca wywodów naszych, streszczamy się. Cel polityki państwowej to wszechstronny rozwój narodu w państwo wielonego w zakresie politycznym, gospodarczym, cywilizacyjnym, podniesienie niezależności i potęgi tego państwa. Osiągnięcie tego celu przez Polskę współczesną stanowi olbrzymie i wielce trudne zadanie dziejowe tak ze względu na cały splot okoliczności historycznych, jak i na położenie geograficzne. Praca nad urzeczywistnieniem tego celu winna być świadomym wysiłkiem całego narodu i iść we wszystkich kierunkach, które do celu zbliżają. A więc utworzenie silnej organizacji państwowej. Wszechstronne pogotowie wojenne tak, aby Polska była istotnie narodem pod bronią. Dążenie do wewnętrznej harmonii społecznej z jednej strony przez zapobieganie waśniom klasowym, z drugiej zaś przez zbliżenie do państwa i związanie z niem elementów etnicznie, kulturalnie i wyznaniowo obcych, co może być osiągnięte w drodze uznania odrębnych praw kulturalnych tych grup w granicach jedności państwowej. Na zewnątrz dążenie do utrzymania pokoju i popierania zabiegów innych państw i narodów, do utrwalenia pokoju zmierzających, a więc popieranie Ligi Narodów. Szukanie oparcia politycznego w przymierzu z wielkimi mocarstwami zachodu, a głównie z Francją, przedewszystkiem zaś dążenie w tej dziedzinie do ugrupowania około Polski mniejszych państw Europy środkowo-wschodniej. Jako już nie konkretnie polityczne ale wskazanie raczej ideowe, mające jednak konkretne polityczne następstwa, to możliwe uzgodnienie ogólnej

linji rozwojowej narodu i państwa polskiego z wielkimi prądami dziejowymi, wykreślającemi życie naczelných narodów świata.

Aby program taki, czy takiemu podobny, mógł być urzeczywistniony w państwie demokratycznym, na to potrzeba, aby został uświadomiony przez ogół narodu, będący w naszym ustroju wyłącznem źródłem władzy i działania, aby zaś to się stać mogło, potrzeba podniesienia oświaty mas i ten postulat musi być podstawowym punktem każdego zasadniczego programu politycznego, opartego na rozumowaniu. Można powiedzieć, że to jest rzecz, rozumiejąca się sama przez się, że niema w Polsce obecnej, ani nie było w dawnej [Polsce niewolnej człowieka, o przyszłości narodu myślącego, któryby przedewszystkiem o konieczności podniesienia oświaty nie pisał. Ale pomimo, że postulat to tak stary, do jego realizacji wciąż jeszcze daleko. Wprowadzeniu naprawdę powszechnego nauczania przeciwstawiają się bardzo poważne trudności, które jednak przełamać musimy. Na pierwszym miejscu występuje tutaj sprawa budynków szkolnych, bez której rozwiązania o powszechnem nauczaniu nie może być mowy, w tej kwestji, jak w wielu innych wytyczną nie może być oszczędność, ale twórczość, wymagająca ogromnych środków pieniężnych. Oczywiście nie będą one wyłożone w bardzo krótkim okresie czasu tak, iż wnoszenie budynków szkolnych nie jest punktem programowym na chwilę bieżącą, ale stanowić będzie znaczny odłam ogólnonarodowego wysiłku w ciągu lat dziesiątków. Nauczanie powszechne ma za zadanie podniesienie mas do wyższego poziomu świadomości i cywilizacji. Obok niego, a raczej ponad niem wznosi się szkolnictwo średnie i wyższe, którego należyte postawienie ma u nas znaczenie nieomal równe z nauczaniem powszechnem. Wykształcenie średnie i wyższe ma dać Polsce t. zw. inteligencję t. j. klasę, przodującą w życiu narodowem. Inteligencji mamy w stosunku do ogółu ludności odsetek bardzo nikły i ten stan rzeczy stanowi jedną z bolączek współczesnych, tak bardzo utrudniających budowę państwa. Gdy w ostat-

nich dziesiątkach lat niewoli nasze zadania życiowe tak się zredukowały, iż staliśmy się tylko zbiorowością ludzi prywatnych, wówczas zdawało się, że dla pełnienia dostępnych nam funkcji zarobkowo-zawodowych mamy inteligencji aż zbyt wiele, wówczas to biadania nad hyperprodukcją inteligencji stanowiły temat ożywionej dyskusji na łamach tygodników warszawskich. Teraz dopiero możemy ocenić należycie jak bardzo mylili się ówczesni publicyści. Pomimo reemigracji licznych zastępów naszych inteligentów, którzy za czasów niewoli szukali pracy i chleba poza granicami Polski, odczuwamy przecie i zapewne długo jeszcze odczuwać będziemy ogromne w tej dziedzinie braki. Więc wzmożona produkcja inteligencji przez rozwój szkolnictwa średniego i wyższego, ogólnokształcącego i zawodowego stanowi nakaz konieczności, któremu zresztą jesteśmy już obecnie powolni w wyższym stopniu, aniżeli nakazom takim w innych dziedzinach życia. Gdy obecnie niema już prawie powiatu w Polsce bez gimnazjum, a w każdym znaczniejszem mieście jest ich po kilka, to możemy powiedzieć, że przynajmniej pod względem ilościowym zrobiliśmy w tej dziedzinie bardzo dużo, a choć jakościowo musi ta sprawa naturalnie jeszcze pozostawiać wiele do życzenia chociażby z powodu braku dostatecznej liczby wykwalifikowanych sił nauczycielskich, to w każdym razie w tym zakresie Polska poszczycić się może intensywną działalnością.

Niedość jest jednak mieć dużo szkół wszelkich stopni, nie dość nawet dobrze je urządzić i w ogólnym zakresie dobrze prowadzić, dla celu o który nam na tem miejscu chodzi, potrzeba, aby wszystkie te szkoły przepełnione były polskością, a raczej dążeniem do wszczepienia w młode pokolenie głębokiej świadomości i odczucia tego, czem jest Polska współczesna, jakie jest położenie i zadanie naszego nowego państwa, jakie niebezpieczeństwa mu grożą, jakie obowiązki ciążyą na obywatelach. Trzeba sobie otwarcie powiedzieć, że starsze pokolenie, które w dojrzałym wieku do nowego państwa wchodzi, pod tym względem jest bardzo mało wykształcone.

Za czasów niewoli pewna część tylko kształcącej się młodzieży zdołała otrzymać jakieś wiadomości o przeszłości narodu, o jego piśmiennictwie, ale o tem, czym jest Polska współczesna jako twór żywy do wolności zmierzający, mało kto był uświadomiony. Tym brakiem tłumaczy się też w znacznej części współczesna dzielnicowość, która jest zaściankowanością rozwiniętą na gruncie ignorancji społecznych rzeczy i spraw polskich, braku odczucia i zrozumienia tego, czym jest Polska jako żywa całość. Jeżeli, jak to wyżej zaznaczyłem, zbyt mało mamy inteligencji, to przede wszystkim największym brakiem jest ten, że wśród istniejącej inteligencji nieznaczny tylko odłamek ma świadomość polskości w powyżej nakreślonem znaczeniu. Ogromna większość inteligencji choć z pewnością patriotyczna, do ofiar dla sprawy narodowej gotowa, nie jest przeniknięta wiedzą gruntowną o współczesnej Polsce i dlatego nie może należycie pełnić obecnej swojej misji historycznej t.j. kierować budowaniem państwa polskiego. Stosunek uczuciowo-obchodowy do Polski nie wystarcza; naród polski, będąc gospodarzem zwierzchniczym piastowej dziedziny, musi postępować tak, jak każdy roztropny gospodarz, a więc obmyślać trzeźwo rozumny plan postępowania i według takiego, za rozumny uznanego, planu państwo prowadzić. Unoszenie się afektami, namiętnościami, nienawiścią narodową, pomyślnych rezultatów dać nie może. Naród winien spokojnie i poważnie rozważyć jak życiem pokierować i kierować niem według wyników tej rozważ, poskramiającej te afekty, które rozważa jako szkodliwe odrzuci. Tak jak w życiu prywatnem człowiek zabiegliwy, egoistycznie dążący do własnego dobra, nie idzie za głosem afektu, ale zimnego wyrachowania, tak samo postępować powinien naród, który, będąc w tak trudnem położeniu jak naród polski, chce swobodnie żyć i rozwijać się.

Ostatnio wysunięta analogja nie powinna być rozumiana w taki sposób, jak gdybyśmy doradzali narodowi stanowisko anormalne w stosunku do innych narodów. Tak nie jest, sądzymy, że w stosunkach międzynarodowych obowiązują

wać winny wskazania etyczne, choć odmienne od etyki indywidualnej. Nie mogąc rozwodzić się tutaj szerzej nad tym przedmiotem zaznaczę tylko, że co się tyczy Polski, niewątpliwie w jej własnym interesie leży tryumf zasad moralnych w stosunkach międzynarodowych; pohańbienie tych zasad było przyczyną sprawczą naszego upadku, ich zwycięstwo utrwali nasz byt niepodległy. Ale skoro mowa o zasadach moralnych, to pragnę zaznaczyć, że dla ustalenia należytego szczerzego programu zasadniczego i dla konsekwentnego wprowadzania takiego programu w życie niezbędna jest nie tylko dokładna świadomość tego, czym jest Polska, jakie jest jej położenie i potrzeby, ale także i pewien poziom charakterów. Należy ustalić pewne tezy, których jedynym sprawdzianem jest dobro państwa, które są zatem niezależne od dobra osobistego, od przyzwyczajęń, względów na panującą opinię i t. p. Niewola z jej koniecznością przystosowywania się do tak okropnych warunków, z koniecznością obchodzenia nakazów i zakazów wrogiej władzy, z niemożnością przynajmniej w ostatnich lat dziesiątkach podniesienia szczerzego głosu protestu, wytworzyła w społeczeństwie polskiem ogromną dozę oportunistu i wogóle spaczyła i obniżyła charaktery. I teraz, pomimo że to całe piekło należy już do przeszłości, że panuje zupełna swoboda słowa i życia, pomimo to wszystko nie widać jeszcze podniesienia charakterów, mało jest ludzi zasad i nie zasady w życiu panują. Oczywiście nie chodzi o pryncypjalizm i doktryneryzm, pokrywające często brak rozumienia i odczuwania życia i niezdolność do kierowania niem, ale z tej strony nie grozi obecnie niebezpieczeństwo, widzę je raczej w oportunizmie, w braku wszelkich zasad, w przystosowywaniu się i trwożliwym stosunku do panującej opinii bieżącej, na której wytworzenie składają się znów nie pierwiastki rozumowe, ale raczej bezkrytyczne afekty oparte na rutynie, a często i na interesach grupowych. Otóż podniesienie moralne, rozwój siły charakterów, postawienie i wyrobienie zasady obowiązku samodzielnego myślenia o sprawie narodowej jak o własnej i służenia tej sprawie według rze-

czywistego przekonania, to są zadania najbardziej podstawowe, które trudno ująć w program konkretny, które jednak muszą być rozwiązywane w drodze wewnętrznej pracy i propagandy moralnej wśród społeczeństwa.

Naród polski odzyskał niepodległość, a zatem właściwie odnalazł swój byt w znacznej części dzięki niezmiernie szczęśliwej koniunkturze politycznej, która ukształtowała się w dobie wojennej, gdy się jednak to stało, to utrzymanie i utrwalenie bytu stanowić musi troskę naszą własną. A troska to wielka. W warunkach w których żyjemy, dla utrzymania i rozwoju państwowości własnej wyteńczyć musimy wszystkie siły nasze materialne, umysłowe, a przede wszystkim moralne. Życie nasze przed wojną to było życie niewolnika za nic nie odpowiedzialnego, życie pełne poniżenia i niezmiernie ciasne, ale stosunkowo łatwe. Teraz inaczej; osiągnąwszy cel marzeń zeszłych pokoleń, nie możemy spocząć na laurach cudzych zresztą zwycięstw. Taki spoczynek byłby śmiercią dla nas. Podjęliśmy zadanie niezmiernie radosne, ale i trudu pełne zbudowania i utrwalenia państwa w najcięższych stosunkach politycznych i gospodarczych. Aby zadanie to mogło być spełnione, na to potrzeba tej wielkiej dźwigni moralnej, która jedyna tylko powoduje wielkie rezultaty w dziejach, a którą jest miłość do sprawy. Rozniecanie w sobie, szerzenie w całym społeczeństwie miłości do Polski, to jest warunek najbardziej podstawowy, którego ziszczenie jedynie spełnienie wielkiego zadania dziejowego umożliwi. I nie wystarcza, ażebyśmy z miłością i czcią odnosili się do narodowej przeszłości; ten patryjotyzm pamiątkowy rocznic i wspominek, patryjotyzm żałobny, naturalny był w epoce, w której opłakiwaliśmy tylko straty. Obecnie wystąpić musi miłość czynna i żywa do tego co jest, do świeżo powstałego państwa polskiego, takiego właśnie jakie powstało. Czynna tylko, żywa miłość źródłem być może czynnej ofiarnej służby żywemu tworowi, którym obecnie jest Polska.

Warszawa, dn. 3 maja 1922 r.



SPIS ROZDZIAŁÓW

	Wstęp	str.	5
Rozdział	I. Zasadnicze kryteria programowe.	„	11
„	II. Polska, a Liga Narodów	„	22
„	III. Polska wobec powszechnych prądów dziejowych.	„	34
„	IV. Pokojowość polityki Polski i jej pogotowie wojenne.	„	46
„	V. Ogólne położenie międzynarodowe Polski; jej związki polityczne z innemi, w szczególności mniejszemi państwami Europy środkowo-wschodniej	„	58
„	VI. Polska wobec Niemiec. Prusy Wschodnie.	„	76
„	VII. Stosunek do Rosji. Sprawa Ukrainy i Białej Rusi. Kwestja Litwy.	„	86
„	VIII. Obce narodowości w Polsce. Niemcy i Białorusini.	„	104
„	IX. Autonomja Galicji wschodniej. Ukraińcy na Wołyniu. Odrębność Wileńszczyzny i Śląska.	„	124
„	X. Polityka wobec wyznań religijnych	„	142
„	XI. Polityka w sprawie żydowskiej.	„	160
„	XII. Budowa społeczna. Organizacja agrarna.	„	179
„	XIII. Uprzemysłowienie i podniesienie znaczenia miast. Zasady polityki społecznej.	„	194
„	XIV. Postulat silnej władzy. Decentralizacja a dzielnicowość. Zasada praworządności.	„	209
„	XV. Zakończenie.	„	227

